



# Rozdział 1

„Wczoraj wieczorem Znaleziono ciało. ”

Mace Llewellyn obserwował, jak poczynania policji przeniosły się przed dom jego Dumy. Wiedział, kiedy zobaczył jednego z mężczyzn Dumy czekającego na niego na Lotnisku LaGuardia, że coś było nie w porządku. Chociaż słysząc wiadomość, że mężczyzna z Dumy, został znaleziony z rozwaloną głową, był zaskoczony. Ale tylko przez chwilę. Wzruszył ramionami.

„I? ”

Shaw, jeden z ostatnich nabytków Dumy, uśmiechnął się.

„Robię to, o co mnie prosiła. Kazała odebrać cię z lotniska i to robię. ”

Drapiąc się po głowie, Mace westchnął. Cholerne bzdury Dumy. Nie miał na to czasu. Albo raczej dla *nich*. Dla swoich siostr i kuzynów. Czekających w tym domu, jak pieprzone królowe Serengeti. Oni wciąż tego nie pojmowali. Mace nie chciał już tego. W dniu, kiedy podpisał papiery, które zrobiły z niego własność Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, przestał być członkiem Dumy. Czternaście lat służby zrobiło z niego człowieka, który miał swój cel.

W tej chwili, w swoim życiu, miał dwa cele. Obydwa dotyczyły jego przyszłości. Po pierwsze rozwiązać kilka niewielkich problemów. W końcu założyłby swój własny biznes. Miał już inwestorów i partnera. Drugi może być trudniejszy do zrealizowania. Musiał znaleźć sobie kobietę. Nie jakąkolwiek kobietę, ale kobietę, która ukazywała się w jego snach i fantazjach, odkąd tylko pamiętał. Kobietę, która opuściła go więcej niż dwadzieścia lat temu. Co prawda, mieli wówczas po czternaście lat, ale, do diabła, to nie miało znaczenia. Znajdzie ją. Znajdzie ją i zatwierdzi, jako swoją partnerkę.

W rzeczywistości, mogła być już mężatką z sześciorgiem dzieci, albo zakonnica żyjącą w zakonie, która nie przyznawała się do swojej zmiennej natury kota. Wiedział, czego chciał. Więc będzie ją miał. Ale, jak zwykle, jego siostry wchodziły mu w drogę.

„Nie jestem pewny, dlaczego się tym przejmuję. ”

„Ani ja. Osobiście, cieszę się, że wreszcie Petrov zniknął. ”

Mace posłał mężczyźnie ukradkowe spojrzenie, nie ukrywając swojego uśmiešku.

„Zabiłeś go? ”

„Oh, proszę. ” Shaw oglądał swoje paznokcie. Potem wysunął swoje pazury i zaczął je też oglądać. „Naprawdę myślisz, że zawracałbym sobie głowę zabijaniem go? ” Spojrzał na Mace’a. „To znaczy... naprawdę?”

Facet miał rację.

„Poza tym, potrafił się bawić. Petrov miał... egzotyczny gust. Więc każdy mógł go zabić. ” Ponownie schował pazury. „I co zrobiłeś ze swoją głową? ”

Mace przewrócił oczami.

„Nie mogę mieć grzywki w marynarce, za to teraz, owszem. ”

„Chyba tak. ” Shaw wyciągnął swoją długą szyję. „Ona prawdopodobnie chce tylko cię zobaczyć. Jesteś jej jedynym bratem. ”

I jedynym, zdolnym spłodzić dzieci, mężczyzną z rodziny Llewellyn.

Nie. Nie będą przeprowadzać tej rozmowy jeszcze raz. O jego obowiązku wobec Dumy i nazwiska Llewellyn. On odsłużył już swój obowiązek dla kraju. A Marynarka Wojenna bardzo niechętnie go zwolniła. Nie wrócił, żeby wplątać się w następne zobowiązanie, które tym razem mogło trwać całe życie.

I był pewny, jak cholera, że nie pozwoli na to, żeby przehandlowali go innej Dumie, na przykład tej z Nowego Jorku.

Shaw, jednakże, najwyraźniej cieszył się swoim życiem. Jako główny Mężczyzna Dumy Llewellyn nie mógł prosić o więcej. Dla niektórych, bycie mężczyzną Dumą, było wielkim wyróżnieniem. Kobiety cię karmiły, rodziły twoje młode i dogadzały ci we wszystkim. W zamian, po prostu musiałeś je zapłodnić, kiedy były gotowe, i chronić

je i ich młode przed innymi mężczyznami Dum. Z wierzchu, to wyglądało wspaniale. Dla niektórych takie było. Ale nie dla niego. Chciał czegoś więcej. Pragnął swojej własnej partnerki. W szczególności dziewczyny, którą stracił tak dawno temu. Byłaby jego i tylko jego. Nie miał najmniejszego zamiaru być bykiem rozplodowym dla kobiet z Dumy.

„Nie wrócę tam. ”

„Nieważne. Nie obchodzi mnie to, co zrobisz. Ale teraz chciałbym, żebyś wysiadł z mojego samochodu. ”

Z następnym westchnieniem, Mace chwycił swój marynarski worek i wysiadł z Mercedesa, którym Shaw go podwiózł. Nie wszedł przez główne drzwi, tylko skierował się do bocznego wejścia. Kilka umundurowanych glin i mężczyzn Dumy stało przy bocznym wejściu. Mężczyźni Dumy rzucili na niego okiem, przypatrzyli się jego ogolonej głowie, a potem wpuścili go ze śmiechem. Mace walczył z pragnieniem, by nie skrócić im karków. Ale to byłaby walka, której by nie wygrał.

Wsunął się do domu, przez kuchnię. Personel spojrzał na niego, ale pracował dalej. Wakacje były dla nich najbardziej pracowitym czasem z powodu tych wszystkich balów i wydarzeń dobroczynnych. Nie widział mniej pełnej werwy grupy, niż jego siostry, gdy przychodziły wakacje. Znalazł się już po drugiej stronie kuchni i naciskał drzwi wahadłowe, gdy zadzwonił jego telefon. Wsunął rękę do kieszeni swoich dżinsów i wyciągnął telefon.

„Tak? ”

„Hej. To ja. ” Watts. Stary znajomy, który potrafił znaleźć informacje, jakie tylko kiedykolwiek i jakiegokolwiek potrzebował.

„Czego się dowiedziałeś? ”

„Wciąż mieszka w Nowym Jorku. Jest rozwiedziona. ” Mace zamknął oczy i wypuścił cichy oddech. Nienawidził zabijać ludzi na tym etapie gry. Szczególnie jakiegoś biednego palanta, któremu zdarzyło się wziąć ślub z niewłaściwą kobietą. „A to ci się spodoba. Ona jest gliną. W NYPD. ”

„Naprawdę? " Wiedział, że to zawsze było jej marzeniem, ale on zawsze chciał zostać hokeistą. Co nie oznaczało, że kiedykolwiek przypnie ochraniacze i dołączy do drużyny.

Mace rzucił okiem na zewnątrz, spoglądając na ogród. Zobaczył ich tam. Umundurowane gliny, które piły kawę i rozmawiały do siebie. Mace spojrzał na koniec korytarza, który prowadził do biura jego siostry.

„Jesteś tam jeszcze? Mam więcej. "

„Powiesz mi później. Muszę iść. " Mace rozłączył się. Obliznął swoje wargi i spróbował uspokoić oddech. Ona tak naprawdę nie mogła tu być... mogła, prawda? Do diabła, gdyby ją znalazł, wtedy miałby rację. Że dostał znak od bogini Druantia, Królowej Druidów we własnej osobie, a ona należałaby do niego. Zawsze należałaby już do niego.

Poszedł w stronę prywatnych pokoi siostry, słysząc kłótnię, zanim dotknął klamki u drzwi. Słyszał, jak głośno się z kimś sprzeczała. Żadna niespodzianka. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebowała Duma, był zastęp glin wtrącających się do ich życia. Ale Petrov nie był tylko pracownikiem jego siostry i jednym z Mężczyzn, którzy mieszkali tu na miejscu. Od czasu strzału w tył głowy, który uznano za morderstwo, gliny miały wszelkie prawa do sprawdzenia domu.

Oczywiście, cała ta logika nie wyjaśniała wściekłości Missy, przywódczyni kobiet Dumy Llewellyn, jego najstarszej siostry i oficjalnego ciernia w dupie rodzinny.

Mace wyszedł zza narożnika, został mu już tylko jeden korytarz do biura jego siostry, gdy poczuł jej zapach.

Zatrzymał się. Rozpoznał go w mniej niż sekundę. Znał go lepiej, niż wiedział, jak się nazywa. Wsadzony w jego młodzieńczy mózg, więcej niż dwadzieścia lat temu, a jego dorosły mózg wciąż go pamiętał. W rzeczywistości, jego dorosły mózg działał tak, jak jego młodzieńczy zwykł pracować. Przestał funkcjonować. Wszystko, co teraz chciał zrobić, to owinać się wokół właścicielki tego zapachu i wydać pomruk. Kot w nim, chciał wyciągnąć swoje ciało i otrzeć się twarzą o ten zapach.

Miał rację. Była tu. To wyjaśniało gniew jego siostry. Nienawidziła jej.

Nienawidziła całej jej rodziny. Missy nigdy nie pozwoliłaby jej kręcić się koło swojego domu... chyba, że oczywiście nie miałyby wyboru.

Wyszedł zza rogu, wolno ruszając w stronę sekretariatu. Jeszcze jedne drzwi i znajdzie się w biurze Missy, chcąc przekornie zawołać: *Przeznaczenie: Piekło*. Słyszał, jak jego siostra, zmywała komuś głowę za zamkniętymi drzwiami, i nie zazdrościł temu człowiekowi, ale nagle pojawiło się przed nim coś dużo bardziej ważniejszego. Miał ją.

Stanąła przed oknem, obserwując Columbus Circlewith, tyłem do niego. Wydawała się nie przejmować krzykiem dochodzącym z biura Missy. Promieniowała spokojem. Jej energia była zrównoważona. Ramiona miała założone na swojej klatce piersiowej. Ale nie tak wysoka, jak kobiety w jego rodzinie. Miała nie więcej niż metr sześćdziesiąt, albo coś koło tego. Ale miała krągłe kształty. Dojrzałe. Zaokrąglona była we wszystkich właściwych miejscach. Obcięła swoje kasztanowe włosy, które dotykały kołnierzyka jej skórzanej kurtki. Ponieważ obejrzał od góry do dołu całe jej wspaniałe ciało, zauważył, że kobieta była uzbrojona lepiej, niż niejeden SEAL. Kabura broni wybrzuszała jej kurtkę, a niewielka broń uwypukliła się na kostce jej prawej nogi pod czarnymi spodniami. Wyglądało też na to, że na lewej nodze miała pochwę z niewielkim ostrzem, które, jak poważnie wątpił, jakikolwiek inny glina w stanie nie uważałby za legalne.

Jej telefon zawibrował na biodrze. Łatwo wysunęła niewielkie urządzenie z pochewki, rzuciła okiem na numer dzwoniącego i odebrała. W tym momencie, prawie upadł na kolana i podpełznął do niej. Ten głos. Ten cholerny, pieprzony głos. Jak dziesięć mil na dziurawej ulicy na gorącej pustyni, ale jakoś poskromiła ten brutalny akcent z Bronksu. Doznał lekkiego rozczarowania. Kochał ten jej akcent. Mogła go nosić, ja starą kurtkę ze skóry. Teraz ściszyła głos, kontrolując go. Całkiem jak ona. Uśmiechnął się i zastanawiał się, co mógłby zrobić, żeby odzyskać tę dziewczynę z Bronksu, którą znał i wciąż kochał. Na szczęście, nie mogła nic zrobić ze swoim głosem. Zamknął oczy na chwilę i pozwolił temu głosowi owinać się wokół siebie, jak fala.

„Myślałam, że nigdy już do mnie nie oddzwonisz. Nie uwierzysz gdzie jestem... ”  
Roześmiała się, a jego jądra się ścisnęły. „W domu Missy Llewellyn... nie, nie kłamię. Jak mógłabym to zrobić? ”

Podrapała się w swoją długą szyję. Pragnienie, by polizać to samo miejsce, niemal go udusiło.

„Jezu Chryste, nie czytasz gazet? Jeden z jej ludzi został zabity w Battery Park. Kilku biegających go znalazło. Co? Nie. Więc nie masz żadnych informacji, żebym mogła jej przekazać? " Jej ciało się zatrzęsło, gdy chciała stłumić śmiech. „No cóż, nie sądzę, żebym mogła przekazać jej *taką* wiadomość. Jezu. To ty powiedziałaś, że mam ci to za złe. "

Po jeszcze paru chwilach jej ciało zeszywniało.

„Nie. Nie mogę. Pracuję. Tak. Nawet we wigilię. Poza tym, nie cierpię Bożego Narodzenia. Mam moralne zahamowania wobec tych świąt. " Zmarszczył brwi, powstrzymując się od śmiechu. Miała moralne zahamowania z obchodzeniem Bożego Narodzenia? Bzdury, ale wciąż go czymś zaskakiwała.

„Słuchaj, muszę iść. Nie, nie sprzeczam się o to... " Zamknęła telefon i wsunęła o z powrotem do pochewki.

Dobry Boże, ta kobieta była wciąż piękna. Po tych wszystkich latach. Cały ten czas. Postawiłby na to, że będzie mógł ściągnąć jej spodnie i znaleźć się w niej... spojrzał na zegarek. W trzydzieści sekund. Tak. To może się udać.

\*\*\*

Desiree MacDermot zmusiła się do odwrócenia wzroku od szyby w sekretariacie i czekała. No cóż, czekała i wściekała się. Dziękując swojej starszej siostrze za zrujnowanie jej dnia na słońcu. Teraz stała w domu ich arcywroga, ledwie się powstrzymując, żeby nie wrzucić dupy tej bogatej krowy to policyjnego radiowozu. Ale co by na to powiedziała jej siostra?

„Przychodzisz do mamy i taty na świąteczny obiad? "

Oczywiście, czego się spodziewałam. Planowałam także zdjąć skórę z najwrażliwszych części mojego ciała i posypać solą otwarte rany.

Ponieważ to nie są wakacje... pozwolić swojej rodzinie spełnić twoje życzenie, jakbyś był sierotą.

Dez pozbyła się tej próby swojej siostry czynienia jej nieszczęśliwą. Jak mogłaby być nieszczęśliwa, skoro miała okazałe plany doprowadzania do łez Missy Llewellyn? Missy, która wydawała się wręcz uwielbiać, czynić z życia sióstr MacDermot piekło. Najwyraźniej nie wystarczyło jej, że wszystkie trzy ukończyły naukę w ekskluzywnej Szkole Katedralnej na Manhattanie i zdobyły stypendium na najwyższym szczeblu. Albo, że ich rodzice pracowali cholernie ciężko, żeby dać córkom wszystko, co najlepsze, i na co mogli sobie pozwolić. Nie, dla Missy i innych sióstr Llewellyn, to nie miało żadnego cholernego znaczenia. Obchodziła je tylko jedna rzecz – to, że rodzina MacDermot była biedna i że miały irlandzko- portorykańskie pochodzeniem dziewczyn z Bronksu. I chciały się upewnić, że nigdy o tym nie zapomną.

A może Bóg uśmiechnie się do niej kiedyś i będzie mogła wkurzyć Missy tak bardzo, że wreszcie zrobi coś głupiego. Oh, gdyby tylko ją uderzyła. W takim wypadku, Dez mogłaby zakuć w kajdanki tę sukę i wrzucić jej gruby tyłek do odpowiedniej celi na kilka godzin. Może dziwki doprowadziliby ją do łez. Tak, jak ona doprowadziła Dez do łez, przed laty, w parny późny sierpniowy dzień.

„Nigdy nie będziesz dość dobra dla niego. ”

To właśnie jej powiedziały, kiedy wszystkie cztery siostry okrzyki ją, jak stado wilków. Nigdy nie zapomniała tych brutalnych słów, ale nigdy też nie pozwoliła, żeby ją powstrzymały. Co to, to nie. Prawdopodobnie nawet powinna podziękować Missy. Bez jej diabelskiej natury, Dez nie miałyby dość odwagi, żeby zostać gliną. Zdecydowała wtedy, że dowiedzie Missy Llewellyn, że jest w błędzie, i jak tylko mogła to jej powiedzieć, tak zrobiła. Teraz zdała sobie sprawę, że ci ludzie, z całymi ich pieniędzmi i powiązaniem, nie byli dość dobrzy dla *niej*.

Dez rozpaczliwie walczyła z uśmiechem, który chciał pojawić się na jej twarzy. Nagle zrozumiała, że którego dnia, wszystkie jej fantazje się spełnią. Na myśl o wsadzeniu Missy do radiowozu, jej sutki stwardniały.

Nie. To po cichu obracało się w najlepszy dzień, jaki kiedykolwiek miała. To tak, jakby ktoś uderzył ją w głowę prezentem gwiazdkowym cztery dni wcześniej. To prawie wywołało łzę szczęścia w jej oku. Nic nie mogło tego zakłócić. Absolutnie nic.

„Gdzie ty, do diabła, się podziewałaś? ”



Dez zadrzała. Głos tego mężczyzny brzmiał znajomo. Znała tylko jedną osobę o takim głosie. Dziwne małe dziecko, które musiało mieć około czternastu lat, i jakie pamiętała, miało tak niski głos, jaki kiedykolwiek słyszała. Zakręciła się na pięcie... tylko po to, by stanąć twarzą w twarz z bogiem, jeśli mogła tak powiedzieć. Duży. Podobny do przystojnego liniowego<sup>1</sup>. Z ogoloną głową, która miała świeży zarost, i z oczami w kolorze złota. Oczy te, w tej chwili, wpatrywały się w nią, jak w kawałek smacznego mięsa.

Nie. To nie mógł być Mace Llewellyn. Jej serce się zatrzymało. Co prawda, ten mężczyzna był piękny, ale widziała piękno każdego dnia. Ten Mace, którego zapamiętała, nie był tak piękny, ale zawsze potrafił wywołać u niej uśmiech. Nauczyła się przez lata, że było coś o wiele ważniejszego, niż tylko cholernie dobry wygląd.

„No... odpowiesz mi?. ”

Uh-oh. Alarm! Jak to się działo, że wszyscy przystojniacy byli wariatami?

„Ja... uh... Przepraszam. Czy my się znamy? ”

Skrzyżował swoje duże ramiona na swojej dużej piersi i uśmiechnął się do niej.

„Zastanów się. Może ci się przypomni. ”

Zamrugła i spróbowała przypomnieć sobie wszystkie wyjścia z pokoju, na wypadek, gdyby zachwycający przystojniak był zbyt natarczywy.

„Wciąż czekam. ”

To ją uderzyło. Jakby klepnęła się w czoło. Ale... nie. To było niemożliwe. Ale ten wyniosły ton. To wyniosłe spojrzenie. Ten cholerny uśmieszek. Ten zabójczy głos, który wspaniale dojrzał z wiekiem. Wszystko to razem, naprawdę mogło należeć tylko do jednej osoby. Do jednej osoby, na którą czekała więcej niż dwadzieścia lat, żeby ponownie ją zobaczyć.

Co stało się z tym chłopcem, którego pamiętała? Najwyraźniej, ten... ten... mężczyzna go zastąpił. Oh, i co to był za mężczyzna!

---

<sup>1</sup> Oczywiście chodzi tutaj o gracza futbolu amerykańskiego

Ale nieważne, jak bardzo się zmienił, ona wiedziała. Może te dziwne złote oczy go wydały. Albo te wspaniałe pełne wargi, na które, nawet gdy miała czternaście lat, nie była odporna.

Albo może sposób, w jaki się w nią wpatrywał. Jakby cały czas wyobrażał ją sobie nagą.

Tylko jedna osoba, kiedykolwiek, patrzyła na nią w ten sposób. Tak, tylko jedna osoba patrzyła na nią w ten sposób, nie mając tego przemożnego pragnienia oderwania swoich oczu.

„O, mój Boże... Mace? ”

\*\*\*

Czas dokonał u niej cudów. Niektóre kobiety nigdy nie wyglądały zbyt dobrze, nawet w liceum, nie mówiąc o tym, kiedy miały już trzydzieści sześć lat. Ale ona tak. Nawet lepiej. Wciąż miała te zabójcze oczy. Szare z zielonymi plamkami. Zwykle wpatrywał się w te oczy podczas lekcji biologii, kiedy kazano im wykonywać różne eksperymenty. Oczywiście, to było wtedy, gdy nie wpatrywał się w tę piękną twarz z tym słodkim małym zadartym noskiem, albo w te niewiarygodnie gorące ciało. Była jak wcześnie rozkwitły kwiat, mający dobre C, podczas gdy inne dziewczyny były w trakcie noszenia staników treningowych. Ale to wszystko nie miało znaczenia. Nie dla Mace'a. Bo była dla niego, jak wisienka na torcie.

Dla niego, to było coś więcej, niż jej duże cycki i wspaniałe usta. Dez lubiła go wtedy. Za to kim był. Czterdziestokilogramowego chudzielca, ledwie metr sześćdziesiąt, z czupryną, której nie dało się kontrolować i postawą przyszłego olbrzyma. Większość ludzi nie lubiła Mace'a. Dez jednak uważała go za zabawnego i bystrego. Nawet jego siostry nigdy nie widziały go w ten sposób. Ale dla czternastolatka znaczyło to wiele.

A potem go zostawiła. Odeszła z jego życia i nigdy już nie wróciła. W tej chwili, Mace był całkowicie gotowy, żeby przycisnąć ją do ściany i zażądać odpowiedzi na pytanie, dlaczego zostawiła go w taki sposób?

Przez wiele lat, jakaś jego część spodziewała się, że znowu ją zobaczy. Pomimo tego, że zawsze chciał zapomnieć o niej. Ztracał siebie w innych kobietach, które spotkał, po tym, jak widział ją ostatni raz, jak wychodziła ze szkolnej sali i z jego życia. Ale nigdy nie mógł. Nieważne, jak mocno próbował, nigdy nie mógł o niej zapomnieć. Do diabła, wciąż o niej śnił. Była starsza w jego snach, dzięki Bogu!, ale jego sny nie oddawały sprawiedliwości kobiecie, stojącej teraz przed nim, z odznaką NYPD wisząca na łańcuszku wokół jej szyi.

„Mace Llewellyn? To ty? ”

A więc, pamiętała go. To dobrze. Teraz mógł powiedzieć jej, jaką była suką, kiedy go zostawiła. Za to, że złamała jego czternastoletnie serce na milion kawałków i podeptała je swoimi butami. Szykował się już do powiedzenia tego... a ona się do niego uśmiechnęła. Uśmiechem, który praktycznie uderzył go w dupę.

Po wszystkich tych latach, kobieta nadal wydawała mu się doskonała. Zwłaszcza, kiedy dosłownie rzuciła się na niego, jej ramiona zrobiły pętlę wokół jego szyi.

„Jezu, Mace! Nie mogę w to uwierzyć! ”

Jego oczy niemal wywróciły się do tyłu, gdy przycisnęła swoje apetycznie zaokrąglone ciało do jego. Nawet o tym nie myśląc, chwycił ją w niedźwiedzi uścisk i podniósł do góry. Krzyknęła zaskoczona, nieswoim głosem.

„Nie wierzę w to, Mace! ” On też nie. Czy ktoś kiedyś pachniał tak dobrze? Jak to było możliwe?

Roześmiała się.

„Przestań obwąchiwać moją szyję! ” Odepchnęła się od jego ramion i trochę odchyliła, ale nie chciał jej puścić. „Nie mogę uwierzyć, że wciąż to robisz. ”

„Pachniesz tak wspaniale.”

Przekreśliła oczami.

„Nieważne. ”

„Więc... ”

„Więc? ”

„Odpowiedz na pytanie. ”

„Twoje pytanie? ”

„Gdzie, do cholery, byłaś? ”

„Ah, Mace. Puść mnie. ” Spróbowała znowu wysunąć się z jego ramion, ale trzymał ją mocno. „Puścisz mnie w końcu? ”

„Tak jest mi wygodnie. Odpowiedz na moje pytanie. ”

„Moja rodzina się przeprowadziła, Mace. Do Queens. Moje siostry i ja poszliśmy do innej szkoły. Zapewniam cię, że to nie było nic osobistego. ” Wpatrywał się w nią. „Naprawdę!”

„Pisałaś do mnie? ”

„Nie, Mace. ”

„Myślałaś o mnie? ”

„Oh, daj spokój! ”

„Co? To jest ważne pytanie. ”

„Wiesz, że pochodzisz z jednej z najbogatszych rodzin w Nowym Jorku. Mogłeś mnie odnaleźć, gdybyś naprawdę bardzo chciał mnie zobaczyć. ”

„Byłem w szkole wojskowej. ”

Dez próbowała się nie roześmiać, ale to była smutna, słaba próba.

„Przepraszam. Chyba nie potrafię sobie wyobrazić, jak trudno ci było w tym czasie wykonywać rozkazy od... no wiesz... każdego. ”

„Co to ma znaczyć? ”

„No, Mace. To ja. ”

Wpatrywał się w jej twarz.

„Tak. To faktycznie jesteś ty. ” Ich oczy zapatrzyły się w siebie i na kilka sekund nie widzieli nikogo oprócz siebie.

Dez potrząsnęła głową.

„Okay. Postaw mnie. ”

„Dlaczego? ”

„Mace! ”

Puścił ją, zmuszając Dez do odchylenia się do tyłu na jej piętach. To oczywiście, zmusiło go do złapania jej za pupę, żeby przytrzymać ją, by nie upadła.

„Zabieraj łapy, Llewelyn. Albo zakuję cię w kajdanki. ”

Uśmiechnął się i ją puścił.

„Nic się nie zmieniłaś. ”

„Ty też nie. Widzę, że Kapitan Ego wciąż żyje. ”

Żadnej innej żyjącej kobiecie nie pozwoliłby mówić tak do siebie. Spojrzał w dół na siebie.

„Nie zmieniłem się? Nawet trochę? ”

„Nie mam na myśli fizycznie, ty idioto. ” Uderzyła go lekko pięścią w ramię, mrugając ze zdziwieniem, gdy poczuła twardy biceps pod jego skórzaną kurtką. „Z pewnością nie mam na myśli fizycznie. ”

Uśmiechnął się do niej zadowolony, że jego ciało potrafiło ją rozproszyć.

„Dobrze na mnie działasz, piękna? ”

„Oh, zamknij się. ”

„Chociaż powiedz mi, że za mną tęskniłaś. ”

Kiwnęła głową, bo jej głos zmiękł.

„Tak, Mace. Tęskniłam za tobą. Byłeś moim najlepszym przyjacielem. ”

Najlepszy przyjaciel? Nigdy nie chciał być jej najlepszym przyjacielem. Chciał być jej chłopakiem. Chciał, żeby jej rodzice złapali ich na kanapie, kiedy by się obściskiwali. Chciał kupić jej jedną z tych modnych wówczas bransoletek z jego imieniem na niej. Chciał wytatuować na jej czole napis *Własność Mace'a Llewellyna*.

„Przestań się marszczyć, Mace. ” Wyciągnęła rękę i przejechała palcami po jego czole. Gest, który często robiła w szkole. To była często jedyna rzecz, która go wtedy uspokajała. Jedyna rzecz, która powstrzymywała go od rozdzierania głupich idiotów i bogatych dupków swoimi nowo kiełkującymi kłami. „To było prawie dwadzieścia lat temu, Mace. Puśćmy to w niepamięć, zakuta pało. ” Przesunęła kciukiem w dół jego nosa, rozchylając palce, gdy przykryły jego policzek. Otarł się o jej rękę, a ona się uśmiechnęła *tym* uśmiechem.

Nawet po tych wszystkich latach, wiedziała, jak po prostu, sobie z nim poradzić. Jak powstrzymać bestię w jego sercu bez najmniejszego wysiłku. O, tak. Ta kobieta została mu przeznaczona. I nic nie wejdzie mu teraz w drogę.

„Co ty, do cholery, robisz tutaj z moim bratem? ”

Mace warknął i zastanowił się, ile czasu by potrzebował, żeby wrzucić swoją siostrę do East River.

\*\*\*

Ciało Mace'a stężało pod jej ręką. A potem usłyszała warknięcie Mace'a. Używał tego tylko wtedy, gdy coś naprawdę go wkurzyło. Biedaczek, wydawało się, że wciąż jeszcze nie radził sobie zbyt dobrze ze swoimi siostrami, tak jak ona sobie poradziła.

Spojrzała ponad jego ramieniem na piękną Missy Llewellyn. W odróżnieniu od Mace'a, prawie wcale się nie zmieniła. Wciąż była szczupłą, złota i piękna. A mimo to była węzem. Całkiem sporo w porównaniu do Dez, której najmniej ulubiony wujek wciąż nazywał ją pyzą.

„No? Odpowiedz mi. ”

Oooh. Panienska Missy była wkurzona. Dez bardzo się to podobało. Powinna być dobra. Powinna być miła. Ale, jak długo. Cały wydział zabójstw nie na darmo nazywał ją Podżegaczem.

Dez obróciła się przodem do Missy i oparła o pierś Mace'a. A potem, tak dla draki, złapała jego duże ramiona i owinęła się nimi wokół talii. Początkowo, była zaskoczona swoją fizyczną reakcją na obecność Mace'a. Rzucanie się w ramiona człowieka, którego nie widziała prawie dwadzieścia lat, naprawdę nie było w jej stylu. Ale jedno spojrzenie na niego, sprawiło, że wróciła do czasu, gdy miała czternaście lat, kiedy to nigdy nie miała dość Mace'a i jego dziwacznych właściwości. Ale teraz? No cóż, wykorzystanie Mace'a do torturowania jego siostry... sprawiło Dez zabawę.

Uśmiechnęła się do Missy.

„Twój brat poprosił mnie, żebym poszła z nim do hotelu, uprawiać dziki, wściekły zwierzęcy seks... a ja powiedziałam *prowadź*. ”

O, tak. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, byłaby tylko mokrą plamą na dywanie tej kobiety. Najwyraźniej Missy nadal uważała, że Dez nie zasługuje na jej brata. Co tylko robiło całą rzecz jeszcze bardziej śmieszną. Oczywiście, Mace zacieśnił swój uścisk na jej ciele i trącił nosem jej szyję... co także nią wstrząsnęło. Nie była zaskoczona, że Mace podjął jej grę. Ich dwoje razem zawsze sprawiało kłopot. Zakonnice zawsze rozdzielały ich w klasie, dawały im areszt, nazywały diabłami wcielonymi i skazywały ich na ognie piekielne... i takie tam. Nieważne.

Wydawać by się mogło, że niektóre rzeczy się nie zmieniają.

„Więc Mace, za kilka godzin kończę pracę. ”

Potrząsnął głową.

„Skarbie, nie mogę czekać tak długo. Chodźmy popieprzyć się w biurze mojej siostry. No wiesz. Przekroczyć krawędź. ” Dez walczyła z tą częścią siebie, która chciała Mace’a w konkretny sposób, ale musiała podtrzymać grę, którą prowadzili.

„To jest taaakie romantyczne, Mace. Nigdy nie wiedziałam, że jesteś tak romantyczny. ”

„Jest dużo rzeczy, których o mnie nie wiesz. Poza tym, biurko Missy jest doskonale i ma solidny mahoniowy blat. Możemy rzucić się na nie, jak wilki na swoją ofiarę, a ono się nie poruszy. ”

Ach, to jest Mace, jakiego pamiętała. Sprytny dzieciak, który torturował codziennie ludzi, dla swojej uciechy, a jego siostra nie była tutaj żadnym wyjątkiem. Tak naprawdę, Dez wiedziała, że specjalnie drażni swoją siostrę, a przy tym doskonale się bawił.

Tak. Jej dzień stawał się coraz lepszy.

\*\*\*

Czy ten dzień mógł układać się lepiej? Kobieta jego snów tuliła się do niego w jego ramionach, a jego siostra gotowała się z wściekłości. Jeszcze kilka takich minut, a zacznie mrużyć i nie będzie mógł przestać.

„Mason... ” Warknęła jego siostra przez zaciśnięte zęby. „Muszę porozmawiać z tobą... na osobności.”

Mace popatrzył na nią. Zastanawiał się, od jak dawna tak warczy.

„Teraz! ”

Zabrało jej to dziesięciu sekund.



Patrzył, jak jej sztywna sylwetka idzie do jej biura.

„Ooh, Mace. Jesteś taki podniecony. ” Dez szepnęła śpiewnie.

Przyciągnął ją do siebie. Nie mógł się powstrzymać. Czy ona miała jakiegokolwiek pojęcie, jaka była smakowita?

Inny glina stanął przy nich. Spiorunował wzrokiem Mace'a, ale Mace go zignorował. Nie pozwoli, by coś lub ktoś oderwał go od kobiety, którą trzymał w swoich ramionach.

„Wynosimy się stąd. ”

„Co? Dlaczego? ”

„Dostałem telefon od porucznika. Wycofują nas. Zostałem powiadomiony, że mamy dość informacji w tym śledztwie, żeby dłużej nie nękać Pani Llewellyn. I czy możecie przestać robić to, co robicie? ”

„Hej, B! Przestań być taki zgryźliwy. ” Z rozdrażnionym jękiem, mężczyzna odwrócił się od nich. Spojrzała do góry na Mace'a. „Panie Llewellyn, przypuszczam, że twoja siostra zadzwoniła gdzie trzeba. ”

„Myślę, że masz rację, detektywie. ” Jego siostra miała wiele politycznych znajomości i bez żenady korzystała z nich, kiedy tylko tego potrzebowała.

„To niedobrze. Miałam tyle planów, żeby ją potortuować. I wszystkie dotyczyły jej biurka. ” Uśmiechając się, obróciła się i podnosząc na palce, pocałowała Mace'a w policzek. Miał wiele kobiet przez te lata, które robiły mu dużo bardziej intensywne rzeczy, ale nic z tych rzeczy nie wstrząsnęło nim tak, jak ten prosty pocałunek. „To naprawdę wspaniale zobaczyć cię ponownie, Mace. ”

Odsunęła się od niego, a on niechętnie ją puścił.

„Ja też się cieszę, że ci nieźle idzie. Nigdy nie wątpiłem, że zrobisz coś mniej. ”

Ruszyła w stronę swojego partnera.

„Wynośmy się stąd, B. ”

Mężczyzna poszedł. Podążyła za nim, ale Mace zatrzymał ją jednym słowem.

„Poczekaj. ”

Dez spojrzała na niego, ciekawa, dlaczego chciał, żeby zaczekała. Tak naprawdę, to chciała dowiedzieć się wszystkiego, co dotyczyło Mace’a.

„Wyjdiesz ze mną dzisiaj wieczorem. Na kolację. ” Zaśmiała się na to, co najwyraźniej było rozkazem, a nie zaproszeniem.

„Nie. ”

„Dlaczego nie? ”

„Nawet nie pamiętasz mojego imienia, Masonie Llewellyn.” Nie wypowiedział jej imienia nawet raz, przez ostatnie dziesięć minut. To bolało, kiedy myślała, że on tak łatwo o niej zapomniał, ale jeśli wyglądałeś tak, jak Mace, jak mógłbyś zapamiętać imiona wszystkich kobiet? Szczególnie tej jednej, z którą jeszcze nie spałeś. Dez obróciła się i ruszyła dalej korytarzem.

„Desiree. ” Zamarła, kiedy jego cichy głos przesunął się po jej skórze. „Patricia. Marie. MacDermot. Dez w skrócie. ”

Dez momentalnie się obróciła, jej usta otworzyły się ze zdziwienia.

„Jak, do diabła, udało ci się to wszystko zapamiętać? ” Nawet podał jej imię z bierzmowania. Nikt nie znał tego imienia z wyjątkiem pastora i dlatego, tak naprawdę, nie lubił jej za to.

„Pamiętam wszystko, co dotyczy ciebie, Dez. Absolutnie wszystko. ” Oddech uwiązł jej w gardle, a potem westchnęła. Jej serce zaczęło szybciej bić. I nagle zastanowiła się, czy Mace mógł wyczuć, jak jej krew wzburzyła się w jej żyłach. Po kilku chwilach, otrząsnęła się.

„Wciąż to robisz, Mace. ” *Lajdak.*

„Co robię? ”

Uśmiechnęła się i spiorunowała go wzrokiem jednocześnie.

„Zadręczasz mnie. ”

Oparł się o futrynę i skrzyżował ramiona przed sobą. Obejrzał ją od góry do dołu. Od tych słodkich, małych stóp, przez wspaniałe piersi, prosto do jej szarych oczu i kasztanowych włosów.

„Skarbie, nawet nie zacząłem. ”

Zamknęła oczy i zrobiła głęboki wdech. Po chwili powiedziała.

„Idę stąd, Mace. ”

To nie tak miało być w jego fantazjach. Znow zaczęła się od niego odwracać. Czyżby wiedziała? *Tak* na kolację dzisiaj. *Tak* na małżeństwo jutro. Cholera, miał trzymać się harmonogramu. Harmonogram, który obejmował wzięcie jej słodkiego tyłeczka do łóżka, tak szybko, jak to będzie humanitarnie możliwe.

„Kiedy zobaczę cię ponownie? ”

Szła dalej korytarzem, nie oglądając się.

„Przez wzgląd na twoją siostrę, lepiej nigdy. ”

A potem wyszła. Ale to nie był koniec.

Bynajmniej.

\*\*\*

Dez wsiadła do samochodu od strony pasażera, kładąc głowę na oparciu siedzenia i spoglądając w niebo przez szyberdach Chevroleta.

„Nie rób tego, Dez. ”

Rzuciła okiem na swojego partnera, z którym pracowała od czterech lat.

„Nie robić, czego? ”

„Nie rzucaj się na tego faceta. On jest bogaty. Jest Llewellyn'em. I on może mieć jakąkolwiek dupę, jaką będzie chciał, w tym mieście. ”

„Jestem dupą. ” Dez uśmiechnęła się. „Ten facet z zeszłego tygodnia, który wierzył, że obcy z nim rozmawiają, i który próbował podpalić dom swojego sąsiada, powiedział, że jestem bombowa. ”

Bukowski, chichocząc, uruchomił samochód.

„I miał rację, chociaż nie był najzdrowszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek aresztowaliśmy. Ale facet taki, jak Llewellyn, nigdy tego nie zauważy. Więc, nie marnuj swojego czasu. ”

„Wiem. Wiem. Ale dziewczyna chyba może sobie pofantazjować. ”

„Taa. Pewnie. ”

Włączył się do ruchu ulicznego i skierował z powrotem na komisariat.

Mace Llewellyn. Wrócił do Nowego Jorku, wyglądając lepiej, niż kiedykolwiek cokolwiek widziała wcześniej. Kto to wiedział, że zmieni się w ten sposób? Zawsze myślała o nim z rozrzewnieniem. Słodki chłopiec, który siedział obok niej w klasie naukowej, i rozśmieszał ją, kpiąc z każdego wokół nich, i starał się nie wpatrywać w jej piersi. Był brutalny, dowcipny i ścisnął ją mocniej, niż ktokolwiek kiedykolwiek. Teraz, jednakże, no cóż... teraz ten mężczyzna był bogiem. Musiał mieć, co najmniej, metr dziewięćdziesiąt wzrostu i przeszło dziewięćdziesiąt kilo, bez jednej uncji tłuszczu.

Początkowo, była niewzruszona na spojrzenia mężczyzn, którzy kręcili się wokół Missy. Zbyt ładna. Zbyt błyszcząca. Zbyt... czysta. Nosili garnitury od Armaniego i zegarki za siedem setek. I wszyscy byli blondynami. Nie, nie blondynami. Byli złoci. Naprawdę złoci. Ich skóra. Ich oczy. Ich włosy. Trudno było uwierzyć, że tacy

mężczyźni mieszkali w Nowym Jorku. *Jej* Nowym Jorku. Gdzie mogła znaleźć każdy odcień, każdą barwę, każdy kolor pieprzonej tęczy.

Tak długo, jak dotyczyło to Dez, jej rodzina reprezentowała prawdziwą nowojorską kulturę. Jej ojciec był dobrym irlandzkim chłopcem z Kuchni Piekła. Jej matka była słodką Portorykanką z Bronksu. Razem, ta dwójka ludzi, stworzyła jedną brązowo-skórą córkę, która wyglądała, jakby właśnie zeszała z łodzi w Catano. Następną, rudowłosą, o bladej cerze, która przypominała jedną aktorkę z Broadwayu.

A potem zrobili Dez, która reprezentowała oba te światy. Jej proste brązowe włosy miały czerwonawy odcień. Jej skóra wyglądała, jakby spędziła zbyt dużo czasu na słońcu. A do tego, miała taki sam dziwny kolor oczu, jak jej tata.

Mason wydawał się mieć taki sam problem. Należał, a jednocześnie nie.

Zawsze miał złote włosy. Złote oczy. Nawet złotą skórę. Ale teraz miał w sobie jakąś szorstkość i gotowość. Miał kilkudniowy zarost na silnej, kwadratowej szczęce. Ostatnio zgolił te złote włosy, chociaż widać było, że już zaczynają odrastać. Jego zadumane złote oczy pokazywały, że widział dużo świata przez minione dwadzieścia lat. I na podstawie brzydkiej blizny, która widniała na jego szyi, świat był równie twardy dla niego.

Tak, ale Bukowski, prawdopodobnie, uderzył w sedno sprawy. Facet taki jak Mace nie był z jej ligi... jeśli miała jakąś ligę. I nie chodziło o to, że nie chodziła na dużo randek, odkąd skończyło się jej małżeństwo z idiotą, cztery lata temu.

Ale nadal, ten czternastoletni Mace sprawiał, że pojawiała się małe mrowienie u podstawy jej kręgosłupa, gdy uśmiechał się do niej w laboratorium biologicznym. Ten dorosły Mace, jednak, sprawiał, że mrowiło całe jej ciało... bardzo mocno.

Nawet nie myślała, że Mace ją zauważy po powrocie. Zawsze traktował ją jak siostrę, której faktycznie nie nienawidził. Ale teraz, kiedy go zobaczyła... no cóż, naprawdę miała nadzieję, że nie patrzy już na nią w ten sposób, jak na siostrę.

\*\*\*

Dez się zmieniła. I to na lepsze. Już nie była nieznośnie nieśmiałą dziewczyną, która próbowała ukryć swoje duże piersi za stosem książek tak, żeby jacyś idioci nie mogli jej za nie chwycić, ta Dez śmierdziała dobrą pozą i pewnością siebie. Prawie zarozumiałstwem. Nawet sposobem, w jaki się poruszała. Chodziła z wyprostowanymi plecami, głowę trzymała wysoko, piersi przeżyły się pod burgundowym golfem, rzucając wyzwanie facetowi, żeby ich dotknął. A widząc sposób, w jaki się poruszała, Mace nie miał wątpliwości, że złamie szyję każdemu draniowi, który będzie chciał czegoś spróbować.

Tak. Wciąż ją pragnął. Wciąż ją chciał. I, jak gazela przebiegająca koło niego na afrykańskich równinach, zrobi wszystko, co będzie trzeba, żeby położyć na niej swoje łapy.

Mace spojrział na drzwi, które odcięły go od jego siostry. Z ciężkim westchnieniem podszedł do nich, a w duchu błagał, żeby tym razem poradzić sobie z nimi lepiej. Nie był pewny, czy zniósłby więcej szwów na swoim gardle.

## Rozdział 2

„Co dokładnie robiłeś z tą... tą... osobą z policji? ”

Stopy Mace'a wygodnie były oparte na biurku siostry, a jego oczy wpatrywały się w sufit.

„No cóż, gdybyś nam nie przeszkodziła, prawdopodobnie miał bym ją na twoim biurku i... ”

„Masonie Llewellyn! To nie jest zabawne. Ta idiotka jest gliną – możesz wierzyć lub nie - ona próbuje udowodnić, że JA miałam coś wspólnego ze śmiercią Alexandra. Faktycznie zapytała mnie, czy go zabiłam. ”

Mace popatrzył na swoją piękną siostrę. Była podobna do ich matki. On był podobny do ojca. I nie dogadywali się, podobnie, jak ich rodzice.

„A zabiłaś? ”

Missy spiorunowała go wzrokiem.

„Oczywiście, że nie! ”

„Tylko sprawdzam. Wiem, jaka potrafisz być nieprzewidywalna. ”

„Dobrze się bawisz? ”

„W gruncie rzeczy... ”

„Nie masz pojęcia, co tu się dzieje. ”

Coś w tonie siostry sprawiło, że zamilkł. Coś znużonego... i wystraszonego.

„Masz rację. Więc wyjaśnij mi to. ”

Missy zaczęła pocierać swoje skronie. Pewny znak, że poziom stresu podniósł się wyżej.

„Nie wiem. Myślę, że ktoś próbuje opanować Dumę. Likwidując naszych mężczyzn. ”

„Mówisz mi, że to może być sprawka Petrova? ”

„Powiedziałam, że nie wiem. ”

„Najwyraźniej. ”

Niepisana zasada wśród zmiennych – nigdy nie walczyć z innym zmiennym niczym innym, jak tylko swoimi kłami, pazurami i umiejętnościami polowania. To był jeden z powodów, dla których niewiele lwów uroniło łezkę po stracie Dumy Withell parę miesięcy temu. Używanie trucizny na swoich pazurach? Niesmaczne.

„Jesteś pewna, że to nie hieny? Wiem, że mnie tu nie było przez jakiś czas, ale nie możesz mi powiedzieć, że sobie z nimi poradzisz. ”

Missy pociągnęła nosem.

„Ledwie. ”

Nie. Jednak niektóre rzeczy nie zmieniły się aż tak bardzo. Nie, gdy Missy wciąż nosiła bliznę na swoich plecach, kiedy to w dzieciństwie walczyła z hieną. To byli jedyni zmienni, jakich Mace znał, którzy rodzili się z kłami i przekonaniem, że wszystko wokół nich istniało po to, żeby stać się ich potencjalną ofiarą.

„Bądź ostrożny, Mason. Jeśli jakieś inne samce planują przejąć kontrolę, nie jestem pewna, że nie zobaczą w tobie zagrożenia. ”

Samce zawsze zostawiali Dumę, w której się rodzili, ale ponieważ rodzina Llewellyn była jedną z tych *cywilizowanych* Dum, która wymieniała swoich mężczyzn na innych, jego istnienie mogło wywołać problem i zagrożenie dla outsiderów, którzy próbowali zatwierdzić jego siostry i kuzynki na własność. Z



jego pieniędzmi i imieniem, Duma mogła dostać za niego, trzech mężczyzn z najwyższej półki.

Oczywiście, ta szczególna myśl sprawiała, że miał odruch wymiotny.

Pomimo to, Mace tak naprawdę się nie martwił. Nauczył się dawno temu, jak przeżyć bez Dumy. Był myśliwym i ściganym. Złapany w pułapkę pośrodku walki z wymianą ognia, z której pozornie nie było wyjścia. Zabijał. Ludzi. Aby chronić swoich ludzi i siebie. Jego dni rozpieszczania zniknęły niedługo po tym, jak zapisał się do Akademii Marynarki Wojennej.

Ale troska jego siostry o niego, niemal sprawiała, że jej nie nienawidził. Prawie.

„Więc, co chcesz, żebym zrobił? ”

„W tej chwili nic. Odpoczywaj sobie. ”

„A potem, co? ”

„Jeszcze nie wiem. Ale nie mam zamiaru pozwolić, żeby jakieś zdegenerowane samce przejęły tę Dumę. Sherry urodziła dwa młode w zeszłym miesiącu przez Petrova." Missy zadrżała. „Nienawidzę myśli, co by zrobili, gdyby się tu dostali."

Nie chciał zadawać następnego pytania, ale jego głupie poczucie obowiązku i lojalności nie pozwoliłoby mu zrobić czegoś mniej.

„Chcesz, żebym tu został? ”

„Nie. Shaw i Reynolds nie znieśliby tego, a ja nie potrzebuję trzech warczących na siebie facetów przy śniadaniu. Poza tym, jutro przyjadą do nas jacyś ważni ludzie na weekend, na bankiet. I dopóki nie będę wiedziała, że się ogarniesz... ”

Mace uniósł swoją rękę.

„Proste *nie* byłoby najlepszą odpowiedzią na moje pytanie."

„Gdzie się zatrzymasz? Tylko nie mów, że w swoim mieszkaniu. Tam nie będzie bezpiecznie. ”

Chciał powiedzieć *między udami Dez*, ale to znowu wkurzyłoby jego siostrę.

„Właśnie mój kumpel z marynarki wraca do miasta. On i jego Sfora zostają tu na wakacje. Mogę wpaść do nich na chwilę. ” Spojrzał w górę i zobaczył, jak jego siostra wpatruje się w niego z przerażeniem. „Czy to jakiś problem?”

„Powiedziałaś Sfora? ”

„Tak. ”

„Przyjaźnisz się z... z... psem? ”

„Woli nazywać go wilkiem, ale tak, to prawda. ” Faktycznie uważał Smitty'iego za swojego brata. Ratowali sobie nawzajem życie więcej niż jeden raz.

„Ale... nie możesz się z nim przyjaźnić. ”

Teoretycznie, być może. Byli Sforą i Dumą, pies i kot, on i Smitty powinni być najgorszymi wrogami. Szczególnie, że wojna między sforą a dumą, trwała przez dekady. Ale wojsko stwarzało dziwne powiązania. To byli faceci, którzy musieli liczyć na siebie, żeby przetrwać. Smitty był i zawsze będzie jednym z jego najlepszych kumpli. Nawet, gdy Mace złapał go, więcej niż dwa razy, na lizaniu swoich jaj.

„Mówisz zabawne rzeczy, Missy, a ja nie proszę cię o pieprzone pozwolenie. ”

„Jak śmiesz kłąć na mnie, Mason! Nie jestem jedną z twoich militarnych kohort, ani tą zdziwą z Bronksu. ”

Mace spojrzał ponownie w sufit. Pięć minut z jego siostrą i znów się czuł, jakby miał dwanaście lat.

„Więc. ” Ciągnęła dalej. „Zamierzasz wpaść przynajmniej na święta? Mam prezent dla ciebie. ”

Mace rozejrzał się po biurze Missy. Nie było tutaj żadnego znaku, że za pięć dni świat będzie obchodził Boże Narodzenie. To mogła być równie dobrze połowa sierpnia, bo nie widział tu żadnych dekoracji.

„Obchodzisz Boże Narodzenie? ”

„Nie bądź taki mądry. Salon jest cały udekorowany. Ja tylko nie lubię lamety i tych rzeczy w moim biurze. ”

Nawet nie musiał pytać, by wiedzieć, że jego siostry zatrudniły kogoś do udekorowania salonu. Nie było mowy, żeby kobiety Dumy, zniżyły się do czegoś takiego, jak ubieranie choinki.

„Zobaczymy. Mogę być zajęty. ”

Złote oczy jego siostry się zwięzły.

„Ale nie z tą kobietą. ”

Jeśli będzie miał szczęście, w świąteczny dzień jego kutas będzie tak głęboko we wnętrzu Dez MacDermot, że będzie to aż fizyczną niemożliwością.

Ale do siostry wzruszył tylko ramionami.

„Nigdy nic nie wiadomo... ”

\*\*\*

Dez skuliła się, gdy jej szef trzasnął swoimi drzwiami. Ale zanim mogła odejść, otworzył je jeszcze raz.

„Lepiej, żebym nie widział twojego tyłka, jak po Nowym Roku!" Trzasnął drzwiami jeszcze raz.

Dez zerknęła na Bukowskiego i oparła głowę o biurko.

„Przecież nic nie zrobiłam. ”

„Zapytałaś ją, czy zabiła Petrova... Nie, to były twoje dokładne słowa *Załatwiłaś go, prawda? Ty sadystyczna suko.* ”

„Sadystyczna jałówko. I to było tylko pytanie. ”

„Uh-huh. No cóż, twoje *pytanie* wysłało cię na miłe świąteczne wakacje.”

„To nadal nie jest uczciwe. ”

„Może nie. ” Bukowski rzucił się na swoje krzesło. „Ale twój tata jest jednym z tych, którzy chodzą na golfa z porucznikiem, co kilka tygodni. Chcesz się założyć, że stale mówi o tym, jak to jego biedne dziecko pracuje w każde święta? ”

Kto wiedział, że przyprowadzanie ojca do jej wydziału NYPD, wywoła całe te kłopoty? Przedstawiła go porucznikowi, a jak tylko dowiedzieli się, że obaj są dawnymi żołnierzami piechoty morskiej, rozpętało się piekło. Zaczęli grywać w golfa, kilka razy w miesiącu, z innymi marines. Dez wiedziała, że to będzie kwestia czasu, zanim jej ojciec dowie się, że tak naprawdę nie musi pracować podczas wakacji. Dzięki swojemu stażowi pracy i nagromadzonych dni urlopu, mogła wziąć wolny cały grudzień.

Ale Dez pracowała w święta z ważnej przyczyny. Ponieważ wszystko było lepsze, niż następne Boże Narodzenie bez jej siostr. Ile razy kobieta może usłyszeć, że nie powodzi jej się zarówno z mężczyznami, jak i w pracy, zanim naprawdę zacznie jej to sprawiać ból?

Dez odchyliła się gwałtownie na krzesło i popatrzyła ponuro na ścianę. Obecna sytuacja nie odebrała jej szczęścia.

„Więc, co zamierasz teraz zrobić? ”

Rzuciła okiem na Bukowskiego, potem z powrotem na ścianę, na której wisiała tarcza do lotek.

„Będę udawać, że to się nie zdarzyło.”

Jej partner zachichotał.

„Życzę powodzenia. ”

Dez odwróciła się z krzesłem i rzuciła okiem na akta Petrova, które wciąż miała na swoim biurku. Obejrzała zdjęcie. Petrov był przystojnym mężczyzną, bez dwóch zdań. Ale nie umywał się do Mace’a.

Dez zamknęła teczkę, gdy usłyszała, jak ktoś siada na krześle po drugiej stronie biurka. Gdy duże stopy przykryły ogromną ilość papierów, leżącą przed nią, podniosła głowę.

Tak, to na pewno był Mace Llewellyn, wpatrujący się w nią z drugiej strony jej biurka. Po prostu się na nią gapił. Tak jak zwykle. Tak, jakby wiedział, gdzie zakopała ciała wszystkich złotych rybek po ich niefortunnych *wypadkach*, albo co zrobiła ze szczoteczkami do zębów swoich sióstr, więcej niż jeden raz. Wszystkowiedzący, wszystkowidzący Mace wpatrywał się w nią, a to doprowadzało ją do szaleństwa.

Uniosła brew.

„Po co tu przyszedłeś? ”

Kpiąco uniósł swoją.

„Nie dałaś mi odpowiedzi. ”

„Tak. Dałam. Tak naprawdę, moje dokładne słowa brzmiały *nie*.”

„Tak, ale postanowiłem je zignorować, dopóki nie usłyszę tego, czego chcę. ”

Dez roześmiała się.

„Jezu, Mace. Naprawdę nie zmieniłeś się aż tak bardzo, prawda? Nadal jesteś... sobą. ”

„Mówisz o mojej wielkiej charyzmie i przytłaczającym uroku? ”

No dobra. Histeryczne chichotanie dziewczynki musiało się skończyć. Była dojrzałą kobietą, mającą trzydzieści sześć lat, z rozwodem za pasem i bez hipoteki. Zachowywanie się tak, jakby kapitan drużyny piłkarskiej zaprosił ją na bal maturalny, nie było, w każdym razie, zupełnie dojrzałe.

„Mace. " Dez zamilkła i rozejrzała się. Tak, zdobyła uwagę każdego idioty w biurze. „Nie macie nic do roboty? "

Odpowiedzieli jak jeden.

„Nie. "

Warknęła i spojrzała ponownie na Mace'a. Winiała go o to, że na pewno godziny, może nawet dni, będzie tematem plotek na dzielnicy.

„Mace. Nie mogę z tobą wyjść. "

„Jeśli martwisz się o to, że aresztowanie mojej siostry, nam przeszkodzi... to nie musisz, to nie jest problem. Jestem całkiem pewny, że to zwiąże nas razem mocniej. Ponadto, zrobiliśmy plany... obejmujące biurko Missy. "

„Wiesz, że tylko dręczyłam twoją siostrę. "

„Więc wykorzystałeś mnie? " Faktycznie wyglądał na zranionego. „Jak dziwka? "

„Mace... " Zamilkła i potarła oczy. Ze wszystkich miejsc, gdzie mógł to zrobić, jej biuro nie powinno być jednym z nich.

„Znowu to robisz. "

„Co robię? "

„Próbujesz doprowadzić mnie do szaleństwa. "

Spojrzenie, które jej posłał było czysto drapieźnie męskie.

„Lubię, gdy jesteś szalony. "

Chryste, czyżby właśnie zaryczał?

Po tych wszystkich latach, Mace wciąż działał na nią we wszystkich najlepszych miejscach. Sprawiał, że czuła niewygodne gorąco... i prawdziwą wilgoć.

Falę cielesnej prawdziwej wilgoci.

Na biurku zadzwonił telefon. Powinna być wdzięczna za oderwanie się od Mace'a, ale się skrzywiła. Nie mogła się tego doczekać.

Najwyraźniej wystraszony, że nie odbierze sama telefonu, Bukowski sięgnął obok Mace'a i podniósł słuchawkę.

„Biuurko detektyw MacDermot. Ah, witam pani MacDermot, co tam słycać? ”

Wyciągnęła rękę.

„Oddaj mi telefon, ty... ” Powstrzymała się od przekleństwa, które miała już gotowe. Zajęło jej to lata, żeby usunąć z siebie tę dziewczynę z Bronksu. I nie chciała uwolnić jej jeszcze raz. Szczególnie w obecności jedynej osoby, której nadal chciała zaimponować.

Rzucił jej słuchawkę. Złapała ją i przytknęła do ucha.

„Halo? ”

„Cześć, dziecinko. ”

„Siemasz, mamó. ”

„Więc, podobno jesteś wolna na kolację podczas Gwiazdki. ”

Jeżu Chryste, czy porucznik miał z jej ojcem jakieś ekspresowe połączenie, czy co?

„No cóż... ”

„Chyba nie okłamiesz własnej matki, Desiree MacDermot! " Kwaśny ton, który wciąż wprawiał ją w zażenowanie, zabrzmiał w słuchawce. „Kolacja będzie o szóstej. Przynies placek. Kocham cię, pa. " Jej matka odłożyła słuchawkę. Jak zawsze, ta kobieta załatwiała wszystko krótko i na temat. Dez rzuciła słuchawkę na aparat. Najwyraźniej te święta zbyt szybko zmierzają w stronę piekła. Podniosła wzrok i zobaczyła złote oczy nadal się w nią wpatrujące. Tak naprawdę, to pożerały ją.

*Matko Boska.*

\*\*\*

Ta kobieta była cholernie zachwycająca.

„Nie patrz tak na mnie, Mace. "

Opuścił swoje stopy na podłogę.

„Jak? "

„Wiesz jak. "

Oparł się łokciem o biurko, a brodę na dłoni, i czekał. Czekał na to, żeby zdała sobie sprawę, że mogą być razem.

„Co, Mace? Co? "

„Czekam na ciebie. "

„Niepotrzebnie. " Mimochodem machnęła na niego ręką. „Tak się składa, że muszę iść kupić placek." Głos miała tak przygnębiony, że nie mógł się oprzeć i się uśmiechnął.

„Widzę, że nie jesteś fanką świąt. " Będzie musiał popracować nad nią w tej kwestii. On kochał Boże Narodzenie, ale nie miał nigdy okazji, by tak naprawdę świętować je ze swoją własną rodziną. Naprawdę chciał, żeby Dez cieszyła się z



Gwiazdki, tak bardzo jak on. Ale teraz, wyglądała jak szczeniak, któremu zabrano jego piłeczkę.

„Ta cała pora roku wywołuje u mnie wysypkę. Zazwyczaj pracuję podczas świąt, ale teraz, przez twoją siostrę, musiałam umówić się z nimi. ”

„Z nimi? ”

„Z rodziną. ”

Rozumiał jej ból. Oczywiście, jego siostry nie miały nic przeciwko jego obecności, zwłaszcza, jeżeli istniała szansa, że nie będzie wprawiał ich w zakłopotanie. Ale jeśli Mace przestanie to robić, to dopiero wprawi je w cholernie dobry niepokój.

„Oh, muszę iść teraz na zakupy. ” Ukryła swą piękną twarz w dłoniach.  
„Nienawidzę świątecznych zakupów. ”

„Wiesz co? Ja też muszę zrobić zakupy. Powinniśmy iść razem. ”

Wsunęła palce w swoje włosy, ale nagle się zatrzymała. Wyszarpnęła rękę i skrzyżowała ramiona przed sobą.

„Zawsze jesteś taki bezczelny? ”

„Kupię ci gorącą czekoladę. ”

Obserwował ją, jak walczyła ze sobą, na widok jego niezwykłego uśmiechu.

„Idź sobie, Mace. ”

„Zamierzasz zostawić mnie na tych okrutnych ulicach Nowego Jorku? Zupełnie samego? Na Boże Narodzenie? Bez rodziny? ” Westchnął, posyłając jej swoją najlepszą smutną minkę. Udoskonalił ją przez lata z całkiem sympatycznymi barowymi dziwkami. „Missy nie chce, żebym kręcił się na jej wielkim świątecznym bankiecie, który jutro wydaje. Ona mówi, że wprawiam ją w zakłopotanie przed wszystkimi jej przyjaciółmi. ”

Dez o mało nie warknęła z gniewu.

„Jesteś jej bratem. Jak ona może robić ci coś takiego? ”

Tak! Ma ją. Przynajmniej... no cóż... miał ją.

„Hej, Hoss. ” Bobby Ray Smith, nazywany przez swoich najbliższych przyjaciół i całą marynarkę wojenną USA, Smitty, złapał krzesło stojące przy innym biurku, postawił je przy nim i usiadł. „Piękne kobiety mają w tym mieście. ” Dlaczego, oh, dlaczego, nie spotkał się ze Smittym zanim tu przyszedł?

*Ponieważ jesteś głupim dupkiem, Llewellyn.*

Smitty nagle zauważył Dez. I jak pies, dosłownie, był...

„Wow. ” Powiedział z tym rozwlekłym uśmiechem, który zapewniał mu więcej cipek, niż którykolwiek z nich mógłby policzyć. „Witaj, kochanie.”

Dwa uściski dłoni i Mace nabrał przemożnego pragnienia, żeby wyrwać ramię Smitty’ego z jego tułowia.

Dez spostrzegła tatuaż kotwicy na przedramieniu Smitty’iego.

„Marynarka? ”

„Tak. Wyszedłem kilka miesięcy temu. ” Rozwlekłe przeciąganie głosek Smitty’iego wydawało się bardziej denerwujące, niż zwykle. „A Mace wyszedł wczoraj. No nie, Hoss? ”

Mace kiwnął głową.

„Marynarka, Mace? ” Jej głos brzmiał, jakby była rozczarowana.

„Hej, kochanie, co ci się nie podoba w Marynarce? ” Smitty nadal nie puszczał jej ręki. Nagle znenawidził swojego najlepszego przyjaciela.

„Nic. Tylko, że to nigdy nie będą marines. ”

Dez wyszarpnęła swoją rękę, a mężczyźni spojrzeli na siebie.

„Jesteś z Marines? ”

Dez spiorunowała go wzrokiem.

„Nie musisz być taki wstrząśnięty, Mace. Ja nie byłam tylko Marines. Byłam MP<sup>2</sup>, dziecino. Sierżant MacDermot, gdy odchodziłam. ”

Smitty posłał jej ten swój cholernie czarujący uśmiech.

„On był komandorem, ja zostałam porucznikiem. Razem byliśmy w SEAL. ”  
Zwykle, Mace nie miał żadnego problemu, kiedy Smitty rzucał tę małą informację. Zdumiewające, ile seksu, to małe stwierdzenie zawsze im przynosiło. Ale tym razem nie chciał, żeby te sztuczki, które robił ten łajdak, działały na Dez.

„Wow. ” Dez wydawała się tym zainteresowana jeszcze mniej. „To naprawdę imponujące. Załóżę się, że ta informacja przynosiła ci dużo seksu oralnego, co? ”

Smitty zamrugął.

„Myślisz, że kłamię? ”

„Nie. Wcale. ” Dez wzruszyła ramionami. „Nie obchodzi mnie to, uh... ”

„Bobby Ray Smith. Ale możesz nazywać mnie Smitty. ”

„Oczywiście, Smitty. Ponieważ każdy w wojsku ma przyjaciela, który nazywa się Smitty. ” Uśmiechnęli się do siebie. Ale Mace’owi nie podobała się ta bzdurna wymiana zdań.

„A więc... ” Dez rzuciła okiem na Mace’a z jedną podniesioną brwią. „Smitty, lubisz nasze piękne miasto?”

„O, tak. Wiesz, Mace dobrze zaopiekował się mną i moim rodzajem. ”

„Rodzajem? ”

---

<sup>2</sup> MP – Military Police of Marine Corps, czyli policja militarna piechoty morskiej

Uh-oh.

„Rodziną. ”

„O? ” Rzuciła następne spojrzenie na Mace’a. „Twoja rodzina jest tutaj? I oni też rozumieją się dobrze z Mace’em? ”

Mace musiał spojrzeć na Smitty’iego. Zawsze wyczuwał, że większa część Sfory ledwie go tolerowała.

Powinien jednak wiedzieć, że... będąc z Południa, Smitty nigdy nie powiedziała by niczego, co ktoś uważałby za okrutny przed nieznanymi.

„O, tak! Moja mama mówi, że Mace jest jej szóstym synem. ”

„Naprawdę? ”

„Moja siostra też tak twierdzi, a mama kocha ją tak, jak Mace’a. ”

„A ona wie? ” Dez odwróciła się do Mace’a. O rany, wyglądała na rozdrażnioną. „Nie zmieniłeś się ani trochę, Llewelyn. ”

Odchylił się do tyłu, krzyżując ramiona na swojej piersi.

„Nigdy tego nie powiedziałem. ”

„Ale okłamałeś mnie? ”

„Nie. Missy naprawdę nie chce, żebym przyszedł na jej bankiet. Nie wciskałem ci kitu. ”

„Chciałeś wykorzystać moją sympatię... ty cholerny łajdaku? ”

„Wiem, czego chcę, Dez. I wiesz, co o tym sędzę. Pamiętasz Pierścień Dingów? ”

Przeczesała rękami swoje włosy. Wciąż na nowo wzbudzał jej irytację. To dobrze.

„Nie będziemy rozmawiać teraz o Pierścieniu Dingów, Mace. Chryste, jesteś za stary na to. Ja jestem za stara.”

„Więc powiedz, że pójdziesz ze mną na kolację, a szczegóły zostawię w tajemnicy.”

„Nie.”

„Nie słyszałem tego.”

Odwróciła się do Smitty’iego.

„Ty mu to powiedz, Smitty. Powiedz mu, że powiedziałam *nie*.”

Smitty wpatrzył się w nią.

„Faktycznie masz ładne oczy, kochanie.”

Dez wyglądała na zaskoczona, a potem uśmiechnęła się promiennie.

„Jesteś taki sam, jak on.”

Mace zdał sobie sprawę, że ta dwójka właśnie miała swój *moment*.

*To jest niedopuszczalne.*

„Jezu, Dez. Co to jest?” Dez odwróciła się, by spojrzeć na to, na co wskazał za nią Mace. Kiedy chwilowo rozproszył jej uwagę, wyciągnął ramię, zawinął je wokół szyi Smitty’iego i uderzył czołem mężczyzny w biurko Dez. Gdy obróciła się z powrotem, Mace patrzył na nią niewinnie, Smitty pocierał swoje czoło, a partner Dez zaczął się histerycznie śmiać.

„Co zrobiłeś?”

Mace zamrugnął.

„Nic.”

Dez wyciągnęła swoje nogi na kanapie i studiowała swoje pomalowane paznokcie u nóg. To i regulacja brwi były jej jedynymi kobiecymi przyjemnościami. To był czas świąt, więc jaki miała wybrać kolor w tym tygodniu? Wesóły czerwony. Uśmiechnęła się, zastanawiając się, czy Mace lubiłby ten kolor na niej.

Potrząsnęła głową. Mace Llewellyn. Z powrotem pojawił się w jej życiu po tylu latach. Wytrwały jak zwykle. Tylko, że teraz, był bardziej wytrwały, w przeciwieństwie do Pierścienia Dingów. Zastanawiała się tylko, dlaczego. Dlaczego nagle się nią zainteresował? Zawsze byli przyjaciółmi, aż do dziewiątej klasy. Bardzo dobrymi przyjaciółmi. Przeprowadzka do Queenshad była jak męka, a kiedy w końcu zdobyła się na odwagę, żeby go zobaczyć... jego siostry przyszły do niej pierwsze. Wyraźnie zaznaczyły, że z jej akcentem z Bronksu i bez jakichkolwiek manier, nigdy nie będzie pasować do niego, ani do jego rodziny. Aż w końcu, będzie przynosić mu wstyd.

Dez westchnęła i rzucił okiem na telewizor. Syreny, z jednego z odcinków jej ulubionego serialu *Gliny*, błyskały bez ustanku, podczas gdy policyjny pies rzucił się na podejrzanego. Mężczyzna uciekał nadal, a pies ugryzł go mocniej. Gdy się zatrzymał, pies przestał gryźć. Nagle zdała sobie sprawę, że wie, jak czuje się ten człowiek. Gdy się broniła, Mace dogryzał jej mocniej.

Cholera. Wciąż to robiła. Myślała o Mace'ie Llewellynie. Dlaczego nie mogła wyrzucić tego mężczyzny ze swojej głowy?

*Ponieważ przypomniał ci, czym ta dziura, między twoimi nogami, naprawdę jest.*

Potrząsnęła głową. Nie miała na to czasu, ani na niego. Bycie gliną było jej priorytetem. Zawsze było. Zawsze będzie. Zapytajcie tylko o to jej byłego. I nie miała zamiaru przechodzić przez taką rozmowę jeszcze raz. Więc Mace może sobie iść do diabła.

Tak. Powodzenia.

Duży, mokry język przesunął się wzdłuż jej ucha, więc odwróciła głowę, by dostać następne liźnięcie przez swoją twarz.

„Fuj! ” Zepchnęła olbrzymie łapy swojego psa z kanapy, ale z jakiegoś powodu wydawało im się, że on i jego brat powinni dołączyć do niej. Nagle jeden siedemdziesięciokilogramowy pies oparł się o jej plecy, a drugi położył się w poprzek jej nóg.

„Wygodnie wam? ” Obydwaj odpowiedzieli prychnięciem. Kiedy dotarła do domu, wzięła je na ćwiczenia, zakładając rękaw do ugryzień. Uwielbiała pracować ze swoimi psami. To sprawiało, że jej dzień, jako policjantki Nowego Jorku, stawał się łatwiejszy z nieznanymi przyczyn. Może dlatego, że w ten sposób rozładowywała swój stres, a dwa zdumiewająco dobrze wytrenowane i bardzo obronne psy, wynagradzały jej to.

„Więc, co o tym myślicie? Mace Llewellyn... mężczyzna z moich snów? Albo następny palant szukający swojej szansy u właścicielki tych pięknie pomalowanych stóp? ”

Jej psy zaskomlały. Ledwie tolerowali jej byłego. Z pewnością nie zrobiłyby miejsca dla nowego faceta, którego Dez zawsze wyczuwała, że nie był właściwie psem.

„Nie martwcie się. Pamiętam zasady. Kochacie mnie. A ja kochać moje psy. ”

Dez oparła się plecami o swoją puszystą poduszkę wielkości rottweilera i zaczęła oglądać jakiś głupi program o człowieku noszącym mundur, trzymającym broń i krzyczącym *stój*.

*A potem są zszokowani, kiedy dostają po tyłkach.*

Dez złapała miskę z chipsami.

„Dlaczego oni zawsze uciekają? ”

\*\*\*

Mace powinien wiedzieć lepiej. Picie drinków roboty wujka Willy'iego było złym pomysłem. Zwłaszcza, kiedy byłeś napalony i rozpaczliwie zastanawiałeś się, czy kobieta twoich snów, jęczy czy mruczy podczas seksu.

„Znowu o niej myślisz, prawda? ”

Smitty usiadł na podłodze obok Mace'a. Biedny pijany drań. Z wszystkich rzeczy, jakie Smitty mógł zrobić, to przytrzymać szklanekę z alkoholem, która była jedną z wielu.

„Szaleję za nią. ”

„Ma duże cycki. Jaki to rozmiar? Potrójne D? ”

„Czuję, że ten guz na twoim czole nie wystarczy, żebyś trzymał swoje brudne psie łapy z dala od mojej kobiety. ” I one miały zdecydowanie rozmiar trzy D.

„Nie zrozum mnie źle. Nosi dobrze te duże cycki. Ale one są naprawdę olbrzymie!”

Chryste, pijany Smitty go denerwował. Wilki po prostu nie wytrzymały zbyt dużej ilości alkoholu.

Mace westchnął. Zaczęty wieczór zapowiadał się dość miło. Dwóch jego przyjaciół szło na proszony obiad. Omawiać ich nowy biznes plan. Flirtować z kelnerkami. No cóż, Smitty flirtował. Mace tylko patrzył i myślał o Dez. Gdy chodzili po Times Square. Gdy zaczęła się bójka. Gdy skończyła się bójka. Gdy wykpił się do aresztowania. Gdy potem szli A Avenue. Gdy gadali z jakimiś miłymi dziwkami, które okazały się być udającymi je policjantkami. Gdy jedli jakąś pizzę.

Potem poszli dalej, a koło drugiej w nocy, znaleźli się z powrotem w pokoju hotelowym Smitty'iego z dwiema butelkami alkoholu i jakąś niezdrową przekąską. Naprawdę, ich dwoje nie potrzebowało więcej. Półtorej godziny później, kiedy Smitty leżał całkiem pijany, Mace zatęsknił za kobietą, która wpatrywała się w niego, jak w jednego z tych świrów, którym prawdopodobnie codziennie stawiała czoło w swojej pracy.



„Bobby Ray Smith, gdzie jesteś? ”

Mace trącił Smitty'iego.

„Jest zalany w pestkę. ”

Drzwi pokoju hotelowego gwałtownie się otworzyły i Sissy Mae Smith wpadła jak burza do pokoju Mace. Nawet nie wiedział, że miała klucz.

„Do diabła, Smitty! ”

„Co? ”

Mace popatrzył w górę na Sissy Mae. Bardzo ładna wersja Smitty'iego w kobiecym wydaniu. Mace nauczył się kochać tę młodą kobietę, jako swoją siostrę. Chroniłby ją dokładnie tak, jak by to zrobił Smitty. W jego życiu było bardzo niewiele osób, o które się troszczył. Co prawda, kilku z nich było wilkami, ale jemu to nie przeszkadzało.

„Masz całe miasto do zwiedzenia, a co widzę, że robisz, do cholery? Siedzisz tu i pijesz z Mace'em!" Uśmiechnęła się do Mace'a. „Hej, Mace, kochany. Jak się masz? ”

„Świetnie, Sissy. Dzięki, że zapytałaś. ”

„Dlaczego jesteś dla niego taki miły? ”

„Ponieważ to jest Mace i mieszka tutaj. Ale ty, ty idiotko... ” Smitty pomachał niepewnie w pijany sposób, swojej młodszej siostrze, a Sissy kopnęła w poduszkę na kanapie obok jego głowy.

Spojrzała gniewnie na Mace'a.

„Przykro mi, ale nie doceniam tego, że wielki lew upija mojego starszego brata, aż do upojenia... ”

„Masz na myśli Long Island? ”

„A co się stało z twoimi włosami? ”

Mace przebiegł ręką przez swoje niesforne loki, które odrastały już cały jeden dzień.

„Niedługo odrosną z powrotem. ”

„Nie byłeś prawie łysy, gdy widzieliśmy się dziś po południu? ”

„Szybko rosną. ” Podczas czynnej służby, musiał golić głowę codziennie, żeby utrzymać regulaminową fryzurę. Ale teraz pozwolił swojej grzywie odrosnąć z powrotem, bo to był jego pierwszy krok, żeby stać się ponownie cywilem. Ponadto, miał przeczucie, że Dez podobałoby się wsuwanie rąk w jego włosy. Wiedział, że on by chciał, żeby wsuwała ręce w jego włosy. Najlepiej, gdy on łagodnie będzie ssał jej łechtaczkę w swoich ustach.

Sissy Mae pociągnęła nosem.

„Lwy są dziwakami. ”

Mace zasalutował Sissy z całym swoim czarem Masona.

„Dziękuję ci bardzo, Sissy Mae. ”

Smitty niezgrabnie podciągnął się na swoje duże wilcze stopy.

„Chciałabyś zamieszkać tutaj, siostrzyczko? ”

Sissy Mae skierowała swoje spojrzenie na brata.

„O czym ty mówisz, ty pijany idioto? I co, do diabła, stało się z twoim czołem?”

Mace podniósł rękę.

„To moja wina. ”

„Mówię o przeniesieniu tutaj całej Sfory. Albo przynajmniej... części.”

Sissy Mae zmarszczyła brwi.

„Dlaczego, do diabła, mielibyśmy... ” Mace patrzył na nią, gdy uświadomiła sobie konsekwencję słów brata. Sfora Smith z Tennessee miała zbyt wielu Samców Alpha wśród czterech braci Smitty’iego. To był jeden z powodów, dla których zostawił sforę i wstąpił do marynarki. Mace spotkał Smitty’iego, kiedy wysokiej rangi urzędnik, z krwią jaguara, zdecydował się stworzyć zespół SEAL złożony tylko z samych zmiennych. To zadziało nadspodziewanie dobrze i wyrządzili sporo szkód przez osiem lat. Gdy zespół się rozwiązał, Mace i Smitty zdecydowali się odejść z wojska. Smitty zrobił to pół roku przed Macem, a konflikt w sforze między nim a innymi braćmi Smith stał się bardzo zaciekle.

Mace wiedział, że nigdy nie wróci do Dumy, więc złożył Smitty’iemu ofertę. To było dość logiczne, że dwaj przyjaciele powinni założyć wspólny biznes. A Smitty się zgodził. A teraz nie chciał zostawić swojej siostrzyczki. Poza tym, Mace się domyślał, że ona by mu na to nie pozwoliła.

„Bobby Ray Smith... mówisz, że powinniśmy zostawić Tennessee i przeprowadzić się do Nowego Jorku? ”

„Yup. To właśnie mówię Sissy Mae Smith.”

Sissy rzucił się w ramiona swojego brata.

„Tak! Miałam nadzieję, że tak właśnie powiesz! Kocham to miejsce! Tu jest tak ekscytująco! ” Spojrzała na Mace’a. „Będziemy pracować razem? ”

„Nie będziesz pracować z Mace’em. Ja będę pracował z Mace’em. Zamierzamy znaleźć coś miłego i bezpiecznego do robienia... jak robienie na drutach.”

Sissy Mae roześmiała się.

„Yeah, pewnie. Więc... Mace będziemy pracować z tobą? ”

Smitty potknął się, kiedy szedł do swojej siostry.

„Słuchaj no, siostrzyczko...”

Sissy Mae trzepnęła ręką twarzą brata i popchnęła go na kanapę. Zanim się na nią przewrócił, już zasnął. Mace zobaczył nagle przed sobą dwie duże stopy. Wilcze kobiety zawsze wydawały się mieć największe stopy na ziemi. Przykucnęła przed nim i uśmiechnęła się z wyższością.

„Co się dzieje, Mace? ”

„Dlaczego myślisz, że dzieje się coś złego? ”

„Nie byłeś napuszony, ani wyniosły przez ostatnie dziesięć minut. Więc coś musi być źle.”

Mace wzruszył ramionami.

„Kobieta moich marzeń odtrąciła mnie. ”

„Dla małżeństwa? ”

„Na kolację. ”

Sissy Mae potrząsnęła głową.

„Czy znam tę dziewczynę, z którą rozmawiałeś?”

„Desiree MacDermot. Kobieta, na którą czekałem całe swoje życie. ”

„Wiesz co, moja mama miała rację, co do ciebie. Jesteś wilkiem w skórze lwa. Chcesz dostać wszystko, nie pytając kobiety o zgodę. Nawet nie mogę kazać Smitty’iemu walnąć cię, bo idiota zasnął. ”

„Nie pomagasz mi. ”

„Chcesz pomocy, Mason? ”

„Tak. Chcę pomocy. Bądź przydatna, kobieto. ”

„Świetnie. A więc zadzwoń do niej, jak tylko się obudzisz. ”

„Co? ”

„Dzwoń do niej, jak tylko się obudzisz i umów się z nią. ”

„Dlaczego? ”

„Zaufasz mi w tej kwestii. ”

„Nie jestem skowronkiem. ”

„Mace... ”

„Okay, okay. ” Rzucił okiem na Smitty’iego, a potem z powrotem na jego siostrę. „Napisz sobie *omega* na czole. On tego nie cierpi. ”

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 3

Dez obudziła się przeklinając. Dzwonienie jej cholernej komórki całkowicie zakłóciło jej cudowny sen z Mace'em, nią i jej kajdankami w roli głównej.

Złapała telefonu z nocnego stolika. Wypadł jej z ręki. Pochyliła się i sięgnęła po niego. Wypadła z łóżka. Uderzyła przy okazji jednego z psów. Siłą wyszarpnęła telefon z pyska psa. Potem, na czworakach, ponownie wpełzła do ciepłego i przytulnego łóżka.

„MacDermot. ” Wymamrotała Dez do telefonu, przypuszczając, że dzwonią z pracy.

„Hej. ” Ramiona Dez ugięły się, gdy ten głos przepłynął przez jej ogłuszony, zamroczony snem umysł, i wylądowała płasko na twarzy. Mace i ten jego głos spłynął w dół jej ciała, prosto do jej łechtaczki... i pobudził ją.

Po jaką zarazę dzwoni do niej? O co, do cholery, mu chodzi? I jak, do diabła, zdobył jej numer telefonu? W porządku. Zapomnij o tym ostatnim głupim pytaniu. Prawdopodobnie całkowicie ją przeświecił. Przecież ten mężczyzna był w SEAL.

Nie wiedząc, co jeszcze by miała powiedzieć, Dez zadała pierwsze lepsze pytanie, które przyszło jej do głowy.

„Kto mówi? ” Przewróciła oczami. Jak taki błyskotliwy zwrot mógł wydostać się z jej ust? *Jesteś taką idiotką, MacDermot.*

„Tu Mace. ”

„Oh. ” Odpowiedziała mimochodem, jakby słówko *hej*, nie chciało przejść jej przez gardło. „Się masz, Mace. ” Podtrzymała ramieniem telefon, żeby zanurzyć twarz w poduszce i krzyknąć w nią. Po chwili, spokojnie wróciła do rozmowy. „Co tam? ”

Usłyszała, jak westchnął.

„Nic. Tak sobie dzwonię. ”

Zamknęła oczy i skrzyżowała nogi. Wzięła uspokajający oddech.

„Oh. To słodkie. ”

„Jestem znany z tego, że jestem słodki. ”

„Nie, nie jesteś. ”

Zaśmiał się łagodnie, a ona przygryzła swoją wargę, żeby nie jęknąć. Naprawdę... czy jest coś lepszego niż ochrypły głos mężczyzny o szóstej rano? Dez pomyślała, że nie.

A Mace właśnie taki miał. Chyba będzie musiała wykopać z szafy swój wibrator. *Musi być gdzieś tutaj w pobliżu.*

„To ty miałaś rację. Nie ja. ”

Nastąpiła chwila milczenia i Dez zastanawiała się, czy już powiedzieli to, co mieli. Powinna wiedzieć lepiej.

„Właśnie wstałaś? ”

„Nie bardzo. Jest dopiero szósta, a ja nie muszę iść do pracy. Więc, tak sobie leżę.”

„Naprawdę? ”

Usłyszała, jak jego ciało porusza się pod prześcieradłem. Wyobraziła go sobie nagiego w łóżku.

Zamknęła oczy. OK. Musi przestać to robić i to natychmiast.

„Co masz na sobie? ”

No nie! Nie będą prowadzić takiej rozmowy. Nie zniesie tego. Do diabła, nie zniesie jego.

„Chryste, Mace, nie prowadziliśmy takich rozmów kawał czasu. ”

„Tak, ale gdy się ma czternaście lat, one są całkiem niewinne... teraz jesteśmy znacznie starsi. ”

„Nie przypominaj mi. ”

„Więc? ”

„Więc co? ”

„Co masz na sobie? ”

„Nie będę z tobą o tym rozmawiać... ”

„Jesteś naga? ”

„Nie! ” Dez przekreśliła oczami. Dobry Boże, jaki ten człowiek jest wytrwały.

„Górze od pidżamy i obszerne szorty. ”

„Majtki? ”

Odchrząknęła.

„Nie. ”

Zamruczał. Przynajmniej tak to zabrzmiało. Nie pamiętała, żeby przedtem mruczał.

„Czy ty... czy ty właśnie zamruczałeś? ”

„Tak. Wyobrażam sobie ciebie bez ubrania. ”

„Jezu, Mace. Zabijasz mnie. ”

„Czy to sprawia, że robisz się mokra? ”

„Masonie Llewellyn! Dalej nie będziemy prowadzić tej rozmowy. ”

„Dlaczego? ”



„Ponieważ, mam nadzieję ostatecznie aresztować twoją siostrę za morderstwo. ”

„Mam nadzieję, że aresztujesz moją siostrę za morderstwo. ”

„Oh. ”

„Szukasz wymówek. ”

„Wcale nie. ”

„Czy twoje sutki są twarde? ”

„Mace! ”

„Daj mi coś. Umieram tutaj.”

Co jakiś czas, Mace nagle przypominał jej, że urodziła się i dorastała w Nowym Jorku, kiedy to niewielki cień akcentu wychylał swoją brzydką głowę. To zazwyczaj zdarzało się, gdy stawał się zbyt uczuciowy, albo gdy ona przypominała sobie swoje dni w szkole, kiedy to była napalona...

Zacisnęła zęby. Nie powinna uprawiać seks przez telefon z facetem, którego nie widziała więcej niż dwadzieścia lat. Nawet, gdy była tak zdesperowana.

„Czego ode mnie chcesz, Mace? ”

Znowu usłyszała to cholerne mruczenie. Głębokie. Prosto z jego gardła. Pierwotne.

„Wszystkiego.

Dez zamknęła oczy. Dobra odpowiedź. Lecz również niedobra. Nie miała wszystkiego do dania.

Była gliną. Urodzonym gliną, gdyby zapytać o to jej ojca. To była jedyna rzecz w jej życiu, która sprawiała, że czuła się naprawdę szczęśliwa. Jedyna, którą robiła naprawdę dobrze. Nie mogła tego zostawić dla Mace'a. Nie mogła zostawić tego dla nikogo.

„Nagle zamilkłaś. Co jest? ”

Dez westchnęła.

„Myślę o cenie, jaką będę musiała zapłacić. ” Mace zachichotał. „Co cię tak bawi, Llewellyn? ”

„Ty. Nie zmieniłaś się pod żadnym względem. ”

„Żartujesz sobie? Nie jestem osobą, którą kiedyś znałeś. ”

„Nie. Jesteś osobą, o której zawsze wiedziałem, że była. ”

Dez podciągnęła się do pozycji siedzącej.

„Czy to prawda? I co za wnikliwe spostrzeżenie masz o mnie teraz? ”

„To proste... myślisz, że nie zrezygnujesz z bycia gliną dla mnie, ani dla jakiegokolwiek innego mężczyzny. Mam rację? ”

Dez położyła telefon na kołdrze i popatrzyła na niego gniewnie. Poczła prawie przemożne pragnienie, by uciec z pokoju z krzykiem. Zapomniała, że Mace robił jej to przez cały czas. Że widział to, czego nie widzieli inni... co nikt nie chciał zobaczyć. Włączając w to czasami jej własną rodzinę.

„Podnieś telefon, Dez. ”

Potrząsnęła głową. *To nie jest telefon z obrazem, ty idioto!*

„Słyszę twój oddech. Więc podnieś telefon... *natychmiast.* ”

Dez złapała telefon i przyłożyła do ucha.

„Jak to... kiedy ty...? ”

„Chodź ze mną na kolację, Dez. ”

„Nie ma mowy! ” Nie spotykałaby się nawet z Rasputinem.

„Pójdiesz ze mną na miłą smaczną kolację... albo ja przyjdę do ciebie... i kto wie, co ci powiem o tobie samej... ”

To byłoby przed, czy po tym, jak jej psy odgryzłyby mu ramię? Albo ona wypieprzy go na ganku. No wiesz... nieważne.

„To jest... ”

„Szantaż. Tak. Wiem. Jestem bogatym, białym mężczyzną, który nie boi się użyć swojej pozycji. ” Przekreśliła oczami, wyobrażając sobie uśmiech Mace’a, kiedy wygłaszał ten stek bzdur. „Więc, tak czy tak, pójdiesz ze mną. Tylko na kolację. Obiecuję. ”

„Mace? ”

„Pójdiesz ze mną, Dez. ” Jego głos się obniżył. Jak? „Wyjdź ze mną dzisiaj. Proszę? ”

Słówko *proszę* zaskoczyło ją. Nie przypominała sobie, żeby Mace kiedykolwiek prosił o coś, z wyjątkiem soli czy keczupu. A i tak wyłącznie przez grzeczność. Ale teraz nie był uprzejmy. Mężczyzna praktycznie błagał. Pomyślała o tym przez chwilę. Czy spotkała kiedyś kogoś podobnego do Mace’a Llewellyna, który błagałby ją, żeby się z nim umówiła? Czy to piekło zamarzło? Świnie latały?

Wypuściła z siebie drżący oddech i wiedziała, że go słyszy. Zamknęła oczy. Jak olbrzymi okaże się ten błąd?

„Okay. Wyjdę z tobą. ”

„To dobrze. ”

„Ale tylko na kolację. Więc nie wyobrażaj sobie zbyt dużo. ”

„Kto? Ja? ”

„Kiedy i gdzie? ”

„O ósmej. Ty wybierz miejsce. Gdzie tylko chcesz. ”

„Gdzie tylko chcę? Wiesz, mam bardzo kosztowny gust, kiedy inni mnie zapraszają.”

„Gdzie chcesz. ”

„Świetnie. Tak, więc słyszałam, że jest taka grillownia Van Holtz, która otworzyła się w Village. ” Nastąpiła następna długa, raczej ogłuszająca pauza. „Czy to jakiś problem, Mace? Czy to może nie w twoim przedziale cenowym? ”

„Mądrała z ciebie. Nie w tym rzecz. ”

„Nie jesteś wegetarianinem, albo kimś takim? ” Jej uwaga wywołała u Mace’a prawie histeryczny śmiech, ale postanowiła to zignorować. „No więc? ”

Odchrząknął.

„Okay. Świetnie. Chcesz iść do Van Holtz? Pójdziemy do Van Holtz. ”

„Jezu, Mace. Nie proszę cię, żebyś wybrał się na przyjęcie polityczne. ”

„To też może być. ”

„Co? ”

„Nic. Więc o ósmej, w Village, przed restauracją Van Holtz. Odpowiada ci to? ”

„Doskonale. Muszę iść zrobić zakupy. Więc, do zobaczenia, Mace? ”

„Tak... no więc... twoje sutki są twarde, czy nie? ”

„Do widzenia, Mace. ” Wyłączyła telefon. To jest duży błąd. Dez podskoczyła, kiedy jej telefon zadzwonił ponownie. Gwałtownie go odebrała.

„Nie powiem ci, czy moje sutki są twarde. ”

„To dobrze. Ponieważ, ja naprawdę nie chcę tego wiedzieć. ” Stwierdził kobiecy głos, którego Dez nie rozpoznała.

„Z kim rozmawiam, do cholery? ”

„Czy rozmawiam z detektyw MacDermot? ”

„A kto pyta? ” Potrząsnęła głową. Przeszłość z Bronksu wróciła do Dez. A już myślała, że ją pochowała...

„Słuchaj, mam informacje... o Alexanderze Petrovie . ” Wyprostowała się. Co prawda, jej odsunięcie od tej sprawy spowodowane było niewłaściwą rozmową, ale dlaczego miałyby się bać rozmowy z potencjalnym informatorem, żeby uzyskać trochę więcej informacji?

„Okay. ”

„Możemy się spotkać? ”

„Gdzie? ”

„W *Kaplicy*. O jedenastej trzydzieści. ” *Kaplica*. To był gorący klub z Village, do którego raczej nie miała nadziei się dostać bez pokazania odznaki.

„Czy jest jakieś inne miejsce, gdzie możemy... ”

Kobieta wtrąciła się.

„Masz tam być. Nie będziesz miała problemu, żeby się tam dostać. ”

„Pracujesz tam? ” Dez otrzymała dużą pauzę. Przez chwilę myślała, że kobieta odłożyła słuchawkę.

„Jest własnością mojej rodziny. ”

Dez ugryzła się wewnątrz swoich ust, żeby powstrzymać się od powiedzenia głupstwa. Skuteczna metoda, której nauczyła się przed laty.

„Więc jesteś z rodziny Brutale? ”

„Tak. Gina. Gina Brutale. Spotkaj się tam ze mną o jedenastej trzydzieści. Powiedz facetowi przy drzwiach, że przyszłaś zobaczyć się ze mną. Podawaj mu swoje imię, ale nie mów, że jesteś detektywem... i spróbuj nie wyglądać jak glina. " Brutale rozłączyła się.

Dez rzuciła okiem na zegar na nocnym stoliku. Miała masę czasu. Kolacja z Mace'em o ósmej. A mając sprawę do załatwienia o jedenastej trzydzieści, powstrzyma się przed zrobieniem czegoś monstrualnie głupiego... jak pójście do pokoju hotelowego Mace'a, albo zrobienie mu laski w restauracyjnej łazience. No wiecie... nieważne.

\*\*\*

Mace przewrócił się na drugi bok w swoim wielkim łóżku i zatopił twarz w poduszce. Głos tej kobiety będzie jego śmiercią. Wiedząc, że brzmiała tak, jakby dopiero się obudziła, jego kutas zamienił się w stalowy pręt. Nie mógł się doczekać tego doświadczenia. Przebudzenia z Dez, mrużącą obok niego. Tego też chciał doświadczyć. Już zbyt długo na to czekał. Na nią. Po prostu nie miała pojęcia, co z nim robi. Nigdy nie miała.

Mace zapadł ponownie w sen i śnił o sobie i Dez.

I o kajdankach Dez...

\*\*\*

Dez stała obok swojego partnera.

„Pamiętaj, MacDermot. Ciebie tu nie ma. " "

„Nie. W tej chwili, w domu, śpiewam kolędy. " "

„Nie przeginaj. " "

John Michaels, jeden z najlepszych patologów w mieście, popchnął dwuskrzydłowe drzwi.

„Świetnie. Jesteście oboje. ”

Skinął na nich i weszli za nim do środka. Nagie ciało Alexandra Petrova leżało na metalowym stole.

„Chcę wam coś pokazać. Tutaj. ” Wskazał na gardło mężczyzny i oboje, Dez i Bukowski, pochylili się i spojrzeli na wskazane miejsce.

„Co jest tym? ”

„Ślad pazura. ”

Dez zmarszczyła brwi.

„Od psa?

„Strasznie duże pazury jak na psa, moim zdaniem. Plus coś, co mi się nie zgadza. ”

„Co masz na myśli? ”

Skinął na nią i Dez podeszła i stanęła przed nim.

„Gdyby zwierzę zadrapało jego gardło, znaleźlibyśmy trzy do czterech prostych cięć, tutaj. ” Dotknął palcem boku szyi Dez. „Albo tutaj. ” Dotknął z drugiej strony. „Albo z obu.”

„Okay. ”

„Ale to, co znalazłem na ofierze, jest zgoła inne. ”

„To znaczy? ”

„Tu jest siniak na jego gardle. Cztery ślady pazurów po lewej stronie szyi i jeden po prawej. Co sugeruje to... ” Zawinął swoje palce wokół jej gardła. Cztery na jednej

stronie. Kciuk na drugiej. „A teraz odepchnij się ode mnie, pani detektyw. " Dez to zrobiła, a wtedy okryte rękawiczką palce Michaela bezboleśnie wbiły się w jej ciało.

Ich spojrzenia się zwały.

„Cholera jasna. "

Bukowski stanął obok nich.

„Nie rozumiem. Coś przeoczyłem? "

Dez spojrzała na swojego partnera.

„Ile znasz zwierząt, które mają kciuki? "

\*\*\*

Dez i Bukowski stali na rogu ulicy, gdy wciągała rękawiczki na dłonie. Jak tylko Bukowski wyciągnął jednego ze swoich cienkich papierosów, wiedziała, że jest wkurzony.

„Co się z tobą dzieje? "

„Czy to wszystko w ogóle cię nie wkurza? "

„Nie. " Dez potrząsnęła głową. „To jest prawdziwa układanka do rozwiązania. Żyję dla takich rzeczy. Ponadto, to prawdopodobnie jakiś świr, który założył rękawiczkę z pazurami, albo coś. "

Bukowski uśmiechnął się.

„Jesteś dziwna, MacDermot. "

„Mówisz tak, jak moje siostry. "

„Gdzie teraz idziesz? "



Dez wyciągnęła swój notatnik z tylnej kieszeni i sprawdziła jakąś listę.

„Zakupy dla rodziny... może być zabawnie. I jeszcze ten cholerny placek. Kolacja z Mace'em. I spotkanie z Gina Brutale. ”

„Gina Brutale? Dlaczego się z nią spotykasz? ”

„Zadzwoniła do mnie, że ma jakieś informacje o Petrovie. ”

„Dez, nie powinnaś spotykać się z tym informatorem. Nie powinno w ogóle tu cię być. ”

„Zadzwoniła do mnie. Jeśli mnie za to ukazesz, nie odkryjemy niczego. Nie martw się, jeśli dostanę coś naprawdę soczystego, zapewniam cię, że dam ci znać. Okay? ”

„Uważaj. Ci Brutales nie są miłą grupą ludzi. ”

„Wiem. Wiem. Nie musisz powtarzać mi tego dwa razy. ”

„Nawet przez sekundę, nie myślałem, że rzuciłaś mi tę bzdurę o Llewellyn'ie. Co masz na myśli mówiąc, że jesz z nim kolację? ”

Cholera. Naprawdę myślała, że nie wspomni o tym.

„Zadzwonił do mnie dziś rano i umówił się z mną. Jeszcze raz. ”

„I zgodziłaś się? Dobrze się czujesz? ”

„Nie czułam się tak od lat. I nie widzę problemu. Mace Llewellyn jest moim starym znajomym. Idziemy tylko razem na kolację. Nic więcej. ”

„Widziałem wczoraj, jak na ciebie patrzył, Dez. Ten mężczyzna ma na myśli coś więcej, niż tylko kolację. ”

„Nie będę o tym dyskutować. Idę z chłopkami na kawę. ”

„Spytaj ich. Oni ci powiedzą. Llewellyn chce tylko jednego od ciebie. ”

„Do widzenia. " Odeszła, ale jeszcze słyszała, jak Bukowski krzyczy za nią.

„Zadzwoń do ciebie jutro. I lepiej odbierz ten pieprzony telefon, albo przyjdę do ciebie!"

Dlaczego każdy mężczyzna upierał się, by zostać jej starszym bratem? Miała już dwie siostry. To i tak zbyt dużo. Nie chciała jeszcze brata... Śmieszne, miała dziwne uczucie, że chociaż nie wiedziała, co Mace do niej czuje, to z pewnością nie były to uczucia braterskie.

\*\*\*

Mace odchylił się na kanapie w swoim pokoju hotelowym, ramiona założył za głowę, nogi wyciągnął przed sobą. T-shirt i szorty przykleiły się do jego spoconego ciała. Myślał, że będzie zdolny wyrzucić Dez ze swoich myśli, co najmniej na kilka godzin, w sali gimnastycznej hotelu. Ale każda sekunda, która mijała, coraz bardziej przybliżała go do spotkania z nią. Ta myśl wywoływała u niego ślinotok.

Myślał, że jego obsesja nią, wyparuje z niego wcześniej. Był w błędzie. To po prostu był jej pomysł, bez jakiegokolwiek wiedzy, jak faktycznie się zachowa. Mógł wyobrazić sobie wszystko, co tylko chciał, ale jego podświadomość wiedziała, że teraz może być zupełnie inną osobą. Leniwą. Małostkową. Złośliwą. Mogła być wszystkim. Ale zamiast tego rozkwitła. Kto wiedział, że bycie gliną sprawi, że będzie szczęśliwa?

Czy to ta sama wystraszona dziewczynka, która ukrywała się za książkami? No cóż, ta silna, pewna siebie kobieta ze snów Mace'a, zastąpiła tamtą. Nie okłamywał jej wcześniej. Zawsze wiedział, jaka cicha kobieta żyła w Dez. A on zawsze miał nadzieję, że będzie tym mężczyzną, który ją wyzwoli. Ale z informacji otrzymanych od Watts'a, dowiedział się o niej wiele interesujących rzeczy, włącznie z tym, że była w korpusie Marines.

Dez wciąż wydawała się być ostrożna wobec niego. Nie dziwiło go to. Według Watts'a, jej rozwód był dość krwawy. Jej były był prokuratorem, który ostatecznie został adwokatem. Małżeństwo trwano tak długo, jak była w marines, ale nie było zadowolające dla żadnego z nich.

Od tej pory nie spotykała się z mężczyznami zbyt często i nic poważnego z tego nie wynikało.

Aż do teraz.

Mace bardzo poważnie myślał o tej kobiecie. Jego uczucia do tej kobiety żyły w zupełnie innym wszechświecie.

Sama dusza tej kobiety wołała go do niej. Wyobrażał sobie, co to ciało czułoby, gdyby znalazło się pod nim. Jak ten głos będzie brzmiał w jego uchu, kiedy będzie dochodzić? Czy zrywałaby skórę z jego pleców, czy tylko by go podrapała? Może ugryzła? Albo może lubiła być gryziona. Czy jej cipka słodko smakuje? Czy trochę bardziej słono? I czy miała coś przeciwko noszeniu?

Mace jęknął i rzucił okiem na zegarek znajdujący się na nocnym stoliku. Wciąż miał kilka godziny do spotkania z nią.

Smitty zabrał swoją sforeę na długi lunchu w Midtown. Mace spojrział w stronę łazienki. Nie. Jego kutas był zbyt twardy, żeby nawet myśleć o tym, by zrobić to pod prysznicem.

Sięgnął do bokserek, wyciągając swojego fiuta. Przesunął ręką po całej twardej długości. Od razu wyobraził sobie Dez. Teraz nie była już jakąś zagmatwaną fantazją, która pojawiała się przed jego oczami. Teraz dokładnie wiedział, jak wygląda dorosła Dez, co uczyniło go jeszcze bardziej twardym. Mace przywołał jedną ze swoich fantazji z Dez. Tę, w której całował ją całymi godzinami. Niezupełnie warta była Penthouse'u, ale wciąż pozostawała jedną z jego ulubionych. Miała takie wspaniałe wargi, mógłby spędzić życie na samym całowaniu tych ust. Tak naprawdę, to właśnie miał zamiar robić.

Mace zamknął oczy i pozwolił głowie opaść na kanapę. Zaczął powoli, głaszcząc się. Ciesząc się uczuciem swojej własnej ręki. I prawie mógł ją poczuć. *Wargi Dez na jego gardle, szczęce, ustach.* Jego uchwyt zacisnął się mocniej i nie mógł już zdusić jęku. *Jego język wewnątrz jej ust, jej ręce przesuwające się po jego torsie.* Jego oddech przyśpieszył, kiedy jego pociągnięcia stały się mocniejsze, szybsze.

Jedno spotkanie z nią i Dez stała się jego częścią. Zakaziła jego krew. Mógł wyczuć jej zapach. Prawie czuł jej skórę. Ale ten głos. Ten cholerny głos zaprowadził go na

krawędź. Zawsze tak było. Orgazm uderzył w niego i wychrypiał imię Dez, kiedy nasienie zaczęło tryskać na jego rękę.

Mace rozluźnił się na kanapie. *Ta kobieta wpędzi mnie do grobu.*

\*\*\*

Dez podeszła do stolika przed kawiarnią. Jak można było się spodziewać, nie byli sami. Cztery zachwycające kobiety otaczały mężczyzn. Vinny złowił jej spojrzenie. Przebłysk rozpaczy w jego ładnych niebieskich oczach wysłał jej jasną wiadomość. *Pomóż mi. Te kobiety zanudzają mnie na śmierć.*

A więc, nie mogła tak zostawić swoich kolegów. Chyba będzie zabawnie.

Podeszła do grupy, machając swoją odznaką.

„Przepraszam, panie. Ale mam zaaresztować tych mężczyzn za uprawianie homoseksualnej prostytutki. ”

Kobiety wpatrzyły się w nią. Skrzyżowała swoje ramiona, a ruch ten spowodował, że rozchyliła jej się marynarka, ukazując kaburę broni na jej boku.

„Ruszcie swoje tyłki, miłe panie. Albo będę strzelać. ”

Nawet nie minutę później uciekły ze swoich miejsc. Dez rzuciła się na krzesło obok Jimmy'ego Cavanaugh i położyła stopy na kolanach Vinny'iego.

„Ale było zabawnie. ”

Vinny trzepnął Dez w obutą stopę.

„Dlaczego zawsze jesteśmy gejami w twoim scenariuszu? ”

Dez uśmiechnęła się.

„Ponieważ to sprawia, że czujecie się niekomfortowo, idioci. Po to żyję.”

Dez zamówiła dla siebie dużą czarną kawę i eklerka. Jak tylko kelner odszedł, rzuciła okiem na trzech siedzących z nią mężczyzn. To byli jej najbliżsi przyjaciele od czasu jej wycieczki do Japonii. Zostali jej przyjaciółmi, ponieważ wszyscy nosili ciuchy od Burroughs'a. Vinny Pentolli był z Queens. Jimmy Cavanaugh z Brooklynu. A Salvatore Ping-Wei pochodził z Manhattanu. Ona pochodziła z Bronksu.

Byli najbardziej nieustępliwymi glinami, jakich kiedykolwiek знаła. Nie zajmowali się braniem łapówek, bo byli uczciwi. I stała się jednym z najzagorzalszych wrogów handlarzy, bo miała swoją *Baby*. Nikt nie zadzierał z *Baby*. Nikt nie zbliżał się do *Baby*. Nikt nie zaglądał *Baby* w oczy. Nikt oprócz niej. Dez zdobyła sobie ich szacunek przez *umiejętną opiekę* nad czterema pijanymi marynarzami w trzecią noc jej służby. Niezbyt mocno, gdy *Baby* trzymała gardło jednego z nich w swojej szczęce.

Cała czwórka służyła razem rok, zanim ich rozdzielili i powysyłali do różnych oddziałów. Dez została jeszcze w Marines dwa lata. A kiedy wróciła do swojego rodzinnego miasta, została tym, kim zawsze chciała być. Policjantką w Nowym Jorku. Kiedy pięć lat temu, weszła do jednego ze swoich ulubionych irlandzkich barów, trafiła prosto w środek walki. Ona i jej partner, na czas, położył kres walce, chociaż oboje byli po służbie. Gdy przysłowiowy dym rozszedł się po kościach, spotkała się nos w nos ze swoją przeszłością.

Całkiem, jak w dniu, gdy spotkała ponownie Mace'a. Tylko, że wszystko, czego chciała, to wypić piwo z chłopakami i powspominać dawne czasy. Z Mase'em nie chciała robić niczego innego, jak usiąść mu na twarzy.

„Wyglądasz okropnie. ”

Ze wszystkich ludzi, od których spodziewałaby się, by zauważył, że miała głęboki dekolt ze względu na późniejszą kolację z Mace'em, Sal był ostatnim z nich. Zawsze wydawało jej się, że nie zwracał zbyt dużo uwagi na otoczenie, tak jakby przebywał w swoim własnym świecie. Teraz, po kilku miesiącach lub więcej, zaskoczył ją tym stwierdzeniem, z czego wynikało, że nic tak naprawdę nie uchodziło jego uwadze.

„Masz rację. ” zgodził się z nim Vinny. „Ma na sobie czarne dżinsy i mocno wydekoltowany, zdzirowaty top.”

Spiorunowała wzrokiem Vinny'ego i wzięła stopy z jego kolan.

„Pokazuje swoje zdrowe cycki. ” dodał niepotrzebnie Jimmy.

„Wcale nie! ”

Trzech ludzi roześmiało się, a twarz Dez się zaczerwieniła.

„O co chodzi, MacDermot? Wiem, że nie wystroiłaś się w ten sposób dla nas. Nie cierpisz tej pory roku, więc nie jesteś wesoła. I nie pełnisz służby po tym swoim niefortunnym starciu z bogatymi i potężnymi. ”

Dez poczekała, aż kelner nie postawi przed nią kawy i ciastka i nie oddali się.

„No cóż... mam randkę dziś wieczorem. ”

Sposób, w jaki się w nią wpatrzyli, uważała za obraźliwy.

„Nie kłamie. ”

„Nie. Ale masz urojenia? ”

„Odwal się! ”

„Prr! ” Wszyscy trzej aż się wyprostowali, a ona jęknęła w duchu z powodu powrotu swojego slangu z Bronksu. Cholerny Mace!

Vinny uniósł ręce, dłońmi na zewnątrz.

„Uspokój się, kobieto. Wiesz, że tylko żartujemy. ”

„Nie, nie żartujecie. I płacicie za mojego eklerka. ”

Jimmy wpatrzył się w nią i Dez wiedziała, dlaczego nie spędzał czasu sam. Naprawdę miała najbardziej zachwycających męskich przyjaciół. Chociaż byli trochę... inni. Sal żył w swoim własnym świecie. Vinny był egoistycznym kutasem, który ustawiał rzeczy według swojego widzimisie. A Jimmy zawsze wyglądał tak, jakby był zły. Nigdy nie widziała go, żeby się uśmiechał, robił to tylko w ich towarzystwie. Czasami zastanawiała się, czy uśmiechanie się nie sprawiało mu bólu.

„Kto to jest? ”

„Tak faktycznie, to mój stary przyjaciel. Właśnie wrócił do miasta.” Wzięła łyk kawy, a potem dodała, wpatrując się w kubek. „Jest z Navy. ”

Dez zrobiła unik przed zwiniętą w kulkę serwetką.

„Nie masz wstydu. ” Westchnął Jimmy.

„Oh, zamknij się. ”

Mężczyźni wzięli po kawałku jej eklera.

„Więc, co to za facet z Navy? ”

Dez przełknęła na pytanie Jimmy'ego.

„Uh ... Mason Llewellyn. ”

Cisza, która nastąpiła... stała się bolesna. W końcu Dez nie mogła już tego znieść.

„Co? ”

Vinny ledwie zdusił śmiech.

„Oczekujesz od nas, że uwierzymy w to, że idziesz na randkę z Llewellyn'em? ”

„Nie chodzę z Llewellyn'em. Chodziliśmy razem do szkoły. Mówiłam ci o nim. ”

„Chodziłaś do szkoły z Llewellyn'em? ”

„Dobra. ” Wtrącił się Jimmy. „Ja chodziłem do szkoły z Rockefellerem. Z tymi Rockefeller'ami z Brooklynu. ”

Dez spojrzała w dół na swój pusty talerz. Kompletnie zdemolowali jej eklera. W duchu westchnęła. Oczywiście nie uwierzyli jej. Dlaczego ktoś miałby wierzyć, że Dez MacDermot miała iść na randkę z Llewellyn'em? Szczególnie z tak smakowitym, jak Mace?

„Opowiedziała nam o nim. Chodzili razem do Cathedral School. Był jej pierwszym chłopakiem. Słodki, mały człowieczek, który nie mógł poradzić sobie ze swoją czupryną. " Cała trójka wpatrzyła się w Sala. „Co?"

Dez odepchnęła pusty talerz.

„Zawsze jestem zaskoczona, kiedy zdam sobie sprawę, że faktycznie mnie słuchałeś. "

„Słuchałem. Ja tylko nie mówię niczego zbędnego. " Wzruszył ramionami. „A to było niezbędne."

Jimmy odchylił się do tyłu i Dez skrzywiła się, kiedy krzesło głośno zaskrzypiało. Wszystkie te mięśnie na jednym człowieku wydawały się być całkiem nieludzkie. Chociaż krzesło jakoś wytrzymało napór jego wagi.

„Nie jestem pewny, czy podoba mi się to, że wychodzisz z Llewellyn'em. "

Zaskoczona Dez popatrzyła na swoich przyjaciół. *Nie podoba mu się?*

„Zgadzam się z tobą, Jim. Nie sądzę, że powinnaś z nim wyjść. "

Teraz Dez skierowała swoje oczy w stronę Vinny'ego.

„Czy obaj straciliście rozum? "

„Mam na myśli to, kim jest ten facet? "

„I kiedy dokładnie widziałaś go ostatnio? "

„Wiesz, oczekiwałam takich pierdoł od Bukowskiego, ale nie od was, chłopaki. "

„Bukowskiemu też to się nie podoba, co? "

„Ta rozmowa... " Dez zastukała palcami w stolik. „... jest skończona."

„Uważaj, Dez. " Stwierdził poważnie Jimmy.



„I nie idź z nim do łóżka za pierwszym razem. " Ostrzegł Vinny. „Wiemy, jaką potrafisz być zdziwą. "

Dez odwróciła się do Sala.

„Masz coś do dodania do tych bzdur? "

„Tak. " Sal opuścił wzrok z sufitu, w który się wpatrywał. „Patrząc na konstrukcję tego budynku, jeśli usunęlibyśmy ten filar, mogliśmy wyjąć cały ten blok. "

Dez westchnęła.

\*\*\*

Mace usiadł obok Smitty'iego i spojrzał na mężczyznę.

„Możesz wyjaśnić mi jeszcze raz, dlaczego tu jesteśmy? "

„Ponieważ moja siostra chciała przyjść do Macy<sup>3</sup>. Obejrzeć te wszystkie ładne wystawy świąteczne. Niektórzy ludzie faktycznie lubią te święta, Mace. "

„Rozumiem, dlaczego jesteśmy w Macy. Nie rozumiem tylko, dlaczego jesteśmy w dziale bielizny damskiej w Macy. " To było pewne, jak diabli, że wizyta tutaj nie pomagała mu w obecnej sytuacji. Bo zaczął wyobrażać sobie Dez w coraz to innych majtkach i stanikach. To również nie ułatwi zjedzenia z nią kolacji, nawet gdyby teraz poszedł do działu sportowego.

„Myślisz, że ja czuję się tutaj komfortowo? " Smitty potrząsnął głową. „Raczej wolałbym, żeby wbijali mi bambusowe pędy pod pazury, niż myśleć, jak wyglądałaby moja siostrze w czymś... takim." Warknął. „Lepiej, żeby nosiła na sobie flanelę."

„Tak, na pewno. " Smitty zawsze chciał wierzyć, że jego mała siostrzyczka przypomina kogoś w rodzaj nietkniętej dziewicy. Ale w wieku dwudziestu siedmiu lat i przy tak słodkim wyglądzie, Mace wątpił w to.

---

<sup>3</sup> Wielki dom towarowy

„Musisz wiedzieć, że wilcze kobiety lubią flanelę. ”

„Nie te wilcze kobiety, które znam. ”

Zaskoczony Smitty odwrócił się do Mace'a, który uśmiechnął się i wzruszył ramionami. Smitty naprawdę myślał, że wiedział o nim wszystko. Niemądry szczeniak.

„Co mogę powiedzieć? Jestem mężczyzną. Były tam trzy zdrowe kobiety. To było na Filipinach. Policz sobie. ”

„I po tym wszystkim, myślisz, że możesz zadowolić się jedną kobietą? Ludzką, jak wiem? ”

„Oczywiście, że mogę. ” Uśmiechnął się. „Ponieważ to jest Dez.”

„Spotkałem ją, Mace. Ona jest miłą dziewczyną, ale nie rozumiem tego.”

„Dobra. Trzymaj się od tego z daleka. ”

Smitty zachichotał.

„Człowieku, ale cię wzięło. ”

„Wiem. ” Wstał. „Lepiej każ swojej siostrze się pospieszyć. Wychodzę wieczorem. A nie mam zamiaru się spóźnić. ”

Mace obszedł z daleka dział bielizny damskiej. Zastanawiał się, na jakim etapie ich stosunków, jemu i Dez zajmie przyjscie tutaj, by usłyszał słowa, że nie przeszkadza jej, by kupił jej bieliznę. Miał nadzieję, że to będzie jutro. Ale nawet sam musiał przyznać, że trochę za bardzo wybiega w przyszłość.

Albo może kolacja udowodni, że zmieniła się tak bardzo, że raczej przytknie rękę do otwartego płomienia, niż spędzi z nią jeszcze jedną sekundę. To z pewnością ułatwiłoby życie, bo gdyby nalegała to cholernie wszystko by się skomplikowało. Ale nie brał w ogóle pod uwagę takiego scenariusza.

Mace właśnie przeszedł obok stojaków ze stanikami, które faktycznie wywołały u niego ślinotok, gdy ją zobaczył. Wyglądała pięknie i seksownie... i była zdesperowana.

Rozmawiała z jakimś niskim facetem bez szyi. Faktycznie, to ten bez szyi cały czas gadał. Dez wydawała się być złapana w pułapkę. Kiwała głową, jakby naprawdę go słuchała, ale jej oczy wydawały się szukać kogoś, kto mógłby ją ocalić. Ich oczy się spotkały i praktycznie mógł usłyszeć jej krzyk pomocy. Zdał sobie sprawę, jak dużo z ich wspólnie spędzonego czasu pamięta, gdy zrobiła ruch, który nie widział przez dwadzieścia lat.

Dez przebiegła ręką przez swoje piękne kasztanowe włosy, przesunęła koniuszkami palców po uszach, a potem łagodnie i nieznacznie je szarpnęła.

To był ich znak. Ruch, który robili, gdy Amber Kollerici przyparła cię do kąta, by podyskutować o fajnym świecie robótek ręcznych, albo gdy Dominic Bannon przyparł cię do narożnika grożąc użyciem gazu. Ich tajemny znak, który oznaczał *Zabierz mnie stąd, do cholery!*

Z uśmiechem, nawet nie próbował się z tym kryć, ściągnął z wieszaka komplet bielizny, który mu się spodobał i zaczął go oglądać. Uniósł brew. Od razu załapała, o co mu chodzi. *Jeśli ci pomogę, założysz to...*

Podrapała jednym palcem swoje czoło. Środkowym. Roześmiał się i ruszył w jej kierunku, żeby uratować swoją damę z opalów.

\*\*\*

Zakupy świąteczne dla twojej rodziny nie byłyby złe, gdybyś nie wpadła na swojego byłego męża. Zwłaszcza, kiedy zatrzymał się, by kupić bieliznę dla swojej narzeczonej. Więc zrobiła tę rzecz jeszcze raz. Tę rzecz, którą jej były terapeuta zakazał jej robić, gdy spotka swojego byłego.

*Nie pytaj go, co u niego słychać.*

Ponieważ Matt powiedziałby jej. Opowiedziałby jej szczegółowo. I to było zawsze złe. Człowiek, który robił pieniądze, żył w najelegantszej części Manhattanu ze swoją gorącą, zdzirowatą narzeczoną. Mimo to, zawsze znajdował powód, by się na coś skarżyć... jeżeli nie na wszystko.

Już mówił, od dobrych dwudziestu minut, jak to każdy w jego firmie go nienawidzi. Oczywiście, że go nienawidzili. Matt był skończonym dupkiem pod każdym względem. Ale, to oczywiście, nie był jedyny powód. Oni po prostu go nie rozumieli. Albo jego błyskotliwość wywoływała u wszystkich zazdrość. Albo zazdrościli mu tego, że mógł kupić sobie nowy samochód, co drugi rok. To z pewnością nie był powód do tego, żeby był dupkiem.

Chyba już z milion raz uświadamiała sobie, że jej małżeństwo było olbrzymim błędem, i za każdym razem Dez chciała się kopnąć w tyłek. Co, do cholery, ona sobie myślała w każdym razie? Że faktycznie ją polubi? Że będzie chciał założyć z nią rodzinę? Że nie będzie przeszkadzała mu jej praca? Zadrzała na myśl o tych wszystkich kłótniach dotyczących jej nocnych zmian czy nadgodzin.

Tak więc, to właśnie dostała za próbę dowiedzenia siostrom, że się mylą. Chciała pokazać im, że też mogła być z mężczyzną. Że mogła być szczęśliwa.

Idiotka.

Nie mogła nikogo winić oprócz siebie. A tak na boku, to wciąż chciała uciekać. Po prostu nigdy nie potrafiła uprzejmie wycofać się z tego rodzaju rozmów. I w głębi serca, wciąż czuła się trochę winna za ich zerwanie. Samo powiedzenie mu, że ma spieprzać i odejść, nigdy nie było dobrą opcją.

Dez rozejrzała się. Robiła zakupy dla swoich sióstr i ich dzieciaków, gdy znalazła się obok działu z bielizną damską i pomyślała od razu o Mace'ie. Nigdy nie zwracała specjalnej uwagi na bieliznę, ale miała na sobie swój specjalny komplet – ciemnoczerwone koronkowe majtki i pasujący stanik. Mimo to, nie miała zamiaru pozwolić Mace'owi zobaczyć ją w tym, chociaż weszła tu, żeby sprawdzić, czy nie mają czegoś na specjalne okazje.

Teraz, oglądając te wspaniałe rzeczy, które mieli w sprzedaży, złapała się na myśleniu o tych wszystkich rodzajach brudnych i moralnie przerażających rzeczach, które mogła zrobić z Mace'em i które on mógł zrobić jej. Zakonnice miały rację. Była nie lepsza od Marii Magdaleny.

„I wiesz co, jedynym powodem, dla którego on próbuje udowodnić, że używam firmowych pieniędzy do robienia niestosownych zakupów jest jego zazdrość o mnie. ”

Dez ledwie powstrzymała ziewnięcie, gdy nagle poczuła czyjeś oczy na sobie. Intensywność tego spojrzenia prawie ją obezwładniło. Przepłynęło przez jej kręgosłup w dół i wróciło na kark. To nie było nieprzyjemne uczucie. Co to, to nie. Rozejrzała się wkoło, w końcu spostrzegając Mace'a. Jedno spojrzenie tych złotych oczu i całe jej ciało się zacisnęło. Prawie się zwinęła.

Co on robił w dziale bielizny damskiej, nie miała pojęcia, ale będzie mu dożgonnie wdzięczna za pomoc.

Krzyczała do niego w swojej głowie. *Zabieraj tutaj swoją dupę i uratuj mnie!* Pomimo tego, wydawało się to zupełnie nieprzydatne. Zapamiętała ten sygnał ręką, który wymyślili, gdy znajdą się właśnie w takiej sytuacji.

*Zabierz mnie stąd do jasnej cholery!*

Dez naprawdę miała nadzieję, że wykonała go teraz poprawnie. Chyba straciłaby zmysły, gdyby miała jeszcze przez jakiś czas wysłuchiwać bzdur tego faceta.

Ale zamiast ruszyć niezwłocznie do niej, Mace wziął z wieszaka komplet bielizny, który nigdy w życiu by na siebie nie założyła. Czy ten człowiek stracił zmysły? Po jaką cholereę jej to pokazywał? Potem uniósł brwi w geście pytania.

Chryste! Mężczyźni naprawdę byli obrzydliwi. Potarła czoło środkowym palcem, który wywołał w nim śmiech.

Ruszył do niej, ale tak naprawdę to Mace nie szedł. Nie. On skradał się. Tak, jakby ona była ofiarą. Tym razem też nie było inaczej. Kiedy szedł w jej stronę, zauważyła, że wpatruje się w jej twarz. Potem, gdy się zbliżył, zdała sobie sprawę, że jego oczy spoczywają na jej ustach.

Matko Boska, chciał ją pocałować i wyglądał na zdecydowanego to zrobić.

Przełknęła. Mocno. Nie wiedziała, co robić. Najwyraźniej mężczyzna chciał wykorzystywać jej obecną tragiczną sytuację. I, najwyraźniej, ona też nie miała nic przeciwko temu.

Boże, pragnęła go.

Cały czas jej eks mówił. Ale przestała słuchać. Nie chciała słyszeć niczego, kiedy jej biedne serce próbowało wyskoczyć z jej klatki piersiowej.

Nagle Mace znalazł się obok. Tuż przed nią. Głos jej byłego głądził przez następne trzydzieści sekund lub coś koło tego, a potem zamilkł. Zauważył, że nie był już w centrum jej uwagi. Zawsze tego nie cierpiał. Stąd rozwód.

Ramię Mace'a owinęło się wokół jej pasa i przyciągnął jej ciało do swojego. Jego głowa pochyliła się w jej stronę i dopiero teraz zauważyła, że Mace ma z powrotem już swoją zdrową czuprynę. Zmarszczyła brwi. Mogłaby przysiąc, że jeszcze wczoraj ten mężczyzna był niemal łysy.

Jego wargi znalazły się milimetry od jej.

„Nie ośmielisz się, Mace Llewellyn. " Szepnęła w rozpacz. Kiedy nagle jej życie wyrwało się spod jej kontroli? Zawsze zachowywała nad sobą kontrolę. Albo, przynajmniej, jego złudzenie. Ale Mace nie pozwoliłby jej nawet na to.

„Przecież pomagam ci, dziecino. " Odszepnął do niej. A potem jego wargi znalazły się na jej i cały olbrzymi dom towarowy Macy, trzy dni przed Bożym Narodzeniem, całkowicie się rozplątał, i ona i Mace zostali jedynymi osobami w całym budynku.

Przynajmniej tak to poczuła. Nie mogła myśleć, kiedy jego wargi brały jej. Jego język przesunął się przez jej dolną wargę i, jak przystało na słabą kobietę, którą była, jej usta otworzyły się dla niego, żeby mógł ją poczuć. Jego język wśliznął się do środka i instynktownie jej język dotknął jego. Poczowała smak pikantnego cynamonu i Mace'a. A razem smakowali cudownie. Nikt nigdy nie całował jej w ten sposób. Tak, jakby brał ją na własność.

Jej ramiona owinęły się wokół jego szyi, gdy wolną rękę wsunął w jej włosy. Chwycił ją z tyłu głowy i przytrzymał nieruchomo. Nie pozwalając jej się odsunąć... tak, jakby nawet rozważała tę opcję. Nie miała zamiaru nigdzie iść. Przynajmniej nie w tej chwili. Minęło już dużo czasu, odkąd była tak blisko mężczyzny. Jakiegokolwiek mężczyzny. Ale mieć fizycznie kogoś tak boskiego, jak Mace Llewellyn, całującego ją tak, jakby czekał, żeby zrobić to lata temu... no cóż, dziewczyna nigdy nie powinna się spieszyć. I ona się nie spieszyła. Pozwoliła sobie na to, żeby zbadać niespiesznie usta i język Mace'a.

Dzisiejszy wieczór będzie brutalny. Dzięki Bogu, miała coś do zrobienia po ich wspólnej kolacji, bo inaczej wpakowałyby się w najgorsze kłopoty. Tylko jednym pocałunkiem, Mace praktycznie sprawił, że zapomniała... o wszystkim. O wszystkim, oprócz niego.

\*\*\*

Chrząknięcie. Usłyszał, że ktoś chrząknął. Kto, do diabła, śmiał próbować zdobyć jego uwagę, gdy miał najwspanialszy język w swoich ustach?

Chwycił Dez mocniej, a ona wsunęła palce w jego włosy. Cholera, ale ta kobieta potrafiła całować. I jak wspaniale smakowała. Gdy podszedł ocalić ją od faceta bez szyi, nie miał żadnego zamiaru jej całować. Ale im bliżej do niej podchodził, zauważył, że wpatruje się w te wargi. W te perfekcyjne, pełne wargi. Nagle zupełnie zapomniał o tym facecie i mógł już tylko myśleć o Dez. Słodkiej, zachwycającej, cholernie wkurzającej Dez.

Chrząknięcie nastąpiło jeszcze raz. A to zaczęło już działać mu cholernie na nerwy. Z żalem, odsunął się od niej. Spuścił wzrok na jej piękną twarz. Mógł wyczuć jej podniecenie. Mógł się założyć, że Dez była tak mokra, jak on był twardy. Może mogliby teraz pójść do Ritza, a kolację zjedliby dopiero po tym, jakby skończyli się pieprzyć?

Nie. Dez była zbyt fajną dziewczyną, żeby tak z nią postąpić.

Cholera.

„Przepraszam? ”

Mace spode łba popatrzył na dziwny głos, mówiący do niego. Nie odrywając spojrzenia od Dez, spytał.

„Kto to jest? ”

„To mój eks... Matt... uh... ktoś... ” Uśmiechnął się z absolutnej radości.

Zapomniała nazwiska tego człowieka. Nazwiska, które kiedyś należało do niej. *Dobra robota, Llewellyn.*

Warknął nisko i obrócił głowę do byłego Dez. Mężczyzna zbladł i prawdopodobnie, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, cofnął się kilka kroków. Mace miał ochotę zmienić się tu i teraz. Rozerwać gardło mężczyzny i przynieść jego martwe zwłoki Dez, jako pewnego rodzaju prezent przedślubny. Pomimo, że byli w samym środku Macy's... no może to było niesmaczne. Nawet dla niego.

„Odejdź. ”

Jakikolwiek wyraz miał na twarzy, nie musiał się powtarzać. Facet bez szyi cofnął się jeszcze kilka kroków, obrócił i szybko odszedł, rzucając przez ramię *Do zobaczenia, Dez.*

Mace patrzył za nim, dopóki nie zniknął, a potem odwrócił się z powrotem do Dez. Wciąż miał jej niepodzielną uwagę. Dobrze.

Nakrył dłonią jej policzek, kciukiem przesuwając po jej kształtnych wargach.

„To było lepsze, niż mogłem sobie kiedykolwiek wyobrazić. Dziesięć tysięcy razy lepsze. ”

Dez przeknęła.

„Dobrze wiedzieć. ”

Wpatrywali się w siebie i Mace zastanawiał się, czy byłaby równie uległa w jednym z boksów przebieralni. By razem przekroczyli krawędź. Nie. Była zbyt fajna dla tego również. Cholera.

„Mace Llewellyn! Co ty, do cholery, robisz? Puść tę małą dziewczynkę.”

Mace zignorował Sissy Mae, ale Dez najwyraźniej już się ocknęła i zdała sprawę, że nie są sami. Że znajdują się na środku działu bielizny w domu towarowym. Jej ręce nagle zwolniły chwyt, który miała w jego włosach i zaczęła odpychać się od jego torsu, żeby się uwolnić.



Warknął. Naprawdę, jak bardzo przywiązany mógł być Smitty do swojej siostry? Czy zauważyłby, gdyby Mace ją zabił?

\*\*\*

Straciła zupełnie swoją cholerną głowę! Co ona, do diabła, robi? Dlaczego go nie odepchnęła? Nie kopnęła go w jaja? Nie podpaliła jego włosów? Lub coś! Wszystko poza oddaniem temu aroganckiemu łajdakowi pocałunku.

Jej siostry miały rację. Nie miała instynktu samozachowawczego.

„Nic ci nie jest, skarbie? ” Dez spojrzała w twarz kobiety, która musiała być siostrą Smitty’ego. Wyglądała dokładnie tak, jak on, była tylko jego mniejszą wersją dziewczyny.

Zrobiła głęboki wdech, gdy zrobiła kolejny krok w tył od Mace’a.

„Tak. Tak. Pewnie, nic mi nie jest. ”

Kobieta chwyciła jej nadgarstek z żelaznym uściskiem.

„To dobrze, może przeszłybyśmy się, we dwie, do damskiej przebieralni. Weźmiesz sobie głęboki oddech. ”

Mace nagle oderwał oczy od jej twarzy i spojrzał gniewnie na jej rozmówczynię.

„Jak dla mnie, ona wygląda świetnie. ”

„To dlatego, że jesteś chłopcem i nie wiesz, co jest dobre dla dziewczyny. ” Odeszła, ciągnąc za sobą Dez.

Chryste! Co za silna kobieta. Silna jak wół.

Chodziły wkoło, dopóki nie znalazły łazienki, a w tym czasie kobieta przedstawiła się Dez pośpiesznie.

„Jestem Sissy Mae Smith. Siostra Smitty’iego. Wszyscy mówią do mnie Sissy, albo Sissy Mae. Czasami ktoś nazywa mnie Mae. Ale nie lubię tego. Więc możesz nazywać mnie Sissy. Albo Sissy Mae. ”

Całe szczęście łazienka była pusta, Dez chwyciła się jednej z umywalek i zrobiła parę głębokich, uspokajających oddechów.

„Ten Mace, ale ma dobre podejście, no nie? ”

„Można tak powiedzieć. ” Dez ochlapała zimną wodą swoją twarz, a potem osuszyła papierowym ręcznikiem. „Wiesz, jestem przeciwko facetom, którzy rzucają się na swoich współpracowników. Stałam naprzeciw płatnych morderców zimna jak gład, którzy myśleli, że nie mają nic do stracenia. Nawet miałam kontakt z sześciometrowym pytonem, który właśnie kończył trawić swojego właściciela i mogę powiedzieć, że chciał mnie na smaczną przekąskę. A jednak, nikt tak mnie nie wkurzył, jak Mace Llewellyn. ”

Sissy zachichotała, kładąc odrobinę błyszczyku na wargi.

„Yeah, wiem. To jest cały nasz Mace. ”

Dez obróciła się i oparła tyłkiem o zlew, ramiona skrzyżowała przed sobą. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zdała sobie sprawę, że nie ma nic do powiedzenia. Albo miała zbyt wiele do powiedzenia.

Sissy kontynuowała poprawianie swojego makijażu, ale Dez mogła wyczuć, że kobieta ją obserwuje. Nie cierpiała tego. Jeśli miała coś do powiedzenia, to do cholery powinna to powiedzieć.

„Co? ” Kobieta widziała, jak radziła sobie w dziale bielizny, normalne żartobliwe uwagi, które jeden nieznajomy kierował do drugiego bez urażania go. „Dlaczego tak na mnie patrzysz? ”

„Mogę cię o coś zapytać? ” Akcent Sissy płynął jak lepka melasa. I mówiła tak szybko, jak wolno mówił Smitty. Gdyby ci dwoje nie byli do siebie tak podobni, nigdy nie zgadłaby, że dorastali razem w tym samym domu.

„Czemu nie? ”

Sissy przerwała robić makijaż i odwróciła się do Dez.

„Czy ty i Mace... ”

„Prr, Gidget<sup>4</sup>. Nie ma żadnego ja i Mace. ”

„Mam na imię Sissy Mae. Albo Sissy. Albo... ”

„To, co próbuję ci powiedzieć to to, że Mace jest epizodem. I Dez jest epizodem. Nie ma żadnego łączenia nas dwoje. Jesteśmy dwoma oddzielnymi osobami ”

„Nie bądź niegrzeczna. Ale teraz możesz sobie krzyczeć *nie ma mowy*, ale tam krzyczałaś *dobry Boże, tak!* Więc chcę się upewnić, że nie sprawisz bólu mojemu chłopcu.”

Dez odwróciła się do niej przodem.

„Ja? Skrzywdzić Mace’a? Chyba zwariowałaś? ”

„Co proszę? ”

„Słuchaj, Sally Mae... ”

„Sissy Mae. ”

„Nieważne. Mówię tylko, że nie mogłabym zranić Mace’a. Myślę, że nikt nie może.”

„I tutaj się mylisz. Jesteś jego słabością. Prawdopodobnie jedyną. ”

Dez wpatrzyła się w Sissy Mae. Jej usta się otworzyły. Ta kobieta chyba musiała nawąchać się kleju. Nie sądziła, żeby Mace miał jakiegokolwiek słabości, ale gdyby jednak miał, ona nie byłaby jedną z nich.

„Skarbie, nie wiem, jakim stekiem bzdur poczęstował cię Mace, ale sądzę, że jest mną zainteresowany tylko dlatego, że nie pieprzył mnie wcześniej. ”

---

<sup>4</sup> Gidget to bohaterka serialu amerykańskiego

„No cóż, przepraszam, skarbie, że byłam trochę bezpośrednio i prostacka... ale to jest stek bredni.”

Dez zamrugała ze zdziwieniem. Ot tak, Sissy Mae zmieniła się z czarującego, wygadanego Południowca w twardą sukę.

„Słuchaj, Sissy ... ”

Sissy przerwała jej.

„Ten chłopak doprowadza mnie do szaleństwa swoimi opowieściami o twojej dupie, odkąd go znam. A znam go od więcej niż dziesięciu lat. Więc pozwól sobie powiedzieć, że jestem już zmęczona słuchaniem o tobie. Możesz mi wierzyć, że jeśli Mace chce tylko cię przelecieć, to ja zawinę swoje kostki wokół moich uszu. On chce czegoś więcej. Więc przygotuj się na jazdę, skarbie.”

Po tych słowach wyszła z łazienki, tylko po to, żeby wsunąć głowę z powrotem dziesięć sekund później. Jej zachowanie całkowicie wróciło do starego czaru Południowca.

„Idziesz, skarbie. Chłopcy czekają.” Sissy Mae rzuciła jej czarujący uśmiech i Dez poczuła się, jakby potrzebowała go jeszcze raz. Potrzebowała dowiedzieć się, gdzie są wszystkie wyjścia.

\*\*\*

„Co dokładnie twoja siostra tam robi? ”

„Mówi Dez, że powinna korzystać z życia. ”

Mace nie był w nastroju. Sprawdził swój zegarek. Gdyby wyszli teraz, skoczyliby do restauracji trochę wcześniej, ale musiał najpierw wyrwać Dez z łap tych dwojga. Musiał przyznać, że Smith'owie naprawdę byli zgraną rodziną. Tylko jedyna rodzina mogła wprawić go w zakłopotanie, a jednocześnie martwić się o nich.

Sissy Mae przyciągnęła Dez z powrotem do nich.

„Mace Llewellyn, bądź słodki dla tego kochanego małego dziewczęcia. Po prostu ją kocham! ”

Dez odsunęła się szybko od Sissy i przywarła do boku Mace’a. Pochylił się i zapytał cicho do jej ucha.

„Wszystko w porządku? ”

„Trzymaj mnie tylko z daleka od twoich prostackich przyjaciół. ” Wymruczała w odpowiedzi. Mace pocałował czubek jej głowy i skupił się z powrotem na rodzeństwie.

„Balet? Co, do diabła, będę robił na balecie. ” Warknął Smitty.

„Nie zaprosiłam cię, Bobby Ray Smith. To ma być tylko dla mnie i dziewczyn. Więc odwal się. ” Z tymi słowami, Sissy Mae Smith odeszła, albo odpłynęła, zależnie od perspektywy, rzucając przez ramię. „Do widzenia, Dez. Miło było cię spotykać.”

„Uh... ciebie też, Sissy Mae. ”

Duże ramiona Smitty’iego opadły z porażki.

„Teraz, nie mam nic do roboty.”

Z dzikim spojrzeniem ulgi, Dez chwyciła kurczowo ramię Smitty’iego.

„Możesz iść z nami. Na kolację. ”

*Oh, nie. Nie mogła tego powiedzieć.*

„Nie, nie może. ”

Dez spiorunowała go wzrokiem.

„Tak. Może. ”

Mace spojrzał na nią gniewnie.

„Nie. Nie może. ”

„Nie widzę żadnych przeszkód. Przyjechałam swoim SUV-em, mogę zawieźć nas wszystkich. ”

„Smitty ma randkę. ”

„Nie, nie mam. ”

Mace zrobił groźny krok w stronę Smitty’iego, ale Dez weszła między nich.

„Masz dwa wyjścia, Llewelyn. Albo Smitty idzie z nami. Albo idziesz sam. ”

Smitty wzruszył ramionami i odezwał się z tym swoim rozwlekłym przeciąganiem głosek, co Mace nagle znienawidził.

„No cóż. Nie chcę nikogo wykluczać.”

Mace przyspilił Smitty’iego spojrzeniem.

„Nienawidzę cię. ”

„Odczep się Mace. ” Obróciła się i pogłaskała ramię Smitty’iego. „Idziesz z nami, Smitty.”

„Dobrze, skoro nalegasz. ” Uśmiechnął się do Mace’a, a całe ciało Mace’a napięło się z potrzeby zbitcia Smitty’iego za to, co mu robił. „A gdzie idziemy na tę kolację?”

„Do Van Holtz Steak House. ”

Smitty zaczął się śmiać i wydawało się, że nie mógł się powstrzymać. Tak. Nawet nie będzie wiedział, kiedy zginie. A Mace Llewelyn chętnie podąży na terytorium sfory dla jednego powodu, tylko tego jednego.

Dez odsunęła się od nich.

„Czy jest jakiś problem z tym miejscem, o którym nie wiem? To znaczy, sikają do jedzenia, czy coś? ”

„Nie, nie. " Smitty odchrząknął. „To jeden z najlepszych lokali. A jeśli lubisz krwawy befsztyk, to będzie ci się tam podobać. To tak, jakby prawie upolowali mięso tego samego poranka."

„Świetnie. " Nagle Dez stała się bardzo ostrożna. „Um ... pozwólcie mi tylko kupić kilka bonów towarowych na święta i możemy iść. "

Mace obserwował, jak szła w kierunku kasy. Kiedy znikła z jego linii wzroku, złapał Smitty'iego za kark, podniósł całe ciało mężczyzny nad ziemię z groźnym pomrukiem, a potem przyklęknął na jedno kolano i docisnął Smitty'ego do podłogi. Tłum kłębiących się wokół ludzi odsunął się od dwóch mężczyzn, jakby stanęli w ogniu. Nikt nie był na tyle odważny, żeby wejść między nich.

Mace puścił gardło Smitty'iego i wstał.

„To, żebyśmy mieli jasność sytuacji. " Mace uśmiechnął się szyderczo, ledwie się kontrolując.

Smitty podniósł ręce do góry, próbując złapać oddech.

„Spoko, chłopie. " Wycharczał.

A potem Mace podążył za Dez.

## Rozdział 4

Uważała to za interesujące, jak musiała sobie przypominać, żeby oddychać. Ale Dez musiała. Wciąż musiała sobie przypominać. Ile razy popatrzyła w górę nad swoim talerzem i zauważyła, jak Mace się w nią wpatruje, po prostu zapomniała oddychać. Próbowwała znaleźć jakąś skazę na nim. Coś złego z jego wyglądem, albo jego włosami, czy zębami. Obojętnie co, byle tylko umniejszyć jego wygląd boga i zrobić go bardziej ludzkim.

Mimo to wszystko w nim było doskonałe. Od tego głosu, który zniżał się za każdym razem, gdy poruszali temat seksu, przez sposób, w jaki jego złote oczy błyszczały w słabo oświetlonej restauracji, aż po jego mięśnie prężące się pod widzącą-lepsze-dni, czarną koszulą z długim rękawem.

Gdyby naprawdę miała zamiar trzymać swoją portorykańską dupę z dala od jego łóżka, nigdy nie powinna pójść na kolację z tym mężczyzną. Ponieważ wciąż potrafił trafić do niej. Wciąż potrafił wywołać u niej uśmiech i zadyszkę. Wciąż potrafił wywołać u niej gorączkę.

I pragnęła jego chuja w swoich ustach tak bardzo, że miała ochotę płakać.

\*\*\*

Czy to źle, że pragnął rzucić kobietę na stół i wypieprzyć ją do nieprzytomności? Prawdopodobnie.

Mace westchnął i nadal wpatrywał się w detektyw pierwszego stopnia Desiree MacDermot. W Dez, która zawsze wywoływała u niego uśmiech. Zawsze sprawiała, że stawał się twardy. Zawsze doprowadzała go do szaleństwa.

I nadal doprowadzała go do szaleństwa. Z tymi szarymi oczami, tymi



wspaniałymi piersiami... i z tym głosem. Tym cholernym głosem, który wciąż sprawiał, że się pocił.

Uważał ją za tak rozpraszącą, że całkowicie nie dostrzegł faktu, że spędził ostatnie trzy godziny w towarzystwie wilków. Restauracja, w której siedzieli należała i była obsługiwana przez sforę Van Holtz, a podawano w niej najlepsze żeberka, jakie Mace kiedykolwiek jadł. Z perspektywy czasu, był zadowolony, że Smitty dołączył do nich. Trzymał bowiem pozostałe wilki z dala od niego. Najwyraźniej nie podobało im się, że Mace tutaj był, chociaż restauracje Van Holtz powinny być neutralne. Mace zgadywał, że to jednak tyczyło się tylko Sfor, a nie Dum.

Zdziwiło go to, że chętnie znosił swoją frustrację wobec tej pięknej kobiety.

„Nie rozumiem za bardzo tego, Dez, jak to było możliwe, że nie zauważyłaś, że twój mąż się wyprowadza. ”

„Były mąż. I dużo działo się w tym czasie. To była moja pierwsza duża sprawa. Mieliśmy kupę roboty. I chwilę mi zabrało zdanie sobie sprawy z tego, że odszedł. ”

„Co to znaczy chwilę? ”

Trzymała filiżankę z kawą w swoich dłoniach i wpatrywała się w nią.

„Trzy tygodnie. ”

Mace pochylił się do przodu i poczekał, aż nie spojrzała mu w oczy.

„Zauważyłaś po trzech tygodniach, czy powiedział ci po trzech tygodniach? ”

Kiedy nie odpowiedziała, tylko wróciła do wpatrywania się w swoją filiżankę, nie mógł się powstrzymać. Roześmiał się. Głośno.

Rozejrzała się wkoło, ponieważ całkowita uwaga osób w restauracji, zwróciła się na nich.

„Chryste, możesz przestać. Nie jestem z tego dumna. ”

„Dla mnie, to wygląda na to, że był nudny i samolubny, i powinnaś się cieszyć z tego, że ten dupek sobie poszedł. Wiem, że ja bym był. ”

Uśmiechnęła się, a rumieniec wypłynął na jej policzki. Podobało mu się to, że był zdolny zawstydzić nieustępliwą glinę, jaką była. Spojrzała na niego, wyraźnie gotowa zmienić temat.

„Gdzie ten wsiok poszedł? ”

„Nie wiem. On nie zniknął, prawda?. ” I to, dlatego wciąż był rodziną.

„Chyba powinniśmy sprawdzić damską łazienkę. ”

Mace uśmiechnął się.

„Chyba tak. Smitty nigdy nie miał problemów z kobietami. ”

„Oh, ale jestem pewna, że za to ty, miałeś trudności z kobietami, Mace. Mogę się założyć, że ignorowały cię i zachowywały się tak, jakbyś w ogóle nie istniał. ”

Uśmiechnął się z wyższością do niej.

„Tylko jedna tak robi. ”

Postawiła filiżankę na stole i przebiegła ręką przez swoje włosy. Robiła to, od czasu do czasu, w miarę jak wieczór się przeciągał.

„Wiem, że istniejesz, Mace. Możesz mi wierzyć. Wiem. Ale zapominasz, że byłam w wojsku. Wiem dokładnie, co takie łotry, jak ty, wyczyniają. Przykro mi, że po omacku nie rzucam się na głęboką wodę. ”

„Więc, myślisz, że chcę tylko... ”

„Złapać jedyną dziewczynę, której nie miałeś? Tak. Tak właśnie myślę. ”

„W takim razie nie myślisz o mnie zbyt dużo. ”

„Nie powiedziałam tego. Ale jesteś facetem, Mace. Co prawda Llewellyn'em. Ale jednak facetem. ”

„A co to znaczy? ”

„No cóż, myślę, że testosteron powoduje uszkodzenie mózgu. ”

Mace parsknął śmiechem, kiedy Smitty, śmierzący jakąś samicą wilka, usiadł ponownie przy stole.

„Co przegapiłem? ”

„Dez właśnie mi powiedziała, jak to wszyscy mężczyźni są upośledzeni umysłowo. ”

„Nie powiedziałam tego. ” Poprawiła z protekcyjnym uśmiechem. „Ja tylko powiedziałam, że wszyscy macie...” Zrobiła ruch ręką w powietrzu. „*Specjalne potrzeby*. W rzeczywistości, wy faceci, tak naprawdę nie możecie myśleć tą rzeczą między swoimi nogami. ”

„Cholera, dziewczyno. ” Smitty nie uderzał do kobiet, które od razu nie wpadały w zachwyty na jego czar. „To jest cholernie ostre, kochanie. Ona przyrównuje nas do niewyżytych playboy'ów.”

„Naprawdę? ” Dez podniosła filiżankę do góry.

„Tak. Naprawdę. Mace jest dobrym facetem. Jednym z najlepszych. I ja jestem uważającym, wrażliwym mężczyzną wśród wielu, wielu kłamców. Nie pozwól temu twardeму, męskiemu pogładowi ogłupić cię. Jest tyle rzeczy, których o mnie nie wiesz, a których możesz nigdy nie zrozumieć. ”

Dez przełknęła łyk kawy.

„Masz malinkę na szyi. ”

\*\*\*

Dez uśmiechnęła się do dwóch mężczyzn, kiedy kelner położył kawałek ciasta między nimi. I dla każdego z nich dołożył widelec. Uśmiechnął się do Smitty'iego. Łypnął okiem na Dez. I praktycznie splunął na Mace'a. Ten człowiek, a praktycznie cały personel w restauracji, wydawał się go naprawdę nie lubić.

Smitty puścił do niej oko.

„Masz rację, dziewczyno. Wszyscy jesteśmy szumowinami. ”

Mace potrząsnął głową.

„Dzięki za pomoc, chłopie. ”

„Cóż mogę powiedzieć? Złapała mnie na kłamstwie. ”

„Nie uznajesz niczego. Zaprzecz wszystkiemu. Żądaj dowodu. Niczego się nie nauczyłeś? ”

Dez polubiła Smitty'iego. Naprawdę go polubiła. Ale ten mężczyzna nie był Mace'em. Ciemniejszy z wyglądu. Cał albo dwa mniejszy. Nie tak barczysty. Ale zadziwiająco dobrze czuła się w jego towarzystwie. Jednakże Mace... no cóż, przy nim nie czuła się komfortowo. Nie dlatego, że jej ciało drżało na każdą myśl o nim. Że zauważała różne rzeczy o nim. Małe rzeczy. Jak nieświadomie drapał bliznę na swojej szyi, albo odrzucał jasnobrązowe włosy ze swojego czoła. Jej oczy się zwięziły. Czy przypadkiem wczoraj nie był łysy? Nie. To było niemożliwe.

„Nie wiń mnie, Hoss, bo ona i tak wie, że wszyscy mamy uszkodzony mózg. ”

Dez opuściła wzrok na tort czekoladowy przybrany ciemną czekoladą i zastanawiała się, jak dostała się do towarzystwa takich idiotów.

\*\*\*

Mace patrzył, jak Dez, wysunęła palec i zebrała nim trochę ciemnobrązowego czekoladowego sosu, którym udekorowano talerz.

Wsunęła pokryty czekoladową polewą palec do swoich ust i wylizała go do czysta.

Mace warknął. Nie mógł się powstrzymać. Nawet, jeśli to był świadomy ruch, mający na celu go omamić, nie zauważyłby tego. Ale Dez zrobiła to, ponieważ najwyraźniej lubiła gorzką czekoladę i nie było w tym tandety.

Zmarszczyła brwi i uśmiechnęła się w tym samym czasie.

„Czy ty... warknąłeś na mnie? ”

„Przepraszam. Nie mogłem się powstrzymać. ”

„Nie ma powodu, byś przeproszał. Po prostu nigdy wcześniej żaden mężczyzna nie warczał na mnie. ”

„Bo wcześniej nie słuchałaś. ” Obaj, Mace i Smitty, powiedzieli w tym samym czasie.

Dez potrząsnęła głową, gdy ona i Mace wzięli jednocześnie widelce.

„Obaj jesteście zakutymi pałami. ”

Smitty patrzył na Dez przez chwilę, a potem pochylił się do przodu.

„Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli zadam ci pytanie, kochanie?”

„Jeżeli tylko przestajesz mówić do mnie, kochanie.”

„W moich stronach to oznacza czułe słowo. ”

„Naprawdę? A tam, skąd ja pochodzę, skurwysyn znaczy czułe słowo. Chcesz, żebym zaczęła cię tak nazywać? ”

Mace niemal wypluj ciastko, które miał w ustach, ale już wiedział, że Smitty się wkurzył.

„W porządku... Dez. Mogę zadać ci pytanie? ”

„Pytaj. " Powiedziała radośnie zjadając kawałek ciasta.

„Nigdy nie doświadczyłaś prawdziwego seksu, prawda? "

Przełykając ciasto, o mało się nie udusiła.

„To nie było pytanie, Smith. "

„Oh, przepraszam. " Uh, oh. Smitty staje się sarkastyczny... niedobrze. „W takim razie sparafrazuje inaczej poprzednie pytanie. Czy kiedykolwiek doświadczyłaś wspaniałego seksu? "

Dez odchyliła się do tyłu na krześle, krzyżując ramiona przed sobą. Skierowała swoje szaro-zielone spojrzenie na Mace'a.

„Nie pomożesz mi w tej sprawie, prawda? "

„Mógłbym ci pomóc, ale nie sądzę, żebym mógł czytać w twoich myślach."

„Czekam. " Naciskał Smitty. Mace nie wiedział, do czego zmierza jego przyjaciel, ale nie mógł się doczekać tego, czego się dowie i zobaczy, czy Dez nie uderzy go pięścią w twarz. Dziewczyna, którą znał, miała kiepski prawy sierpowy, ale mógł tylko sobie wyobrazić, co ta kobieta miała w zanadrzu teraz.

„No cóż... ja... uh... "

„*No-cóż-ja-uh* co? "

„Hej! Myśle!"

„Jeśli musisz się nad tym zastanawiać, kochanie, to znaczy, że nie miałaś nigdy wspaniałego seksu."

„A tak w ogóle, to jaki jest sens tej rozmowy? "

„Po prostu stwierdzam fakt. " Po tych słowach Smitty wstał i zniknął jeszcze raz. Teraz to była kolej Dez, żeby warknąć.

„No dobra, teraz zacznę chyba go nienawidzić. ”

Mace uśmiechnął się. Nie miał nic przeciwko takiemu obrotowi sprawy.

\*\*\*

Twarz Dez płonęła. Prawdopodobnie mogłaby usmażyć na niej jajko. Jak ten wieczór mógł tak cholernie szybko zamienić się w koszmar? Straciła kontrolę. Ponownie! Nigdy nie traciła kontroli. Czy podczas przesłuchania sprawcy, czy taktycznego manewru, Dez MacDermot nigdy nie traciła kontroli. Ale z Mace'em, wpatrującym się w nią, i jego przyjacielem kmiotkiem, przekręcającym jej słowa, czuła się, jakby wisiała na linie nad przepaścią.

Już wróciła do swojego starego odruchu nerwowego, przeczesywania rękami swoich włosów, do wtrącania w każde zdanie słów *no nie*, kiedy nikogo nie wyśmiewała, i mówienia tym cholernym akcentem. Może Missy Llewellyn miała rację. Zawsze będzie tą dziewczyną z Bronksu, nieważne, co by zrobiła.

„Dez. Spójrz na mnie. ”

„Nie. ” Całkowicie, jednoznacznie, najpierw się zabije.

„Desiree. *Spójrz* na mnie. ”

Zaciskając ręce w pięści, Dez podniosła głowę i zamarła, uwięziona w tym złotym spojrzeniu.

Złapał ją tak, jakby mężczyzna założył kajdanki na jej nadgarstki i przywołał do porządku. Dez nie miała pojęcia, jak długo wpatrywali się w siebie. Poczwała, jak Mace wślizguje się obok jej ciała. Dotyka wszędzie. Zachowuje się tak, jakby był u siebie w domu. Nie mogła odwrócić od niego wzroku, ale też i nie chciała.

Nic do niej nie powiedział. Tak naprawdę to nie musiał. Powiedział wszystko, co chciał, swoimi pięknymi oczami. Pragnął jej. I zrobi wszystko, co trzeba, żeby ją mieć. A, gdyby mu pozwoliła, dałby jej więcej, niż wspaniały seks. Dałby jej nigdy-

nie-będziesz-ponownie-chodzić-prosto-po-seksie. Ten rodzaj, po którym straci swoją duszę.

W końcu, Mace skinął na kelnera, chcąc dostać rachunek, ale jego oczy, ani na sekundę, nie opuściły jej twarzy.

„Chodź ze mną, Dez. ”

Po westchnieniu, *okay*, Dez zamruwała. Helllloooo! Idiotko! Straciłaś rozum?

„Uh... to znaczy... ” Dez uszczypnęła się w udo, żeby wyrwać się spod jego uroku. „Nie mogę. ”

„Dlaczego? ”

„Nie miewam przygód na jedną noc. ”

„Nie chcę przelotnej przygody. Chcę, żebyśmy... ”

„Nie chcę też się wiązać. ” Wybuchła nagle, przerywając mu gwałtownie.

*Spokojnie.*

„Dlaczego? ”

„Ponieważ jestem gliną. Zawsze byłam. I zawsze będę. ”

„Nie całkiem rozumiem, w czym miałyby nam to przeszkadzać. ”

„Ale będzie. ” Już przez to przechodziła. Nauczyła się tej twardej lekcji. Nigdy więcej. „Muszę jeszcze dziś, gdzieś coś załatwić. ” *Dzięki Bogu.*

„O jedenastej piętnaście wieczorem? ”

„To jest miasto, które nigdy nie śpi. ” Rachunek został przyniesiony i pomyślała, że musi się chwycić tej szansy, żeby się wykpić. „Dołożę się puli.” Rzuciła dwie dwudziestki na stół. „Bardzo dziękuję za kolację, Mace.”



Wstała i okrążyła stół, podchodząc do niego z drugiej strony. Pochyliła się i pocałowała szczyt jego kudłatej głowy.

„Naprawdę miło spędziłam czas. ”

„Możesz dalej miło spędzić czas. ”

Nieugięty łajdak. Zmierzwiała jego włosy tak, jak zawsze to robiła, kiedy mieli po czternaście lat.

„Znikam stąd. ”

Nie zrobiła nawet kroku, gdy Mace złapał jej rękę. Jego palce, ciepłe i suche, splotły się z jej. Tym jednym ruchem, mężczyzna wstrząsnął całym jej ciałem. I wtedy zdała sobie sprawę, że nie mają już po czternaście lat. Nie mogli już dłużej być tylko kumplami. Dez nagle zobaczyła ich nagich, spoconych i pieprzających się, jakby nie było jutra. I wiedziała, że Mace zobaczył to również. Te złote oczy krzyczały do niej. I wiedziała, że jej krzyczały to samo do niego.

Nie. Musiała wyjść. *Teraz*. Wzięła drżący wdech.

„Mace, muszę iść. ” *Oh, do diabła*. Musiała przestać szeptać do siebie.

„Nie. Zostań, Dez. Zostań ze mną. ” I wiedziała, że nie chodzi mu o zostanie w restauracji, na następną kawę i kawałek ciasta. Miał na myśli swoje łóżko. I on z nią na nim. I wywołałby jej krzyk. Wciąż i wciąż od nowa.

„Nie mogę. ” Wyrwała rękę. Puścił ją, ale dopiero wtedy, gdy przeciągnął palcami przez wnętrze jej dłoni. Kto wiedział, że ten prosty ruch, wywoła w niej dreszcz, aż do samych stóp? I to tak mocny.

Jezu Chryste. Co za mężczyzna wyrósł z tamtego chłopca.

Dez zajrzała w te złote oczy. Wiedziała, że jeszcze parę chwil obok niego, a skończy zrobieniem czegoś naprawdę tandetnego. Jak wpełznięcie pod stół i zrobienie Mace'owi Llewellynowi małego obciążania. Potrząsnęła głową i cofnęła się od niego. To wzrastało w zbyt szybkim tempie i traciła kontrolę.

„Naprawdę muszę iść, Mace. ”

Uśmiechnął się.

„W porządku. ”

Zdziwiła się tą spokojną odpowiedzią, ale zdecydowała się odpuścić. Szczególnie, kiedy tak wyraźnie widziała, jak przyciska jej twarz do stolika i pieprzy ją aż do zapomnienia. Tak. W tym momencie, zdała sobie sprawę, że właśnie przedłuża swoje pożegnanie.

„Wesołych Świąt, Mace. ”

A potem, praktycznie wybiegła, kierując się do klubu kilka bloków dalej.

\*\*\*

Mace musiał odczekać dobre pięć minut, zanim mógł wygodnie wstać i nie wprawić siebie w zakłopotanie.

Ta kobieta... ta kobieta była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął. Wiedział o tym przez wszystkie te lata. Dzisiejszy wieczór tylko to potwierdził. Pocałunek i proste dotknięcia praktycznie sprawiły, że wyskoczył z butów. I ona też to poczuła. Mógł zobaczyć to na jej twarzy. Mógł to wyczuć. Jej podniecenie wpływało z niej falami i uderzało w niego, jak sztorm.

Nie, nie pozwoli uciec Dez MacDermot. Złapie ją tak, jak jego przodkowie łapali dorosłe zebry na sawannie.

Smitty w końcu wrócił do stołu, kiedy Mace już podpisywał rachunek z karty kredytowej. Uśmiechnął się do swojego przyjaciela.

„I co? Gdzie byłeś? ”

„No cóż, nigdzie. Ale ta dziewczyna ma temperament. Nie miałem ochoty już tego słuchać. ”

„Naciskałeś na nią. ”

„Tak, bo gdybym miał czekać na was dwoje, żebyście wzięli się wreszcie do roboty, to moje wnuki już będą biegać w Sforze. ”

„Nie potrzebuję twojej pomocy, Smitty. Mam wszystko pod kontrolą. ”

„Naprawdę? Więc dlaczego siedzisz tutaj sam? ”

Mace wstał.

„Wszystko w swoim czasie, Smitty. ”

„Taa. Pewnie. Przy odrobinie szczęścia ten twój czas ogrzeje cię dziś wieczorem, Hoss. ”

Dwóch mężczyzn wyszło z restauracji.

„Nie rozumiesz Dez. Nie możesz na nią naciskać. Ona potrzebuje subtelnej, wytwornej zachęty. ”

„Zapominasz o czymś. Widziałem, jak ta kobieta pałaszowała befsztyk. Ona nie potrzebuje subtelności. ”

„Ale to prawda. Przepraszam. ” Mace minął trzech mężczyzn. „A tak poza tym, to ja też nie jestem zbyt subtelny. ”

„Mason Llewellyn? ”

Mace zatrzymał się i obrócił. Wiedział już wcześniej, niż się odwrócił, co zobaczy. Nawet gdyby nie poczuł ich zapachu, warknięcie Smitty'iego dałoby mu odpowiednią wskazówkę. Tolerował Mace'a dość dobrze, ale innych już nie.

Było ich trzech. Dużych. Dobre dziesięć lat młodszych. Niedoświadczeni. Opryszki. Nie spotkali ostatnio zbyt dużo lwich chuliganów.

„Tak? ”

„Wow. To naprawdę ty. Powiedziałem tym facetom, że to właśnie ty. ”

Mace przyjrzał się bliżej mężczyźnie, a Smitty stanął za nim. Jego wilczy kumpel nie lubił takich, jak on. Oczywiście, on też takich nie lubił.

„Wiesz, ty i twoja Duma jesteście dobrze znani w tym mieście... to prawdziwy honor cię spotkać. ” Wyciągnął rękę. „Patrick Doogan. A to są moi bracia. ” Mace chwycił rękę mężczyzny. Zimne, złote oczy zmierzyły Mace'a. Oceniając jego siłę. Jego moc.

„Więc, Doogan. Czym mogę służyć? ”

Rzucił okiem na swoich braci.

„Mądrała, nie? Mówiłem wam, że jest bystry. Wie, że nie zatrzymałbym go na ulicy, tylko po to, żeby powiedzieć *cześć*. ”

„Wiem, że tak po prostu nie znalazłeś mnie przypadkiem na ulicy. Więc skończymy z tymi bzdurami? ”

Doogan uśmiechnął się. Jak prawdziwy drapieżnik. Nie jak mięczak w swoim gigantycznym ciele.

„Ja chciałbym pogadać z tobą kiedyś o twoich siostrach. ” Uliczny slang mieszkańca Nowego Jorku boleśnie wwiercił się w uszy Mace'a. Kiedy mówiła tak Dez, śmieszyło go to i pociągało, zwłaszcza kiedy próbowała to ukryć. Ale nie u Doogana. Mace chciał rozciąć jego struny głosowe swoją łapą. „Słuchaj no, możemy omówić jakieś... uh... zrobić biznesowe ustalenia odnośnie Dumy Llewellyn.”

Mace wzruszył ramionami.

„Pewnie. Byłoby wspaniale. A ty masz siostry, które mogę mieć... i pieprzyć. Co? ”

Oczy Doogana się zwęziły, gdy Smitty delikatnie zachichotał obok niego.

„Do tego właśnie chcesz moich sióstr, prawda? Żeby się z nimi sparować. Żeby rozmnażały się z tobą? Ocierały twoje pieprzone stopy?”

„Nie lubię być pieprzony, Llewellyn. ”

„W takim razie nie powinieneś się nachylać i podawać mi nawilżacza. ”

Mace nie mógł uwierzyć w to, jaki był zły, ale mówienie o jego siostrach, jakby były wysoko wycenionym ubezpieczeniem, zirytowało go do reszty. Co prawda, dzisiejszego dnia, nie cierpiał ich dotkliwie, ale wciąż... były jego siostrami. *Jego* siostrami. Nie mówisz o siostrach mężczyzny tak, jakbyś kupował dziwki na wieczór kawalerski.

Patrzył, zafascynowany, jak fasada jednego z kotów gadającego z innymi, zmieniła się w pełną nienawiść. Doogan nienawidził tego, co prezentował sobą Mace. Tego, co Doogan i jego, tak samo duzi, bracia nigdy nie będą mieć.

„Będę miał twoje siostry, Llewellyn, i wypieprzę je wszystkie. ”

„Nie doceniasz kobiet z mojej rodziny. Nie grają miło z obcymi. Urwą ci twojego chuja i ci go pokażą. A kiedy one skończą z tobą, ja będę się śmiał do rozpuku. ”

Mace odwrócił się, by odejść, ale głos Doogana sprawił, że zamarł.

„Powiedz mi, Mason. Jak się ma Petrov? ”

Mace westchnął.

„Wiesz, dlaczego nigdy nie będziesz mieć Dumy Llewellyn? ” Obejrzał się na Doogana. „Ponieważ nie masz klasy. ”

W mniej niż sekundę, Doogan znalazł się na nim.

\*\*\*

Dez precisięła się już chyba między pięćdziesięcioma, albo więcej, osobami, stojącymi w kolejce, czekającymi, by dostać się do najgorętszego klubu w Village. Powiedziała bramkarzowi swoje imię i przyglądała się, jak wpatruje się w jej piersi przez dobre dziewięćdziesiąt sekund, zanim pozwolił jej wejść do klubu.

Natychmiast Dez się zorientowała, że to nie jej klimaty. To nie był jej rodzaj miejsca. Irlandzki bar gliniarzy. Bar rowerzystów. Lokalna kręgielnia. To były jej ulubione miejsca. Tutaj czuła się... staro. Broń wciskała się w jej plecy, ukryta pod kurtką ze skóry. Cieszyła się, że bramkarz jej nie sprawdził. Nie byłaby zadowolona, gdyby nie mogła jej zatrzymać.

Wypełniony po brzegi, klub miał bogate i szerokie powiązania ze sławnymi handlarzami narkotyków. Policja miałaby używanie w tym miejscu.

Podeszła do baru.

„Szukam Giny Brutale. ”

„Tam. W głębi baru. ”

Skierowała się do tylnej części klubu, przeciskając się przez chmarę, ledwie ubranych, wyperfumowanych ludzi. Prawie dotarła do swojego celu, gdy go spostrzegła. Cały złoty i piękny. Rozmawiający ze szczupłą, ciemnowłosą kobietą. Dez podeszła do niego i postukała w ramię.

„Pan Shaw? ”

Odwrócił się do niej, i był tak piękny, jak jego zdjęcie w altach Petrova. Tylko, że teraz, wydawał się być naprawdę zdenerwowany. I bynajmniej nie tak piękny, jak Mace. Roześmiała się sama z siebie. Beznadzieja. Całkowita beznadzieja.

„Znam cię? ” To byłoby rzeczywiście miłe, gdyby skierował to pytanie do niej, a nie do jej piersi.

Pochyliła się w jego stronę. Nie mogła ogłosić w barze, że jest z NYPD, ale ten człowiek najwyraźniej miał idiotyczne skłonności, jeśli kręcił się tu w środku nocy, podczas gdy jeden z jego partnerów w interesach został ostatnio wysadzony w powietrze.

„Panie Shaw, myślę, że byłby pan bezpieczniejszy w domu. Przynajmniej, dopóki nie rozgryziemy sprawy Petrova. ”

„ Ach, musisz być jednym z detektywów. Musisz być tą, którą Missy wyrzuciła z domu. ” Shaw pochylał się nad nią i powąchał jej szyję. Uśmiechnął się. „Jak było z Mace’em dzisiaj wieczorem? ”

Dez odsunęła się od niego. Co? Czy cała rodzina Llewellyn wiedziała, że wyszła dziś z Mace’em? I czy wszyscy tutaj obwąchawali siebie nawzajem? Oh, nieważne.

„Panie Shaw, naprawdę myślę, że powinien pan iść do domu. Natychmiast. ”

Shaw łypnął na nią okiem, a ona uniosła swoją brew, rzucając mu wyzwanie, by dał jej tylko pretekst.

„I tak już wychodziłem, pani detektyw. ”

„To dobrze. Dziękuję. Ponieważ naprawdę nie chciałabym zobaczyć, jak Forensics rozwała twój mózg... tak jak to zrobił z Petrovem. ”

Dez poszła dalej na tyły baru. Gdy wyszła z za narożnika, spostrzegła pięć kobiet... przynajmniej miała taką nadzieję, że to były kobiety – wszystkie wyglądały jak babochłopy – siedzące przy barze. Były do siebie bardzo podobne i Dez spostrzegła związki krwi między nimi wszystkimi. Ale tylko jedna siedziała osobno i wpatrywała się smutno w podłogę, która całkowicie ją zainteresowała.

\*\*\*

Czwarte kopnięcie w żebra podrzuciło go do góry. Wylądował na rękach i kolanach. Gotowy do zmiany, ale powstrzymał się, dopóki nie będzie miał już żadnego wyboru.

Zobaczył, jak jeden z braci Doogan, sięgnął po broń, którą miał ukrytą pod swoją jedwabną marynarką i długim kaszmirowym płaszczem. Mace nie miał zamiaru czekać już ani minuty dłużej. Rzucił się na niego, chwytając ramię

mężczyzny i wykręcając do tyłu, aż się złamała. Ryk bólu, który wypuścił, wstrząsnął ulicą i sprawił, że ludzie się rozbiegli. Doogan ruszył na niego, ponieważ Smitty chwycił już innego brata i już sięgał do jego gardła.

„Ach, ach, ach. ” Mace wygiął mężczyznę do tyłu tak, że praktycznie jego ciało utworzyło zgrabne U.

„Nie zmuszaj mnie, żebym złamał go na pół... bo mogę. ”

Doogan zatrzymał się. Widział, że dwóch jego braci, dzieliły tylko sekundy od spotkania się z raczej brzydką śmiercią. I komu uwierzyłyby gliny? Trzem przestępczym łajdakom, czy Mace'owi Llewellyn i jego przyjacielowi z Południa? Dwóm odznaczonym oficerom z Marynarki.

Nie. Doogan nie był głupi. Skąpy i zły, ale nie głupi. Uniósł swoje ręce i cofnął się od Mace'a. Po dłuższej chwili, Mace puścił mężczyznę i popchnął go w stronę Doogana. Smitty zrobił to samo.

Doogan wziął obydwu pod pachy i wycofał się.

„Trzymaj się za dala od moich sióstr, Doogan. Albo następnym razem skończy się to inaczej. ”

Doogan nie odpowiedział, tylko odszedł.

Smitty schował swoje pazury i starł krew ze swoich rąk.

„To było niemal tak samo zabawne, jak te policjantki, które udawały dziwki. ”

Mace uśmiechnął się i skrzywił się zarazem. Bolała go twarz i tors.

„Czy gliny nie powinny już tu być? ” Niewinne oświadczenie Smitty'iego rozśmieszyło Mace'a. Jego przyjaciel złapał go za ramię i pociągnął pod najbliższą latarnię. „Zobaczmy twoją twarz, Hoss. ” Skrzywił się. „Yup. Zrobili trochę uszkodzeń. ”

„Dzięki. ” Mace podniósł rękę, żeby dotknąć twarzy, ale Smitty ją zatrzymał. „Nawet bym nie wiedział, gdybyś mi nie zwrócił mi to uwagi. ”



„Nie drażnij się ze mną, Hoss. ”

„Przepraszam, Smitty. Nie mogę przestać myśleć, co by się stało, gdyby Dez wciąż była z nami? ”

„To proste. Byłoby wielu zmarłych. Między nami dwoma. Ona ma taki wyraz w oczach. Ona jest drapieżnikiem, synu. Nie mam, co do tego, żadnych wątpliwości. ”

„Dez byłaby najmniejszym z ich problemów. ”

„Ho, ho. Zazdrośnie strzeżemy kobiety, której nie widzieliśmy przez lata. ”

„Nie zaczynaj, Smitty. ”

Zachichotał.

„Wiesz, że wyglądasz naprawdę nieszczególnie, Hoss. ”

„Dziękuję bardzo. ” Mace poruszył swoją szczękę. Przynajmniej nie była złamana.

„Z twoim obecnym wyglądem, powinieneś znaleźć sobie kogoś, kto się tobą zaopiekuje. ”

Mace zamrugał zmieszany.

„Dlaczego? Do jutra już wszystko będzie w porządku. ”

„Kogoś, kto się tobą zaopiekuje, Mace. Opatrzy twoje rany. Pocieszy cię w tych dużych, słodkich piersiach. ”

Mace potrząsnął głową.

„Nie. Nie ma mowy, Smitty. ”

„Mógłbyś mi zaufać. ”

„Nie zrobię tego. To jest bardzo zły pomysł. ”

„Widzę, że twoim problemem jest nie docenianie psów. Jest wiele powodów, dla których pozwalają nam leżeć na kanapie, podczas gdy was trzymają w zoo. ”

„To jest głupia rozmowa. ”

„Jesteśmy głupimi ludźmi. Głupi mężczyźni, którzy lubią swoje piersiaste i głośne kobiety. ”

„Myślisz, że Dez jest głośna? ”

„Nie. Sissy jest głośna. Twoja kobieta ma doskonały głos. Taki, jakby ktoś posypał piaskiem jej struny głosowe. ”

„Lubię jej głos. ”

„Znam drogi szutrowe w najbardziej części Tennessee, które są głośniejsze niż głos tej dziewczyny... chociaż muszę przyznać, że bardzo mi się podobało to jej wysysanie palca do czysta. ”

„Nie dawaj mi powodu do tego, żebym cię skrzywdził. ”

\*\*\*

„Gina? ”

Ciemne brązowe oczy, które były prawie czarne, skupiły się na niej. Wypełnione tak intensywnym smutkiem, że Dez zniechęciła tego, że ta kobieta wkurzyła ją tak bardzo. Ale coś w Ginie Brutale postawiło jej nerwy na baczność.

„Tak. ” Zsunęła się ze stołka. „Chodź.” Odwróciła się od reszty towarzystwa i postawiła szklanę na ladzie.

Rzuciła okiem na kobiety z nią.

„Wrócę za chwilę. ”

Kobiety nie odpowiedziały. Za to, wpatrywały się w Dez. To chyba było najbardziej nieprzyjemne doświadczenie, jakiego doznała od dłuższego czasu, chociaż praca Dez składała się z takich nieprzyjemnych doświadczeń. Ale sposób, w jaki się w nią wpatrywały – wkurzyło ją. Tak, jakby cicho knuły, którą części jej ciała chciałyby ugotować w oliwie z oliwek.

Gina odeszła od baru, a Dez poszła za nią, rzucając okiem jeszcze raz na kobiety. Wciąż wpatrywały się w nią. Walczyła z pragnieniem, żeby się otrząsnąć.

Gina weszła do biura w opuszczonej części klubu. Poszła otworzyć drzwi po przeciwnej stronie, ale ktoś otworzył je z drugiej strony. Kobieta, która była podobna do Giny, wyszła z za nich. Dwie kobiety wpatrywały się w siebie. Tak naprawdę to piorunowały się wzrokiem. Prawie bezwzględny w swojej intensywności.

Ostatecznie brązowe oczy kobiety odwróciły się do Dez.

„Kto to jest, do cholery? ”

„To nie twój pieprzony interes.”

Dez przekreśliła oczami. To zabrzmiało, jak jeden z tych typowych argumentów między dziewczynami w jej starej dzielnicy. Zazwyczaj przeradzało się to walkę pociągnięć za włosy, dopóki któraś nie wyciągnęła noża.

Nie miała na to czasu.

„To nie może poczekać? Mam jeszcze coś do załatwienia. ”

Gina wepchnęła się do następnego pokoju. Druga kobieta zrobiła jej przejście, ale zagroziła drogę Dez i niespodziewanie ją obwąchała.

Dez cofnęła się z obrzydzeniem.

„Mogę w czymś pomóc? ”

Ta burknęła.

„Jeszcze jeden. ”

Dez nie miała pojęcia, co to miało znaczyć, ale nie miała okazji zapytać, bo kobieta odeszła. Potrząsając głową, weszła do biura, zamykając za sobą drzwi.

„Interesująca dziewczyna. ”

„Ona jest suką. ” Gina wśliznęła się na blat biurka z mahoni. „I moją siostrą. Anne Marie. ”

„Współczuję. ”

Prychnęła.

„Cóż, wszyscy mamy swoje własne osobiste piekło. Ona jest moim. ”

Dez rozejrzała się po pokoju. Dziwne, nie wyglądało na używane. Mnóstwo mahoni i szkła. Nie wyglądało, jak kobiece biuro.

„Czyje to biuro? ”

„Mojego ojca. Ale on nie przychodzi tu zbyt często. ”

Dez prawie uległa swojemu pragnieniu, by dowiedzieć się więcej o słynnym, ale rzadko widzianym Gino Brutale. Za to, zmuszała się do pamiętania, że znalazła się w tym klubie z ważnej przyczyny. Nie, żeby dowiedzieć się więcej o związkach mafijnych rodziny Brutale.

„Więc... chciałaś porozmawiać ze mną o śmierci Alexander Petrova? ”

„Tak. Widzisz, on był... ” Kobieta miała trudności ze swoim wstępem, a Dez nie wiedziała, dlaczego. „On był... ” Brutale nagle się wyprostowała, dumnie. „On był ze mną. Był moim kochankiem. ”

Dez nie rozumiała, dlaczego Gina bała się przyznać do tej informacji. Brutale nie byli żadnymi nowicjuszami. Pojawili się już we wczesnych latach trzydziestych. I nie byli, jak Petrov, który prowadził konkurencyjną rodzinę mafijną, dopóki Missy nie chciała wziąć więcej, niż mogła. W co Dez poważnie wątpiła.

Dez poczekała, aż znowu się nie odezwie.

„Widziałam się z nim tej nocy, kiedy umarł. A kiedy wyszedł, był bardzo żywy. Nie wiem, czy ktoś go śledził. Ale wiem, że Missy Llewellyn straciłaby swoje pieprzone zmysły, gdyby wiedziała o nas. ”

Dez zrobiła krok w przód.

„A wiedziała? ”

„Nie wiem. Ale zamierzał ją zostawić i zostać ze mną. Nie wiem, czy kiedykolwiek jej o nas powiedział. ”

„Petrov i Missy Llewellyn byli... razem? Parą? ” Może, ale kto chciałby wziąć sobie taką sukę bez serca?

„To jest zbyt skomplikowane, by wyjaśnić. Ale, zasadniczo, posiadała go.”

*Co to, do cholery, miało znaczyć?*

„Co masz na myśli mówiąc, że go posiadała? Miała coś na niego? ”

„Nie. Ale należał do niej. Nie przyjęłaby zbyt dobrze jego odejścia. Zwłaszcza, jeżeli zostawiałby ją dla mnie. ”

„Dlaczego ty? Jaki związek masz z Llewellyn'ami? ” Dziewczyna z Jersey, jaką była Brutale, nie byłaby mile widziana na bankiecie u Llewellyn. I obie o tym wiedziały.

„Nasze rodziny mają... historię, jeśli można tak powiedzieć. Nienawidzimy się nawzajem od dłuższego czasu. ”

„Myślisz, że Missy go zabiła? ”

„Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Strzelenie do niego w tył głowy, jednak nie wydaje mi się w stylu Missy, no wiesz? ”

Dez wzruszyła ramionami.

„Nie mogę tego powiedzieć. ”

„Wszystko, co chcę ci powiedzieć to, że musisz obserwować Missy Llewellyn. Zbliżyć się do niej. Ona nie może uniknąć za to odpowiedzialności. Właśnie dlatego kochał mnie, a nie ją. ”

„Tak. Ale jesteś pewna, że cię kochał? ”

Brutale wpiła swoje świdrujące ciemne oczy w twarz Dez.

„Co? ”

„Może chcesz, bym skupiła na Missy, ponieważ chcesz, by cierpiała jeszcze więcej. Może Petrov jej nie zostawił. Może to ciebie nie kochał. Więc pozbyłaś się go. ” Dez, tak naprawdę, nie wierzyła w to, ale chciała zobaczyć reakcję Brutale.

Nie rozczarowała się. Ledwie mrugnęła, a Gina Brutale już stała przed nią. Ich ciała prawie się dotykały. Wściekłość i smutek wypływały z Brutale falami, praktycznie wypychając Dez z pokoju.

„Kochałam go. On kochał mnie. I jeżeli ktoś powie ci coś innego, to kłamie. Mieliśmy swoje plany. Plany związania naszych rodzin razem. ”

„Może twój ojciec nie zgadzał się z tym. ”

„Mój ojciec robi to, co mu każe. To kobiety rządzą tą rodziną. Nie mężczyźni. ”

O, to było coś nowego.

„Okay. ”

Brutale piorunowała ją wzrokiem przez dłuższą chwilę. A potem cofnęła się o krok. Potem następny. Ostatecznie, dobre pięć stóp, dzieliło kobiety. Ale Dez wciąż nie czuła się bezpiecznie. Będzie dobrze, jak już opuści w diabły ten budynek.

„Ale ja powiem tak, pani detektyw... ktokolwiek go zabił, lepiej niech modli się do Matki Boskiej, bo dorwiemy ich pierwsi. Niech lepiej się modlą, bo ja nigdy nie odpuszczę. Ponieważ zabiję ich własnoręcznie. I upewnij się, że będą cierpieć za to, co zrobili. ”

Dez nie wątpiła w słowa Giny nawet przez sekundę. Chciała wydostać się z tego budynku. Nawet nie prowadziła już tej sprawy. Nagle, nakrycie Missy zeszło na drugi plan w obliczu jej przetrwania.

„Będę to mieć na uwadze. ”

„Na pewno. ”

Dez odsunęła się od Brutale. Nie czuła się komfortowo z tym, że będzie musiała obrócić się tyłem do tej kobiety. Złapała klamkę, otworzyła drzwi i skierowała się do klubu. Przecięła to ogromne miejsce, w tym tylny bar, gdzie znalazła Brutale. Musiała minąć ten sam zastęp kobiet, tylko tym razem siostra Brutale była razem z nimi. Kiedy je mijala, lekki dotyk uszczyptał ją w szyję.

Sięgnęła do tyłu, łapiąc rękę, która ją dotknęła, i obróciła się, rzucając Anne Marie Brutale do swoich stóp, która ryknęła z bólu. Dez postawiła stopę na boku kobiety i wykręciła jej rękę jeszcze raz. Tym razem jeszcze dalej od jej ciała. Jeszcze parę cali i złamie jej kość ramienia.

„Nigdy więcej nie dotykaj mnie, do cholery.” Chwył, którym trzymała kobietę, nauczyła się w Marines. Ale słowa... jak najbardziej były z Bronksu.

Weszła Gina Brutale. Popatrzyła beznamiętnie na swoją siostrę. To było najzimniejsze spojrzenie, jakie Dez kiedykolwiek widziała. Jednak, chociaż czasami nie cierpiała swoich sióstr, nigdy nie pozwoliłaby nikomu ich skrzywdzić. Przenigdy.

„Naprawdę mam nadzieję, że wyrażam się jasno. ” Wykręciła ramię Anne Marie jeszcze trochę, wywołując następne brutalne wycie z jej gardła. Dźwięk ten wysłał okropne drzenie w górę jej kręgosłupa. Z tymi ludźmi coś było nie tak.

Tak. Dez chciała wydostać się stąd.

Rozejrzała się po kobietach, które patrzyły na nią. Żadna z nich nie wyglądała na zainteresowaną. Rzuciła okiem w dół na Anne Marie. Miała duże, długie paznokcie. Takie, której jej siostry nigdy nie pozwalały jej nosić, bo uważały, że są zbyt tandetne. Zerknęła na te paznokcie. Nagle się zdumiała. Ale nie wiedziała, co tandetna kobieca moda miała z tym wspólnego.

Dez w końcu uwolniła ją i cofnęła się od kobiet. Kiedy była już dość daleko, zakręciła się na pięcie i szybko ruszyła w stronę frontowych drzwi i swojego domu.

\*\*\*

Mace przykucnął na twardej ziemi, oparł się plecami o bok SUV-a Dez i niecierpliwie czekał. Nie lubił czekać.

Oczywiście, wiedza, że poszedłby do piekła, gdyby przeoczył piękną kobietę, za którą szalał, nie czyniło jego czekania łatwiejszym. Przynajmniej poszedłby do piekła z uśmiechem.

Mace wytarł ostatnią kroplę mokrej krwi, która skapywała mu z nosa. Nawet z krwią w swoim nosie, wciąż mógł wyczuć zapach Bożego Narodzenia w powietrzu. Nie wiedział, jak te wszystkie zapachy, które mógł wykryć, przypominały mu te szczególne święta, ale tak było. Kochał te zapachy. Tak naprawdę, kochał święta, ale po prostu nigdy się nimi prawdziwie nie cieszył. Nawet w czasach, gdy wraz ze Smittym pojechał do jego matki do Tennessee. Co prawda, zawsze znalazła sposób, żeby mógł poczuć się jak część ich rodziny, nawet część ich sfory, ale nigdy nie zapominał o tym, że nie należał do nich. Oczywiście, nie należał też do swojej własnej Dumy. Za to, musiał stworzyć swoją własną rodzinę. Siebie i swoją samotność. A każde włókno jego ciała mówiło mu, że Dez jest tą jedyną. Powinna być tą jedyną, żeby uczynić każde Boże Narodzenie szczególnym dla niego. Oczywiście, wydawała się nie cierpieć świąt, ale nikt nigdy nie powiedział, że Dez nie jest trudna.

Dostrzegł ją natychmiast, jak tylko wyszła zza rogu. Gdy go spostrzegła, zwolniła. Prawdopodobnie była zła, że nie dostrzegła go pierwsza. Mace przybrał swój najbardziej zraniony wyraz twarzy i czekał na nią. Nie zrobił żadnego ruchu. Nie miał wątpliwości, że Dez strzeli do niego bez ostrzeżenia, gdyby uznała to za niezbędne.

Dez wolno się zbliżała, dopóki nie zobaczyła go wyraźnie. Potem popędziła do niego.



„Jezu, Mace. " Klęknęła obok niego. „Oh, skarbie." Jej miękkie dłonie przesunęły się po jego twarzy. „Kto ci to zrobił? "

Potrząsnął głową.

„To nie ma znaczenia. " Spojrzał na nią i zamrugał, zaskoczony tym, co zobaczył. Pot wystąpił na jej twarz i szyć, które nie wyglądałyby dziwnie... gdyby był środek lata. Ale był grudzień, dwudziesty drugi, i z pewnością dość chłodny.

„Dez? "

„Co, kochany? "

„Nic ci nie jest? "

„Pewnie, że nie. " Dez przełknęła. Zamknęła oczy. I opuściła twarz na jego kolano. Spojrzał na nią. *A niech to diabli.* Ile marzeń i fantazji wypełniało jego głowę z Dez MacDermot w tej właśnie pozycji? Tylko, że wtedy, spodziewał się, że będzie w pełni świadoma.

Mace ostrożnie wziął Dez w swoje ramiona.

„Dez, skarbie. Słyszysz mnie? "

Nie odpowiedziała mu. Zastanowił się, czy ktoś nie wsypał jej jakiegoś narkotyku do drinka. Obwąchał ją. Pachniała hieną.

„Co, do diabła, tam robiłaś, moja piękna? "

Dlaczego Dez skumała się z hienami? Obejrzał jej ciało i po kilku długich minutach zauważył maleńkie zadrapanie z tyłu jej szyi. Powąchał to i poczuł truciznę.

Podstępne, pieprzone hieny. Nie dali jej dość, żeby ją zabić. To byłoby zbyt oczywiste, bo nie miałyby dość sił, żeby wydostać się z tego klubu. Nie, dali jej tyle, żeby mogła wyjść na zewnątrz, może nawet wsiąść do taksówki, a potem by zemdląca. Zostawić ją na łasce nieprzyjemnych ulic Nowego Jorku. Albo może zemdląłaby za kierownicą swojego samochodu.

Mace miał ochotę wyryczeć swoje niezadowolenie i zacząć rozrywać na strzępy hieny, ale Dez należała się teraz jego cała troska. Przewrócił jej głowę i odsunął piękne włosy z zadrapania. Polizał ranę i wypluł. Robił to sześciokrotnie, dopóki nie usunął całej trucizny.

„W porządku, dziecino. Chodźmy do domu. " Nie miała torebki, tylko cienki skórzany portfel wsunięty do kieszeni jej czarnych dżinsów. Wyciągnął go i zerknął na jej prawo jazdy. Skrzywił się. Brooklyn. Chryste, ta kobieta mieszkała na Brooklynie.

„Pewnie, nie mogłaś zamieszkać w lepszej dzielnicy, co? " Mace wstał z Dez w swoich ramionach. Prawie bez wysiłku, znalazł kluczyki i bezpiecznie umieścił kobietę w jej SUV-ie. Usiadł na fotelu kierowcy i włączył silnik. Spojrzał na nią, dudniące mruczenie dobyło się z jego klatki piersiowej. Jego cudowna Dez. Potarł jej policzek grzbietem dłoni.

„Zawieźmy cię do domu, moja piękna. "

## Rozdział 5

Mace wszedł na ganek domu Dez, trzymając ją w swoich ramionach. Bez puszczenia jej, otworzył drzwi i wszedł do ciemnego domu. Jego kocie oczy wyraźnie widziały meble, ale ruszył do przodu i pstryknął włącznik. Zamarł wstrząśnięty.

A dlaczego by nie? Salon kobiety był pieprzoną zimową krainą z bajki. Miała w pełni udekorowaną choinkę z lametą. Światelka były założone wszędzie, połączone z głównym wejściem prądu, więc kiedy włączył górne światło, wszystkie kolorowe świąteczne lampki się zapaliły. Miała skarpety przymocowane do gzymsu kominka. Trzy. Jedną dla niej, a dwie pozostałe dla... Siga i Sauera? Nie chciał wiedzieć, kto to, i nie zamierzał pytać.

Uśmiechnął się. Chociaż Dez pomstowała na święta, najwyraźniej również je kochała. Nikt nie włożyłby tyle wysiłku w coś, czego nie cierpiał, gdy mieszkał samotnie.

Mace zabrał Dez na jej składaną kanapę. Polubił tę kanapę. Była duża i przestronna i chciałby pieprzyć ją na niej.

Położył ją i sprawdził jej ranę jeszcze raz. Wyssał truciznę, ale nie chciał, żeby to miejsce zostało zakażone. Zdjął marynarkę, rzucając ją na podłogę. Potem zsunął z ciała Dez jej zakiet. Musiał odsunąć koszulę od jej rany, ale zdał sobie sprawę, że i tak ostatecznie będzie mu przeszkadzać.

Wzruszając ramionami, ściągnął z niej koszulę. Kolejny raz zamarł.

Piękny czerwony stanik przykrywał te wspaniałe piersi. Czerwony kolor świetnie kontrastował z jej jasnobrązową skórą. Mógłby przesunąć nosem po tej szczelinie między jej piersiami do końca świata, gdyby mu pozwoliła. Mace wziął głęboki oddech. Ale to w niczym nie pomogło. Powstrzymał swoją żądzę i wrócił do tego, co robił.

\*\*\*

Dez otworzyła oczy i rozejrzała się po pokoju. Dom. Jakoś jednak udało jej się dostać do domu... ale nie mogła przypomnieć sobie niczego, oprócz tego, że wyszła niepewnym krokiem z klubu. Opuściła wzrok i zauważyła, że jej ciało okryte jest kocem drużyny New York Jets. Wciąż miała na sobie ubranie, oprócz butów i koszuli.

I ktoś włączył Nat King Cole'a.

Położyła się z powrotem i spojrzała w górę na sufit. *Co tu się, do cholery, dzieje?*

\*\*\*

Mace miał swoją komórkę tuż przy uchu, podtrzymując ją ramieniem, gdy kręcił się po kuchni Dez.

„Ta kobieta nic tutaj nie ma. To znaczy, zjadłem wszystkie chipsy i krakersy, i wydaje się, że ma jakąś niezdrową fascynację do suszonego mięsa. A tak poza tym... ta kobieta nie ma niczego. ”

„Teraz widzisz... dlaczego powinieneś znaleźć sobie miłą dziewczynę z Południa. One zawsze upewniają się, że wszyscy są najedzeni i że jest im wygodnie.”

„Naprawdę? Dobra... co twoja siostra robi dziś wieczorem?”

Smitty warknął.

„To nie jest śmieszne, koteczku. ”

Mace zachichotał.

„Aktualnie, jest. ” Mace otworzył lodówkę. „O, lubi piwo... ” Złapał pudełko na pizzę, otworzył i natychmiast zamknął ze wstrętem, by ponownie włożyć do lodówki. „Zatem zrobienie zakupów zostaje na mojej głowie. ”

„Uh... powiedz mi, Mace. Czy wtajemniczyłeś już ją w to, że teraz jest twoja? ”

„Nie. Ale zrobię to. I będzie musiała się z tym pogodzić. ”

Smitty westchnął.

„Tak powiedział Król Dżungli. ”

„To moje kły tam rządzą. ” Mace jeszcze raz rozejrzał się po jej kuchni. Jego oczy spostrzegły torbę i zmarszczył brwi. „Smitty? ”

„Tak? ”

„Ona ma żarcie dla psa. ”

Po jego słowach nastąpiła długa pauza.

„Jak dużą? ”

Mace podszedł bliżej i obejrzał torbę.

„Dwadzieścia pięć funtów. ”

Następna długa pauza.

„Jest tylko jedna? ”

Mace otworzył drzwi, które prowadziły do spiżarni. Leżało tam kilka rzeczy na półkach. Parę ludzkich rzeczy. Ale na podłodze...

„Um... ma dziesięć toreb po dwadzieścia pięć funtów wysokokalorycznej karmy dla psa. No wiesz, ten specjalny rodzaj, który dostajesz od weterynarza. ”

Następna długa pauza, a potem Smitty zaczął się histerycznie śmiać.

„Heja. Hej! ” Zawołał do swojej sfory. „Mace zakochał się w psiarze!<sup>5</sup>”

---

<sup>5</sup> W oryginale jest *a dog person*, więc tak to sobie przetłumaczyłam

Mace zazgrzytał zębami, gdy salwy śmiechu dotarły do jego uszu. Naprawdę upokarzająca chwila.

„Skończyłeś? ”

„Przepraszam. Oh, przepraszam. To jest po prostu śmieszne, widzieć, jak ogromny kot się zakochuje. ”

Mace przewrócił oczami.

„Hej, jestem już tu od dwóch godzin i jeszcze nie zobaczyłem kłaczka sierści żadnego psa. ”

„Nie poczułeś ich zapachu, kiedy tam wszedłeś? ”

„Mam na sobie twoją marynarkę. Myślałem, że to ty. Wy wszyscy pachniecie podobnie. ”

Smitty warknął jeszcze raz.

„Ja nie śmierdę psem. ”

Mace uśmiechnął się. Nic nie wkurzało wilka bardziej, niż przyrównanie go do psa. Smitty nie rozmawiał z nim przez trzy miesiące, gdy znalazł go pijanego i rozmawiającego z owczarkiem niemieckim o cięcie jego matki.

„Prawdopodobnie się schowały. ” Olśnił intelektem Smitty.

„Przed czym? ”

„Ty, głupki dupku. Mogę się założyć, że gdziekolwiek się schowały, zsikały się ze strachu. Twoja mała dziewczynka nie będzie zadowolona, gdy będzie musiała uprzątnąć jutro te plamy. ”

„Naprawdę cię to bawi, co? ”

„O, tak. ”

Mace odłożył słuchawkę i poszedł poszukać tych cholernych psów Dez.

\*\*\*

Mace przykucnął i zajrzał pod kanapę.

„Gdzie jesteście, wy głupie bydlaki. ” Szepnął z łagodnym zaśpiewem. „Chodźcie tu, wy małe sukinsyny. ”

Nie był pewien, od kiedy Dez patrzy na niego, ale wiedział... podniósł głowę i zobaczył, jak wpatruje się w niego ponad oparciem kanapy.

„Co robisz? ”

„Nic. ”

„Gdzie moja koszula? ”

Zerknął na duży skórzany fotel po drugiej stronie pokoju.

„Tam. ”

„A dlaczego nie mam jej na sobie? ” Gdy kobieta wypluwa to zdanie do ciebie spomiędzy zaciśniętych zębów, możesz być całkiem pewien, że jest na dobrej drodze, żeby się wkurzyć.

„Mogę wszystko wyjaśnić. ”

„To dobrze. ”

Wstał i obszedł wkoło kanapę, żeby usiąść obok niej. Podciągnęła się do pozycji siedzącej, jej ręka trzymała biało-zielony koc Jets'ów pod brodą. Nawet nie zauważył, kiedy zabrała 9 mm broń z niskiego stolika, na który ją położył. Nie mogła znaleźć swojej koszuli, ale szybko znalazła swoją broń.

„Jak się czujesz? ”

„Dobrze, chyba. Może jestem trochę roztrzęsiona. Co się stało? ”

„Podano ci narkotyk. ” Wymówienie słowa *trucizna*, mogłoby ją przestraszyć. A w tym momencie, nie miał ochoty wyjaśniać przyczyn, trwającej od zarania, wojny między lwami a hienami. „Ale nic ci nie będzie.”

Popatrzyła na niego, jakby widziała jego stłuczenia po raz pierwszy. Jej ręka podniosła się i dotknęła jego policzka.

„Oh, skarbie. Co stało się z twoją twarzą? ”

Mace wpatrzył się w jej wargi, a potem wolno pochylił. Nie chciał jej przestraszyć, ale był zdecydowany poczuć znowu smak tych ponętnych ust. Ale zanim mógł sięgnąć nieba, jej głowa obróciła się w bok.

„Gdzie są moje psy? ”

„Co? ”

„Moje psy. ” Jej miękka ręka na jego policzku nagle złapała go za włosy i pociągnęła.

„Ow! ”

„Powinny rozerwać cię na strzępy i zostawić twoje zwłoki na moim ganku. Gdzie one są? ”

Z dramatycznym westchnieniem odparł.

„Nie wiem. ”

Zerwała się na równe nogi, niskie warczenie wydobyło się z jej gardła.

„Jeśli cokolwiek stało się moim chłopcom...

„O co ty mnie oskarżasz? O skrzywdzenie dwóch śmierdzących bestii, które z radością pobiegły w sam środek ruchu ulicznego? ”



Dez zrzuciła koc i zaczęła przeszukiwać pokój. Mace musiał skupić się mocno na jej twarzy, żeby nie zauważać reszty tego wspaniałego ciała. Jej ciało robiło mu różne rzeczy. Mocne, prawie bolesne rzeczy.

Potrząsnął głową. *Przestań, Llewellyn. Marnujesz swój czas.*

Kobieta nawet nie zauważała go w pokoju.

\*\*\*

Kogo chciała nabrać? Jej psy gdzieś tu były. Ale przebudzenie się i znalezienie jednego zachwycającego byczka, pełzającego po jej podłodze, wzbudziło w niej odczucia, o których istnieniu nigdy nie myślała. Rzeczy, których nie była pewna, do których nie mogła się przyznać. Nie pomogło też zobaczenie jego twarzy całej w siniakach, co niemal popchnęło ją nad krawędź jakie-głupie-rzeczy-robiją-ludzie, jak na przykład pozwolenie mu pocałować ją... jeszcze raz.

Więc, znalezienie jej psów wyglądało na najszybszą i najprostszą rzecz do zrobienia, w tych okolicznościach.

Chociaż zaczęła się trochę martwić. Jej psy powinny przywitać ich w drzwiach. One powinny rzucić się Mace'owi do gardła. Nie wyglądał na osobę, która lubiłaby psy, ale też nie widziała, żeby Mace zrobił cokolwiek jej *chłopcom*. Więc gdzie one, do cholery, są?

„Sprawdziłaś pod łóżkiem? ”

Dez praktycznie warknęła na mężczyznę, który szybko stał się gwiazdą każdej jej fantazji, które miała. Odchylił się do tyłu na kanapie, założył ramiona za głowę nad oparciem kanapy. Wyciągnął swoje niewiarygodnie długie i muskularne nogi przed siebie i skrzyżował w kostkach.

*O Boże, on się czuję tutaj, jak u siebie w domu.*

„Moje psy nie ukrywają się pod łóżkami, Llewellyn. ”

„Ale sprawdziłaś? ”

„Widziałeś, żebym szła na górę? ” Kiedy podniósł brwi, burknęła. „Dobra. Sprawdzę. ” Skierowała się do schodów prowadzących do jej sypialni. Jej dom nie był duży, ale miał podwórko dla psów, drugie piętro, olbrzymi salon i dobrze wyposażoną kuchnię, której rzadko używała. Ale najważniejsze, że to była jej własność. Jej miejsce. Więc nie miało znaczenia, czy było duże, czy małe.

„Sig! Sauer! Gdzie jesteście chłopaki? ”

„Dałaś swoim psom nazwy broni? ” Dez podskoczyła i obróciła się szybko. Mace wszedł za nią na górę, a ona nawet tego nie słyszała. „Jasny gwint! Te skarpety na prezenty są dla nich? ”

Nie miała zamiaru zaczynać tej rozmowy.

„Co ty, do diabła, robisz? ”

„Oprócz dziwnych myśli na temat twoich dekoracji świątecznych... pomagam ci znaleźć twoje psy. Psy, którym dałaś nazwy broni. ”

„One należą do gliny. Więc jak miałam je nazwać? Puszek i Okruszek? ”

Dez weszła do sypialni. Czowała za sobą Mace'a. Czowała ciepło jego ciała. Czowała zapach tego mężczyzny. A pachniał naprawdę dobrze.

Mentalnie wstrząsnęła sobą. *Wybij to sobie z głowy, MacDermot.* Przykucnęła przy łóżku i spojrzała pod nie. I, ku swemu kompletnemu niedowierzaniu, znalazła tam swoje dwa psy. Kulące się.

Sięgnęła po Siga.

„Chodź do mnie, dziecino. ”

Mace przykucnął obok niej, a wtedy Sig ostrożnie chwycił jej nadgarstek w swoją szczękę i pociągnął ją pod łóżko. Nie skrzywdził jej. Gdyby tego nie wiedziała, mogłaby przysiąc, że pies po prostu chciał ją chronić.

„Co jest, do diabła? ”

„Nic ci nie jest? ” Mace złapał ją za kostki i nagle poczuła się jak *kość niezgody* między nimi.

Zabrała swoje ramię Sigowi i wysunęła się spod łóżka. Mace złapał ją za rękę i podniósł do góry. Wyrwała ją. Musiała. Jego dotknięcie wywołało w niej niewygodne ciepło.

„Co zrobiłeś z moimi psami? ” Nie miała pojęcia, skąd się to wzięło, ale nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ukryły się przed Mace'em.

„Ja? Dlaczego tak myślisz? ”

„Sig zdjął kiedyś przeszło stukilogramowego zawodowego piłkarza, który trochę zbyt blisko podszedł do mnie w parku. A Sauer zajął się trzema pittbulami, które wyrwały się spod kontroli, żeby mnie obronić. To nią są psy, które chowają się pod łóżkiem. Ale, od kiedy pojawiłeś się w moim domu... ”

Mace nie odzywał się, tylko na nią patrzył.

Dez usiadła w nogach łóżka. Przesunęła rękami przez swoje włosy. *Ktoś rzeczywiście podał mi narkotyk*. Bo dlaczego inaczej usiadłaby na łóżku, prawie zaniepokojona nietypowymi skrętami w swoim ściśniętym żołądku, ubrana jedynie w swój ulubiony świąteczny koronkowy stanik i dżinsy, przed jedynym mężczyzną, wokół którego owinęłaby się radośnie jak boa dusiciel. Ponadto, jej bezwzględne, dobrze wytresowane psy skuliły się pod jej łóżkiem. Coś było nie w porządku, a ona chciała się dowiedzieć, co. Chciała wiedzieć, co tu się do cholery działo.

„Moje psy chowają się przed tobą, Llewellyn. I chcę wiedzieć, dlaczego. Albo możesz wynosić się z mojego domu. ” Chryste, spędziła z Mace'em mniej niż dwadzieścia cztery godziny i Dez z Bronksu powróciła. Ale jej wielki gniew wybijał się ponad jej zawstydzenie.

Mace popatrzył na nią spod gęstwiny swoich włosów, która praktycznie przykrywała jego oczy. Włosy, których jeszcze wczoraj nie miał.

Co się tu, do diabła, działo?

Te cholerne psy wszystko zrujnowały. Typowe. Gdyby powiedział jej cokolwiek innego, niż absolutnie całą prawdę, Dez i jej detektywistyczny umysł przejrzałyby go w dwie sekundy. I to byłby dla niego koniec. Dla nich. Dez musiała ufać swoim partnerom i Mace zrozumiał to już po kilku cennych godzinach spędzonych w towarzystwie tej kobiety. Nie mógł jej okłamać. Nie wtedy, gdy chciał słyszeć swoje imię, wykrzywane przez nią, gdy będzie dochodziła.

Więc, odrzucając wieki tradycji i tajemnic Druidów, stanął twarzą w twarz z detektyw Desiree MacDermot, by powiedzieć jej prawdę.

„Jestem zmiennokształtnym. A dokładnie mówiąc lwem. Moja Duma pochodzi od walijskich Druidów. Twoje psy to wyczuły i dlatego ukryły się pod łóżkiem. Z tego wynika, że to duże cipy. ”

Wpatrywała się w niego. Prawie mógł czytać w jej myślach. Myślała, że zwariował w jej domu. *Jak mogę wyrzucić tego świra ze swojego domu?* Oczekiwał, że zacznie powolutku wycofywać się w stronę drzwi. Albo wyciągnie broń i strzeli mu między oczy.

Ale ona tego nie zrobiła. Za to Dez skrzyżowała ramiona pod swoimi pięknymi, okrytymi czerwoną koronką piersiami.

„Udowodnij to. ”

Mace spojrzał na nią zdziwiony.

„Co? ”

„Czy to ma jakiś związek z pełnią? ”

Zdusił warknięcie. Dociekliwa mała suka.

„Nie jestem wilkołakiem. ”

„Więc udowodnij to. Teraz. Natychmiast. ”

„Chcesz, żebym ci to udowodnił? ”

„Teraz. Natychmiast. ”

Mace uśmiechnął się.

„Jeśli tego chcesz... ”

\*\*\*

Tak. Zostawcie to Dez, a znajdzie tego jednego świra w Nowym Jorku, który nie bał się przyjechać do Brooklynu. Jednego świra, który myślał, że jest... czym on był? Zmiennokształtnym? *Fuj.*

Oczywiście, Dez nie złapała za telefon, zamknawszy się przedtem w łazience, i nie zadzwoniła na dziewięć-dziewięć-siedem. Nie, ona rzuciła wyzwanie, żeby dostać *dowód.*

Pewnie. Czemu nie? Ponadto, miała przy sobie swoją broń i miała śliczną śrutówkę w swojej szafie. I, na pewno wcześniej, miała już do czynienia ze świrami.

Ale skomlenie jej psów, najwyraźniej wciąż będących pod jej łóżkiem, dało jej pierwszy znak, że coś naprawdę jest nie tak. I oczy Mace'a również wyglądały teraz inaczej. Stały się szkliste i błyszczące. I jego zapach stał się wyraźniejszy. Wypełnił pokój i zawirował wokół niej.

Dez opuściła ramiona i pozwoliła im luźno zwisnąć po bokach jej ciała, patrząc jednocześnie ostrożnie na Mace'a. Zamrugła kilka razy, jej umysł był oporny, niezdolny przetworzyć to, co myślała, że widzi.

*Jezu Chryste, czy to są kły!*

Przestała oddychać, gdy włosy z jego głowy spłynęły w dół całego jego ciała. Złote loki rozrosły się do pełnej grzywy, pokrywając także jego plecy. Brązowe włosy, które przeplatały się ze złotymi, okryły jego pierś, jak gruby zimowy sweter. A potem jego kończyny zmieniły się i opadł na czworaka.

Cały ten proces zabrał mu jakieś czterdzieści pięć sekund, ale wyglądało to tak, jakby trwało lata. A gdy wstrząsnął swoim ciałem, niepotrzebne ubranie Mace'a przeleciało przez pokój.

Spojrzał na nią tymi swoimi złotymi oczami, które rozpoznałaby wszędzie, potrzaskała grzywą i ryknął.

Jej przerażone psy wyskoczyły spod łóżka i wybiegły przez drzwi. Dez nie była pewna, czy kiedykolwiek jeszcze je zobaczy.

Szybko przeanalizowała sytuację. Jej 9 mm broń prawdopodobnie nie zrobiłaby niczego dobrego. Nie. Nie w tym przypadku. Potrzebowała swojej śrutówki.

Dez błyskawicznie zeskoczyła z łóżka i dotarła do szafy w rekordowym czasie, ale zanim dotknęła dłonią klamki od szafy, przyparł ją do twardego drewna. Ale ciało, które przywarło do niej nie było lwem, ale człowiekiem. I w stu procentach mężczyzną, zważywszy na twardą erekcję wbijającą się w jej plecy.

„Oddychaj, Dez. Głęboko oddychaj. ”

Oddychać? Jak ona miała oddychać? Oparła głowę o drzwi i zastanowiła się, dlaczego nie zemdląca tak, jak każda inna normalna kobieta. Nie musiała być silna. Powinna być słaba i delikatna. Do czasu, zanim by się obudziła, mógłby odgryźć jej nogi i umarłaby z upływu krwi. Wszystko wydawało się być lepsze, niż zmierzenie się z jej obecną sytuacją.

„Nie słyszę, żebyś oddychała. ”

„Złaż ze mnie, Mace. Natychmiast. ” Zdumiewające. Jej głos brzmiał całkiem spokojnie i racjonalnie. Próbowwała odepchnąć się od drzwi, ale to duże, twarde ciało odmówiło poruszenia się nawet o cal. Jego ręce przycisnęły jej dłonie płasko do drewna, więc nawet nie mogła sięgnąć po swoją broń. Jego nagie ciało praktycznie paliło jej odsłoniętą skórę swoim gorącem.

„Powiedziałaś, że chcesz, żebym ci tego dowiódł. ” Cichy głos zamruczał do jej ucha. „I to właśnie zrobiłem, Dez. ”

Miał rację, oczywiście. *Cholera*. Chociaż, nie musiał mówić tego tak wyniośle. Ale kto wiedział, że po tym świecie chodzili ludzie, którzy mogli się zmieniać w coś innego niż w człowieka? Radośnie szła przez życie myśląc, że ludzie, którzy wierzyli w wampiry, wilkołaki i czarownice, to przypadki doznanego szaleństwa. Jako glina, wierzyła w to, co widziała, i co zawsze miało wiarygodne wyjaśnienie.

Oczywiście, teraz dużo rzeczy nabrało sensu. Te wszystkie dziwne, wręcz dziwaczne rzeczy, które Mace zwykle robił, teraz wyraźnie wskazywały na to... no cóż... że były zwierzęce. Wąchanie jej szyi. Warczenie. Mruczenie. I wtedy, gdy obnażył swoje kły na studenta drugiego roku, który próbował zabrać mu kanapkę z grillowanym serem w barze.

Jednak nic z tych rzeczy nie ułatwiało sprawy. Zwłaszcza nie z jej ciałem, przyszpilonym przez faceta, który trzy minuty temu, zmienił się w króla dżungli. Faceta, który wystraszył jej siedemdziesięciokilogramowe rottweilery na śmierć.

Faceta całującego jej szyję.

„Co robisz? ”

„A co myślisz, że robię? ” Zapytał tuż przed tym, jak zakręcił językiem wokół tego miejsca, gdzie jej szyja i kręgosłup się spotykały. Prawie ugięły się pod nią kolana, ale powstrzymała się, przypominając sama sobie, że ten facet *nie był człowiekiem*.

Jej palce zaskrobały o drewno.

„Czy akurat teraz musisz być taki napalony? ”

„Przepraszam, ale to zmiana czyni mnie takim. Zmiana i ty. ”

Nie, nie, *nie!* Nic to nie da, że teraz będzie czarujący.

„Mace ... ”

Przerwał jej.

„Pragnę cię od czasu lekcji biologii u Pana Shotsky'iego. ”

Niewiarygodne. Nagi świr przyciskał ją do jej własnych drzwi od szafy tak, że nie mogła dosięgnąć broni, mówił jakieś wyświechtane bzdury z dziewiątej klasy, a ona zwilgotniała, jak jakaś gwiazda porno. Do cholery, co z nią było nie tak? I czy przekaże to swoim dzieciom, jeśli kiedyś będzie je miała?

Biodra Mace'a przycisnęły się do niej i musiała przygryźć wargę, żeby zatrzymać jęk.

„Chryste, Dez. Tak bardzo chcę cię pieprzyć, że boli mnie całe ciało. ”

No dobra. Miała dwa wyjścia. Mogła powiedzieć Mace'owi to, co chciał usłyszeć. Uwolnić się i zbryzgać kawałkami jego ciała swoje ładne drewniane meble w sypialni. Prawdopodobnie mogła wykorzystać swoją broń na nim, jako człowieku.

Albo... mogła być szczerą z tym dużym idiotą.

„Mace... ” Zrobiła głęboki wdech. „Jeśli teraz mnie puścisz, to rozwalę ci łeb.”

\*\*\*

Mace się nie poruszył. Ledwie oddychał. To był ten moment. Teraz. W tej chwili. Gdyby Dez naprawdę chciała jego śmierci, powinna w tej chwili zabrać swój tyłek z dala od niego i... rozwalić mu głowę. Zamiast tego, ostrzegła go. Ostrzegła go, że gdy ją puści, to go zabije.

Okay. Ta kobieta całkowicie zamąciła mu w głowie. I to, w jaki sposób to załatwi, zdecyduje o wszystkim.

„Ale mamy pewien problem, skarbie. Moje żywe partie ciała nie chcą mnie słuchać. ” Trącił nosem jej szyję i jej serce zaczęło szybciej bić, ale nie wyczuł strachu. Wziął to za dobry znak i zdecydował się brnąć dalej... powoli.

„Dlaczego nie zrobimy tego... ” Zsunął w dół jej ciała jedno ramię, czując pod swoimi palcami miękką skórę. „Pozbądźmy się tych wszystkich niepotrzebnych akcesoriów. Będzie łatwiej nam podjąć kulturalną dyskusję.” Chwycił za kolbę broni



Dez. Wyciągnął ją z za paska jej dzinsów i wyćwiczonym ruchem rzucił ją na kredens, stojący po drugiej stronie pokoju. Wylądowała z głośnym hukiem, a ciało Dez podskoczyło przy nim. Ale wciąż nie wyczuwał strachu. Czuł zupełnie coś innego.

Pożądanie.

Lekko pocałował czubek jej ucha.

„Jakaś inna broń, Dez? ”

Jej czoło oparło się o drzwi.

„Chyba nie sądzisz, że odpowiem ci szczerze na to pytanie. ”

Łypnął okiem.

„W takim razie, sam będę musiał sprawdzić. ”

„Tak sądzę. ”

Mace wolno zsunął swoje ręce w dół ramion Dez. Użył każdej uncji swojej samokontroli, żeby nie rozerwać jej dzinsów i nie zacząć pieprzyć jej od tyłu. Taki gwałtowny ruch mógł zawalić całą sprawę. Dez ufała mu. Ufała mu, chociaż wiedziała, że nie jest człowiekiem. Niecałkiem. A to znaczyło więcej, niż mógłby kiedykolwiek powiedzieć, i nie chciał popsuć tego przez bycie... no cóż... facetem.

\*\*\*

Dez zamknęła oczy, kiedy jego ręce zjechały w dół jej ciała, przez jej piersi, zatrzymując się dłuższą chwilę na sutkach, co wprawilo całe jej ciało w drżenie. *Cholerne wrażliwe sutki*. Ile razy jej były je dotykał, miała ochotę rozerwać mu gardło. Jednak przy Mace'sie miała zgoła inne odczucia. Pragnęła od niego dostać więcej, niż kiedykolwiek wcześniej. I pragnęła go dużo wcześniej. Chociaż wiedza, że był tylko w połowie człowiekiem, zmieniała postać rzeczy dla niej. Zajmowała się ludźmi codziennie. Codziennie wzbudzało w niej wstętność i przerażenie ich głupota.

Ufanie człowieczej polowie Mace'a wydawało się jej głupim pomysłem. Bo nie ufała, nie rozumiała, ani nawet nie lubiła ludzi. Wiedziała, do czego byli zdolni. Jakie szkody mogli spowodować.

Zwierzętom, jednak, chodziło tylko o przetrwanie. Łączenie się w pary, polowanie, pożywanie... tylko tyle, żeby utrzymać swój gatunek przy życiu. Nie zadały sobie nawzajem bólu przez złośliwość. Nie upokarzały innych, by zaspokoić siebie. Gdy polowały i zabijały to, po to, żeby zdobyć pożywienie, i nigdy nie robiły niczego moralnie naganego ze zwłokami. Dez rozumiała zwierzęta. Zawsze tak było. A teraz, kiedy zrozumiała wreszcie Mace'a, wszystko zmieniło się w jej świecie. Był pierwszym mężczyzną, któremu tak naprawdę mogła zaufać.

Chociaż ta szczególna myśl sprawiała, że miała ochotę zemdleć.

„Znowu przestałaś oddychać, Dez. ” Wypuściła oddech, który wstrzymywała.  
„Dobrze, dzieciно. Rób tak dalej, a wszystko będzie dobrze.”

Jego ręce krążyły wokół jej talii, a kiedy przykucnął, przesunął je na zewnętrzną część jej nóg. Znalazł drugą broń na jednej kostce i niewielki nóż przypięty do drugiej. Zabrał je i rzucił na komodę.

Wrócił do poprzedniej pozycji, przysiadł przed nią.

„Rozszerz nogi. ” Zażądał. Powstrzymała jęk, zanim wydostał się z jej ust, wraz z potencjalnym błaganiem, które by po nim nastąpiło. Bez słowa go posłuchała.

Mace powoli przesunął dłońmi pomiędzy jej nogami, prawa ręka wśliznęła się między jej uda i napała na jej krocze. Jej całe ciało szarpnęło się, jakby ktoś przymocował do niej przewód pod napięciem. Wiedziała, że była już mokra. Teraz i on to wiedział, jeśli to pierwotne warknięcie satysfakcji, które wydobyło się z głębi jego piersi, czegoś dowodziło.

Potarł ręką jej krocze i Dez wbiła swoje krótkie paznokcie w drzwi szafy.

„Czy jeszcze gdzieś muszę szukać, Dez? ”

Nie odpowiedziała mu. Za to, potrząsnęła głową.

„O co chodzi? " Nie mogła nie słyszeć uśmiechu w jego głosie. „Kot złapał twoją myszkę?"

Zdecydowanie to była jedna z najgłupszych rzeczy, jaką ktokolwiek kiedykolwiek jej powiedział, więc w odpowiedzi, wybuchła śmiechem.

Odwrócił ją do siebie i spojrzała w dół na jego cudowną twarz.

„Będzie dobrze, wiesz. Obiecuję. "

Jego ciało, wciąż przycupnięte przed nią, wydawało się być jeszcze bardziej nagie. Nie chodziło o to, że nigdy przedtem nie widziała nagiego mężczyzny. Do diabła, aresztowała wielu nagich mężczyzn przez te lata. Ale żaden z nich, nawet najlepiej zbudowani Marines, nigdy nie byli tacy, jak on. Coś surowego, a jednocześnie bardzo męskiego, wypływało z Mace'a, a myśl o tym, żeby go nie przelecieć, stawała się niemożliwością.

„Jeśli nie zamierzasz powiedzieć mi, czy masz gdzieś jeszcze jakąś broń, sądzę, że będziemy musieli zdjąć z ciebie resztę ciuchów... " Uśmiechnął się. Nikczemnym, złym uśmiechem, który prawie przewrócił ją na podłogę. „A potem zrobimy bardziej drobiazgową kontrolę, oczywiście. "

Rozpiął jej dżinsy, ściągnął z jej bioder i opuścił w dół. Odrzucił dżinsy na bok, i uklęknął przed nią. Przesunął ręce na tył jej ud i pocałował obnażone ciało nad jej czerwonymi koronkowymi majtkami. Wsunął ręce za koronkę, by ścisnąć jej pośladki, gdy tymczasem jego język zawirował na jej brzuchu tuż pod pępkiem.

Dez przygryzła wargę.

„W tym miejscu, Mace, nie jestem pewna, czy coś znajdziesz. "

Złote oczy, teraz pociemniałe z żądy wyglądały jak czarne, skupiły się na jej twarzy.

„Obchodzi cię to? "

Zamrugnęła.

„Obchodzi, co? "

„Nie zwracasz uwagi, Desiree. " Lekko ugryzł wrażliwe ciało jej podbrzusza. „Chyba muszę trochę bardziej się postarać, żeby się upewnić, że nie stracisz zainteresowania. "

Mace zsunął z niej majtki, a Dez zaczęła się zastanawiać, co się właściwie, do diabła, dzieje? Co on, do cholery, wyprawia? I co dokładnie Mace robi swoim palcem?

„Mace! "

Zatrzymał się, wyraźnie zirytowany. Chociaż jego palec wydawał się być cholernie szczęśliwy, gdy prześliznął się po jej lechtaczce i zatopił głęboko w jej cipce.

„Co teraz? "

„Może powinniśmy... " Zanim padło słowo *zaczekać*, Mace zaczął wolno pieprzyć ją palcem. Plecy Dez wygięły się. *Podstępny, cholerny kot!*

Dez wyłobila głębokie linie w drewnie jej biednych drzwi. Minęło dość dużo czasu, od kiedy z kimś była. Tak dawno żaden mężczyzna nie dotykał jej inaczej, niż tylko w przyjacielski sposób, czy podczas próby ucieczki po zrobieniu czegoś nielegalnego. Nie chciała tego popsuć, ale szczerze mówiąc, nie miała zielonego pojęcia, jak do cholery, się w to wplątała. Dodając do tego fakt, że kutas Mace'a był przerażająco olbrzymi, i miał przepis na klęskę Dez.

Druga ręka Mace'a owinęła się wokół jej talii, przyciągając ją bliżej do siebie. Pocałował i lekko przygryzł skórę na jej brzuchu i biodrach.

„Dotknij mnie, Dez. Muszę poczuć twoje ręce na sobie. "

Dlaczego to ją zaskoczyło? Może dlatego, że Mace wydawał się być mężczyzną, który nigdy niczego i nikogo nie potrzebował.

„Myślałam, że koty nie lubią być dotykane, Llewellyn. "

Polizał jej pępek.

„Cholerni psi wielbiciele. To jest propaganda. " Potarł swoją twarzą jej brzuch i uda, a jego nieogolone policzki i szczęki szorstko otarły się o jej delikatną skórę. „Potrzebujemy uczucia, Dez. Tylko, że nie błagamy o nie. "

Dez uśmiechnęła się i wsunęła palce w jego włosy. Teraz rozumiała, dlaczego włosy Mace'a nie poddawały się kontroli w liceum. Ponieważ rosły w grzywę. Prawdziwą, bujną lwią grzywę.

Zamknęła oczy i przysunęła się bliżej.

„Pragnę, żebyś mnie pocałował, Mace. "

Mace przestał się ruszać. Nawet jego palce zatrzymały się w swoich wolnych, stałych ruchach.

„Spodobał mi się sposób, w jaki mnie dzisiaj pocałowałaś. " Opuściła wzrok na niego, odgarniając włosy z jego oczu. Patrzył na nią w milczeniu i Dez zdała sobie sprawę, jak dużo chciała. Jak bardzo go pragnęła. „Wiesz, że oddałbym ci wszystko, co mam, bylebyś tylko pocałowała mnie tak, jak wtedy w liceum? Dałbym wszystko, żeby tylko spróbować to powtórzyć. "

Złote oczy Mace'a zwały się z jej. Wsunął z niej swój palec, wolno wstał i zamknął w swoich ustach, wysysając go do czysta. Dez jęknęła, gdy jego piękne ciało wyprostowało się nad nią. Chwycił ją za rękę, ich palce splotły się razem. Dłoń przylgnęła do dłoni. A potem uderzyła plecami w drzwi, jego ciało kolejny raz przyparło ją do twardego drewna.

„Chciałbym wiedzieć, czy czujesz to samo, co ja, Dez. " Jego usta ledwie dotykały jej i Dez zastanowiła się, czy jej płuca nie przestały pracować. „Ponieważ, ja czuję się w ten sposób od chwili, gdy cię zobaczyłem. I nigdy nie przestałem. " Jego usta znalazły się na jej i tym razem nie mogła już powstrzymać jęku, ani dreszczu, który przeszedł przez całe jej ciało. Nigdy nie czuła się tak dobrze. Nigdy nic nie smakowało tak dobrze. Cholera, ten mężczyzna smakował tak cholernie dobrze.

Uwolnił jej wargi, wypalając swoim językiem gorącą linię w dół jej szyi i wracając z powrotem. Ostatecznie zatrzymał się przy jej uchu.

„Tak więc, skarbie, wszystko, czego potrzebuję, zanim zabiorę się do prawdziwej roboty, to sprawić, żebyś doszła tak mocno, że będziesz myślała, iż umierasz. ”

Dez zmarszczyła brwi.

„Jak, do diabła, powinnam na to odpowiedzieć, Mace? ”

„To łatwe. Powiedz tylko *Proszę pieprz mnie, mistrzu.* ”

\*\*\*

Dez roześmiała się ponownie. To dobrze. Gdy się śmiała, to się nie wkurzała. Zauważył, że humor był najlepszym sposobem na Dez. Gdyby stał się zbyt natarczywy, rzuciłaby się do drzwi.

„Co złego jest w słowach *Pieprz mnie, mistrzu?*” Przesunął ręce na jej plecy i odpiął stanik. Gdy zsunął go z jej ciała, jego ręce już ani na chwilę nie przestały dotykać jej skóry. Uwielbił czuć jej ciało pod palcami, a im więcej jej dotykał, tym bardziej była podniecona.

„Chcesz listę, Llewellyn? ”

Zamyślił się, tak naprawdę zastanawiając się nad tym, jaką dostanie odpowiedź na swoje kolejne pytanie.

„Ufasz mi, Dez? ”

Upuścił jej stanik na podłogę, Dez zamknęła oczy i, przez chwilę, Mace myślał, że może cierpi, albo próbuje przypomnieć sobie wszystkie wyjścia z pokoju. A potem to usłyszał. Cichy szept. Prawie westchnienie.

„Tak, Mace. Ufam ci. ”

To z pewnością była odpowiedź, na którą miał nadzieję, a nigdy nie spodziewał się usłyszeć.

„Oczywiście. " Ciągnęła dalej. „Będę mówić sobie, od czasu do czasu, że jestem idiotką."

Mace przesunął ręce na jej plecy i przyciągnął ją do siebie.

„A to będzie działać na moją korzyść, więc nie mam nic przeciwko temu."

Pocałował ją jeszcze raz, pozwalając sobie wykorzystać okazję, by zbadać jej usta. Cieszyć się jej smakiem.

Ufała mu. Chciał wykrzyknąć to z dachu. Ponieważ dla Mace'a znaczyło to, że Dez MacDermot jest cała jego.

\*\*\*

Dlaczego nagle poczuła się, jak najśłabsza gazela w stadzie? Z Mace'em całującym ją, zatwierdzającym ją jeszcze raz. I czuła, że to będzie dopiero początek. Cokolwiek miała na myśli, czy nie, dała mu to, co chciał. Nie tylko seks, bo spojrzmy prawdzie w oczy, mógł mieć to w każdej chwili w ciągu minionych ośmiu godzin. Nie, dała mu to, co nie dała jakiemukolwiek innemu mężczyźnie, oprócz swojego ojca. Dała mu swoje zaufanie. A fakt, że to powiedziała, wydawał się wznieść go na nowy poziom namiętności, który ją rozgrzał. Wywołał w niej poczucie, że stała się najważniejszą osobą we wszechświecie.

Ale Mace zawsze sprawiał, że czuła się w ten sposób. Że ten cwany-na-swoją-stronę wychudły dzieciak zachowywał się tak, jakby była królową jego całego świata. Nie zdawała sobie z tego sprawy, dopóki nie poszła do nowej szkoły, i nie zaczęła używać tego uczucia, jako tratwy ratunkowej. Kiedy sprawy w szkole stawały się zbyt trudne, wiedziała, że musi tylko pójść na lekcję biologii o drugiej. Jedno spojrzenie na zabawną, ale słodką, małą twarzyczkę Mace'a, podbudowywało jej dzień i sprawiało, że mogła dać sobie radę ze wszystkim, dopóki nie uciekła na dobre.

Oczywiście, to małe dziecko już nie istniało. Na jego miejscu był ten mężczyzna, który wywoływał w niej drzenie, przez sam pocałunek. Jego pocałunki, tak jak uśmiechy, zawierały w sobie obietnicę.

Odsunął się od niej i podszedł do łóżka, łagodnie ciągnąc ją za sobą. Ustawił ją obok łóżka i uklęknął. Szarpnął ją za rękę, dopóki nie opadła, klękając przed nim. Nie miała pojęcia, dokąd to zmierzało, ale była tym zaintrygowana.

Mace pocałował jej szyję, liżąc drażliwe miejsce pod jej uchem. Jej oddech stał się ciężki, gdy chwycił oba jej ramiona i łagodnie unieruchomił swoją dłoń za jej plecami. Tym jednym ruchem wygiął jej plecy w łuk, więc opuścił głowę i chwycił sutek w swoje wargi. Podskoczyła. Właściwie wyszła ze skóry.

„Przestań. ” Zatrzymał się, jego złote oczy patrzyły na nią z bliska. Chrząknęła. „Moje sutki są takie wrażliwe. ”

„Zadaję ci ból? ” Zapytał tuż przy jej sutku.

„Nie, nie. Wcale. To tylko... ” Przerwała. Zobaczyła nieczne zamiary w jego oczach. To pożądanie, które powiedziało jej, że chce jej krzyku i orgazmu, dopóki on nie będzie zadowolony, a ona zaspokojona. „Jezu Chryste, a więc tego chcesz. ”

Uśmiechnął się.

Spróbowała uwolnić swoje ramiona.

„Mace Llewellyn puszczaj mnie! ”

„Naprawdę, dziecino? Jesteś pewna, że tego chcesz? ” Zassał z powrotem w usta jej sutek, a ona wygięła się w łuk jeszcze raz, praktycznie go odrzucając. Sapnęła, jej głowa oparła się o łóżko za nią. Ustawił ją w takiej pozycji, żeby było jej wygodnie, ale żeby on miał pełną kontrolę.

*Cwany sukinkot!*

„Mace... ” Jęknęła. To był jej ostrzegający pomruk. Ale tylko się zaśmiał.

„Kiedy będziesz gotowa, by błagać o mojego kutasa, skarbie, daj mi znać. ”

„Błagać? Nigdy nie błagam. ”



„Dobrze. " Puścił jej pierś tylko na tyle, żeby posłać jej uśmiech. „Ale kiedy to zrobisz, naprawdę będziesz miała to na myśli."

A potem jego usta wróciły do jej piersi i już nie mogła mówić. To było takie cudowne. Takie niezwykle. Takie wszystko.

A on tylko skupił na jej piersiach. Drażnił. Lizał. Ssał. Robił praktycznie wszystko, co tylko było można. I nie minęło dużo czasu, jak poczuła, że jej orgazm zaczyna skradać się wzdłuż jej kręgosłupa. To jej się nigdy wcześniej nie zdarzyło. Zazwyczaj potrzebowała jeszcze palca, języka, albo nawet fiuta, żeby mieć jakąkolwiek nadzieję na jego przeżycie.

Ale kiedy już dzieliło ją tylko kilka sekund do spełnienia, łajdak się zatrzymał. Odsunął się i dmuchnął na sutek, a potem trącił go nosem. Robił to w kółko i w kółko. Stale trzymając ją na krawędzi orgazmu, który gwarantował utratę zmysłów, ale nie doprowadzając go do końca. Powtarzał to tak długo, aż prawie chciała się rozplakać. Jej całe ciało drżało, jak kamerton. Jej biodra nie przestawały ocierać się o niego. Ostatecznie, kazała swojemu ego spieprzać.

„Boże, Mace. Proszę. "

„Proszę, o co, dzieciно? "

„Wiesz, o co, ty dupku. "

„To jest twój sposób błagania? Jeżeli tak, to jest wręcz żaloszny. " Spiorunowała go wzrokiem, próbując uwolnić swoje ramiona, żeby mogła udusić drania.

Polizał oba jej sutki jeszcze raz i pomyślała, że naprawdę się rozplacze.

„Masz prezerwatywy? "

*Oh, dzięki Bogu!*

„Górna szuflada w nocnym stoliku. Pod Lugerem. "

„No, no, zawsze taka przygotowana. Spodziewałaś się kogoś innego? "

„Mace Llewellyn. " Naprawdę miała nadzieję, że usłyszała ostrzeżenie w jej głosie, ponieważ była bardzo blisko utracenia swojego panowania.

„Wiesz co, mogę czekać cały dzień. Więc jeśli chcesz być złośliwa... "

Opuścił usta do jej sutka, a ona podskoczyła pod nim.

„Okay. Okay. Dostałam je, jako dowcipny prezent, od innych kobiet detektywów. Na moje urodziny. "

„Wow, skarbie. Czyżbym przegapił twoje urodziny? "

„Mace! "

„Okay, okay. " Roześmiał się, chwytając jej wygięte do tyłu ramiona w swoją jedną dużą dłoń, drugą wyciągając i sięgając do szuflady stolika. „Chryste, masz tutaj więcej broni. " Wymamrotał. W końcu wyjął pudełko. „Wow. Będą dobre. Ekstra duże. "

„Mason. "

Uśmiechnął się, jak zły kot, którym był, rozerwał pudełko i wyjął prezerwatywę. Ze zdumiewającą biegłością, założył ją na swojego chuja jedną ręką.

Złapał Dez w talii i rzucił na łóżko. Zanim całkowicie wylądowała, Mace już pełzł w górę jej ciała. Skubał i lizał ścieżkę wzdłuż jej nóg do góry, zatrzymując się, by trącić nosem jej krocze i szybko liznąć jej łechtaczkę, co prawie wysłało ją za krawędź... ale nie całkiem. Przesuwał swoje duże ciało nad nią, dopóki nie spotkali się twarzą w twarz. Spojrzał na nią w dół i, przez minutę, myślała, że będzie od niej chciał więcej błagania. Ale wyciągnął rękę i przykrył nią jeden bok jej twarzy.

„Jesteś taka piękna, Dez. "

Dez zrobiła pętlę swoimi ramionami wokół jego szyi i rozłożyła szerzej nogi, żeby Mace mógł wygodnie ułożyć się między nimi.

„To jest naprawdę słodkie, ale możemy tę gadkę zostawić na później? "

Mace zachichotał.

„Cholera, Dez. ”

Mrucząc nisko, potarła swoją głową jego brodę. Zrobił to jej kilka razy, więc zastanawiała się, czy to będzie działać także na niego. Gdy usłyszała jego mruczenie, już wiedziała, że tak.

Jednym szybkim, mocnym pchnięciem wszedł w nią głęboko, a ona, jak nigdy wcześniej, była taka szczęśliwa czując fiuta w swoim wnętrzu. Martwiła się jego wielkością, ale była już tak mokra, tak cholernie gotowa, że była mu za to wdzięczna. Jego duży kutas wypełnił ją i zabrał prosto nad krawędź. Ale Mace zostawił ją, taką zawieszoną, nie wykonując żadnego cholernego ruchu.

Zerknęła na niego. Jego oczy były zamknięte, jego twarz napięła się w głębokiej koncentracji, pot skapywał na jej skórę. Zaczęła się zastanawiać, czy może zrobiła coś źle. Czy czegoś nie schrzaniła. Bo to była jedyna rzecz, której naprawdę nie chciała schrzanić.

„Jezu, Dez. Jesteś tak cholernie ciasna.” Uśmiechnęła się. Nie mogła się powstrzymać. Jednak nic nie schrzaniła. Zrobiła wszystko tak, jak należało. „Taka gorąca i ciasna. Chyba stracę zmysły będąc w tobie. ”

Dez podniosła się trochę, przysuwając usta do jego ucha.

„Mace Llewellyn, jeśli będę musiała czekać jeszcze jedną cholerną sekundę, to naprawdę zacznę strzelać. ” Potarła czołem jego policzek, a on odwzajemnił się tym samym. „Pieprz mnie, Mace. Proszę. Po prostu mnie pieprz... ”

Nie miała szansy powiedzieć następnego słowa, bo jego usta przycisnęły się do jej i zaczął pieprzyć ją tak, jak chciała.

Po trzecim pchnięciu, doszła wokół niego. Jej całe ciało zacisnęło się i wciągnęło go głębiej. Wykrzyknęła głośno *Kurwa!* Najprawdopodobniej budząc tę uroczą starszą parę mieszkającą za ścianą.

Nigdy wcześniej w swoim życiu nie doszła tak mocno. Ale Mace nie zatrzymał

się, wbijał się w nią dalej, doprowadzając ją do drugiego, a potem trzeciego orgazmu. Każdy z nich poprzedzony był okrzykiem *Kurwa! Kurwa!*

Nagle Mace ukrył swoją twarz tuż przy jej szyi i zapowiedział swój orgazm prawdziwym rykiem.

Dez uśmiechnęła się na to, opadając na ciepłe prześcieradło. Jej oczy zamknęły się z wyczerpania. Mace zsunął się z niej i, jak przypuszczała, pozbył się prezerwatywy.

Już czuła, jak zapada w sen, gdy Mace popukał ją palcem w czoło.

„Hej, MacDermot. Co robisz? ”

Dez otworzyła oczy, widząc znów nad sobą Mace’a.

„Próbuję zasnąć. ”

Uniósł brew.

„Jeszcze nie skończyliśmy. ”

„Co masz na myśli mówiąc, że jeszcze nie... ” Ale przerwał jej, wbijając w nią ponownie swojego twardego kutasa. Przerwał tylko po to, by nałożyć nową prezerwatywę, ale poza tym, był tak twardy jak wcześniej, jeśli nawet nie bardziej.

„Nie możesz być... ”

„To była tylko rozgrzewka. ” Pocałował jej policzek, potem pochylił się do jej ucha. „Więc gdybym był tobą, skarbie, ułożyłbym się wygodnie. ”

*Matko Boska!*

\*\*\*

Mace obudził się z przyzwyczajenia. Rzucił okiem na zegar stojący przy łóżku. Nawet nie było jeszcze szóstej. Zaczął się rozciągać i stwierdził, że jest sam. Warknął. Czekał kawał czasu, by obudzić się w łóżku Dez. Zawsze marzył o tym, by obudzić się w jej łóżku, a ona będzie obok niego.

Zamknął oczy i słuchał. Musiała gdzieś tu być. W salonie był włączony telewizor. Nago, zszedł na dół, zatrzymując się na ostatnim stopniu.

Dez, również naga, siedziała na dużej kanapie. Kolana podciągnęła do góry tak, że brodą opierała się na nich. Uśmiechnął się. Oglądała stare odcinki serialu *Cops*. Zachichotał sam do siebie. Taka glina...

Nawet nie wiedziała, że stoi tuż za kanapą, dopóki nie wyciągnął ręki i nie dotknął jej ramienia. Krzyknęła przestraszona i odskoczyła, zahaczając nogą o niski stolik i lądując na nim.

Nie poruszył się. Obawiał się, że może wystraszyć ją jeszcze bardziej. To musiało w nią uderzyć. Prawda o tym, czym był. I jak większość ludzi, nie była na to przygotowana.

„Jezu, Mace! Nie podkradaj się tak do mnie! ”

Mace zrobił głęboki wdech. Rozumiał. Dużo ludzi musiało przetrwać prawdę o tym, że żyją wśród nich zmienni. Zastanowić się nad ich życiem, jak działają ich ciała, czy nie są źli, ble, ble,ble.

„Jest w porządku, wiesz. ”

„Co jest w porządku? ”

„To, że się boisz. ”

Zmarszczyła brwi.

„Boję się, czego? ”

„Mnie. Tego, czym jestem. ”

„Oh, daj spokój, Kapitanie Ego. To ty i twoje duże, ale ciche stopy lwa, mnie zaskoczyły. To wszystko. ”

Rozdarty między irytacją, a pragnieniem pieprzenia jej na stoliku, Mace zdecydował się usiąść na kanapie. Odchylił się do tyłu i oparł na poduszkach w kolorze burgunda.

„Co się dzieje, Dez? Porozmawiaj ze mną. ”

„Nic się nie dzieje. ”

„Nie kłam, Desiree. ”

Pochyliła się, oparła łokcie na kolanach i przeczesała rękami przez swoje włosy. Po kilku chwilach ciszy, wzięła głęboki oddech.

„Ciało Petrova miało ślady na gardle. Ślady pazurów. Tylko, że te ślady sugerowały... ” Spojrzała na niego tymi pięknymi szarymi oczami. „Odcisk kciuków.”

Mace obserwował ją uważnie. Miała najgładszą skórę, jaką widział, jako mężczyzna. Oprócz linii zmarszczek na swoim czole, które miała zawsze, jej skóra była nieskazitelna. Najwidoczniej Dez prowadziła stosunkowo przyzwoite życie. Nie ćpała. Bardzo mało piła. I, do niedawna, uprawiała bardzo mało seksu i nie miała problemów z nim związanych.

„Odpowiesz mi na to? ”

„Nie zadałaś mi żadnego pytania, więc po prostu wpatrywałem się w ciebie. ”

Potarła swoje oczy palcami.

„Mace ... co ja mam z tobą zrobić? ”

„No cóż, mamy to wielkie łóżko na górze... ”

„Mace. ”

„Albo myślałem też o pieprzeniu cię na tej kanapie. ”

„Mace! ” Wzięła następny głęboki wdech. „Mace. To najwyraźniej obejmuje... no wiesz... twoich ludzi i nie jestem całkiem pewna, jak sobie z tym poradzić. To nie tak, że mogę pójść do mojego porucznika i powiedzieć mu, że wydaje mi się, iż mamy w mieście zmiennego zabójcę.”

„Nie musisz. Te rzeczy dzieją się na swój własny sposób. Musisz tylko trzymać się od tego z daleka, Dez. Nie chcę, żeby coś ci się stało. ”

Pochyliła się do przodu i przesunęła palcem po ranie, którą niedawno mu obmywała.

„W ten sposób? Obydwoje wiemy, że to nie był wypadek. ”

Zastanawiając się, co odpowiedzieć, rzucił okiem w dół na jej stopy. Paznokcie miała pomalowane na jasny czerwony kolor, a na drugim palcu prawej stopy nosiła małą srebrną obrączkę. Cholera, nawet jej stopy były urocze.

„To nie był wypadek, ja tylko nie wiem, dlaczego oni wzięli sobie ciebie na cel... chyba, że mieli z tym coś wspólnego. ”

„Oni? ”

Westchnął. Sprawy stawały się trudn. Dobra, coraz trudniejsze. Nie mógł teraz skłamać.

„Hieny. ” Gdy po prostu uniosła brew, kontynuował. „No wiesz. Hieny. Naturalni wrogowie lwów? ”

„Tak, Mace. Wiem, co to hieny. Oglądam Discovery Channel. ”

„No cóż... to one ci to zrobiły. Przypuszczam, że w obojętnie, jakim klubie byłaś, z kimkolwiek się spotkałaś, tam były hieny. ”

Dez wolno kiwnęła głową. Nie myślał, że to zrozumie, ale najwyraźniej jej nastawienie nowojorskiego gliny nie pozwoliło jej pokazać tę słabość.

„Jedna rzecz mnie zastanawia. ”

„Tylko jedna. ” Drażnił się. Wiedział, że to ją wkurzy. I wciąż go zdumiewał fakt, że jeszcze raz nie próbowała sięgnąć po śrutówkę.

„Tak. Ten Klub, w którym byłam ostatniej nocy... był tam Shaw. To znaczy, on jest taki, jak ty, prawda? Jest związany z twoją siostrą? ”

Mace kiwnął głową, zaskoczony tym, jak szybko kojarzyła.

„Z kim się tam spotkałaś? ”

„Z Giną Brutale. ”

„Tak, oni są hienami jak należy. ” Mace nagle zdał sobie sprawę, jakim jest szczęściarzem. „Z Brutales się nie zadziera, Dez. ”

„Nic od nich nie chciałam. To ona zadzwoniła do mnie. Powiedziała, że ma informacje o Petrovie. Powiedziała, że był w niej zakochany... czy to jest możliwe? ”

„Pewnie. Możesz zakochać się w każdym. I słyszałem, że hieny są dzikie w łóżku. ”

Dez spiorunowała go wzrokiem.

„Dzięki za tę informację, Mace. ”

„Próbuję być tylko pomocy, pani detektyw. ”

Dez przebiegła ręką przez zachwycające włosy mężczyzny.

„Brutale mają klub. *Kaplicę* na Szesnastej. ”

Mace potrząsnął głową.

„Jeśli są właścicielami tego klubu to, w takim razie, to jest terytorium hien. Jestem pewien, że klub jest terenem neutralnym, ale jednak, Shaw bawi się w rosyjską ruletkę, jeśli się tam kręci. ”



Mace patrzył na Dez obserwując, jak jej umysł przetrawia to, co jej powiedział. Wydawała się nie być szczególnie zainteresowana faktem, czym był. Nie teraz, kiedy wciąż miała sprawę do rozwiązania.

„Brutale myśli, że twoja siostra zabiła Petrova. ”

„A ty? ”

Westchnęła.

„Nie. Chociaż naprawdę chciałam, żeby to była ona. Nadal nie jestem pewna, dlaczego ja. Co takiego zrobiłam? ”

„Prawdopodobnie wciąż miałaś mój zapach na sobie, gdy poszłaś do klubu... ”  
*Kiedy uciekłaś ode mnie.*

Uniosła rękę.

„Okay. Proszę przestań. ”

„O co ci chodzi? ”

„To staję się trochę dziwne dla mnie. ”

„Co dziwne, Dez? Hieny? Lwy? ” Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach, splatając swoje palce. „Czy to, że pachniesz jak ja? ”

Jej oczy zwięzły się dokładnie w tym samym czasie, co stwardniały jej sutki. Niemal się uśmiechnął. Uwielbiał doprowadzać ją do szału.

„Tak więc, twoja siostra nie zabiła Petrova. I nie sądzę, żeby zrobili to też Brutale. Jednakże Shaw mógł... albo... no wiesz... ” Wzruszyła ramionami i patrzyła na niego tymi szarymi oczami.

„Wiesz, co? ” Uniósł jedną brew, a potem wybuchnął. „*CZY TY SUGERUJESZ, ŻE MÓGLBYM ZABIĆ CZŁOWIEKA?* ”

„Hej, uspokój się. To tylko sugestia. ”

„Cholernie obraźliwa sugestia! ”

„Nie ma powodu, żebyś krzyczał na mnie. ”

„Oskarżasz mnie o morderstwo i mówisz, że nie mam powodu krzyczeć na ciebie? ”

„Czy to nadal jest uważane za morderstwo wśród twoich ludzi? ”

„Wśród moich ludzi? Chyba stroisz sobie ze mnie żarty tym gównem? ”

„Po prostu zadaję pytanie. ”

„Nie, nie pytasz. Próbujesz znaleźć coś złego we mnie. ”

„Wcale, że nie! ”

„A właśnie, że tak! Wiesz równie dobrze, co ja, że dopiero wczoraj wysiadłem z pieprzonego transportu. A Petrov został zabity... kiedy? Dwa dni temu? Wiesz, że to nie byłem ja. Miałem nadzieję, że masz o mnie lepsze zdanie. Szczególnie po tym, jak właśnie mnie wypieprzyłaś. ”

„Wszystko, co wiem to, że nie jesteś w pełni człowiekiem. I ja właśnie się o tym dowiedziałam. ”

„Bzdury. Znasz mnie lepiej, niż ktokolwiek inny, Dez. Zawsze wiedziałaś, że nie jestem całkiem ludzki. Prawda? ”

„Wszystko, co teraz wiem to, że kilka rzeczy nabrało dla mnie sensu. Ty. Twoje siostry. ”

„Jesteśmy nadzy. Nie będziemy nigdy rozmawiać o moich siostrach, gdy jesteśmy nadzy. ”

Wstała.

„Wiedziałaś, że one powiedziały mi, że nie jestem dość dobra dla ciebie? Dla ciebie! ” Dez machnęła ręką na niego. „Jesteś dziwolągiem! ”

„A ty śmierdzisz normalnością. Otoczyłaś się wszelką cholerną bronią i największymi psami świata, żeby nikt nie mógł się do ciebie zbliżyć, a pierwszego mężczyznę, który to zrobił, oskarżyłaś o bycie mordercą! ”

„Nie oskarżyłam cię! *TO BYŁA TYLKO SUGESTIA!*”

Oboje piorunowali się wzrokiem. Mace czuł i wyczuwał zapach wściekłości Dez. Ale również wyczuwał jej strach. Ale też wiedział, że to nie było z powodu tego, czym był, ale jej własny strach, że zostanie zraniona jeszcze raz. Żeby nie dopuścić nikogo wystarczająco blisko, by dotknął ukrytej w niej kobiety, którą schowała pod kuloodporną kamizelką. A on nie miał czasu dla jej bzdur. Szalał za tą kobietą. Był w niej do szaleństwa zakochany. Prawdopodobnie od pierwszego wejrzenia, jak tylko ją zobaczył lata temu. Więc będzie musiała pokonać wszystkie swoje małe problemy, jakie miała.

„Chodź tutaj, Dez. ” Nie chciał, żeby to zabrzmiało tak, jakby wypluwał słowa przez zaciśnięte zęby.

„Nie. ”

„Chodź. Tutaj. ” Teraz zabrzmiało to, jak rozkaz. Równie źle.

„Odwal. Się. ”

Tak też nie działało. Widział jej gniewne spojrzenie na sobie, z nie więcej niż pięciu stóp, ale miał wrażenie, jakby dzieliła ich dwustumilowa rozpadlina. Jego potrzeba dotknięcia jej stała się prawie przytłaczająca. Pragnienie pogłaskania jej ciała. Polizania tego małego punktu, gdzie tętniła krew na jej szyi. Całowania jej. Boże, chciał ją pocałować. Mace pochylił się do przodu i łagodnie złapał ją za rękę. Pociągnął.

„Chodź tutaj, Dez. ”

Jej gniew minął tak szybko, jak się pojawił. Nagrodziła go nieśmiałym uśmiechem.

„Dlaczego? ”

Pociągnął jeszcze raz.

„Proszę. ”

Dez wolno wstała i zbliżyła się do niego. Pociągnął ją w dół tak, że usiadła mu na kolanach, twarzą do niego. Jej nogi objęły jego uda.

„Prezerwatywy są na górze. ” Przypomniała mu łagodnie. Odgarnął jej z twarzy grube jedwabiste włosy. Przesunął palcami po miękkiej skórze jej policzków.

„Nie potrzebujemy ich do tego. ”

\*\*\*

Dez pozwoliła Mace'owi przyciągnąć się do niego, jego oczy spoczywały na jej ustach.

Czy mogła być jeszcze większą suką? Nie, nie mogła. Dlaczego więc oskarżyła tego mężczyznę, że był mordercą? Wiedziała, że nie był. Drapieżnikiem... z pewnością. Dobrze wyszkolonym przez wojsko zabójcą... absolutnie. Ale żeby zastrzelił kogoś z zimną krwią? Nie. Jeśli nie byłoby żadnego innego powodu, Mace by się tym w ogóle nie przejął. Po prostu większość ludzi nie budziła w nim dość emocji, żeby rozwalić im głowy. W końcu był kotem.

„Przepraszam, Mace. ” Słowa wyszły z jej ust, zanim mogła je zatrzymać. „Nigdy nie powinna ci tego mówić. ”

Uśmiechnął się i prawie doszła od samego tego widoku.

„Masz rację. ” Przeczesał swoimi dużymi dłońmi jej włosy, a ona jęknęła na to dotknięcie. Nigdy nie przypuszczała, że włosy mogą być erogenną strefą. Rany, ale się myliła. „Nigdy nie powinnaś powiedzieć tego do mnie. ”

„Mogę ci to jakoś wynagrodzić? ”

„Będziemy musieli zobaczyć, może w taki sposób? ” Gdy tylko jego wargi zetknęły się z jej, dreszcz spłynął prosto do jej cipki, wprawiając jej łechtaczkę w drżenie.

Samym tylko pocałunkiem. Nigdy nie myślała, że to jest możliwe. Przynajmniej nie dla niej. Ale z Mace'em wszystko wydawało się możliwe.

Przyciągnął ją bliżej, jego język ślizgał się po jej, jego dłonie głaskały jej plecy. Czekwała na więcej, ale on nadal ją całował. Tylko całował. Tylko tego chciał. Westchnęła i roztopiła się pod nim.

Nie. Nie mogła temu zaprzeczyć. Ten mężczyzna zawładnął całym jej światem. Jej wszechświatem.

Zwijąła się pod nim. Ten zalewający jej ciało gorącym problem znowu powrócił. Jej sutki były tak twarde, że prawie bolały. A Mace tylko ją całował, jego ręce nie opuszczały jej pleców i nie schodziły poniżej jej pasa.

Rany, wychodziła już z siebie.

„Ty się trzęsiesz, skarbie. Wszystko w porządku? ”

Liznął jej obojczyk, ale mogła poczuć jego uśmiech na swoim rozgrzanym ciele.

„Mace? ”

„Tak? ”

„Nie mieszaj mi w głowie. ”

„Nie wiedziałem, że to robię. Zawsze tylko chciałem obściskiwać się z tobą. To była moja fantazja. Więc uznałem, że czas jest równie dobry, jak każdy inny. ”

Pragnęła go tak bardzo, że nie była pewna, ile jeszcze znieśie.

„No cóż, nie jest. Więc przestań. ” Mace odsunął się od niej i Dez jęknęła rozczarowana. „Co jest, Mace? Co? ”

„Śmiać mi się chce na fakt, że myślisz, że możesz mi rozkazywać. ”

Nie spodobał jej się ton jego słów.

„Połóż ręce na moich ramionach i odchyl się trochę. ” Dez położyła rękę na każdym jego ramieniu i odchyliła do tyłu górną połowę swojego ciała. Prawa ręka Mace’a zjechała w dół, między jej piersiami, przez jej brzuch, zatrzymując się przy jej kroczu. Jego kciuk znalazł się na jej łechtaczce. Niewiele myśląc, zacisnęła palce trochę mocniej na jego ramionach.

„Spójrz na mnie, Dez. ” Tak zrobiła. „Nie zamykaj oczu. Nie odwracaj wzroku. Rozumiesz? ” Otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. „I nie wygłaszaj żadnych tez. Tak albo nie będzie najlepszą odpowiedzią. ”

Spiorunowała go wzrokiem.

„Tak. Rozumiem. ”

„To dobrze. ” Mace przekręcił rękę, wciskając w nią dwa palce i pocierając kciukiem jej łechtaczkę. Natychmiast głowa Dez opadła do tyłu z jękiem. Mace zatrzymał się. „Widzisz... ” Powiedział łagodnie. „Jednak nie zrozumiałaś. ”

Dez zrobiła głęboki wdech i spojrzała na Mace’a. *Chryste, on to mówił na poważnie.*

Chciała go nazwać każdym imieniem z książki – a miała grubą książkę - ale chciała też, żeby doprowadził ją do spełnienia w najgorszy sposób. Więc, tym razem, przygryzła język. Ponadto, nie było niczego, o co by się mogła martwić... no dobra, o wszystko, co ją naprawdę pociągało. Nigdy przedtem nikomu nie oddawała kontroli. Mace byłby pierwszy. A miała przecucie, że nie będzie rozczarowana.

Mace wpatrywał się w nią przez chwilę.

„Więc... rozumiemy się, Marines? ”

Dez walczyła z pragnieniem, żeby przekręcić oczami.

„Tak. Rozumiemy się. ”

„Tak, rozumiemy się... w czym? ”

„Mace Llewellyn... ”

Zawirował palcem w jej wnętrzu, wywołując u Dez sapanie.

„Czekam. ”

„Tak. Rozumiemy się... ” Dez zacisnęła zęby. „Komandorze.”

Jego uśmiech prawie ją oślepił.

„Lubię, kiedy tak mówisz. Szkoda, że nie widziałem cię w czynnej służbie. Ja byłem oficerem, a ty... nie... miałbym prawdziwy ubaw. ” Więc wynagrodzi jej to. Powoli zaczął poruszać palcami w tę i z powrotem. Nie spiesząc się. A Dez znowu sobie obiecała, że zapłaci jej za to... później.

Jej oczy skrzyżowały się z jego i zacisnęła mięśnie wokół jego palców. Mruknął zadowolony, jednocześnie opuszką kciuka masując jej łechtaczkę. Dez zmuszała się do patrzenia Mace'owi w oczy. To nie było łatwe. Wszystko, czego chciała to zamknąć swoje oczy i poddać się odczuciom, które w niej wywoływał. Plus, te złote oczy, które się w nią wpatrywały i które burzyły wszystkie jej obronne mury. Przejął kontrolę, ale przy okazji sprawił, że czuła się silna, kobieca i seksowna. Nikt nigdy nie zrobił tego wcześniej dla niej. Nikt nigdy nawet nie próbował.

„Zostań ze mną, Dez. ” Dobry Boże, ten jego głos wpędzi ją do grobu. Jego głos głaskał ją tak, jakby robiły to jego palce. Tyle, że dotykał ją w tych miejscach, gdzie jego palce nie mogły sięgnąć.

Mięśnie Dez naprężyły się i orgazm przetoczył się przez nią w jednej nieskończonej fali. Mace, jednak, wciąż nie pozwolił jej odwrócić wzroku. Miała przeczucie, że jego przyjemność polegała na dawaniu przyjemności jej. Jego twardy kutas ocierał się o jej brzuch, kiedy szybko, urywanie oddychał.

Wbiła swoje krótkie paznokcie w ramiona Mace'a. Jej całe ciało drżało. Rozpadła się w jego sprawnych rękach.

„Pieprz mnie, Mace. Pieprz! ”

Jego palce podjęły znów ruch, pompując w nią w tę i z powrotem z jednym zamiarem.

„Chcę widzieć, jak dochodzisz, Dez. *Teraz*. ” I tak zrobiła. Rozbiła się na milion kawałków w rękach mężczyzny. I ani razu nie spuściła wzroku z tych pięknych złotych oczu.

\*\*\*

Była taka piękna. Obojętnie, czy siedziała i patrzyła na serial *Cops*, czy dochodziła wokół niego, ta kobieta była cholernie piękna. Zawsze uwielbiał przyglądać się kobietom w takiej chwili, ale coś w przyjemności Dez, jej radości przeżywania orgazmu, całkowicie go rozbijało.

Ta kobieta miała absolutną kontrolę nad jego sercem, a nawet o tym nie wiedziała. Nie był nawet pewny, czy jej na tym zależało. Dez opadła na niego, przyciskając wargi do jego obojczyka. Jej palce wciąż wbijały się w jego ramiona. Należała do niego. Na jego kolanach, wprost na jego kutasie. Skóra do skóry. Serce przy sercu.

Mógł to zrobić. Mógł sprawić, żeby go pokochała. Nawet, jeśli będzie musiał pogodzić się z tymi przekłętymi psami, może sprawić, żeby go pokochała. Mace potarł swoją brodą czubek jej głowy.

„Więc... przekroczyłaś krawędź? ”

Zachichotała tuż przy jego szyi, aż gęsia skórka pojawiła się na jego skórze.

„Można tak powiedzieć. ”

„Więc możemy wrócić do sprawy? ”

Dez usiadła, a on wolno wysunął rękę z miejsca, które uważał, za najwspanialszy gorący punkt na ziemi.

„Wrócić do sprawy? ’



Przesunął, nadal wilgotną ręką, po jej dolnej wardze, a potem pochylił się i zlizął to z jej ust. Dez zadrżała.

„Oh. To... ”

„Tak. To. Nie idziesz dzisiaj do pracy, prawda? ” Dez spojrzała na jego usta i potrząsnęła głową. „To dobrze. ” Przyciągnął ją do siebie. „W takim razie pocałuj mnie, Dez.”

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 6

Dez obudziła się, gdy jej psy zaczęły lizać jej twarz. Odepchnęła dwa rottweilery od siebie i rozejrzała się. Leżała połową ciała na końcu łóżka, całkowicie zamotana w prześcieradle.

„Sitz. " Jej psy usiadły. „Platz." Położyły się. Trenowała je w języku niemieckim, bo przecież były niemieckimi psami. Spojrzała na nie. „Dzięki za to, że mnie wczoraj wieczorem zostawiłyście. " Przynajmniej miały na tyle poczucia przyzwoitości, że patrzyły na nią, jakby były zawstydzone.

Dez usiadła. Pokój wyglądał, jak pobojowisko i przypuszczała, że ona też niewiele lepiej wygląda. Zaczęła nadśłuchiwać, ale nie słyszała, żeby Mace gdzieś się krzątał. Może wyszedł. Pewnie nie chciał być w pobliżu, by doświadczyć porannej niezręczności. Nie mogła go za to winić. Ona również tego nie chciała.

Dez wolno wstała. Zrobiła kilka kroków, by sprawdzić, czy wciąż może chodzić. Niespodziewanie, mogła. Pomyślała sobie, że ten mężczyzna chyba chciał zrobić z niej kalekę, bo całe ciało bolało ją, jak diabli. Ale nie dbała o to.

Rzuciła okiem na zegarek na stoliku. Była już pierwsza. No cóż, jeśli miała zdążyć do domu swoich rodziców na kolację wigilijną, to musiała zdobyć jeszcze parę prezentów. I zamówić ten przeklęty placek.

Myśl o stawieniu czoła zakupom na ostatnią chwilę, nie budziła w niej zachwyty, ale nie miała zbytniego wyboru. A jaką miała alternatywę? Siedzieć w domu i czekać na telefon od Mace'a. Zadrzała myśląc, że nie będzie czekała ani jednej sekundy w ciągu dnia. Do diabła, przecież nie powinna się wstydzić tej przelotnej przygody. Bo to przecież była jednonocna przygoda, prawda?

Ale jednak nie czuła się tak, jakby to była przelotna przygoda. Daleko było od tego.

Dez poczłapała do łazienki, jej dwa psy cicho podążyły za nią, i wzięła prysznic. Kiedy wycierała włosy ręcznikiem, obejrzała się w lustrze. Wyglądała na dobrze wypieprzoną, nieprawdaz?

Dobrze wypieprzoną przez kota...

Czekała na to. Oszalała na punkcie tego kota. Chryste, albo była naprawdę zmęczona, albo nie dbała o to. Myślała o tym przez chwilę.

Nie. Nie dbała o to.

Dez wróciła do sypialni, ale zatrzymała się, gdy usłyszała hałasy z kuchni. Kiedy jej chłopcy zanurkowali z powrotem pod łóżko, wiedziała już, co to było. *Kto* to był.

Matko Boska. Wrócił. Nie widziała, jak ma na to zareagować. Jednak jej ciało zwilgotniało na samą myśl o nim. Tak więc, musiała coś z tym zrobić.

Wciąż mając na sobie ręcznik, zeszła po schodach i skierowała się do kuchni. Słyszała mówiące kobiece głosy i wywnioskowała, że Mace włączył jakiś kobiecy talk show. Jednak, gdy popchnęła wahadłowe drzwi, zatrzymała się i prawie zadławiła się z przerażenia.

„No. No. Patrzcie, kogo my tu mamy. ”

„I odpowiednio ubranego. ”

Dez spiorunowała wzrokiem swoje dwie siostry, kiedy jej matka położyła na talerzu kanapkę, tak dużą, że można by nią było udławić nosorożca, i podsunęła Mace'owi. Siedział już umyty, ubrany i, ku jej zaskoczeniu, ogolony. Nawet miał na sobie, tak jej się wydawało, nowe ciuchy. Czarne dżinsy, czarny golf i czarne buty. Na kimś innym ciuchy wyglądałyby, jak na dokerze<sup>6</sup>. Ale na Mace'ie... no cóż, on nie wyglądał na dokera, jakiegokolwiek kiedyś wiedziała.

Dez rozejrzała się po kuchni i zauważyła, że na blacie leżą torby z domu

---

<sup>6</sup> Doker – pracownik portowy

towarowego i ze sklepu spożywczego. *On naprawdę czuje się tutaj, jak u siebie w domu.* Uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami.

„Nie miałaś nic do jedzenia. Ten mężczyzna mógł umrzeć z głodu. ”

„Ale jej psy nigdy. ” Dez spiorunowała wzrokiem Lonni, a Rachel niemal by się udusiła wodą z butelki, którą akurat piła.

„Dlaczego wszystkie tu przyszłyście? ”

„Przyjechałyśmy po ciebie, gdybyś chciała pójść na zakupy gwiazdkowe. Wiemy, że masz z tym problemy. ” Wyjaśniła Rachel.

„Ale znalazłyśmy, całkiem samego, Mace, jak nosił zakupy ze sklepu.” Dodała Lonnie. „A ciebie nie mogłyśmy znaleźć. ”

Mace wgrzył się w kanapkę, a kiedy praktycznie jego oczy przewróciły się do tyłu jego głowy, jej matka się rozpromieniła.

„Jedz. Jedz, drogi chłopcze. Mężczyzna twojej postury musi dobrze zjeść.”

„Wiesz, kiedy zadzwoniłaś do mnie w sprawie Missy, nie miałam pojęcia, że spotkałaś dobrego starego Mace’a z liceum. ”

Dez nie mogła wierzyć tym dwóm sukcom. Siedziały w jej kuchni i tylko miały swoimi ozorami. Kiedy Missy i inne siostry Mace’a powiedziały jej jasno i wyraźnie, że nie jest dość dobra dla ich brata, jej własne siostry przekreśliły Mace’a i drwiły sobie z niego. Że śmiesznie wygląda. Że jest niski. Że jest dziwny.

Teraz zachowywały się tak, jakby odnalazły swojego zaginionego brat, który stanął na progu ich drzwi.

Bezwzględne suki...

Zanim Dez mogła zacząć odgrywać swoją rolę, matka podeszła do niej i przytuliła ją na powitanie.

„Jak się ma moja dziewczynka? ”

„Siemasz, mamó. ”

„Ślicznie wyglądasz dziś rano. ” A potem wyszeptła jej do ucha. „Jeśli ich nie nakarmisz, to wyjdą. ”

Dez zignorowała swoją matkę, powtarzając za to bezgłośnie *Odwal się* do swoich dwóch sióstr. Która chciałaby wrócić po kochającym znaku środkowego palca i słowie *dziwka*, powiedzianym do niej bezgłośnie. Dopiero po dobrych piętnastu sekundach, jej matka usztywniła się w jej ramionach.

„Wy trzy, przestańcie natychmiast! ”

Trzy kobiety zamarły. Trudno było w to uwierzyć, bo Lonnie była jednym z najbardziej budzących strach oskarżycieli w stanie, a Rachel prawdopodobnie wczoraj usunęła szczyt czyjejs czaszki, żeby dostać się do mózgu. I, oczywiście, Dez była dobrze uzbrojoną gliną i dawną Marines ze zmiennokształtnym w swoim domu.

Do diabła, parę godzin temu, miała go między swoimi nogami.

Ale słowo ich matki wciąż sprawiało, że się trzęsły.

„Przepraszamy, mamó. ” Wymamrotały wszystkie trzy do małej kobietki, która odsunęła się od swojej znacznie wyższej córki. Dez była prawie wyłącznie podobna do swojego ojca. W przeciwieństwie do swoich sióstr, nie było w niej niczego drobnego, czy delikatnego. Oczywiście, to wydawało się prawie nie przeszkadzać Mace'owi.

„A więc, zostawimy was... samych. ” Jej matka uniosła brew i Dez miała ochotę schować się do dziury. „I widzimy się wszyscy podczas Świąt, Mace. ”

„Tak, proszę pani. ”

Głowa Dez podskoczyła do góry i zwarła się spojrzeniem z Mace'em.

„Myślałam, że masz inne plany. ” Nie ma mowy. Nie ma mowy, żeby pozwoliła Mace'owi spędzić zbyt dużo czasu w towarzystwie jej sióstr. Gdy jej życie rozpadło się na kawałki, Dez potrafiła utrzymać całkowitą i kompletną kontrolę. Ale jej

rodzina to była zupełnie inna sprawa. Pięć minut z nimi i całkowicie nastawiliby go przeciwko niej.

„Nie. ”

„A twoje siostry? Nie powinieneś pójść do nich na święta? ” Wiedziała, że w ich rodzinie wszystko zależało od matki. I faktycznie, matka ją nie rozczarowała.

„Oh, Mace. Nie możemy zabierać cię twojej rodzinie. ”

„Ależ nie robi pani tego, pani MacDermot. Moje siostry nie oczekują mnie u siebie. Poza tym... ” Te złote oczy spojrzały na Dez. „Dez i ja już zrobiliśmy plany i uzgodniliśmy, że spędzimy ten dzień razem. Prawda, skarbie? ”

Chciała powiedzieć *nie, nie zrobiliśmy*, ale jej siostry tylko na to czekały. Czekały, żeby mieć pożywkę do plotek. Mace znał to również. Miał siostry, wiedział dokładnie, co robi. A więc dobrze. Chciał spędzić święta z jej rodziną, więc niech mu będzie.

„Jak mogłam zapomnieć? ” Pogłaskała plecy swojej mamy. „Będziemy, mamo.”

„Dobrze. Nie zapomnij o placku. ”

Kobiety skierowały się do drzwi, zostawiając Mace'a pałaszującego tę olbrzymią kanapkę, jakby to był jego pierwszy posiłek od sześciu miesięcy. Przy drzwiach jej matka szepnęła konspiracyjnie.

„Wciąż go lubię, wiesz. Wyrósł na bardzo miłego młodego mężczyznę. ”

„Mamo, nawet go nie znasz. ”

„Tak, ale nigdy nie myślę się w tych rzeczach. ”

„Oczywiście, i nie przeszkadza ci, że jest Llewellyn'em. ”

Dez spiorunowała wzrokiem Lonnie. *Odwal się* już miała na ustach, ale jedno spojrzenie na matkę powiedziało jej, że to będzie zły pomysł. Kobieta wierzyła w

ducha święt, nawet gdyby musiała dać ci wpierdol, by upewnić się, że też go czujesz. Matka przytuliła ją do siebie.

„Do zobaczenia niedługo, skarbie. ”

„Do widzenia, mamó ”

Wyszła, ale jej siostry jeszcze zostały.

„Llewellyn’owie są potężni, siostrzyczko. Mam nadzieję, że wiesz, co robisz. ”

„Dlaczego nie pozwolicie robić mi tego, czego chcę, skoro wy dwie robicie to, co chcecie. ”

„Świetnie. ”

A potem Lonnie zdarła ręcznik z Dez i wyrzuciła go za drzwi, a Rachel zatrzasnęła je przed Dez, zanim mogła je dorwać. Za to, zderzyła się z twardym drewnem.

Były za stare na takie bzdury.

Dez wpatrywała się w drzwi, niezdolna do odwrócenia się. Nie wtedy, gdy wiedziała, że Mace stoi zaraz za nią.

„Proszę, dziecino. Masz ręcznik. ”

Sięgnęła do tyłu, niezdolna stanąć przodem do mężczyzny, który podawał jej ręcznik. Nie spodziewała się tylko, że poda jej ścierkę do naczyń.

„Nienawidzę cię. ”

„Chciałabyś. Ale masz pecha, bo szalejesz za mną. ”

Chciała posprzeczać się z nim, udowodnić mu, że jednak go nienawidziła. Że wciąż ma kontrolę. Ale kiedy jego ręce prześliznęły się przez jej tyłek, zupełnie zapomniała, o co się wściekała.

\*\*\*

A więc tak wyglądała normalna miła rodzina. Tak. Mógł przyzwyczać się do tego. Nieważne, jak dużo niechęci było między trzema siostrami, kły i pazury nigdy nie były w użyciu. I zanim Dez zeszła, dwie kobiety wymagały go tak, jakby właśnie starał się o przyjęcie do CIA. Nie chciały, żeby ktoś skrzywdził ich małą siostrzyczkę. I mógł się założyć, że Dez nie miała o tym pojęcia.

Postarał się o to, żeby złożyli wizytę jej rodzicom w Święta. Poza tym, miło byłoby zjeść prawdziwy świąteczny obiad, w którym nie uczestniczyli żadni senatorowie, albo nie było żywego dzika, na którego polowali, a potem pożerali na surowo.

Będzie martwił się o to jutro. Ale w tym momencie, przed nim stał najbardziej smakowity tyłek, jaki kiedykolwiek widział.

Przejechał rękami po krzywiznach i płaszczyznach jej ciała, przyciągając jej plecy do swojej piersi.

Rany, uprawiał dobry seks przez lata, ale nigdy nie taki. Nie taki, jak z nią.

Uwięził ją przy swoim ciele, zawijając swoje ramiona wokół niej i pochylając się do jej ucha.

„Nie obudziliśmy cię, prawda? ”

„Nie. Nie słyszałam was, dopóki nie wyszłam spod prysznic. ”

„To dobrze. Chciałem, żebyś spała tak długo, ile potrzebujesz. ”

Odchyliła głowę do niego.

„Dlaczego? ”

W odpowiedzi, wsunął rękę między jej nogi i łagodnie ją pogłaskał.

„Jesteś obolała? ”



Otarła się o niego.

„Przeżyję. ”

W tym momencie zaburczało jej w brzuchu. Opuściła głowę zawstydzona.

„To było bardziej żenujące, niż ten ręcznik. ”

Mace zlitował się nad nią. Zaniósł ją do kuchni, zatrzymując się tylko przy kanapie, żeby mogła złapać koc Jets'ów.

„Musisz coś zjeść. To jest normalne po całym tym seksie. ” Posadził ją na blacie w dużej kuchni. Widocznie przedtem musiał mieszkać tu jakiś kucharz albo szef kuchni. Kuchnia łatwo dystansowała cała resztę tego domu. Wyspa na środku pomieszczenia była zrobiona ze stali nierdzewnej i marmuru. Wstyd tylko było, że Dez nigdy tego nie używała. Chociaż, on zaczynał coraz bardziej lubić jej dom. Bo unosił się w nim jej zapach. No dobrze, jej i tych głupich psów, ale mógł nauczyć się z tym żyć. Mógł się dużo nauczyć, by żyć z tą kobietą.

„Twoja matka zrobiła ci kanapkę. ” Wyciągnął ją z lodówki i położył przed nią wraz z chłodną puszką napoju. Oparł się o blat obok niej.

Spojrzała w dół na kanapkę, kiedy skończyła zawijać koc wokół siebie tak, jak ręcznik, zakrywając wszystko poniżej swoich piersi.

„Co to jest za mięso? Antylopa? ”

Uśmiechnął się. *Co za mądrała.*

„Już wyginęły. To jest zebra. ”

Podniosła kanapkę do ust, ale zatrzymała się, gdy zauważyła, że się w nią wpatruje.

„Co? ”

„Czekam, kiedy skończysz jeść. ”

„Dlaczego? " Uśmiechnął się, a ona cała się zaczerwieniła. „Oh."

„Więc się pośpiesz. "

„Nie mogę jeść, kiedy gapisz się na mnie. Mów coś. "

„Dobrze. Kiedy zaciągnąłem się do Marynarki, poznałem faceta... "

Przerwała mu podnosząc jeden palec.

„Nie, i mówię poważnie. Żadnych opowieści o Marynarce. *Nigdy*. "

„A co ci się nie podoba w Marynarce? "

„Nic. Ale to są na ogół wojskowe historie. Nic bardziej nie doprowadza mnie do szału, jak słuchanie bandy siedzących mężczyzn, którzy gadają o swojej przeklętej wojskowej chwale, która zawsze kończy się czymś w rodzaju barowej bójki na szczęśliwe zakończenie. "

„W taki razie w porządku. Oczywiście, to nie zostawia dużego pola do popisu. Byłem tam czternaście lat. "

W końcu ugryzła kawałek kanapki, odzywając się z pełnymi ustami.

„Wymyśl coś. Jesteś bystry... " Zmierzyła go wzrokiem. „W zasadzie."

„Okay. " Począł, dopóki nie zrobiła następnego kęsa. „Moja siostra próbowała kiedyś rozerwać mi gardło." Uderzył ją w plecy, kiedy się zadławiła.

Ostatecznie przełknęła jedzenie i spiorunowała go wzrokiem.

„Nie rób tak! "

„Przepraszam. "

Wzięła łyk napoju i podniosła na niego swoje szare oczy.

„Wiesz, twoje siostry to prawdziwe suki. "

„Tak. Wiem. ”

Wróciła do jedzenia i rozmawiania jednocześnie.

„Najgorszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiły moje siostry było przytrzymanie mnie i oplucie. ”

Mace skrzywił się.

„Myślę, że chyba sprowokowałem ją do tego. ”

„Ale winne są przeważnie dwie strony. ”

Mace przyglądał się, jak Dez je. Przesunął wzrokiem po jej długiej szyi i silnym ciele. Jej ramiona były rozbudowane, prawdopodobnie od zajmowania się tymi dwoma głupimi, ale dużymi psami. Zauważył wyblakłe, poszarpane blizny na jej ramieniu. Niewiele myśląc, przesunął palcem po wygojonej skórze.

„Skąd to masz? ”

Dez wzruszyła ramionami.

„Przez *Baby*. ”

„Przez dziecko, czy twoje dziecko? ”

Dez uśmiechnęła się wokół swojej kanapki.

„Ani to, ani to. Przez *Baby*. Mojego pierwszego psa. Zajmowałam się psami w Marines. A jej imię było bardzo mylące. ”

Mace domyślał się tego, gdyż sam zrobił, co najmniej, tuzin punktowych ranek na i wokół jej ramienia.

„Zajmowałaś się psami, co? Byłaś chociaż w tym dobra? ”

„Tak. Byłam jedną z najlepszych. ”

„Więc kto by pomyślał, że tak naprawdę masz serce dla kotów? ”

„Nie mam. Toleruję cię tylko dlatego, że masz wyjątkowe uda. ”

Mace się roześmiał.

„A co się stało z *Baby*? ”

Dez przełknęła jedzenie.

„Ja tylko pracowałam z nią jakieś dwa tygodnie. Naprawdę się jej bałam, ale nie chciałam mówić o tym swojemu Sierżantowi, ponieważ nie chciałam, żeby myślał, że jestem słaba albo coś. ” Wzruszyła ramionami jeszcze raz. „Którejś nocy zabrałam *Baby* na spacer, zabrałam jej przeżutą starą piłeczkę z pyska, a ona... krótko mówiąc, nie spodobało jej się to. Następną rzeczą, jaką pamiętam było to, że chwyciła mnie za ramię i pociągnęła moją dupę za sobą. Kiedy obudziłam się w szpitalu, byłam zawinięta w bandażę. ”

„Jezu, Dez. ”

„To jest ryzyko, które podejmujesz, kiedy zajmujesz się psami. Możesz zostać ugryzionym. ”

„Zostałaś poturbowana. ”

„Samey-same, G.I. <sup>7</sup> ”

„Uśpili ją? ”

„Nie. Obwinili mnie. Zamierzali oddać ją innemu treserowi, ale nie pozwoliłam im na to. Byłam zdecydowana wytrenować jej dupę sama. Inni treserzy sugerowali, żebym zabrała ją na Spacer Przyrodniczy<sup>8</sup>... myślałam o tym, ale jednak nie mogłam tego zrobić. ”

„Spacer przyrodniczy? ”

---

<sup>7</sup> A, taki wojskowy okrzyk. Niestety nie mogłam znaleźć tłumaczenia tego hasła.

<sup>8</sup> Spacer Przyrodniczy to ekstremalnie trudna „ścieżka zdrowia”.

„Nawet nie pytaj. " Wzięła następny kęs i mówiła dalej z pełnymi ustami. „Chociaż później, gdy doszłam do siebie, stworzyłyśmy najbardziej zżyty zespół. Mogłam kontrolować ją samymi tylko sygnałami smyczy i to jedną ręką. Oczywiście, nikt nie mógł do mnie podejść. Broniała mnie tak, że nawet sobie tego nie wyobrażasz."

Mace dotknął pobladyłych blizn jeszcze raz i zobaczył, jak gęsia skórka pokryła jej ciało.

„Co się z nią stało? "

„Typowa wojskowa bzdura. Oddali ją innemu trenerowi. Nowy C.O. mnie nienawidził. I zrobił błąd. "

„Dlaczego? "

„Następny trener... chwyciła go za rękę. Dosłownie. "

„Czarujące. "

„*Baby* cała była czarująca. "

Spojrzał na jedną trzecią jej kanapki.

„Skończyłaś? "

„Boże, jesteś bezczelny. Zapomniałam już, jaki jesteś bezczelny. "

„Nie. To nie jest bezczelność. Ale mogę być bezczelny. " Zabrał jej resztę kanapki i wrzucił do swoich ust. Przeżuł. Przełknął. „Teraz skończyłaś? "

\*\*\*

Dez powstrzymała się od śmiechu. Mace Llewellyn. Zawsze królewski ból w dupie. Ale nie jej królewski ból... więc mogła cieszyć się tym – i nim – tak długo, jak to trwało.

Dez zsunęła się ze stołka i stanęła przed nim. Złoto i piękno, ten mężczyzna mógł całkowicie zmienić swoją budowę cząsteczkową z okrzykiem *Fajnie było?*

„Nadal jestem głodna, Mace. ”

Westchnął dramatycznie.

„Dobra. Tam jest torba chipsów na blacie. ”

Dez potrząsnęła głową, odpinając pasek w jego spodniach.

„To nie wystarczy. Potrzebuję odrobinę więcej białka, niż to. ”

Mace zrobił głęboki wdech, patrząc na nią z bliska.

„Oh. ”

„To wszystko, co możesz powiedzieć, Llewellyn? ”

„W tej chwili... tak. ”

„Widzę. ” Dez rozpięła mu spodnie. Kiedy opadła na kolana, zsunęła w dół jego czarne dżinsy, wypuszczając na wolność jego ogromnego kutasa. Czubkiem języka, zlizwała niewielką kropelkę błyszczącą już na jego główce. Spojrzała w górę. Mace rozłożył swoje ramiona wzdłuż blatu, jakby został przybity do krzyża. Jego oczy były zamknięte. Głowa odchyliła się do tyłu. Uśmiechnęła się. *Zarozumiały łajdak.*

„Te dżinsy są nowe? ”

Jego głowa opadła do przodu.

„Co? ”

Taka nagła potrzeba zalała jego głos, że niemal siłą powstrzymywała się, żeby nie parsknąć śmiechem.

„Spytałam, czy te dżinsy są nowe? Wyglądają na nowe. ”

Przełknął.

„Um... tak... kupiłem je dziś rano. ”

„W okolicy? ”

Jego palce wbiły się w metal blatu kuchennego. Nawet pokazały się jego pazury.

„Tak. ”

„Sweter też? ” Szarpnęła za niego. „Ładny. Podoba mi się. ”

Spojrzał na nią w dół.

„Zabijasz mnie, Desiree. ”

„Wiem, dziecko. ”

„Czego chcesz? ”

„Chcę, żebyś poprosił mnie... ładnie. ”

„Ja nie proszę. ”

„Ponieważ jesteś Llewelyn'em? ”

„Nie. Ponieważ jestem kotem. ”

„Ale ja jestem... jak to było? Psiarą. A psy błagają o moją uwagę. Chcę, żebyś mnie błagał. ”

„Z pewnością nie będę błagał. ”

„Będiesz, jeśli chcesz moich ust wokół swojego kutasa jeszcze w tym tysiącleciu.” Dez pochyliła się do przodu i zawinęła język wokół jego czubka. Odsunęła się, jej oczy zwały się z jego i oblizwała swoje wargi. Z głębokim i bolesnym jękiem głowa Mace'a opadła do tyłu jeszcze raz. Dez stłumiła śmiech. „Poproś mnie, Mace. Poproś mnie ładnie. ”

Nastąpiła dłuższa cisza, a potem usłyszała, jak szorstki głos Mace'a mówi do sufitu.

„Proszę, Dez, z miłości do wszystkiego, co święte... weź mojego kutasa do swoich ust i obciągnij mi go tak, jakby od tego zależało całe twoje życie. ”

„Widzisz? To nie było takie trudne, prawda, skarbie? ” Nie czekając już na jego odpowiedź Dez otworzyła usta i pochłonęła potężnego fiuta Mace'a, aż jego czubek nie uderzył w tył jej gardła. Zamknęła wargi wokół nabrzmiałego ciała i zaczęła ssać. Mocno. Mace syknął, jak kot, a Dez miała przeczucie, że jej kuchenny blat ucierpiał od poważnego uszkodzenia. *Oh, no cóż.* Dostała go razem z domem.

Odchyliła się do tyłu, dopóki tylko sama główka nie została w jej ustach. Omyła ją językiem, a potem possała. Z westchnieniem, pełnym przyjemności, wzięła go całego w usta jeszcze raz. Nie wiedziała, że obciąganie fiuta może być takie przyjemne. Jej były zawsze wywoływał w niej uczucie, jakby robili to z obowiązku. Wymóg za to, że była jego żoną.

Ale z Mace'em nie czuła się w ten sposób. Wszystko, czego chciała od niego w tej chwili, to jego przyjemność. Głaskała, więc jego chuja swoimi ustami, ssała go mocno, gdy się odsuwała, i lizała, gdy wsuwała go do ust. Podniosła ręce i położyła je na jego udach, a potem przesunęła i łagodnie chwyciła jego jądra. Były twarde i napięte, i wiedziała, że niedługo dojdzie. Zwykle, odsuwała się i kończyła ręką. Ale teraz, z nim, nie było mowy, żeby zrobiła tak samo. Chciała, żeby doszedł w jej ustach. Chciała poczuć jego smak w głębi swojego gardła i wiedzieć, że to ona go do tego doprowadziła.

Jego ręce zagłębiły się w jej włosach. Szarpnął je, zmuszając ją do spojrzenia w górę na jego twarz. Bez zwolnienia swojego chwytu na jego fiucie, zerknęła na niego. Wpatrywał się w nią tak, jak widział ją po raz pierwszy. Wtem jego oczy się zamknęły, jego ciało się napięło i z pewnego rodzaju przerażającym, ale erotycznym rykiem, doszedł. Ssała i połykała, dopóki nie osuszyła go do końca.

Dez w końcu zwolniła swój chwyt na jego kutasie, a on szarpnął ją za włosy do góry zmuszając do wstania. Zaskoczona, warknęła przekleństwo, ale zagubiło się w jego ustach, gdy zmiażdżył jej wargi w brutalnym pocałunku, który wywołał ból w całym jej ciele. Wiedziała, że czuje smak samego siebie w swoich ustach, ale to było jak paliwo dla jego żądz.



Mace zerwał koc z jej ciała i popchnął ją na ścianę.

„Przeklinam, Dez. Te rzeczy, które mi robisz. ”

\*\*\*

Nawet w najdzikszych, brudnych fantazjach, które przeżywał, zamykając się w łazience, nigdy nie wyobrażał sobie, że Dez będzie tak gorąca, tak chętna, tak dzika. Była czymś dużo więcej, niż kiedykolwiek marzył. I należała do niego.

Jej ręce przesunęły się wzdłuż jego ramion i w dół jego klatki piersiowej. Teraz, kiedy wiedziała, że łaknie jej uczucia, nie mogła przestać go dotykać. I on tego też chciał. Ściągnęła mu sweter przez głowę i rzuciła gdzieś w bok, podczas gdy on uwolnił się od butów i kopnął za nimi dzinsy.

Kiedy był już nagi, przycisnął ją do drzwi spiżarni swoim ciałem. Sapnęła, co wywołało gęsią skórkę na jego ciele.

„Czekaj. Czekaj. ”

„Co znowu? ” Nie miał zamiaru warknąć na nią, ale jego potrzeba jej, niemal go zalała. A jej nagie ciało tuż przy jego... *cholera*.

„Zużyliśmy wszystkie prezerwatywy wczoraj wieczorem. ”

„Jestem z SEAL. ”

„I? ”

Podszedł do blatu, grzebiąc w jednej z toreb. Wyciągnął pudełko z prezerwatywami.

„Zawsze jesteśmy przygotowani na każdą ewentualność. ”

Wzięła pudełko.

„Nawet nie wiedziałam, że mają pudełka pakowane po pięćdziesiąt. ”

„To powinno starczyć na dzień lub dwa. ”

Dez pisnęła i spróbowała przemknąć obok niego. Złapał ją w talii, przyciągając z powrotem.

„Co ty robisz? ”

„Ratuję swoje życie... jeszcze więcej tego, a będę chodzić tak, jakbym uczestniczyła w rodeo. ”

„Narzekasz? ”

Dez zmarszczyła brwi, pograżając się w myślach.

„Dobra. ” Chciał już odejść, ale ręka Dez nagle chwyciła jego kutasa, sprawiając, że się zatrzymał i ponownie stwardniał. „Nie powiedziałam, że możesz odejść. ”

„Nie powiedziałaś także zostań. ”

Przyciągnęła go do siebie, wykorzystując do tego jego kutasa. Pocałowała jego tors, lekko przygryzła ciało.

„Zostań, Mace. Zostań ze mną. ”

\*\*\*

Wow. To na pewno nie mogła być Dez MacDermot. Zgorzkniała, była żona prawnika, który mówił każdemu w swoim biurze, jaka to z niej zimna ryba z suchą cipą. Dez dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakim ten człowiek był dupkiem, ponieważ była absolutnie wszystkim, ale nie była zimna.

Popatrzyła w górę, zaskoczona wyrazem twarzy Mace'a. Intensywnym i zrozpaczonym – to były słowa, które przyszły jej na myśl. Zabawne, Mace nigdy

wcześniej nie wyglądał w ten sposób. I Mace zawsze sprawiał, że nigdy nie była sucha.

Spojrzał na nią w dół. Nic nie powiedział. Po prostu się wpatrywał. A potem jego ręka podniosła się i przykryła jej policzek.

Odchrząknęła.

„Sprawiasz, że się denerwuję. ”

„Dlaczego? ”

„Nigdy przedtem nie miałam nikogo, kto by patrzył na mnie w ten sposób. Nie mogę powiedzieć, czy zakochujesz się we mnie, czy zamierzasz mnie zabić, używając do tego mojego własnego noża. ”

Roześmiał się, co złagodziło tę chwilę dla niej.

„Mam pazury. Nie potrzebuję noża. ”

„No tak, dobrze wiedzieć. Teraz mogę zasnąć spokojnie. ”

Przyciągnął jej nagie ciało do swojego. Sam dotyk jej skóry ponownie przywrócił do życia jego kutasa.

„A co jest bardziej przerażające? ”

„Że się we mnie zakochasz. ”

Mace potrząsnął głową.

„Nie zakocham się w tobie, Dez. ”

„Oh. ” *Cholera.* „To dobrze.”

„Bo to już się stało. Głowa spadła. ”

*O, kurwa.*

„Um... ”

Uśmiechnął się.

„Um? ”

Jego ręka zaczęła leniwie kreślić wzory na jej piersiach, wokół sutków i pod jej piersiami. Zaczęła więc się od tego z przyjemności.

„Mace, może posuwamy się trochę... ”

Przerwał jej.

„Tak naprawdę, to zakochałem się w tobie dawno temu, Dez. W dniu, kiedy rzuciłaś swoje książki na blat biurka w laboratorium i słodko zapytałaś : *Mogę usiąść tutaj?* ” Dez uśmiechnęła się na próbę skopiowania przez Mace’a jej akcentu z Bronksu, który tak rozpaczliwie próbowała ukryć. „I to nie jest mój problem, jeśli to cię przeraża. ”

„Czy w ogóle obchodzi cię to, że mnie coś przeraża? ”

„Nie. ”

Chryste, czy ten człowiek może być czymś więcej, niż kotem?

Mace odsunął włosy z jej szyi i polizał ranę.

„Czy to wciąż boli? ”

„Mmm... co? ”

„Jesteś rozkojarzona, Dez. ”

„Mmm... co? ”

Złapał ją za tyłek, wywołując u niej pisk.

„Skup się, dziecino. ”

„Co jest z tobą i tym ciągłym rozkazywaniem? ”

Mace pochylił głowę, przytykając nos do jej szyi. Zrobił głęboki wdech i westchnął.

„Kocham to, co sprawia, że tak pachniesz. ”

Oh, to jest cholernie dobra odpowiedź. Mogła przywyknąć do tych zmiennych. Zrozumiała ich logikę lepiej, niż rozumiała jakiegokolwiek człowieka, jakiego spotkała.

Dez odepchnęła się od ramion Mace'a.

„Nie sądzę, żeby to wystarczyło, kocie. ” Patrzył na nią z niepokojem na swojej przystojnej twarzy. Nie chciał jej skrzywdzić. O rany, zakochała się w tym facecie, czy co? Z tego nie mogło wyjść nic dobrego.

Uniosła się na palcach, żeby zbliżyć się do jego twarzy.

„Nie przyjmuję rozkazów od żadnego mężczyzny... ” Zmierzyła go z góry na dół. „A szczególnie od ciebie. ” Uniosła brew na niego, a niepokój Mace'a zamienił się w rozbawienie. No cóż, w rozbawienie i żądzę.

Popchnął ją z powrotem na ścianę.

„Będziesz robić to, co powiem. ” Złapał jej ramiona i przyspilił do ściany nad jej głową. „I będzie ci się to podobać. ”

Czy kobieta może spontanicznie dojść? Dez czuła się niebezpiecznie blisko tego.

Więc walenie do frontowych drzwi, nie było mile widzianym wtargnięciem. Zwłaszcza, kiedy jej psy zaczęły szczekać, jak szalone, i dość przerażające kły wysunęły się z dziąseł Mace'a, a warknięcie szybko przerodziło się w ryk, które wybuchło z jego gardła.

Usłyszała głos Bukowskiego, a wtedy Mace uwolnił ją i troskliwie zawinął ramiona wokół jej ciała.

„Dez, jeśli mnie słyszysz, otwórz te pieprzone drzwi!”

„Kto to jest, do diabła? ” Warknął Mace. Naprawdę musiał znaleźć sposób, żeby kontrolować swoje kły.

„Mój partner. ” Odepchnęła Mace’a i podniosła z podłogi koc. „Zostań tu. Pozbędę się go. ” Rzuciła okiem na niego przez ramię, kiedy zawijała koc wokół swojego ciała. „A ty zostań taki twardy. ”

Ruszyła w kierunku drzwi, spragniona szybkiego powrotu do Mace’a, jego ogromnego kutasa i zabójczego głosu. Dez nie miała pojęcia, czego może chcieć Bukowski, ale lepiej, żeby to było coś dobrego.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, usłyszała, jak Bukowski mówi.

„Odpowiedz mi, ale wyważę drzwi! ”

Ciało Dez zamarło, ale nie jej usta.

„Nawet się nie waż! ”

Jej psy przestały czekać i podbiegły, by stanąć po obu jej bokach. Próbując zapanować nad swoim gniewem, Dez gwałtownie otworzyła drzwi, by spotkać się twarzą w twarz z Bukowskim.

\*\*\*

Mace wciągnął dzinsy na swojego boleśnie twardego fiuta i pomyślał nad wszystkimi sposobami, jak wypruć wnętrzności z partnera Dez. Nie miał pojęcia, jak tak szybko, mógł znienawidzić człowieka, którego ledwie znał, ale ten pyskаты łajdak przerwał im ich zabawę. To było nie do przyjęcia.

Gdy usłyszał głos Dez, mówiący *Nawet się nie waż*, był cały gotowy pójść tam i skopać dupę temu gliniarzowi. Ale zapach irlandzkiego mydła zatrzymał go. Wypełnił wonią powietrze. Poruszali się po podwórku. Tak naprawdę, byli już przy

tylnych drzwiach. Zwiertzył dwóch... nie. Trzech. Chociaż tylko jeden z nich używał akurat tego mydła.

Dez miała poukrywaną broń po całym domu. Mógł wyczuć zapach smaru. Jedna była w szafce pod zlewem i stamtąd najłatwiej było ją wydostać. Przykucnął, jego ręce zawinęły się wokół kolby, gdy weszli tylnymi drzwiami. Prawie bezgłośnie. Gdyby był człowiekiem, nie wiedziałby, że tu przyszli, dopóki nie siedzieliby już na nim.

Wciąż przykucnięty, Mace odbezpieczył broń i wylądował płasko na brzuchu. Lufa pistoletu przycisnęła się do jego szyi.

Trudno cieszyć się chwilą, gdy miał lufę broni przy swojej skroni.

\*\*\*

„Co ty, do diabła, tutaj robisz? ”

„Wciąż próbowałem dodzwonić się do ciebie, ale nie odbierałaś. W końcu zadzwoniłem do twoich sąsiadów, jakąś godzinę temu. Do tej starszej pary obok ciebie. Powiedzieli, że chyba słyszeli krzyki wczoraj wieczorem. ”

Może siostra Mary Joseph miała rację. *Niegrzeczne małe dziewczynki, takie jak ty Desiree, zostaną złapane i zaciągnięty przed całe miasto, żeby je ukamienować.*

„Właż do środka. ” Złapała swojego partnera za ramię i wciągnęła go do domu, zatrzasnąwszy z nimi drzwi.

„Czy to ten łajdak ci to zrobił? ” Skinął głową na ranę na jej gardle. Prawdopodobnie wyglądało to dużo gorzej, niż czuła.

„Nie. Oczywiście, że nie. ”

„Nie wciskaj mi kitu, MacDermot. ”

„Myślisz, że pozwoliłabym zrobić to jakiemuś facetowi... a potem się z nim pieprzyć? ”

„O, mój Boże! Pieprzyłaś się z Llewellyn'em? ”

„Nie będę o tym z tobą rozmawiać! ”

Dez, zajęta zastanawianiem się, ile czasu zajmie jej zabicie swojego partnera, ledwie zauważyła, kiedy jej psy nagle obróciły się młynkiem i pobiegły z powrotem do kuchni. Wątpiła, żeby nagle odrosły im jaja, które usunęła przed laty, i chciały rozliczyć za to Mace'a. Ktoś jeszcze był w kuchni. I jedno spojrzenie na twarz jej partnera, potwierdziło to.

Bukowski próbował złapać ją za ramię, ale Dez wyszarpnęła mu broń z kabury i odsunęła od niego. Skierowała się do kuchni, ale stanęła jak wryta w drzwiach.

Opuściła broń i zrobiła głęboki wdech, chcąc uspokoić swoje zdetonowane nerwy. Jeden fałszywy ruch i mogła zniszczyć wszystko, co było jej drogie.

Najpierw, wezwała swoje psy warknięciem *schnell*. Potem Dez odłożyła broń Bukowskiego na stół i spokojnie weszła do kuchni. Podeszła do czterech mężczyzn.

Mace miał jej broń, słodką małą 38, przyciśniętą do szyi Vinny'ego. Vinny trzymał swojego Glocka przy skroni Mace'a. A Jimmy i Sal mieli półautomatyczną broń – na pewno nielegalną w tym stanie – wymierzoną w plecy Mace'a. Miała tylko nadzieję, że zdoła powstrzymać tych czterech idiotów, zanim pozabijają się nawzajem.

Najpierw skupiła się na Jimmym i Salu.

„Wy dwaj, macie opuścić broń. ” Kiedy ją zignorowali, powtórzyła. „Macie opuścić broń... *NATYCHMIAST*. ”

Ich oczy skierowały się na nią, ale tak wolno, że już myślała, że znowu ją zignorują, a potem opuścili broń. Ale jeszcze nie skończyła. Wiedziała, że Vinny był jednym z najlepszych żołnierzy Marines. A Mace, wyszkolonym przez rząd, zabójcą.



Ruszyła w ich stronę i stanęła obok nich. Jej stopy niemal dotknęły obu mężczyzn. Wolno przykucnęła i ostrożnie położyła ręce na broni każdego z mężczyzn, odsuwając ich broń w bok i w górę. Mace i Vinny nawet nie odwrócili wzroku od siebie. W końcu zwolnili swój uścisk na swojej broni i Dez szybko się odsunęła. Rzuciła im jedno spojrzenie i zarówno Sal, jak i Jimmy, złożyli swoją broń. Wiedzieli, że lepiej z nią nie zadzierać, gdy patrzyła w ten sposób.

Wiedzieli również, że nie będzie miała żadnych skrupułów, by wsadzić ich dupy do więzienia, za posiadanie nielegalnej broni i wtargnięcie do domu.

Podeszła do stołu, gdzie położyła już broń Bukowskiego i rzuciła na niego ich. Spróbowała uspokoić drżenie swojej ciała. Myśl o tym, że nic nie stało się jej najlepszym przyjacielom, czy Mace'owi, to było już zbyt wiele do zniesienia dla niej.

Stanęła naprzeciw człowieka, którego obarczyła odpowiedzialnością za tę farsę.

„Do salonu. ” Wypluła z siebie spomiędzy zaciśniętych zębów, wręczając mu jego broń. „TERAZ! ”

\*\*\*

Mace wstał powoli, a za nim ciemnowłosy mężczyzna. Słyszeli, jak Dez wychodzi z kuchni ze swoim partnerem, bo nadal nie odrywali wzroku od siebie.

Mace rzucił okiem na pozostałych mężczyzn. Blondyn miał tatuaż na wewnętrznej stronie nadgarstka. Orła, kulę ziemską i kotwicę. Marines.

„Więc... panowie, jesteście zainteresowani pracą? ”

\*\*\*

Dez wciągnęła Bukowskiego do salonu.

„Czy już do reszty straciłeś swój pieprzony mózg? ”

„Sypiasz z jakąś kanalią, którego siostrę oskarżasz o morderstwo i masz czelność mnie o to pytać? ”

„Nie prowadzę już tego dochodzenia. Wypisuję się z tego. Począwszy od zaraz. ” Dlaczego niby powinna zajmować się tą sprawą? Już znała odpowiedzi. „I nie mogę uwierzyć w to, że wciągnąłeś w to chłopaków. ”

„Martwili się tak, jak ja. ”

„Mogłeś sprawić, żeby się pozabijali. *W MOIM DOMU!* Ten człowiek służył w SEAL. I zjada całe taktyczne jednostki na pieprzone śniadanie!”

Bukowski potrząsnął swoją dużą, kudłatą głową. Często przypominał jej jednego z jej psów.

„Myślałem, że będziemy lepsi od tego, Dez. ”

„Lepsi, od czego? Masz z nim jakiś problem? ”

„Nie chcę, żeby cię skrzywdził. ” Westchnęła. Oto nadszedł syndrom wielkiego brata. „Tak. Naprawdę. Facet taki, jak Llewellyn, tylko cię wykorzysta. ”

„Nawet go nie znasz. ”

„A ty nie widziałaś go przez cholerne dwadzieścia lat, a rzucasz się głową w przód i po prostu wskakujesz z nim do łóżka. ”

„Nie wskakuję. ”

„Dez, nie chcę być okrutny. Ale daj spokój. Taki facet z kimś takim, jak ty? ”

Nie czuła się urażona tak, jak prawdopodobnie powinna być. Dokładnie wiedziała, na czym stoi z Bukowskim i, na swój brutalny sposób, chciał ją chronić. Mimo to, wydawało się to być trochę bardziej ostre, niż konieczne. I właśnie miała mu powiedzieć, gdzie może sobie wsadzić ten szczególny komentarz, kiedy drzwi

wahadłowe do jej kuchni gwałtownie się otworzyły, drewno uderzyło w ścianę i drzwi wypadły z zawiasów.

Mace wpadł jak burza do salonu, niesamowicie wkurzony, w samych tylko dżinsach. Zamek w spodniach był tylko do połowy zapięty, co przypomniało jej o tym, czego Bukowski ją pozbawił. Wciąż czuła jego smak w swoich ustach.

Dez odsunęła się, gdy Mace przeszedł gniewnie przez pokój. Zazwyczaj do mężczyzn niewiele docierało. Nie z tą osobowością kota wyszkoloną w wojsku. Mimo to, był tutaj, troskliwie popychając Dez za siebie i stając twarzą w twarz z Bukowskim.

Świetnie. Następny mężczyzna, który chciał ją chronić. Jak ona wplątała się w tę sytuację?

„Jeśli masz coś do powiedzenia, dlaczego nie powiesz tego mnie? ”

Dez spojrzała za siebie. Nie było śladu pozostałej trójki. Musieli wyjść, jak tylko zdali sobie sprawę, że z nią wszystko w porządku. Wiedzieli, że nie należy kręcić się koło niej, kiedy jest wściekła. Widzieli już szkody, jakie mogła zrobić, kiedy temperament MacDermot dochodził do głosu.

„Nie rozmawiam z tobą. ” Bukowski warknął gniewnie.

„Teraz już tak! ”

Mace przewyższał dobre sześć cali Bukowskiego, ale żaden z nich nie chciał odpuścić. *Idioci*. Boże, chroń mnie przed nadopiekuńczymi mężczyznami.

Westchnęła.

„Czy wy dwaj, możecie... ”

„*ZAMKNIJ SIĘ, DEZ!* ” Obaj powiedzieli to w tym samym momencie, nie zdejmując z siebie spojrzeń. Zebrała całą swoją kontrolę, żeby nie złapać broni, ukrytej pod poduszkami kanapy, i nie strzelić im obu w łeb.

Zamiast tego, Dez obróciła się na pięcie i poszła na górę, a jej dwa psy podążyły wiernie za nią. Przynajmniej byli jacyś mężczyźni w jej życiu, którzy byli jej posłuszni.

„Kiedy wreszcie przestaniecie trząść się nade mną, macie natychmiast wypierdalać z mojego domu! ”

\*\*\*

Mace patrzył, jak jej słodki tyłek odchodzi i wcale mu się to nie podobało. Ale oczywiście, podobał mu się sam widok. I to bardzo. Ale nie chciał jej odpychać. Nie wtedy, gdy wszystkie jego przyszłe plany, były związane z jej osobą.

„Przysięgam na Boga, że jeśli ją skrzywdzisz... ”

„Zamknij się. I wypierdalaj stąd. ”

„Kazała wyjść nam obu. ”

Mace zignorował go, zmierzając w stronę schodów. Bukowski zatrzymał go, kładąc rękę na jego ramieniu. Mace spojrział na nią, a potem na mężczyznę, do którego należała. A przynajmniej, należała do mężczyzny w tej chwili.

„Weź tę rękę, albo stracisz całe ramię. ”

Nie wiedział, co ten mały człowiek zobaczył, ale jego przestraszony wyraz twarzy byłby bardziej zabawny, gdyby Mace nie był tak wkurzony.

„Jezu Chryste. ” *Jak się nazywał ten idiota? Bukowski?* „Zależy ci na niej. Widzę to na twojej twarzy. ”

Czasami ludzie są głupi, jak psy.

„Błyskotliwa dedukcja, Sherlocku. Jestem zaskoczony, że nie ogłosiłeś tego na całym pieprzonym komisariacie. A teraz spadaj. ” Powiedział Mace i podążył za Dez na piętro.

## Rozdział 7

Dez zwinęła się pod kołdrą, chowając twarz w poduszce. Powinna była pamiętać słowa swojej babci Fiony, które do niej powiedziała, gdy skończyła dziesięć lat. *Kochanie, wszyscy mężczyźni to idioci. I jak zawsze, starsze pokolenie miało rację.*

Nie wiedziała, że Mace zjawił się w jej sypialni, dopóki nie wyciągnął swojego długiego ciała obok niej. Był ciężkim, dobrze umięśnionym mężczyzną, ale dobrze było czuć jego ciężar tuż obok siebie.

„Czy ty i Bukowski umówiliście się na spotkanie o świcie na pojedynek z pistoletami? Czy też pójdziecie na autostradę w stronę Brooklynu i użyjesz swoich czterech łap na jego dwie? ”

Trącił nosem tył jej głowy i liznął jej szyję. Jego język był suchy i szorstki. *To jest cholernie rozprasające.*

„Nawet mnie nie słuchasz? ” Narzekała, kiedy odwracała się na drugi bok, odpychając jego duże ciało od siebie. Z westchnieniem, odsunął się i popatrzył na nią. Ale zignorowała jego oczywistą irytację, chcąc wyjaśnić parę rzeczy, zanim zacznie znowu ją rozpraszać tym swoim dużym fiutem.

„Poradzę sobie z Bukowskim. Jest moim partnerem. Wdepnęliśmy razem w niejedno gównno i nie chcę, żebyś ty, albo ktokolwiek inny, się wtrącał i ratował dla mnie sytuację.”

„I nie obchodzi cię, co Bukowski i tych trzech facetów tu robiło? Wtargnęli do środka, żeby uratować cię od dużego, złego lwa. ”

„Nie o to chodzi. ”

„A o co? ”

„Nie pieprzę ich! Nie obchodzi mnie to, co oni robią. Obchodzi mnie to, co robisz ty.”

„Nie bardzo rozumiem twoją logikę. ”

Dez złapała poduszkę, przykryła nią twarz i krzyknęła w nią. Gdy odsunęła ją z twarzy, Mace nadal wpatrywał się w nią beznamiętnie. Po prostu gapił się i mrugał.

„Naprawisz drzwi do kuchni! ”

Mace przekręcił swoimi złotymi oczami i westchnął.

„Jak chcesz. ” Jednym szarpnięciem, zerwał z niej całkowicie koldrę.

\*\*\*

Nie mógł uwierzyć, że miała do niego pretensje o gówniane drzwi. Pozwoliła, temu dupkowi Bukowskiemu, wyjść bez wsadzenia kuli w jego małeńki ograniczony mózg z broni, którą ukryła w swojej kanapie. Ale jemu rozkazuje naprawić drzwi. Czy naprawdę myślała, że pozwoliłby temu idiocie mówić do niej w ten sposób?

Patrzył w dół na jej dojrzałe ciało. Ta kobieta była perfekcyjnie idealna. Próbowwała odsunąć się od niego, ale uwięził ją swoją nogą. Nie wiedziała, że jest zajęty? Nie chciał, żeby go rozpraszała swoimi nonsensami.

„Co chcesz, żebym ci zrobił? ”

„Co takiego? ”

„Słyszałaś. Co chcesz, żebym ci zrobił? ” Kiedy nie odpowiedziała, w końcu popatrzył na nią, a ona spiorunowała go wzrokiem. „Co? ”

„Nie ufasz mi. ”

Skąd ona to wymyśliła?

„O czym ty, do diabła, mówisz? ”

Strąciła jego rękę ze swojej piersi i odsunęła się od niego.

„Nie ufasz mi, że sama potrafię o siebie zadbać. Widzę to na twojej twarzy. Dlatego jesteś tak zajęty próbą rozproszenia mnie tymi swoimi dużymi lwimi łapami. ”

„To jest stek bzdur, Desiree, i dobrze to wiesz. ”

„Świetnie. Udowodnij mi to. ”

Nie spodobał mu się ton jej głosu.

„Jak? ”

Zsunęła się z łóżka i podeszła do kredensu. Naprawdę miał nadzieję, że nie odwróci się do niego z bronią w ręce. Chociaż z nią nigdy niczego nie można było być pewnym.

Usłyszał brzęk czegoś metalowego, a kiedy się odwróciła, na jej palcu wskazującym dyndały kajdanki.

„Nie w twoim życiu, MacDermot! ”

„Widzisz? Nie ufasz mi. ”

*Podstępna, manipulacyjna, mała miłośniczka psów!* Mace zamknął oczy i wziął głęboki oddech. Patrzcie, do czego go zredukowała. Jakie sztuczki stosowała. Nagle życie w Dumie zaczęło mu się wydawać dużo lepsze niż to.

Wydeła wargi.

„Nie musisz mi ufać, Mace. W porządku... ja ufam tobie, ale ty nie ufasz mi. W porządku. ”

Z krótkim rykiem, rozciągnął się na łóżku i wyciągnął ramiona nad głowę.

„Miejmy to już za sobą, okay? ”

Zacisnął zęby, żeby nie dojść w swoich dzinsach. Myślał o czymś takim, jak tylko zorientował się, że jest gliną. Oczywiście, to ona miała być zakuta w kajdanki, a nie on.

Wciąż naga, Dez podeszła do łóżka i usadowiła swoje apetycznie zaokrąglone ciało na jego torsie, siadając na nim okrakiem. Uniosła kajdanki nad jego twarz.

„Jesteś pewny, Mace? ”

„Nie wciskaj mi tu teraz kitu, kobieto. Po prostu to zrób. ”

„Okay. ” Pochyliła się nad nim, jej piersi dotknęły jego twarzy, gdy przykuwała jego nadgarstki do ramy łóżka. Będąc gliną, zapięła go w dziesięć sekund. Nawet nie zdążył zamknąć ust wokół jej sutka. Odsunęła się i uśmiechnęła się na ten widok.

„Masz olbrzymie nadgarstki. ”

Uśmiechnął się z wyższością.

„Dzięki. ”

„To nie był komplement, ani nic w tym rodzaju. Jedynie stwierdzenie faktu. ” Zamknął oczy. Ta kobieta chciała doprowadzić go do obłędu. „Chcesz zobaczyć, co potrafię zrobić? ”

Część niego chciała powiedzieć *Nie* i skrzywić się, jak dziesięcioletek. Ale chciał z nią współpracować. To było sprzeczne z jego naturą, ale tak naprawdę przeszedłby przez ogień dla tej kobiety. Mace otworzył oczy. Z rozdrażnionym westchnieniem.

„Tak. Okay. ”

Dez uniosła swoją prawą pierś w jednej ręce, pochyliła się do przodu i owinęła język wokół własnego sutka. Jej piersi były wystarczająco duże, więc dla niej to nie było żadne wyzwanie. Kiedyś odkryła ten mały trick na swój własny użytek... Mace przełknął. *Dobry Boże w niebie.*



Lizała swój sutek, wirując czubkiem języka wokół niego. Mace niemal czuł to na swoim własnym języku. Jego kogut, z całej siły, napierał na twardy materiał jego nowych dżinsów i jeszcze parę sekund, a zniszczyłby ramę łóżka, żeby się do niej dorwać.

Dez wyprostowała się.

„Fajnie, nie? ” Wszystko, co mógł zrobić Mace to kiwnąć głową. „Chcesz zobaczyć jeszcze raz? ” Ponownie kiwnął głową. Chwycała drugą pierś i powtórzyła to samo, podniecając samą siebie przy okazji. Mógł poczuć jej zapach. I jej wicie się na swojej piersi... a to nie pomagało. Zabawiała go i swoje piersi przez dłuższą chwilę. Gdy w końcu przestała, była cała zdyszana. Wpatrzyli się w siebie.

„Chodź tutaj, Dez. ”

Potrząsnęła głową.

„Nie. ”

„Dlaczego? ”

„Nie chcę. ”

Zabawne, pachniała, jakby go chciała.

„Czego chcesz? ”

Dez przygryzła swoją wargę. A potem, robiąc głęboki wdech, przesunęła rękę między piersiami, po mięśniach brzucha i wsunęła między nogi.

„Dez... czy ty wiesz, co mi robisz? ”

„W tej chwili? Absolutnie nic. ” Mace patrzył na rękę Dez, jak wsunęła swój środkowy palec do wnętrza swojej cipki, powoli go wyciągnęła i dotknęła swojej lechtaczki. Dlaczego upierała się, żeby go torturować? Okay. On torturował ją *odrobinę* poprzedniej nocy. I dzisiaj rano. I w kuchni. Ale to nie było nic w tym rodzaju. To go zabijało.

Jej palec okrążył lechtaczkę, więc jej biodra powoli uderzyły w jego ciało. Obserwował ją, całkowicie urzeczony. A dlaczego by nie miał? Wyglądała tak zachwycająco, kiedy go ujeżdżała, szukając swojej własnej przyjemności. To była jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widział, i wszystko, co chciał zrobić w tej chwili, to zatopić się w Dez tak głęboko, aż nie uderzyłyby w jej migdałki.

Nie czekała zbyt długo. Jej głowa odchyliła się do tyłu i jęknęła, wypowiadając jego imię. *Boże, wyszeptala jego imię.* Tym głosem. Zanim się zorientował, doszła. Jej nogi ścisnęły jego biodra, jej ciało zadrżało. Kiedy wstrząsy przeszły, wolno spuściła na niego wzrok.

„Pieprz mnie, Dez.” Warknął. „Albo będę musiał kupić ci nową ramę do łóżka po świętach.”

„Prezerwatywy zostały na dole.”

„To je przynieś. *Teraz.*”

Dez zsunęła się z jego ciała i wyszła z pokoju. Wspaniale. Teraz dyszał. Mace zamknął oczy i skoncentrował się na odgłosach kroków Dez, stąpających po domu. Wszystko, byle tylko powstrzymać się przed spełnieniem, gdy dotknie jego kutasa.

Słyszał, jak schodziła po schodach i skierowała się do kuchni. Słyszał, jak chwyciła pudełko prezerwatyw z blatu. Słyszał, jak jej bosa stopy zawróciły w tę samą stronę, którą przyszła. Jego komórka zadzwoniła i się zatrzymała. Usłyszał dźwięk metalu na blacie, kiedy zgarnęła telefon, i skierowała się z powrotem do sypialni. Mrugnął jednak ze zdziwienia, kiedy usłyszał, jak odebrała jego telefon. Dez nie wydawała się być takim typem kobiety, która wtrącałaby się w nie swoje sprawy, ale przypomniał sobie, że ma ID dzwoniącego na wyświetlaczu komórki. Co mogła oznaczać tylko jedno...

„Cześć, Missy. Co u ciebie? ” Do czasu, zanim nie weszła do sypialni, Mace śmiał się tak bardzo, że ledwie mógł wyraźnie widzieć. „Tak, to ja. Desiree. Chociaż możesz do mnie mówić pani detektyw. ” Rzuciła pudełko prezerwatyw na nocny stolik, wyciągając jedną, zanim wróciła do Mace’a na łóżko. Wpełzła z powrotem na niego.

„O, tak. Jest tutaj, kotku, ale jest przykuty do mojego łóżka w tej chwili i jest cały lepki... to moja wina. " Westchnęła. „Dobra, zapytam go, czy chce z tobą rozmawiać. Ale właśnie chciałam sprawić, żeby zobaczył niebo... oh. No dobra, nie musisz być taka złośliwa. Momencik. "

Pochyliła się nad nim, przysuwając telefon do jego ucha tak, żeby mógł przytrzymać go swoimi ramieniem. Odchrząknął, żeby przestać się śmiać.

„Hello? "

„Ty głupi sukinsynu! Powiedz mi, że ta kobieta, nie przykuła cię do swojej łóżka! " Mace powinien być wściekły na siostrę za to, że krzyczała na niego jak na dziecko, ale Dez właśnie zaczęła całować jego szyję i pocierać jego sutki, więc miał to głęboko gdzieś. „Dzwonisz w jakiejś sprawie, bo ona robi się strasznie natarczywa. Muszę słuchać wszystkich jej poleceń. " Dez prychnęła, a potem przesunęła się w dół jego klatki.

Jego siostra stała się śmiertelnie cicha.

„Co to, do diabła, ma znaczyć, Mason? "

„Że jestem pod nią. Że na tu rozkazuje. Że jestem niewolnikiem mojej pani. " Dez zaczęła śmiać się tak mocno, że spadła z Mace'a i z łóżka.

„Proszę powiedz mi, że żartujesz? "

„Nie mogę. Nic ci nie powiem. Chyba, że ona mi powie, że mogę. " Stłumił swój własny śmiech, bo Dez stał się jeszcze bardziej intensywny. Słyszał, jak Missy próbuje uspokoić sama siebie.

„Masonie Rothschild Llewellyn... porozmawiamy sobie innym razem. "

„Dobrze, jeśli tylko ona pozwoli mi porozmawiać z tobą następnym razem..." Usłyszał kliknięcie po drugiej stronie. Dobra. Nawet musiał przyznać, że to była jedna z jego najlepszych chwil. Puścił telefon, złapał go w zęby i rzucił gdzieś na podłogę. „Ładuj tu swoją dupę, Desiree. *Natychmiast.* "

Wczołgała się z powrotem na łóżko, ale śmiała się tak mocno, że aż się popłakała. Ledwie udało jej się wrócić na jego klatkę piersiową. Potem schowała głowę na jego szyi, a całe jej ciało trzęsło się ze śmiechu. Chryste, mógłby tak leżeć, aż do przyszłego wtorku. Nie był nawet pewny, czy będzie zdolna znaleźć kluczyk, żeby go uwolnić. Wzruszył ramionami. Wygląda jednak na to, że będzie musiał kupić łóżko po dwudziestym szóstym grudnia.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 8

Mace obudził się czując zimny, mokry nos w swoim uchu. Warknął i machnął ręką. Dwa psy Dez wybiegły z sypialni, zostawiając po sobie śliczne ślady sików. Wspaniale. Coś, co znowu sam będzie musiał posprzątać. Mace usiadł i rzucił okiem na komodę. Jej odznaka i broń zniknęły.

Cholera, gdzie ta kobieta znowu poszła? Wciąż mu znikąca. Wiedział, że nie ma jej w domu. Zawsze wiedział, kiedy się gdzieś kręciła. Mógł ją wyczuć, poczuć ją. Więc pytanie brzmiało, gdzie, do diabła, poszła tym razem?

Wysunął się ze zniszczonego łóżka – rama łóżka była następną rzeczą do wymiany – szybko znalazł coś, czym mógł wyczyścić podłogę, a potem wskoczył pod prysznic. Właśnie skończył myć włosy, które teraz sięgały mu już do ramion, gdy nagle przyszło mu do głowy, gdzie Dez mogła pójść.

Do jedyne miejsca, gdzie mogła dać się zabić.

\*\*\*

Dez patrzyła, jak Mace wybiega z jej domu, pokonuje frontowe schodki i kieruje się... gdzie?. Może postanowił się ratować. Pomyślała, że w końcu zdecydował się odpuścić, z okrzykiem *Ah, do diabła, kogo chcę oszukać?* A skoro tak pomyślał, to wiedziała, że nie znajdzie Mace'a w najbliższym czasie. Jeśli chce, żeby odszedł, będzie musiała zrobić to sama. Jakaś część niej chciała, żeby tak się stało. Zanim zaangażuje się zbyt głęboko. Ale druga część – ta związana z jej sercem – kazała jej rzucić się w ogień. Jej serce pragnęło Mace'a koło siebie, tak długo, jak będzie potrafiła go zatrzymać. Ale jak długo będzie mogła go zatrzymać, gdy już pograży się w pracy? Albo, kiedy dostanie telefon w środku nocy, w sprawie morderstwa, i będzie musiała się wstawić? Albo, gdy będzie musiała wyjść w środku obiadu? Gdy nie zdąży na swoje urodziny? Jak długo będzie to znosił?

Pamiętała słowa swojego byłego męża, tak wyraźnie, jakby mówił jej do jej prawego ucha w tym momencie. „*Nie jesteś wystarczająco dobra, żeby zajmować się tym głównem, Desiree.*”

Mace zauważył jej SUV-a. Zatrzymał się i wpatrzył się w niego. Z zafascynowaniem przyglądała się, jak się porusza. Oczywiście miał rację. Zawsze wiedziała, że jest drapieżnikiem. Że nie jest całkiem człowiekiem. Wiedziała to głęboko w swoich kościach.

Powąchał powietrze, a potem obrócił się wkoło, a jego oczy złapały jej spojrzenie. Z warknięciem, ruszył jak burza, w jej kierunku, a ona spokojnie sączyła swoją kawę.

„Doprowadzasz mnie do szaleństwa!”

„Nic nie zrobiłam.”

„Myślisz, że o tym nie wiem?” Mace usiadł na werandzie obok niej. Jego udo prawie dotykało jej. Nagle zapragnęła wczłogać się na jego kolana i pozwolić mu wziąć się w ramionach, ale nigdy nie radziła sobie zbyt dobrze w publicznym okazywaniu uczuć. Pewnie dlatego, że nie wiedziała, jak to robić.

„Myślałem, że tam wróciłaś.”

„Wróciłam gdzie?”

„Do tego klubu, gdzie byłaś wczoraj wieczorem.”

„Tego z hienami?” *Czy on stracił rozum?* „Wow, nie wiedziałam, że mam wytatuowane na czole *głupia idiotka.*”

Uśmiechnął się i natychmiast stała się mokra na sam widok tego uśmiechu.

„Nie głupia idiotka. Duży, zły glina.”

„Nie ma mowy, kocie. Próbowali mnie już raz zabić. Nie szukam tam szczęścia. Poza tym, będą mieli najazd wydziału, jeśli już o tym mówimy.”

Mace zamknął oczy i głęboko westchnął.

„Nie zrobiłaś tego? ”

„O, tak, zrobiłam.” Wzięła następny łyk kawy. „Prawdopodobnie będą musieli się zamknąć, na noc albo dwie, ale i to sprawi mi radość. ”

„Zwariowałaś. ”

„Nie masz na to żadnych niezbitych dowodów. ”

Mace nagle podniósł jej ramię i położył głowę na jej kolanach. Położył jej rękę na swojej głowie.

„Pogłaszcz mnie, skarbie. ”

Odstawiła kubek z kawą i zaczęła się śmiać. Wydawało się, że nie potrafi pokazać uczuć. Mace musiałby jej rozkazać. A to już na nią działało. Gdyby nie była w odpowiednim nastroju, zawsze przecież mogła zepchnąć jego dupę w dół schodów.

Dez zatopiła ręce w jego włosach i wolno przeciągnęła palcami przez tę jedwabistą masę. Po trzecim pogłaskaniu, Mace zaczął mrużyć. Biorąc pod uwagę to, że jego głowa leżała w jej kolanach, cholernie blisko jej łechtaczki... potrząsnęła swoją głową. Naprawdę musiała zachować jakąś kontrolę przy tym facecie, albo skończy wprawiając się w zakłopotanie.

Mace przewrócił się na plecy, jego duże stopy oparły się o poręcz ganku. Uśmiechnął się do niej swymi pięknymi oczami. Jego rany z poprzedniej nocy już prawie zniknęły, ale ona prawdopodobnie będzie miała swoją na szyi przez następne parę tygodni.

Dez nadal przebiegała jedną ręką przez jego włosy, dziwiąc się, jak szybko urosły, a drugą położyła na jego klatce piersiowej.

Wziął jej rękę i przytrzymał w swoich. Przesunął palcem po jej ciele, a Dez zacisnęła usta, żeby powstrzymać swój jęk.

„Co chcesz dzisiaj robić? ” Wymruczał łagodnie.

*Pieprzyć cię bezsensownie?*

„Obojętnie, co. ”

„Moglibyśmy pójść do miasta? ”

„Tak. ” To nie był zły pomysł, naprawdę. „Wciąż jeszcze muszę zrobić zakupy.”

„Wiesz co, Dez. Dla kogoś, kto ma *moralny problem* związany z tymi świętami, masz niesamowicie świątecznie przystrojony dom. ”

Miała pewną nadzieję, że tego nie zauważy. Powinna jednak wiedzieć lepiej.

„Nie mam problemu ze świętami. Mam problem z... ze swoimi...” Jak on mógł oczekiwać od niej zebrania spójnych myśli, skoro wsunął jej palec do swoich ust i ssął go?

„Mów dalej. ” Nalegał. Jej palec wciąż był w jego ustach.

Spróbowała jeszcze raz.

„Mam problem ze swoją rodziną. ” Zamknęła oczy i zadrżała, gdy jego język prześliznął się wokół jej wskazującego palca. „Doprowadzają mnie do szaleństwa. ”

„Tak jak ja to robię? ”

„Nie, Mace. Nie tak jak ty. ” *Nikt taki, jak ty.*

„To dobrze. ”

Zarozumiały drań. Potrząsnęła głową jeszcze raz. Ten mężczyzna nigdy się nie zmieni.

„Wiesz co, możemy zostać w domu i pieprzyć się cały dzień. ”

„Bardzo subtelne, kocie. ”



Zamyślił się.

„Naprawdę nie przeszkadza ci to, czym jestem, Dez. Dlaczego? ”

„Wczoraj wieczorem powiedziałaś, że się ciebie boję. ”

„Myliliem się. Nie boisz się kota. Boisz się mężczyzny. ”

„Bzdura, Llewellyn. ”

„Boisz się tego, dokąd to zmierza. ”

„To donikąd nie zmierza, Mace. ”

„Piekło to nie jest. Wiesz, że jestem... ” Zadzwoił jej telefon.

„Telefon! ” Mace podskoczył, a ona rzuciła się, by go odebrać. Nie chciała przeprowadzać tej rozmowy. Nie była gotowa na tę rozmowę. I pewnie nigdy nie będzie. „MacDermot. ”

„Hej, kochana.”

Dez zamrugła.

„Sissy Mae? ” Słyszała, jak Mace warknął i zastanowiła się, skąd, do diabła, ta kobieta miała jej numer.

„Pewnie, że tak. Co dzisiaj robisz? ”

Opuściła wzrok na Mace'a i zobaczyła niezadowolenie w jego oczach. Gdyby tu z nim została, pieprzyłby ją do czasu, aż nie obiecałaby mu wszystkiego, co możliwe. Do czasu, aż by się nie przyznała, co naprawdę czuje. Nie była gotowa przyznać się do tego nawet sama sobie.

Potrzebowała czasu. Musiała pomyśleć. Musiała mu przerwać ssanie jej palca.

„Co masz na myśli? ”

„Może spotykasz się ze mną w mieście na kawę, albo coś innego?"

„No cóż, jest tylko jeden problem... "

„Oczywiście Mace też może przyjść. " Najwyraźniej każdy wiedział o jej związku z Macem Llewellyn. „Może dotrzymać towarzystwa Smitty’iemu. "

Rzuciła okiem w dół na Mace’a. Chwycił ją za rękę i przesunął nią po swojej szybko rosnącej erekcji. Mocnym pchnięciem, Dez zrzuciła go ze schodów swojego ganku.

„Oj! "

Śmieszne. Zawsze myślała, że koty lądują na czterech łapach. Uśmiechnęła się.

„Dobra, Sissy Mae. Z przyjemnością. "

\*\*\*

Mace odwrócił się do Smitty’ego i pokazał mu dwa zegarki.

„Który ci się bardziej podoba? " Uniósł jeden. „Breitling?<sup>9</sup> " Uniósł drugi. „Czy Breitling?"

Smitty popatrzył na nie.

„To dla jednego z tych samców, zostawiających swoją spernę, gdzie popadnie?"

„Nie. To ma być dla mnie. "

Smitty roześmiał się i potarł swoje oczy w tym samym czasie.

„Myślę, że zgubiłeś gdzieś sens tych świąt. To jest czas na dawanie. "

---

<sup>9</sup> Breitling to jedna z najdroższych szwajcarskich firm produkujących zegarki

„No tak. Daję sam sobie. " Poza tym, nigdy nie robił zakupów na ostatnią chwilę. Zajął się tym już kilka miesięcy temu. A teraz cieszył się, że może sam sobie zrobić prezent. Skinął na jubilera. „Wezmę ten. I tego Tag Heuera<sup>10</sup>, którego oglądałem wcześniej, dla kobiety. "

Jubiler czmychnął szybko, a Smitty potrząsnął głową.

„Wzruszające, Hoss. "

„Co? Też chcesz zegarek? "

„Nie. Nie chcę zegarka. Tylko nie mogę uwierzyć, że jej też chcesz kupić zegarek. "

„Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wkurzony. "

„Ponieważ moja siostry doprowadza mnie do szału. Sfora zadaje mi rozmaite pytania, na które nie znam odpowiedzi. I jestem napalony, jak cholerny pies."

„Ten będzie pasował. "

Mace wziął do ręki damski zegarek, który podał mu jubiler. Obejrzał go z bliska.

„Wezmę go. Proszę zapakować. Ten drugi założę od razu. " Odwrócił się do Smitty'iego. „A co się stało z tobą i tą suką wilka z restauracji? "

„Aw, Hoss. To była tylko zabawa. I nie była dość dobra. Potrzebuję kobiety. "

„To zdobądź sobie jedną. Ale od mojej trzymaj się z daleka. "

„Nowy zegarek. Poważne ostrzeżenie. Musi być rewelacyjna w łóżku. "

Mace warknął groźnie, więc Smitty uniósł swoje ręce.

„Żartowałem. Uspokój się. "

---

<sup>10</sup> Tag Heuer to również szwajcarska firma produkująca luksusowe zegarki.

Wziąwszy zegarek, który mu wręczono, Mace założył go na rękę.

„Powiedzmy sobie szczerze, Smitty. Żeby nie było żadnych nieporozumień w tej kwestii. Kocham tę kobietę. Jeśli choć spojrzysz na nią krzywo, złamię twoją szyję, jak gałązkę. Czy to jest dość zrozumiałe dla ciebie, prostaku? ”

Smitty zaciągnął się ze wstrętem, brzmiąc bardziej jak kot niż pies.

„Crystal. ”

\*\*\*

„Więc. ” Sissy Mae sączyła swoją gorącą czekoladę. „Czy Mace jest dobry w łóżku?”

Dez zachłysnęła się swoją czarną kawą. Usiadły przy stolczku przed cichą kawiarnią. Chociaż był chłodny grudniowy dzień, to Dez nie miała ochoty usiąść się w środku. Była zdenerwowana. Potrzebowała świeżego powietrza, energii ulicy wypełnionej ludźmi. Kochała Village. Zawsze będzie. A gdyby miała dużo kasy, zamieszkałaby tutaj.

„Oh, przepraszam, kochana. Nie miałam zamiaru cię zaskoczyć. ”

„Owszem miałaś. ” Dez wytarła brodę. Nie mogła uwierzyć, że lubi Sissy Mae Smith. Ale lubiła. Śmierdziała ciepłem, uczciwością i lekkim szaleństwem, ale Dez czuła się całkiem dobrze w jej towarzystwie.

„No tak. Dobra. Taki miałam zamiar. ” Sissy się uśmiechnęła. „Przepraszam, Dez. Ale mój brat doprowadza mnie do szaleństwa. To znaczy jest pełen werwy. ”

„Dlaczego? ”

„Martwi się o ten nowy biznes, jaki zaczyna z Mace'em. Martwi się o mnie i naszą rodzinę. I musi kogoś przelecieć. ”

„Wiesz co. " Dez odchyliła się na swoim krześle. „To trochę zbyt dużo informacji, jak dla mnie."

„To jest zbyt dużo informacji dla kogokolwiek. "

„A jednak poczułaś potrzebę, żeby się tym podzielić. "

„Martwię się o niego, wiesz? Mace ma miłą, ładną dziewczynę. Chcę tego samego dla mojego brata. "

Dez postawiła kawę i spojrzała na swoją nową przyjaciółkę. Powinna była wiedzieć, że Mace ma inną kobietę. Jakaś biedna marynarska żona czeka na niego, żeby wrócił do domu na święta.

„Jak ona ma na imię? "

„Kto? "

„Ta *miła, ładna dziewczyna* Mace'a."

Sissy uniosła brew.

„Ja mówię o tobie, kochana."

„O mnie? " Teraz Dez wyglądała na zaskoczoną. „Nie jestem miłą, Sissy Mae. Ani ładna. I Mace mnie nie ma. "

Poczekala, czy Sissy czegoś nie powie, ale ku jej rosnącej irytacji, kobieta tylko skrzyżowała ramiona na piersiach i wpatrywała się w nią.

Suka.

\*\*\*

Smitty ugryzł swoje gorące pastrami z pikantną musztardą. Mace prawie roześmiał się z absolutnego zachwyty na twarzy mężczyzny.

„Smakuje? ”

Otrzymał gest aprobaty, bo Smitty zbyt mocno delectował się swoim jedzeniem, żeby odpowiedzieć. Przez następne dziesięć minut, mężczyźni jedli, nic nie mówiąc. Od czasu do czasu jednak burczeli na siebie.

Gdy ich talerze w końcu były już puste, odchyłili się do tyłu i westchnęli zadowoleni.

„A więc, Hoss. Powiedziałeś już jej, że jesteś w niej zakochany? ”

„Nie pozwoliła mi. Gdy próbowałem jej to powiedzieć, zrzuciła mnie ze schodów. ”

„I to cię nie martwi? ”

„Tam nie było wiele stopni. ”

„Mace... ” Smitty potarł oczy kciukiem i palcem wskazującym. „Ona nie jest wioską z dobrze uzbrojonymi buntownikami, wiesz. Nie możesz, tak po prostu, najechać na nią pod osłoną nocy. ”

„Ale to zrobiłem. I zrobię. Jeszcze raz. Tak dużo razy, ile będę musiał. Dopóki się nie przyzna, że szaleje za mną. ”

„A jeśli nie? ”

„Jeśli co nie? ”

„Nie będzie szaleć za tobą? Co wtedy? ”

Nie chciał nawet o tym myśleć. Nie będzie. Kochał ją zbyt mocno, żeby o tym myśleć. Żeby martwić się, że ona nie kocha jego. Co prawda, zawsze mógł znaleźć inną kobietę, ale już zawsze będzie sam. Będzie sam, ponieważ nie miałby Dez.

Mace popatrzał na Smitty'iego i wzruszył ramionami.

\*\*\*

Dez odebrała swoją komórkę.

„MacDermot? ”

„Tu Vinny. ”

Dez zatrzasnęła telefon i wzięła następny kęs tortu czekoladowego.

„Jakiś problem? ” Zapytała Sissy, obserwując wzmożony ruch na ulicy.

„Nie. ”

Telefon zadzwonił jeszcze raz. Dez odebrała.

„MacDermot. ”

„Nie rozłączaj się. ”

Dez rozłączyła się i wypła łyk kawy.

„Jak długo zamierzasz ich torturować? ” Dez opowiedziała Sissy, jak to jej przyjaciele wpadli do jej domu i przyłożyli broń do skroni Mace'a. Chociaż pominęła wspaniałe obciąganko, jakie zafundowała mu wcześniej.

„Dopóki się czegoś nie nauczą. ”

„Wygląda mi na to, że po prostu chcieli cię chronić. Trudno znaleźć takich przyjaciół, jak oni, kochana. Powinnaś być im wdzięczna. ”

„Jestem. ”

„Ale mimo wszystko chcesz, żeby się trochę spocili? ”

„Tak. ” Telefon Dez zadzwonił jeszcze raz. Rzuciła okiem na ID dzwoniącego.

Numer wyglądał znajomo, ale to raczej nie był żaden z jej chłopaków, który złapałby telefon kogoś innego. „MacDermot. ”

„Ty cholerna suko!”

Dez uśmiechnęła się.

„Panie Brutale. Ma pan jakiś problem? ”

„Dlaczego są tutaj gliny? Dlaczego rozwalają mój cholerny klub?”

„O, rany. Nie wiem. ” Dez zlizwała czekoladę ze swojego widelca.

„Bzdury, ty suko! Ty to zrobiłaś. A jeśli myślałaś, chociaż przez sekundę, że pozwolę wywinąć ci się z tego... ”

Nie była zaskoczona, że Brutale był wkurzony. Dez słyszała, co mówił oficer prowadzący to śledztwo. Duży, wyglądający jak motocyklista, glina ze starej szkoły, nazwiskiem Crushek, czy Crush, jeśli lubisz igrać z ogniem. Kilku ich barmanów i kelnerów zostało zatrzymanych za posiadanie z zamiarem dystrybucji. Zamknęli klub, co najmniej na jedną noc, jeśli nie dłużej, zależnie od wpływów politycznych Brutale.

„Pan mi grozi? ”

„Nie rozumiem. ”

„Może powinieneś spytać swoją siostrę. Wydawała się mieć prawdziwy problem z moją obecnością w waszym klubie wczoraj wieczorem. ”

Cisza, która zapadła po drugiej stronie telefonu, wysłała dreszcz w górę kręgosłupa Dez. Nie dla niej, ale dla Anne Marie Brutale. Nie zazdrościła dziewczynie. Miała przeczucie, że Ginie nie spodoba się wtrącanie jej siostry w jej życie.

„Rozumiem. ”



Brutale rozłączył się. Dez zadrżała. Nie, nie żałuje Anne Marie ani trochę. Oczywiście, nawet nie będzie jej współczuć. Ta kobieta przecież próbowała ją zabić. Suka sama sobie nawarzyła piwa. Teraz musiała je wypić.

„Wszystko w porządku, kochana?”

„Dla mnie. Tak. ”

Teraz to telefon Sissy zadzwonił. Odebrała go, a kiedy Dez zorientowała się, że rozmowa, z jednym z jej rodzeństwa, przebiega raczej sztywno, zdecydowała się dać Sissy trochę prywatności. Wzięła filiżankę w rękę i Dez zaczęła wolno przechadzać się po kawiarni. Urocze miejsce, które miało świetne godziny, bo nie zamykali się około trzeciej, czy czwartej po południu. Przychodziła tutaj tak często, że kilka osób z personelu znało ją po imieniu. Szła dalej, aż nie znalazła się na końcu alejki, na rogu której była następna kawiarnia. Dość duża, z jednym wejściem z przodu i drugim bocznym, prowadzącym na następną aleję. Duży ceglany mur stał między kawiarnią, a budynkiem za nim. Metalowe drzwi, jakoś dziwnie, umieszczono pośrodku niego.

Dez zatrzymała się i zaczęła się otwarcie wpatrywać. A dlaczego, by nie? Znała kobietę. Anne Marie Brutale. I rozpoznała mężczyznę. Jak mogłaby nie poznać faceta, którego aresztowała? Szczególnie faceta, który złamał jej jedno żebro podczas aresztowania? Ale nie potrafiła przypomnieć sobie jego nazwiska. Jakieś irlandzkie.

Przypierał Anne Marie do muru, jedno ramię oparł ponad jej głową. Pochylił się do niej, a ona posłała mu dziwnie sadystyczny uśmiech i potrząsnęła głową. Jego druga ręka przebiegła przez jej ramię, przez obojczyk i brutalnie chwyciła za gardło.

„Rób to, co ci mówię. ”

Anne Marie syknęła i Dez zobaczyła jej kły, nawet z tej odległości.

„Dez, chodźmy. ”

Dez odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Sissy Mae, która już ruszyła ulicą. Kiedy obróciła się z powrotem, zarówno Anne Marie, jak i ten kryminalista zniknęli. Dez rozejrzała się. Nic z tego nie rozumiała. Przecież nie mogli przejść obok niej.

Jej oczy spoczęły na dwóch drzwiach. Jedne prowadziły z powrotem do kawiarni. Drugie znajdowały się w ceglanej ścianie. Jakaś część niej miała ochotę sprawdzić, co się za nimi kryje. Ochotę dowiedzieć się, dlaczego Księżniczka z Jersey, jaką była Brutale, pałęta się z takimi nizinami społecznymi. Jednak coś w głębi serca mówiło jej, że to nie jest jakaś bzdura, tylko coś przerażającego i niebezpiecznego. I byłaby idiotką, gdyby poszła za nimi.

„Dez, kochana, chodź.”

Dez patrzyła jeszcze przez kilka sekund, a potem podążyła za Sissy.

\*\*\*

Z ławki, Dez obserwowała Sissy Mae, jak sunęła po lodzie. Imponujące, Dez nie miała pojęcia, że Sissy może być tak... pełna gracji.

Śmieszne, że mając trzydzieści sześć lat, Dez po raz pierwszy znalazła się w Rockefeller Center, podczas świąt. Nienawidziła tłumów, turystów i, tylko sam Bóg wiedział, że nie jeździła na łyżwach. Ale Sissy Mae i Smitty chcieli przyjść tutaj tak bardzo, że nie miała serca powiedzieć im, żeby poszli tam sami.

Sissy Mae przejechała jeszcze raz. Poruszała się z dużą wprawą i biegłością. Widziała, jak młodszy łyżwiarze patrzyli na Sissy z podziwem. Dopóki jej brat nie wjechała w nią od tyłu. Dez zasłoniła usta i spróbowała się nie roześmiać. Chociaż, zobaczenie jak Sissy się rozłożyła, twarzą w dół do zimnego lodu, sprawiło, że trudno jej było się powstrzymać.

Dez patrzyła, jak młodsza kobieta warknęła, podniosła się na nogi i szarpnęła swojego brata. Nigdy nie widziała, żeby ta dwójka rodzeństwa zachowywała się tak szorstko. Sissy Mae rzuciła się na Smitty'iego, zwałając mu się na plecy. Wykorzystując swoje ciało, zakreśliła nim w górę i wkoło, powaliła na ziemię, i nadal go atakowała.

„O, rany. ”

Zaczęła już wstawać, martwiąc się, że będzie musiała wsadzić tę dwójkę do paki, ale ręka Mace'a na jej ramieniu, pociągnęła ją na jego kolana.

„Zostaw ich samych, dziecino. Oni się tylko tak droczą. ”

Dez zamknęła oczy na odczucie torsu Mace'a na swoich plecach.

„Wiesz co, Dez, nie odpowiedziałaś na moje pytanie? Tęskniłaś dzisiaj za mną?”

„Nie. ”

„Kłamczucha. ”

Tak. Była kłamczuchą. Tęskniła za nim całe popołudnie. Świetnie się bawiła z Sissy Mae, ale wciąż myślała o tym, kiedy w końcu zobaczy Mace'a. Zobaczy go nagiego.

Pocałował tył jej szyi, a Dez walczyła z pragnieniem, żeby zaciągnąć Mace'a do najbliższej łazienki.

„A ty tęskniłeś za mną, Kapitanie Ego? ”

„O, tak. ” Zacieśnił swój chwyt wokół jej pasa i przyciągnął bliżej do siebie. „Tęsknię za tym cichym dźwiękiem, który wydajesz, gdy ocieram zębami o twoją lechtaczkę. I tym, jak smakujesz na moich palcach i języku. Za sposobem, w jaki wbijasz swoje paznokcie w moje plecy, gdy dochodzisz, i tym ruchem, jaki wykonujesz swoimi biodrami, gdy jestem w tobie... ”

„Przestań. ”

„Przestań? Jesteś pewna? ”

„Tak. Jestem pewna. ” Gdyby nie przestał, to ona po prostu doszłaby na kolanach mężczyzny, który robił jej te cholerne rzeczy.

\*\*\*

Mace zamknął oczy. Dzięki Bogu! kazała mu przestać. Jeszcze trochę, a zsunąłby swoje dzinsy i wsadził swojego kutasa w jej cipkę na oczach całego Nowego Jorku. Musiał zabrać ją z powrotem do domu. Albo do hotelu. Albo do alejki. Musiał wypieprzyć tę kobietę i to niedługo. Do diabła, nawet zabrał ze sobą prezerwatywę... no wiesz... tak na wszelki wypadek.

Usłyszał gwałtowne oddechy wokół siebie. Mace spojrział na Sissy Mae, akurat w momencie, gdy chwyciła swojego brata ramieniem za szyję i trzasnęła jego twarzą w bramę.

„Jak długo jeszcze będą się tak zachowywać? ”

„Godziny. ”

„Nie możemy tego tak zostawić. O, cholera. Ochroniarze. ” Dez znów chciała wstać, ale ponownie ją powstrzymał.

„Naprawdę chciałbym, żebyś się stąd nie ruszała. ”

„Ale ja... ” Zamilkła, kiedy przycisnął ją do swojej nabrzmiałej erekcji. „Oh.”

„Tak. Oh. ”

„A co z Sissy i Smittym? ”

„Mogą zadbać sami o siebie. ”

„Szczerze, Mace, nie możesz kontrolować tej rzeczy? ”

„Nie wtedy, gdy jesteś obok mnie. ” Poglaskał tył jej szyi swoją ręką.  
„Wynośmy się stąd, Dez.”

Spojrziała na niego przez ramię. Zobaczył pożądanie w jej oczach. Pożądanie tak silne jak jego. Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknęła je, gdy zadzwoniła jej komórka.

„Cholera jasna. ” Warknęła gniewnie, odbierając telefon. „MacDermot.” kiwnęła

głową. „Tak. Okay. Okay. ” Rzuciła okiem na zegarek. „Dobra. Okay. Tak. ” Rozłączyła się. „Muszę się spotkać z Bukowskim w barze. ”

„Żartujesz, prawda? ”

„Nie. Chce porozmawiać ze mną o sprawie Petrova. ”

„Nie mógł tego zrobić przez telefon? ” Naprawdę musiał przestać warczeć na nią, kiedy stawał się rozdrażniony i zazdrosny. To chyba musiało ją wkurzać.

„Tak. Mógł. Ale prawdopodobnie chce mnie też przeprosić i nie chciał tego robić przez telefon. ” Wydawała się nie być wkurzona na jego ton. Za to, wyglądała tak, jakby coś odgrywała przed nim... albo chciała ukryć. Coś było na rzeczy, ale nie miał pojęcia, co.

Dez potarła tył swojej szyi.

„Wiesz, zrozumieć, jeśli będziesz chciał... ”

„Co będę chciał? ”

„Jeśli masz jakieś rzeczy do zrobienia, albo coś innego. Nie oczekuję, że będziesz na mnie czekał, gdy ja będę zajęta. ”

Dlaczego, do diabła, nie miałby czekać na nią? Nie biegła na jedną z tych dobroczynnych bzdur, w których przewodniczyła jego siostra, ani nie wyjeżdżała do Mediolanu, by popatrzeć sobie na grę w polo, jak robiła jego matka – chociaż tylko straszyla te biedne konie. Nie. Dez miała śledztwo w sprawie morderstwa, do którego została przydzielona. Wciąż zastanawiał się nad faktem, dlaczego nie uciekła od niego z krzykiem, jak tylko poznała prawdę. Dlaczego nie poleciała prosto do swojego C.O., nie opowiedziała mu wszystkiego i nie sprawiła, żeby jego, Mace’a, wsadzili do lokalnego zoo. Zamiast tego, pozwoliła mu się pieprzyć, dopóki oboje ledwie mogli stać, a potem wypieprzyła go jeszcze raz.

„Dez, jedyne, co chcę robić w tej chwili, to być z tobą. ”

Odwróciła się od niego.

„Oh. ”

„Chcesz, żebyśmy spotkali się w... u ciebie w domu? ” Skrzywił się. Prawie powiedział w *naszym* domu.

„Nie. Znowu przerażisz moje biedne psy na śmierć. Nie sędzę, żeby zniosły jeszcze więcej. ”

Smitty i jego siostra stanęli przed nimi.

„Możecie uwierzyć, że kazali nam wyjść. ” Oburzyła się Sissy.

„No dobra, wy dwoje. Wyskakujcie z tych łyżew. ” Dez wstała, jej ręka zanurzyła się we włosach Mace’a. Nieświadomy ruch, ale sprawił, że Mace pokochał ją jeszcze bardziej. „Pójdziemy teraz do prawdziwego baru dla gliniarzy. ”

„Takiego, jak *NYPD Blue*? ” Sissy klasnęła w dłonie.

Dez przekreśliła oczami, zerkając na Mace’a, jednocześnie przeczesując ręką jego włosy.

„Jeśli to przyniesie ci radość, Sissy. ” Skulili się, gdy Sissy aż zapiszczała.

\*\*\*

Dez chwyciła za klamkę drzwi Baru McCormick, zatrzymała się i spojrzała na Sissy, Smitty’iego i Mace’a.

„No dobra. Muszę pracować z tymi ludźmi. Żadnych bójek. Żadnego warczenia. Żadnego mruczenia. Żadnych ataków na części ciała. ” Spojrzała prosto na Mace’a. „Żadnego łapania za części ciała. Żadnego uprawiania mnie w zakłopotanie. Żadnego wkurzania mnie. Rozumiemy się? ”

Trio wpatrywało się w nią. Z westchnieniem, otworzyła drzwi i weszła. Bar wypełniony był glinami z dwóch komisariatów, gdzie wszyscy próbowali odprężyć się po pracy przed pójściem do domu, do swoich rodzin.

„Niedługo wrócę. " Szarpnęła rękaw marynarki Mace'a. „Bądź miły."

„Nie jestem pewny, co sugerujesz. "

Ale Dez już przeciskała się przez tłum, witając się z przyjaciółmi i znajomymi. Kochała ten bar. Była szczęśliwa mogąc przebywać wśród innych glin.

Dostrzegła Bukowskiego z Crush'em i skierowała się prosto w ich stronę.

\*\*\*

„Zabieram jutro wieczorem moją Sforę do klubu. Możesz iść z nami. Oczywiście, jeśli nie będziesz wtrącać się do spraw Dez na wystarczająco długi czas. "

Pamiętając rozkaz Dez, żeby nie wszczynać bójek, Mace skierował jego uwagę na Sissy Mae.

„Lepiej zobacz, co robi twoja siostra. "

Smitty odwrócił się, by zobaczyć swoją małą siostrzyczkę radośnie okrążoną przez czterech członków oddziału SWAT.

„Sissy Mae Smith! "

Mace patrzył, jak Smitty ruszył jak burza, by ocalić ją od czterech mężczyzn.

„Czy prawie nie aresztowaliśmy cię kilka nocy temu? " Mace odwrócił się, by zobaczyć dwie kobiety, które się w niego wpatrywały.

„Nie. " Wskazał na Smitty'iego. „Pr prawie aresztowaliśmy jego."

\*\*\*

„Wiecie, kogo widziałem? Patricka Doogana. Zrobiłem nalot na niego prawie siedem lat temu. To był mój ostatni rok w mundurze. ”

Crush wychylił kieliszeczek tequili, jego duże mięśnie naprężyły się z wysiłku. Człowiek był podobny do małej góry. Wytarł usta w wierzch ręki.

„Rozmawiałem dziś z jednym z moich informatorów. Z dziwką. Powiedziała mi, że przechwalał się przed nią, że zjął Petrova. ”

„Dlaczego? ” Bukowski zadał to pytanie, ale Dez już wiedziała, dlaczego. Teraz zrozumiała, że Doogan i Mace, byli tacy sami. Przynajmniej pod względem rasy.

„Najwyraźniej chce Missy Llewellyn. ”

„Więc zabił jej księgowego? Dlaczego się z nią nie umówił? ”

Jako człowiek małomówny, Crush nic nie powiedział.

„Jedno mnie zastanawia. ” Odezwał się Bukowski, wpatrując się w swoje piwo. „Jak wyjaśnić sprawę śladu tego kciuka z pazurem.”

Dez planowała się upewnić, że Bukowski znajdzie się w swoim grobie za pięćdziesiąt lat od teraz, ale nigdy nie wyjaśni sprawy kciuka z pazurem. Wiedziała, że nigdy nie będzie w stanie tego pojąć.

„Wszystko to jest naprawdę interesujące, panowie, ale ja jestem wyłączona z tej sprawy. ”

Bukowski i Crush spojrzeli po sobie. Potem Crush wstał i przepchnął się do baru.

„Daj spokój, Dez. To ja. Myślałem, że tylko mnie tak nabierasz. To znaczy, od kiedy ty rezygnujesz z takiej sprawy? Jesteś jak wściekły pitbull. ”

„Nie tym razem. ”

„Chodzi o Llewellyna, prawda? ”



Tym razem, nie był wkurzony, gdy powiedział nazwisko Mace'a.

„No cóż, to stawia sprawy w niezręcznej sytuacji. Nie chcę, żeby ktoś mi zarzucił, że robię coś niezgodnie z przepisami. Więc, rezygnuję z tej sprawy. ”

„Dlaczego nie powiedziałaś mi tego przez telefon? ”

„Ponieważ myślałam, że może chcesz mi powiedzieć coś innego. ”

Wzruszył ramionami.

„O tym, co stało się dzisiaj... ” Spojrzał znów w swoje piwo. „Przepraszam.”

Dez kopnęła go pod stołem.

„Wiem. ”

„Więc między nami zgoda? ”

„Tak. Ale trzymaj się z daleka od mojego życia intymnego. ”

„No cóż, nigdy wcześniej go tak naprawdę nie miałaś, więc byłem trochę zdezorientowany. ”

Dez uśmiechnęła się z wyższością.

„Świr. ” Wstała. „Wpadniesz do mnie w święta? ” To była standardowa tradycja dla partnerów. Dzieci Bukowskiego uwielbiały dostawać prezenty i bawić się z jej psami, a to dawało Dez okazję, by pogadać z żoną Bukowskiego, Marią.

„Tak. To daje mi wymówkę, by wykręcić się od spotkań z rodziną. Ponadto, Maria ma prezent dla ciebie. ”

„Super. A ja mam coś dla dzieci. ”

„Naprawdę masz prezenty w tym roku? ”

„Zawsze mam prezenty dla twoich dzieci. O dzieciach mojej siostry zawsze

zapominam." Partnerzy uśmiechnęli się do siebie. „Na razie, B. ”

„W porządku. Dam ci znać, jeśli zrobi się interesująco. ”

„Dobra. I powiem Mace’owi, że życzysz mu wesołych świąt. ”

„Tak. Zrób tak. ”

Skrzywiła się na jego sarkazm. Ale miłość między nimi na tym nie ucierpiała. Dez przecisnęła się przez tłum. Znalazła Smitty’iego, który chciał zacząć bójkę z połową oddziału SWAT, Sissy, w tym czasie, flirtowała z kilkoma gliniarzami z obyczajówki, a Mace gadał z dwiema jej koleżankami, których za cholerę nie lubiła. Potrząsnęła głową. Nic dziwnego, że kochała swoje psy. Ponieważ ludzie nigdy nie słuchali. Dez złapała Sissy jedną ręką, drugą chwyciła Smitty’iego za kołnierz jego marynarki, i pociągnęła oboje do wyjścia. Kiedy przechodziła obok, kopnęła Mace’a w kostkę.

„Rusz się. ”

Zanim wyprowadziła rodzeństwo przez drzwi, Mace stał już obok niej.

„Czy moje zasady nie były zrozumiałe? ”

Smitty i Sissy wycelowali w siebie nawzajem.

„To ona zaczęła. ”

„To on zaczął. ”

Z westchnieniem, odwróciła się do Mace’a.

„A ty, co, do diabła, robiłeś? ”

Mace uśmiechnął się.

„Byłem miły. ”

Dez warknęła, a Smitty złapał ramię swojej siostry.

„Wychodzimy. Porozmawiamy sobie o tym jutro. " Pociągnął ją do taksówki i, dosłownie, wrzucił kobietę do środka.

Dez skrzyżowała ramiona na swojej piersi.

„Patrick Doogan. "

„Co z nim? "

„Czy on interesuje się twoją siostrą? "

„Można tak powiedzieć. "

„Mace, on jest problemem. Ten człowiek posiada akta dłuższe, niż twój kutas. "

„Wow, jest olbrzymi. "

Dez westchnęła.

„Możesz się skupić. "

„Co ci powiedziałem? Te sprawy dzieją się same. "

„Nic o tym nie wiem. Gdy byłam z Sissy, widziałam go. Rozmawiał z Anne Marie Brutale. Nie wiem, jak wszyscy ci politycy współpracują z twoimi ludźmi, ale jak dla mnie, to nie wygląda zbyt dobrze. "

Mace potrząsnął głową.

„Tak... to nie jest dobre. "

„Więc, co zrobimy? "

„My nic nie zrobimy. Zadzwoń do mojej siostry. " Wyciągnął telefon. „A teraz, stój tutaj i, ja wiem... wyglądaj ślicznie. "

Warknęła z irytacji, kiedy Crush wyszedł z baru. Kiwnął głową Mace'owi.

„Ty i lew... w porządku, MacDermot. " A potem odszedł.

Odwróciła się do Mace'a.

„Crush? "

Mace kiwnął głową.

„Niedźwiedź. "

Patrzyła, jak Mace idzie w stronę jej SUV-a, każąc swojej siostrze zamknąć się i słuchać.

*A więc są i niedźwiedzie?*

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 9

Dez weszła do domu, Mace za nią. Nie odzywał się zbyt wiele podczas jazdy z powrotem na Brooklyn. Zadawała pytania na temat różnych spraw, w tym o Dooganach, ale otrzymywała w zamian nie więcej niż jedno, dwusylabowe odpowiedzi.

Kiedy już była w środku, Dez usłyszała, jak zamykają się frontowe drzwi. Odwróciła się, by zapytać Mace'a, czy nie chciałby się czegoś napić, gdy duża dłoń Mace'a złapała ją za kurtkę ze skóry i przyciągnęła do niego. Jego usta znalazły się na jej, kurtka została ściągnięta z jej ramion i rzucona gdzieś do tyłu.

„Myślałem, że już nigdy się tutaj nie znajdziemy. ” Warknął przy jej szyi.

„Ruch uliczny. Rozwała, co nie? ”

Popychał ją do tyłu, dopóki jej kostki nie uderzyły o schody, a potem ściągnął ją w dół. Dez patrzyła, jak zdejmuje z niej tenisówki i dżinsy. Żadnych spokojnych, ani kontrolowanych ruchów nie było tym razem w zachowaniu Mace'a. Za to czuła wyraźnie jego desperację i kochała to. Pragnął jej i nie będzie szczęśliwy, dopóki jej nie będzie miał.

Jej majtki zniknęły ostatecznie, a potem Mace opadł na kolana, zanurzając głowę między jej nogami. Jego suchy, szorstki język przesuwiał się po mokrych fałdkach jej cipki. Oczy Dez przetoczyły się do tyłu jej głowy, a całe ciało wygięło w łuk. Nie wiedziała, co jeszcze może być lepsze od tego.

Jego duże dłonie wśliznęły się pod jej pupę, unosząc ją trochę, żeby miał do niej lepszy dostęp. Kontynuował lizanie, dopóki nie zassał jej łechtaczki do swoich ust.

Dez wyciągnęła rękę i złapała się za poręcz schodów. *Kurwa! Kurwa!* Naprawdę nie mogła wymyśleć nic bardziej elokwentnego. Była zgubiona. Opuszczona w tym miejscu, gdzie zabierał ją Mace. W miejscu, gdzie wciąż ją zabierał. Raz. I jeszcze raz. I jeszcze.

\*\*\*

Mace nigdy nie zamierzał być dla niej taki szorstki. Nigdy nie zamierzał łapać jej i pieprzyć na jej własnych cholernych schodach. Ale cholera, nie mógł się powstrzymać. Cała podróż z City do domu była absolutnym piekłem. Czuł jej zapach, słyszał jej przekłety głos, gdy zadawała mu pytania. Nawet nie pamiętał, o co go pytała. Nie z tym jej głosem chrypiącym każde słowo. Nie, kiedy jej lewa ręka leżała na kierownicy, a prawa, co chwila, odgarniała włosy z jej twarzy.

Ostatecznie wszystko, na co mógł się zdobyć, to monosylabiczne odpowiedzi na wszystkie jej pytania i nie miał pojęcia, czy to, co do niej mówił, było nawet prawdziwe. Nigdy nie pragnął niczego, ani nikogo, tak bardzo, jak pragnął jej. Nie miał pojęcia, że pieprzenie Dez, doprowadzi do tego, że będzie pragnął jej jeszcze bardziej. Myślał, że będzie dokładnie odwrotnie. A więc cholernie się mylił.

*Kurwa! Kurwa!* Naprawdę kochał słyszeć to, kiedy dochodziła. Stawała się wtedy tą niebezpieczną dziewczyną z Bronksu, którą dobrze znał. Nie tą wykształconą panią detektyw, która wiedziała, jak schować się za swoją odznaką. Gdy dochodziła, całe jej ciało i dusza były jego. Dodając do tego jej głos, był w absolutnym niebie.

Złapała za sweter na jego ramionach i pociągnęła w górę. Wciąż miała na sobie bluzę Marines. Chciał ściągnąć ją z niej, żeby dostać się do jej pełnych piersi, ale wydawała się równie niespokojna. Jej ciało zwijało się pod nim, aż uniosła się i pocałowała go mocno. Rozpięła jego dżinsy, zsuwając materiał z jego bioder. Podniósł się i ściągnął dżinsy, grzebiąc ręką w ich tylnej kieszeni, żeby wyjąć prezerwatywę. Naciągnął ją na swojego boleśnie twardego kutasa i zatopił się w jej wnętrzu.

„O, Boże, Mace! ” Złapał ją mocno za biodra, wysuwając się z niej, a potem wbijając z powrotem. Zawinęła ramiona wokół jego szyi, zębami dotknęła jego gardła. Nie powiedzieli do siebie żadnego słowa, było tylko słyszeć odgłosy ich pieprzenia. Odgłosy tego, jak brał jej ciało raz za razem. Pozwoliła mu, trzymając się go mocno i zachęcając swoimi pomrukami.

Jego orgazm zaczął się szybko zbierać, ale nie pozwolił mu wybuchnąć. Nie, dopóki Dez również go nie osiągnie. Na szczęście, całkowicie się na niego

otworzyła. Była tak cholernie gotowa na jego kutasa, że zaczęła dochodzić tak nagle, że obydwójce byli tym aż zaskoczeni. W jednej sekundzie znalazła się nad krawędzią, by w następnej krzyknąć i szlochać w jego szyję. Więc sobie odpuścił. Pozwolił swojemu ciału mocno dojść, wiedząc, że dzisiaj wieczorem będzie ją miał tyle razy, ile będzie chciał.

Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że zaryczał. Jak lew, który oznaczył swoją kobietę, jako główną samicę Dumy. Ryknął, a ona chwyciła go mocniej. Gdy opadł na nią, zawinęła mocno swoje ramiona i nogi wokół jego ciała i westchnęła.

Po kilku minutach, podniósł się na łokciu. Spojrzał w dół na jej twarz. Jej oczy były zamknięte, a na jej wargach igrał słaby uśmiech.

„Powiniennem przeproszać? ”

Jej oczy się otworzyły i te szare piękności skupiły się na jego twarzy.

„A niby, za co? ”

„Za to, że nie zdążyłem zabrać cię do wygodnego łóżka. ”

„Nawet o tym nie myśl. ”

Przeczesała palcami jego włosy. Zanim się zorientował, sprawiła, że zaczął mruzczyć. Nigdy żadna kobieta nie sprawiła, żeby mruzczał, przez samo tylko głaskanie jego włosów.

Dez pocałowała jego policzek. Lekko przygryzła jego ucho.

„Poza tym łóżka są przereklamowane.” Szepnęła.

\*\*\*

Dez odsłuchiwała wiadomości na swojej komórce, a w tym czasie Mace szykował wyśmienite lody z gorzkiej czekolady, które kupił tego ranka. Po kilku minutach, zamknęła swój telefon i złapała miskę i łyżkę.

„Wszystko w porządku? ”

Żeby cieszyć się z bardziej nieśpiesznego pieprzenia na kanapie, w końcu zdjęli z siebie ubrania. Jej dzinsy, bluza i tenisówki były porozrzucane po całym domu. Ale broń Dez, kajdanki i odznaka leżały bezpiecznie na metalowym blacie, o który się teraz oparła. Jej obecna pozycja pozwalała jej, w absolutnej radości, na obserwowanie Mace’a, jak krząta się po jej kuchni całkowicie nagi.

„Tak. Trzy wiadomości od Vinny’ego i chłopaków. Czują się winni. ”

„Masz bardzo opiekuńczych przyjaciół. ”

„Nauczyliśmy się troszczyć o siebie nawzajem, odkąd byliśmy w Japonii.”

„Chodziłaś z jednym z nich?”

Dez prawie udusiła się swoimi lodami, bo zaczęła się mocno śmiać.

„Żartujesz sobie? ”

Spojrzenie, które rzucił jej ponad swoją łyżką, powiedziało jej, że nie żartował. Odchrząknęła.

„Nie wiem, dlaczego to miałoby mieć dla ciebie jakieś znaczenie, Mace?”

„Ponieważ złożyłem im dzisiaj ofertę pracy i nie chciałbym tego unieważniać, gdy jeden z nich cię pieprzył. ”

„Oferta pracy, na co? ”

„Smitty i ja zakładamy biznes. ”

„Coś w rodzaju ochrony wysoko postawionych osób i bezpieczeństwa, czy po prostu macie zamiar zostać łowcami nagród? ”

Mace wyprostował się zaskoczony.

„Skąd to wiesz? ”



„Daj spokój, Mace. Chciałeś ratować świat, odkąd cię znam. Ale to ma sens. Wydoisz bogatych i sławnych, co pozwoli ci pomagać tym, którym zwykle nie stać na ciebie. Ale gliniarze ci nie pomogą. Więc wygląda na to, że naprawdę zamierzasz zostać łowcą nagród. ”

„Nie widzę siebie w roli łowcy nagród. Wsadzanie złapanych przestępców do mojego bagażnika to nie dla mnie. Ponieważ, tak naprawdę, raczej strzeliłbym im w łeb. ”

„A więc, zabawnie będzie patrzeć na ciebie, jak będziesz wracał z powrotem do normalnego społeczeństwa. ” Dez przez chwilę zastanawiała się w myślach. „Wiesz co, to naprawdę może się udać waszej dwójce. Z twoimi powiązaniemiami rodzinnymi i urokiem Smitty’iego... możecie zarobić dużo forsy. ”

„Z jego urokiem? A co z moim? ”

Wiedziała, że nie doceni jej wybuchu histerycznego śmiechu, ale kogo chciał, do diabła, nabrać? Urok mężczyzny tkwił w jego braku czaru. Odchrząknęła jeszcze raz.

„Przepraszam. ”

„Nie odpowiedziałas na moje pytanie. ”

„O chłopakach? Z żadnym, Mace. Nigdy z żadnym nie chodziłam. ” Nie umawiała się z nikim, kiedy była w wojsku.

Miała zbyt wielu męskich przyjaciół. Wiedziała, do czego są zdolni w stosunku do kobiet, więc robiła wszystko, żeby nie skończyć tak, jak one. Ciężko pracowała i trzymała nogi ściśnięte przez cztery lata. Samotne życie, ale przyzwyczała się do tego.

„To dobrze. ”

„Cieszę się, że przyniosłam ci taką radość. ” Dez rozejrzała się. Wyłożyła jedzenie dla psów, ale one wciąż się nie pokazywały. „Gdzie, do cholery, są Sig i Sauer? ”

„Pod stołem. " Wymamrotał Mace, zajęty zlizywaniem lodów ze swojej łyżki. Ze zmarszczonymi brwiami, przykucnęła i zajrzała pod kuchenny stół. I były tam ... skulone.

*Biedactwa.*

„W tej sytuacji, one chyba umrą z głodu. "

„Przywykną do mnie. "

Dez postanowiła zignorować to oświadczenie i to, co sugerowało. Zamiast tego, wstała i w końcu zadała mu pytanie, które chciała zadać już kilka godzin temu. Wzięła następną łyżkę lodów.

„Smitty jest też taki, jak ty, prawda? "

Mace zerknął na nią.

„Dlaczego tak mówisz? "

„Z wielu powodów. Ale przeważnie dlatego, że ma *punkt szczęścia*<sup>11</sup>. "

„Każdy mężczyzna ma punkt szczęścia. Niektórzy z nas mają nawet ich kilka. "

„Nie *ten* punkt szczęścia. " Spojrzała w dół na resztę swoich lodów. Prawie pełną miseczkę podała Mace'owi. Ten mężczyzna miał zabójczy apetyt. „On ma jeden z tyłu szyi. Jeśli go podrapiesz. I trzęsą mu się nogi. "

Mace cisnął miseczkę na blat. Z nieznanых przyczyn, nie podskoczyła. Ale spojrzała na niego, jakby stracił rozum.

„Czy coś się dzieje między tobą a Smittym? "

*Ach. Jednak stracił rozum.*

---

<sup>11</sup> W oryginale jest *a happy spot*, a że nie mogłam znaleźć tłumaczenia tego idiomu, więc tak sobie wymyśliłam

„Oczywiście, że nie. Ale czuje się z nim wyjątkowo dobrze... tak jak ze swoimi psami. " Złapała Mace'a za ramię. „Oh, mój Boże. On jest psem? "

„Wilkiem. A jeśli będziesz chciała wyjść z nim, to wiesz, że możesz. "

„Co takiego? "

„Co, co takiego? Kłamałem. Nie możesz tego zrobić. "

Dez wpatrzyła się w Mace'a. *Dobry Boże, ten facet jest zazdrosny.*

„Po pierwsze, nie chcę nigdzie wychodzić ze Smittym. Zbyt wolno mówi. Chyba bym go zabiła. A po drugie, co masz na myśli, mówiąc, że *nie mogę* z nim wyjść? Mogę umówić się z kimkolwiek będę chciała. "

To był najgłupszy argument, jaki dwoje ludzi może sobie powiedzieć, ale najwyraźniej, Mace nie dbał o to. I najwyraźniej, ona też nie.

Mace podszedł do niej. Położył obie ręce po jej bokach, blat miała za sobą.

„Żebyśmy się dobrze zrozumieli, kobieto. Ty i ja... jesteśmy parą. "

„Nie godziłam się na to. "

„Nieważne. "

Dez wydała z siebie zirytowane westchnienie i przeczesła rękami swoje włosy, ale Mace złapał ją za nadgarstki.

Spróbowała wyszarpnąć swoje ramiona ze jego chwytu, ale trzymał je mocno.

„Mace, to nie będzie działać w ten sposób. Nie jesteśmy razem, bo ty tak powiedziałaś. "

„Tak, ale jeśli byśmy zako... "

Z siłą, o której nie miała pojęcia, Dez wyrwała jedną rękę i uderzyła nią w twarz Mace'a. Mocno.

„Nie waż się. ”

Oczy złote wpatrzyły się w nią. Niewielu ludzi potrafiło odczytać wyraz oczu Mace'a. Przeważnie, po prostu wszyscy się przestrasza. Ale ona zawsze знаła uczucia Mace'a, po tym, co widziała w jego oczach. A teraz wiedziała, że go zraniła.

„Oh, Mace, nie czuj się zraniony. Proszę. Po prostu my nie... my nie możemy... nie.”

Z ciężkim westchnieniem, Mace chwycił rękę, która go uderzyła, i pocałował jej palce. Potem puścił oba jej ramiona, które opadły wzdłuż jej ciała i przyciągnął ją bliżej do siebie. Opuścił głowę, aż jego czoło dotknęło jej.

„Rozumiem. ”

„Naprawdę? ”

„Tak. Naprawdę. ”

A potem usłyszała metalowe kliknięcie i Mace się odsunął. Szarpnęła ramionami i zdała sobie sprawę, że ten sukinsyn przypiął ją kajdankami do jednej z grubych metalowych poręczy, która okrążała kuchenną wyspę.

„Rozumiem, ale muszę cię przekonać, że powinniśmy być razem. ”

„Mace Llewellyn. Uwolnij mnie! *Natychmiast!* ” Jej psy wyskoczyły spod stołu i wbiegły po schodach.

„*Tchórze!* ” Krzyknęła za nimi.

\*\*\*

Mace obserwował próby uwolnienia się Dez i sam zastanawiał się nad tym, jak uwolnić się od jej wpływu. Ta kobieta po prostu maciła mu w głowie. W jednej

chwili, wydawało się, jakby nie mogła obejść się bez jego dotyku, a w następnej oczekiwania, że zabierze swoją dupę z jej domu, tak szybko, jak przyszedł.

Prawdziwi ludzie byli tak wkurzająco trudni do odczytania.

„Kiedy się uwolnię, wykopię twoją dupę z mojej pieprzonej kuchni, gringo! ”  
Tak, ta dziewczyna z Bronksu z pewnością spełni swoją groźbę.

Mace wyciągnął rękę i lekko potarł jej pierś koniuszkami palców. Kolana kobiety się ugięły. Złapał ją w talii, martwiąc się, że może upaść na podłogę.

Warknęła na niego.

„Odwal się, Mace. I przestań tak się we mnie wpatrywać!”

„To jest takie mylące. ” Wymamrotał bardziej do siebie, niż do niej.

Sięgnął w dół i wsunął dwa palce do wnętrza jej ciasnej cipki. Jej głowa opadła na jego pierś.

„A niech to, Mace! ”

Zignorował ją i odparł.

„Chryste, Dez. Jesteś taka mokra. ”

„Nie jestem. ” Burknęła. Wysunął z niej palce, ale tym razem jęknęła rozczarowana. Przesunął dwoma palcami po jednym z jej sutków.

„Smakowałaś wcześniej tak dobrze. ” Opuścił głowę do jej piersi, ale zanim jej dotknął, usłyszał ostry wdech Dez.

„Nie... ” Szepnęła. „... nie, Mace.”

„Daj spokój, Dez. Tylko troszeczkę. ” Zassał jej sutek do swoich ust. Całe jej ciało drgnęło i musiał podłożyć jedno ramię pod jej tyłek, żeby uchronić ją przed upadkiem.

Ciało Dez natychmiast odpowiedziało. Jej oddech stał się krótki i urywany. Jej tors podniósł się, dając mu lepszy dostęp do jej sutków. Jej soki spłynęły w dół jej ud i po jego ręce, którą trzymał między jej nogami.

„Podstępny, pierdolony kot. ”

Uśmiechając się wokół twardego ciała, wygodnie umieszczonego w jego ustach, wysunął rękę spomiędzy jej ud i ścisnął nią drugi sutek. Nawet nie musiał się starać, bo już był twardy.

„Cholera, Mace! ” Ten ochryply głos wykrzyknął jego imię, a on zdał sobie sprawę, że musi się znaleźć w niej jeszcze raz. Równie dobrze mógłby zostać chirurgicznie wszczepiony, ponieważ nie wyobrażał sobie innego miejsca, w którym tak bardzo chciał znaleźć się ponownie. Ale tylko, gdyby Dez była z nim.

„Wciąż chcesz, żebym przestał, Dez? ”

„Boże, nie przestawaj, Mace. Nie... ” Zassał mocniej i jej ciało zaczęło się pod nim wić. „Nie przestawaj... nigdy. ” Błagała. A potem jej ciało zadrzało i mocno doszła. Prawie rzucając nim przez pokój. Złapał się jej, jednak. Ssał i szarpał jej sutki nadal, dopóki nie doszła jeszcze raz.

Odsunął się, a wtedy upadła na niego. Złapał kluczyk do kajdanek, leżący obok jej odznaki. Uwolnił ją i przytrzymał jej omdlewające ciało przy sobie. Ramiona Dez owinęły się wokół jego szyi, więc łatwo ją podniósł, zachęcając jeszcze, by nogi zawinęła wokół jego pasa.

Potem obrócił się i ruszył na piętro.

\*\*\*

„Nie waż się zasypiać na mnie, Dez. ” Szepnął jej do ucha. „Nawet jeszcze nie zaczęliśmy.”

Dez zadrzała w oczekiwaniu na obietnice, które zawarte były w tym oświadczeniu, kiedy Mace niósł ją na piętro do sypialni. A gdyby nie była tak seksualnie obezwładniona w tej chwili, kopnęłaby się w dupę. Swoim

zachowaniem sprawiał, że zakochiwała się w nim. Już to faktycznie zrobiła. Zakochała się mocno i szybko. *A kiedy zakochasz się tak mocno i szybko, pomyślała rozpaczliwie do siebie, zazwyczaj coś się psuje.*

panda68

## Rozdział 10

To nie mogła być dalej, niż jedenasta godzina, kiedy to usłyszała. Najbardziej przerażający dźwięk. Taki rodzaj dźwięku, który doprowadzał mężczyzn do zabijania, do niszczenia wszystkiego, co kochają, do niszczenia wszystkiego.

Z warknięciem wstał, podszedł do okna i otworzył je szeroko. Kolędnicy stojący od frontu domu, spojrzeli w górę na niego. Wyglądali całkiem świątecznie w swoich czapkach Świętego Mikołaja, zielonych i czerwonych swetrach i śpiewając radośnie o Rudolphi i jego przeklętym czerwonym nosie.

Mace spiorunował wzrokiem grupę i ryknął. Pełnym, chroniącym swoją Dumę, lwim rykiem. Tego rodzaju rykiem, który powinien odstraszyć na pięć mil i pozwolić jakimkolwiek innemu zmiennemu dowiedzieć się, że ten teren należy teraz do niego. Kolędnicy się zatrzymali, krzyknęli i uciekli. Trzasnął oknem i odwrócił się. Dez klęczała naga na łóżku, patrząc na niego tymi swoimi pięknymi, szeroko otwartymi oczami.

„Co się z tobą dzieje? ”

„Obudzili mnie. Nie cierpię tego. ”

„Mace, ja mieszkam tutaj. A oni nie byli z kościoła? ”

„Chyba widziałem kapłana. ”

Dez schowała głowę w rękach. Zastanawiała się, czy naprawdę w piekle jest tak gorąco, czy tylko trochę wilgotno?

„Nie martw się, Dez. Przekonają sami siebie, że to się nie zdarzyło. ”

Jej głowa poderwała się.

„Słuchaj, Mace. Wiem, że jesteś dziwolągiem, ale możesz być trochę mniej dziwaczny? ”



Mace spokojnie podszedł do niej. Cały nagi i cudowny. Ciało Dez odpowiedziało natychmiast na jego widok. Oddech nieznacznie przyspieszył, sutki się napięły, a koronny dowód jej żądz wylewał się spomiędzy jej ud.

„Lubisz mnie takim dziwnym. ” Patrzyła, jak szedł w jej stronę, z gracją zwierzęcia, którym naprawdę był, i Dez poczuła respekt.

Nie tylko dla tego, co mógł zrobić, ale dla tego, co robił jej. Dla tego, jakie wzbudzał w niej uczucia.

Stanął w nogach łóżka.

„Chodź tutaj, Dez. ”

Potrząsnęła głową.

„Nie. ”

„Wystraszyłaś się? ”

Potrząsnęła głową jeszcze raz.

„Nie. ” Jej oczy przesunęły się w górę jego ciała, aż ich oczy się nie spotkały. „Myślę tylko, że powinieneś zapracować na to. ”

Okręciła się na kolanach i chciała wyskoczyć z łóżka. Jednak nie dotknęła podłogi. Mace chwycił ją za kostkę i najwyraźniej nie miał zamiaru pozwolić jej umknąć.

„Mace Llewellyn, puszczaj mnie! ” Spróbowała wyszarpnąć stopę, ale Mace trzymał mocno. Pociągnął ją z powrotem, kłękając na końcu materaca.

„Spójrz tylko na ten tyłeczek. ” Wolno przyciągał ją do siebie. „Ten tyłeczek należy do mnie, wiesz. ”

„Nie! ”

„Sądzę, że tak. Zawsze należał do mnie, ot co. ”

„Mace, puszczaj mnie! ”

„Nie. Jeszcze nie skończyłem z moim tyłeczkiem. Ani trochę. ”

Pociągnął ją na swoje kolana, tyłkiem w górę. Mace wpatrzył się w jej pupę. Taka zachwycająca, doskonała pupa. *Jego* pupa. Pochylił się i pocałował prawy pośladek. Potem wysunął kły i ugryzł ją.

Dez zapiszczała. Mace nawet nie wiedział, że jej głos może wydawać takie wysokie tony. Wyrzuciła z siebie stek przekleństw, niektórych z nich nawet nigdy nie słyszał – *bańka spermy?* – sięgnęła do tyłu i uderzyła go w udo.

„Czy właśnie mnie ugryzłeś? ” Warknęła.

Mace zlizął krew.

„Uh-huh. ”

„Przeciąłeś mi skórę? ”

„Uh-huh. ”

Jęknęła, kiedy jego język obmył jej ranę, jej ręce zacisnęły się na kołdrze.

„Dlaczego? ”

Mace pocałował jej tyłek, zanim ją przewrócił. Wzruszył ramionami. Ta kobieta zadawała dziwne pytania.

„Bo jesteś moja. ”

„Ty irytujący, pieprzony kocie! ” Dez spróbowała znowu się odsunąć, ale Mace nie pozwolił jej ruszyć się o cal. Zamiast tego, podniósł jej jedną nogę, zakładając ją sobie na bark, a drugą zawinął wokół swojego pasa. Przyciągnął ją mocno do siebie tak, że długość jego kutasa napierała na jej gorącą cipkę, i przesunął językiem po jej kostce.

„A tak, poza tym, Dez. " Spojrzała na niego zmieszana, ale podniecona.  
„Podobają mi się paznokcie u twoich nóg."

\*\*\*

Nie słyszał, jak wypadła z łóżka, dopóki nie uderzyła o podłogę. Mace otworzył oczy i zobaczył jednego z jej pieprzonych psów, wpatrującego się w niego. Język wystawał z najbardziej cuchnącej paszczy, znanej człowiekowi lub bestii. Najwyraźniej, psy bały się go już trochę mniej. Zanim nadeszło wczorajsze popołudnie, bardzo się do niego zbliżyły. Jakby sprawdzały, jak blisko mogą podejść, zanim spróbuje zjeść jednego z nich na przystawkę. A teraz jeden z nich położył przednie łapy na łóżku i swoim obrzydliwym, mokrym nosem prawie go dotykał. Naprawdę nie podobało mu się, jak te szczególne stosunki się rozwijały. Miał nadzieję, że jednak uciekną przed nim.

Usłyszał dzwoniący telefonu i zdał sobie sprawę, dlaczego Dez zostawiła ich ciepłe łóżko. Mógł słyszeć, jak się szamocze.

„MacDermot. O, tak. Cześć. Poczekaj, skarbie. "

Wczołgała się z powrotem do łóżka, obok niego. Jej nagie ciało otarło się o niego, gdy podawała mu jego telefon. Czy cokolwiek kiedykolwiek będzie tak wspaniałe?

„Twój telefon. Myślałam, że to był mój. "

„To nie jest znowu Missy, prawda? "

Dez zachichotała.

„Nie. "

Wziął od niej telefon.

„Czy ty wypadłaś z łóżka? "

„Zamknij się. " Obróciła się na drugi bok i objęła ramieniem jednego ze swoich głupich psów. Który leżał na łóżku. A jego kobieta obejmowała go. Nie powinna obejmować psa. Powinna obejmować jego.

„Co? ” Warknął do telefonu.

„Hej, Hoss. ”

„Hej, Smitty. Co słyszeć? ”

„Świetnie. Spotykamy się dzisiaj wieczorem? ”

„Poczekaj. ” Mace trącił ramię Dez.

„Co? ” Nie odwróciła się, tylko pogłaskała tego głupiego psa po karku.

„Smitty chce wiedzieć, czy wypuścisz się z nimi do klubu dzisiaj wieczorem?”

„Z nimi? ”

„Tak. Z nim, Sissy Mae i ich Sforą. ”

„Pewnie. ”

Patrzył, jak pogłaskała brzuch tego głupiego psa. Szczerze, co będzie dalej? Zapomnij. Nawet nie chciało mu się iść.

„W porządku. Piszemy się. ”

„Super. Spotkajmy się w naszym hotelu. Pójdziemy stamtąd. ”

„O której? ”

„O ósmej. Ale najpierw pójdziemy coś zjeść. ”

„Dobra. ”

Mace rozłączył się. Rzucił okiem na Dez i momentalnie jego kutas stwardniał. Cholera, co za rzeczy robiła mu ta kobieta. Chyba musiała mieć kocimiętkę w swoich żyłach. Planował obrócić ją do siebie i zawinąć ramiona wokół niej, ale gdy spróbował ruszyć swoje nogi, jakieś siedemdziesiąt kilogramów żywego, surowego

mięsa radośnie usiadło na jego stopach. Nawet nie zauważył, kiedy ten duży łajdak wskoczył na łóżko.

„Kobieto, na moich stopach jest pies. ”

„To jest jego łóżko. ”

„Czy od teraz takie będzie nasze życie? Będę musiał znosić te pieprzone psy w łóżku razem z nami? ”

Dez przewróciła się na drugi bok. Wyczuł od niej panikę.

„Nasze życie? ”

„Tak. Nasze życie. Myślałem, że dałem ci to jasno do zrozumienia wczoraj wieczorem. ”

„Zawsze taki jesteś? ”

„Tak. ”

„To będzie działać mi na nerwy. ”

„Szkoda. ”

Przeciągnęła rękami przez swoje włosy.

„Wiesz, że zawsze nie cierpiałam kotów. Stąd psy. ”

„Ach, tak. Na ty wygląda, że chcesz czegoś, co gania wokół twojego domu, liże swoją dupę, goni swój ogon i podąża za każdym twoim poleceniem. ”

Podniosła się na łokciach, a gniew sprawił, że jej zapach stał się cholernie podniecający.

„Psy są lojalne. Są intuicyjne. Wyciągają ludzi z palących się budynków. A z kotami masz nadzieję, że nie zabiją cię podczas snu. ”

\*\*\*

Mace musiał być najbardziej nieustępliwym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek znała. Pragnął jej i pozornie nie odpuszczał, dopóki nie dostał tego, czego chciał. Co dokładnie powinna zrobić z przeszło stukilogramowym zmiennym?

Sauer zapiszczał, gdy Mace bezceremonialnie wykopał jego futrzasty tyłek z łóżka. A potem wtoczył się na nią, całując ją, odbierając oddech jej płuc. Cholera, kochała dotyk ciała tego faceta na sobie. Całe to aksamitne ciało z twardymi mięśniami. A jeden, duży, twardy mięsień naciskał na jej udo.

Teraz widzicie. Jak ona miała wpaść w panikę na myśl o ich *związku*, kiedy ten diabelski język tak łagodnie głaskał wewnątrz jej ust? Albo, kiedy te duże dłonie pieściły jej piersi, ścisnęły i kręciły jej sutkami?

*Skubaniec*. Chciał ją rozproszyć. Zamącić jej w głowie. Ten łajdak chciał, żeby go kochała. *Cholera*. Dlaczego nie mogła znaleźć sobie miłego, normalnego faceta z psychotyczną matką, takiego, jakiego ma, co druga kobieta w Nowym Jorku?

Mace znów ją obrócił. Ukryła swoją twarz w poduszce i chwyciła się uszkodzonego wezgłowia swojego łóżka. Złapał prezerwatywę, a potem wbił się w nią, biorąc ją w posiadanie... jeszcze raz.

Cóż, chyba chciał jej przypomnieć, żeby go kochała. Nie miała nic przeciwko tej rozpaczliwej żądzy, która ją opanowała. To było całkowicie normalne. Ale miłość? Nie ma mowy. To nie może się zdarzyć. A fakt, że ścisnęła uszkodzone drewniane wezgłowie tak mocno, że weszły jej drzazgi? To nic nie znaczyło. A fakt, że sapała jak długo-dystansowiec na swojej ostatniej mili... to również nic, do diabła, nie znaczyło. Przynajmniej nie dla niej.

A kiedy dochodziła i krzyczała jego imię w poduszkę? Nie. To nic, cholera, nie znaczyło.

*Oh, do diabła.*

## Rozdział 11

Mace wyciągnął gruby czarny sweter przez głowę i ściągnął go w dół swojego ciała. Strząsnął resztki wody ze swojej grzywy i założył nowy zegarek. Ramiona Dez owinęły się wokół jego pasa od tyłu. Przycisnęła swoje ciało, ubrane w T-shirt, do jego i pocałowała go w kark.

Chwycił jej rękę.

„Jak twoje palce? ” Prawie godzinę zabrało mu wyciąganie drzazg z jej palców, a ona przez cały ten czas jęczała. zaproponował, że obetnie jej palce całkowicie, zamiast używać pincety, ale gwałtownie sprzeciwiła się temu pomysłowi.

„Teraz już dobrze. Zmieściłeś się pod prysznicem? ”

„Jest zbyt mały. ”

„No cóż, możesz winić tylko swoją genetykę. ”

„Ale wciąż mogłaś do mnie dołączyć. ”

„Nie mogłam. Musiałam nakarmić chłopców. ”

Mace rzucił okiem w bok. Siedzieli wpatrując się w niego. Ich języki wystawały z pysków. A ponieważ Dez nie mogła tego zobaczyć, błysnął na nich swoimi kłami. Jeden z psów zaczął piszczeć.

„Hej, cokolwiek robisz... przestań natychmiast. ” Odsunęła się. „Zrobisz coś dla mnie? ” Odwrócił się i zobaczył, że bierze dwie smycze z komody. „Przejdiesz się z nimi, skarbie. ”

Podawała mu smycze i wyszła z pokoju. Mace wpatrzył się w smycze w swojej ręce. Czy ta kobieta straciła rozum? Czy świat oszalał?

Nie było nowy, żeby on wyprowadził te... te... Mace spojrzał na głupie bestie, które cierpliwie czekały. *Psy*.

„Będziesz potrzebował jeszcze tego. ” Wróciła w pokoju i wcisnęła mu do ręki kilka plastikowych woreczków. „Dzięki, skarbie. ” A potem znów wyszła. Mace spojrzał na swoją rękę.

O, nie. Teraz to już w ogóle nie ma mowy!

Nie. Nie. Nie! Poprosiła go o zbyt wiele. *Zażądała* zbyt wiele. Chciała, żeby wyprowadził jej psy i jeszcze zbierał po nich gówno. Jego. Masona Rothschilda Llewellyna. Głównego reproduktora Dumy Llewellyn. Byłego oficera Navy SEAL. I lwa.

Missy miała rację. Potrzebował miłej Dumy, żeby się nim zajęła. Haremu kobiet, które byłyby na jego usługi, żywiły go, pieprzyły go, dostarczały mu rzeczy, żeby go zadowolić. Nie potrzebował trzydziestosześcioletniej pani detektyw z dwoma psami, która uparcie mówiła o nich *chłopcy*.

Poszedł za Dez do łazienki. Stała przy zlewie, szczotkując zęby elektryczną szczoteczką, a z radia leciała właśnie piosenka związana ze świętami bożonarodzeniowymi. A potem Dez zaczęła potrząsać swoim tyłkiem i kołysać głową na boki. T-shirt, który miała na sobie, skąpo przykrywał ten jej zachwycający tyłek.

Mace zamknął oczy. Myśl o tym, jak zakwaterować samice z Dumy. Myśl o masażu stóp i byciu pierwszym do jedzenia.

Otworzył oczy, a Dez akurat nachyliła się, żeby wypluć pastę do zębów. Nie miała na sobie majtek. Oczywiście, nie miała ich na sobie od poprzedniej nocy.

Mace, mający prawdziwe trudności z oddychaniem, odwrócił się i wrócił do sypialni. Popatrzył na dwa psy, które wciąż czekały na niego.

„No cóż, chodźmy. Miejmy już ten koszmar za sobą. ”

\*\*\*



Dez wyszła z łazienki, jak tylko usłyszała trzaśnięcie drzwi. Sprawdziła oba piętra, każdy pokój.

*Jasny gwint.* Naprawdę poszedł z jej psami na spacer. A ona tylko żartowała. Nigdy by nie pomyślała, nawet za milion lat, że *ten* Mace wyprowadzi jej psy. Myślała, że zjawi się za nią w łazience, rzuci w nią woreczkami, a potem wypieprzy na umywalce.

Dez stanęła na środku przedpokoju. Albo Mace naprawdę ją kocha, albo właśnie doświadczyła jednego ze znaków apokalipsy, o której zawsze mówiły zakonnice.

„Jak ja się w to wplatałam. " Powiedziała sama do siebie. Co było smutne w tym wszystkim... że naprawdę oczekiwała odpowiedzi.

\*\*\*

Mace przewrócił się na łóżku, pozwalając swoim ramionom zwiesić się po obu jego bokach. Mokra ryj obwąchał jego rękę. Krótko ryknął, a nos zniknął pod łóżkiem, dołączając do swojego psiego kumpla.

Kiedy ten związek przybrał taką dziwną formę? Zawsze kontrolował każdy związek, a kobiety, z którymi był związany, nie miały nic przeciwko temu. Ale, oprócz sypialni, Dez nigdy nie oddała mu nawet jednego cholernego cala kontroli. Zawsze wiedziała, do czego dąży i przywoływała do porządku za każdym razem.

Nie był też całkiem pewny tej sprawy z psami. Irytujące małe dranie. Dez w tej kwestii też jasno postawiła sprawę. Kochasz mnie, kochaj moje psy. Więc podniósł to psie gówno, dla niej.

Odsunął brązowo-blond grzywę ze swoich oczu. W ciągu dwudziestu czterech godzin, jego włosy wróciły do swojej normalnej długości. To się zaczęło w okresie dojrzewania, gdy to nie mógł sobie z nimi poradzić.

Westchnął i spojrzął na zegarek obok łóżka Dez. Gdzie ona, do diabła, znowu była? Prysznic nie zajmuje tyle czasu.

Nie cierpiał czekać. To przez lwa w nim. Nie czekał na jedzenie. Nie czekał, żeby wyjść. Nie czekał na nic, jeśli nie musiał. Co prawda mógł wyjść bez niej. Ale to się nigdy nie zdarzy. Nie wtedy, gdy spędził swój najlepszy czas, jaki kiedykolwiek miał, z kobietą. Zbzikowana suka, którą była, lubił ją tak bardzo, jak ją kochał. Tak więc, tym razem i bez jakichkolwiek bezpośrednich rozkazów od C.O., Mace będzie czekał. Będzie czekał na Dez. Chryste, do czego sprowadziło się jego życie?

Język liznął jego palce, które dotykały dywanu. Wspaniale. Bardzo śmieszne. Już zaczynają go lizać. W typowy psi sposób próbowały się z nim zaprzyjaźnić. Nawet chyba próbowały zmusić go, żeby polubił ich obu.

Warknął i psy ponownie zniknęły. Prawie się uśmiechnął. Niechętnie.

„Znowu jesteś niedobry dla moich psów? ”

Mace spojrział na nią, żeby powiedzieć jej, że właśnie rozważał, jak smakowałby kawałek pieczonego psa z sosem barbeque, gdy kompletnie stracił oddech na jej widok.

Ledwie zauważył czarne dżinsy, które miała na sobie, czy czarne skórzane buty. Nie, to ten czarny skórzany, obcisły gorset przykuł całą jego uwagę. Najwyraźniej stworzony był tylko dla niej, ponieważ nie było mowy, żeby coś takiego zeszło ze sklepowej półki, by oddać sprawiedliwość tym wspaniałym cycuszkom uwidoczniomym przez gorset, który miała na sobie. Ciasny i dopasowany, zawiązywany z przodu i ukazujący dużo dekoltu, który po prostu wzywał go do siebie. Stanik czarnego skózanego gorsetu połączony był z długimi skózanymi rękawami, które dopasowały się do jej silnych ramion i spływały wzdłuż rąk. Jej piersi praktycznie przeciwstawiały się grawitacji w tym stroju. Nie potrzebowała stanika, a on mógł dostrzec jej napięte sutki przez skórę. Jej własna jasnobrązowa skóra wydawała się być satynowa i miękka. Z jakiegoś powodu uważał ten strój za równie gorący, jak wtedy, gdy przeciągała się przed nim, zupełnie naga, i pokazywała mu całą siebie. A on, w tej chwili, chciał ocierać się o nią, dopóki by nie zaczął mruzczyć, a ona by nie doszła.

Nawet nałożyła trochę makijażu na tę okazję i wyszczotkowała włosy tak, że aż błyszcząły. Nikt nie miał prawa być tak ślicznym, a najmniej ta kobieta, która

trzymała jego serce, tak jak trzymała jedną ze swoich broni. Jedno dobre ściśnięcie i mogła rozwalić całe jego życie.

„Chryste, nie wypowiedziałeś ani słowa. Czy ten strój jest aż tak zły? ” Nadal nie odpowiadał. Nie, kiedyś fantazjował o niej, o tym, że miała na sobie gorset i o tych cholernych kajdankach. Zastanawiał się, ile razy będzie mógł wywołać z niej okrzyk ze swoimi imieniem.

„Okay. Przebieram się. ” Odwróciła się, by odejść.

„Ani się waż. ” Zatrzymała się, najwyraźniej zaskoczona jego poleceniem. A to było polecenie. „Dawaj tu swoją dupę. ”

Uśmiechnęła się złośliwie.

„Co takiego? Myślisz, że możesz wydać mi polecenia, gdy nie jesteśmy...”

„Teraz. ”

Co za wymagający sukinsyn. Ale mimo to, zrobiła dokładnie to, co do niej powiedział. Oczywiście, tylko pozornie wykonała jego polecenie, bo wiedziała, że będzie w to włączony jakiś seks. W innym wypadku, odpłaciłaby temu mężczyźnie.

Wylegiwał się na łóżku, jak lew wygrzewający się w słońcu na kamieniu w Serengeti.

Ze skrzyżowanymi ramionami, stanęła przed nim.

„Co? ”

Patrzył na nią tymi swoimi złotymi oczami.

„Podoba mi się ten ciuszek. ” Bardziej się domyśliła tego, co powiedział, bo raczej warczał, niż mówił.

Dez świadomie przesunęła rękami w dół po przedzie gorsetu. Obcisły gorset był przyjemnym zakupem, okupionym poczuciem winy. Był tak drogi, że potraktowała go bardziej, jako inwestycję. Tym bardziej, że nie nosiła ciuchów w rozmiarze S.

Ale tylko niewiele osób o tym wiedziało. Chociaż, nie miała nic przeciwko pokazaniu się Mace'owi od tej strony. Mimo to, nigdy się nie spodziewała, że zobaczy taki wyraz w jego oczach. Od pożądania, do czegoś zupełnie innego, czego Dez nie umiała sprecyzować, ani nie była gotowa stawić temu czoła.

Odchrząknęła.

„Miałam to na sobie tylko raz. Bar pełen gliniarzy z komisariatu nie wydaje się być właściwym miejscem dla tej rzeczy. ”

Jego oczy się zwęziły.

„Jakiś facet ci to kupił? ”

„A co cię to obchodzi? ”

Wolno poruszył się na łóżku, klękając przed nią.

„Odpowiedz na moje pytanie. ”

„Nie. ”

Patrzył na nią z bliska, a potem uśmiechnął się lubieżnie.

„Kupiłaś to sama dla siebie, prawda? ”

„Idziemy, czy nie? ” Obróciła się, by odejść, wprawiona w zakłopotanie, że tak szybko ją rozszyfrował, ale złapał jej ramię i pociągnął na siebie.

„Kupiłaś to. Prawda? ” Otarł się wargami o jej. „Mój perwersyjny mały szczeniaczek.”

„Nienawidzę cię. ”

Pocałował nagie ciało nad krągłościami jej piersi.

„Chciałabyś. ”

Jej ręce wczepiły się w jego włosy.

„Boże, chciałabym. ” Odetchnęła rozpaczliwie, gdy wygiął ją do tyłu. Chciałaby nienawidzić tego faceta. Ale wywoływał przyjemny ból we wszystkich wrażliwych miejscach jej ciała. Żaden mężczyzna, nigdy wcześniej, nie miał jej w ten sposób.

„Sądzę, że... powinniśmy... już iść...”

Chwycił ją mocniej.

„Pieprzyć ich. ”

„Nie. Wychodzimy. ” Odsunęła się stanowczo od Mace’a. Zaskoczony i niezbyt zadowolony, próbował jeszcze ją chwycić. Oskoczyła do tyłu. „Wychodzimy. ”

„Nie chcę. Chodź tutaj. ”

Oh, podobało jej się to. Chociaż raz, miała kontrolę... i to bez kajdanków. To faktycznie było dobre odczucie.

Potrząsnęła głową.

„Ja wychodzę. Mając na sobie ten gorset. Możesz zostać tutaj, z psami, albo możesz iść ze mną. Twoja decyzja, kocie. ” Wymknęła się do przedpokoju i zeszła na dół schodami.

\*\*\*

Mace skrzyżował swoje ramiona na piersi i cicho kipiał w środku. To był zły pomysł. Zorientował się w tym, jak tylko przyjechali do hotelu, w którym mieszkała Sfora. Czekali już na nich na zewnątrz, i jak tylko Dez wysiadła z taksówki, każdy wilk płci męskiej skupił się na niej – i tych cycuszkach. Chociaż generalnie, to nie był zły wieczór. Dobry obiad, jakieś drinki, kilka klubów, taniec z Dez i parę małych bójek z okazji świąt Bożego Narodzenia. Ale samce wilków były wyraźnie skupione na Dez i, jak zawsze, była tego niezbyt świadoma.

A teraz siedzieli w ulubionej kawiarni Dez, tylko kilka boksów od miejsca, gdzie wylądowała na jego kolanach kilka wieczorów temu, rozmawiając i pijąc kawę espresso. Mace prawdopodobnie nie byłby tak rozdrażniony, gdyby Dez usiadła obok niego, ale zajęła miejsce obok Sissy Mae i samców wilków, którzy nagle znaleźli powód, żeby usiąść się koło kobiet. Rzucił okiem na Smitty'iego, który wydawał się być naprawdę rozbawiony tą sytuacją, ponieważ, chociaż raz, wilki ignorowały jego siostrę.

Jego przyjaciel odwrócił się do niego i obydwaj już wiedzieli, że jeszcze kilka sekund, a Mace skopie tyłki kilku psom.

\*\*\*

Dez przyłożyła dłonie do swoich uszu.

„Nie będziemy rozmawiać na ten temat. ”

„Ale wiesz, że mam rację. ” Wyszeptała Sissy.

„Nie masz. Jesteś w bardzo, bardzo dużym błędzie i nie chcę już o tym rozmawiać. ”

„Nie, nie jestem. Myślę, że wyglądałbyś ślicznie w białym. ”

„Wiesz, jestem jedyną osobą, która może cię zastrzelić i zrobić tak, że będzie to wyglądało, jak zabójstwo z konieczności? ”

Sissy Mae potrząsnęła głową.

„Ale kochasz mnie. ”

To było to. Dez wstała.

„Idę do toalety. ”

„Okay. Możemy porozmawiać o chińskich wzorach i doskonałym bukiecie, gdy wrócisz. ”

Dorwała się, jak pies do kości.

Dez poszła na tyły kawiarni do toalety. Weszła do boks i szybko załatwiła swoje sprawy. Chciała wrócić do Mace'a. Całkiem dobrze się bawiła obserwowaniem go, jak staje się coraz bardziej zazdrosny. Umyła ręce, wytarła i skierowała się z powrotem do Mace'a i Sfory, ale zatrzymała się, gdy mała ręka złapała ją za kurtkę i szarpnęła.

Dez odwróciła się i zobaczyła kilkuletnie dziecko, stojące za nią. Łzy spływały jej po policzkach i wskazywała tylne drzwi.

„Proszę. ” Szepnęła, schylając głowę. „Mój brat chyba jest ranny, a ja nie mogę znaleźć moich rodziców. ”

Dez przykucnęła obok niej.

„Wszystko w porządku, skarbie. Zaprowadź mnie tam. A potem pójdziemy znaleźć twoich rodziców, dobrze? ”

Dziecko wyprowadziło Dez na zewnątrz, a ona zastanawiała się, co za cholernie nieodpowiedzialni rodzice. Przecież było dobrze po drugiej w nocy. Dzieci powinny już leżeć w łóżku, a nie wystawać pod kawiarnią, podczas gdy ich rodzice robili to, co robili.

Dez szła za dzieckiem, które zaprowadziło ją do innego kilkuletniego dziecka, leżącego twarzą do ziemi. Dez wyciągnęła telefon z kieszeni spodni, jednocześnie dotykając leżącego dziecka. Właśnie wystukała numer pogotowia i chciała uderzyć *połącz*, gdy oczy dziecka nagle się otworzyły i chłopiec uśmiechnął się do niej. Dez zamrugła.

Jezu Chryste, to są kły?

A potem Dez poczuła, jak zbliża się na spotkanie z ziemią.

\*\*\*

Telefon Mace'a zadrgał na jego biodrze. Wyciągnął go i rzucił okiem na ID dzwoniącego. Przekręcił oczami i odebrał telefon.

„Tak? ”

„Mace? ”

Głos jego siostry brzmiał, jakby była przestraszona. Nigdy nie słyszał u niej paniki. Nigdy nie pozwalała sobie na to szczególne uczucie.

„Co jest, Missy? ”

„Um... przepraszam, że ci o tym mówię, ale podczas rozmowy telefonicznej z Shaw'em, przerwano nam. ”

„No i co? ”

„Chodzi o to, że przerwano nam w ten szczególny sposób, Mace. Obawiam się, że coś mu się stało. ”

Mace złapał spojrzenie Smitty'iego.

„Wiesz, gdzie był? ”

„I to mnie właśnie martwi. Powiedział mi, że jest w *Kaplicy*. Mace to teren hien.”

„Tak, wiem. Nie przekazałaś mu tego, co powiedziałem ci o Dooganie? ”

„Nie miałam okazji. Nie przyszedł do domu wczoraj wieczorem. Nienawidzi wszystkich tych wydarzeń towarzyskich. ”

*Czyli mamy coś wspólnego*, pomyślał Mace.

„Pójdę tam i spróbuję go znaleźć. ”

Westchnęła.

„Dziękuję, Mace. ”



Mace rozłączył się.

„Chcesz trochę poniańczyć Shawa? ”

Smitty uśmiechnął się.

„Hej, nasza pierwsza praca. ”

Nawet, gdy był w ludzkiej postaci, ogon Smitty'iego zawsze wydawał się merdać.

Mace rozejrzył się wkoło, zauważając dopiero teraz, że Dez nie wróciła z toalety.

„Sissy. Gdzie jest Dez? ”

Sissy zmarszczyła brwi.

„Jeszcze nie wróciła z kibelka. ”

„Jak dawno tam poszła? ”

Sissy zastanowiła się przez chwilę.

„Niedawno. ”

Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

\*\*\*

Z wszystkich doświadczeń Dez, zepchnięcie ze schodów przez kilkuletnie dziecko, nie było jednym z nich.

Uderzyła o ziemię, a ból strzelił przez jej lewe ramię.

Spróbowała wstać, ale chichoczące małe dranie kopnęły ją z powrotem na ziemię. Zawinęli szorstką, ciężką linę wokół jej gardła i przystąpili do ciągnięcia jej przez betonowy chodnik.

Dez walczyła o oddech, rozpaczliwie ciągnąc linę, próbując ją poluzować, zanim zaciśnie się mocniej i ją udusi, albo złamie kark. Ale nie mogła wsunąć palców pod linę. Kiedy pociemniało jej w oczach, zatrzymali się. Dez potrzęsnęła głową, żeby wydostać się z tej przepaści, w którą właśnie miała wpaść. Potem podciągnęła się na kolana. Wsunęła rękę pod węzeł na swojej szyi, a wtedy inna ręka złapała linę i szarpnęła ją, aż się naprężyła. Złapała za rękę, trzymającą linę, i popatrzyła w górę na brutalnie pobitą twarz Anne Marie Brutale.

Kobieta uśmiechnęła się szyderczo.

„Mam zamiar zabawić się z tobą, człowieku. ”

\*\*\*

Mace podniósł telefon Dez. Jej ostatnia próba połączenia się została niezrealizowana. Pogotowie.

„Czujesz ich zapach? ” Zapytał Smitty’iego.

Sissy Mae stała obok swojego brata.

„Pachnie dzieckiem. ”

Mace zamknął oczy. Niedobrze. Wszystko, tylko nie to. Wszystko, tylko nie dzieci hien. Teraz to zrozumiał. Zwabili tutaj Dez udając niewinne dzieci. Jako glina, nie było mowy, żeby Dez to zignorowała.

Smitty kręcił się wkoło, dopóki nie złapał zapachu. Poszedł za nim do otwartych metalowych drzwi. Zbliżył się i otworzył je szeroko. Zapach tych cholernych hien nieprzyjemnie uderzył w Mace’a i wywołał wymiotny odruch. Nic nie śmierdziało tak wstrętnie, jak ich oznaczenia. Rzucił okiem w dół. Schody wydawały się ciągnąć

się bez końca. Ale wyczuł też zapach Dez. To tam ją zabrali. Musiał iść po nią, nieważne ile to będzie kosztować.

„Nie muszę widzieć, by wiedzieć, że jest tam, co najmniej, jeden Klan hien. Może dwa. Nie mogę prosić was, żebyście poszli ze mną. Ale... ”

Mace odwrócił się i stwierdził, że cała sfera już się zmieniła. Ich ubrania były porzucane po całej alejce. Czekali tylko na niego. Uśmiechnąłby się, gdyby nie był tak przerażony o Dez.

Nie marnował już ani sekundy. Zmienił się, strząsnął z siebie ubranie i ruszył lekko w dół schodów. Jego sfera podążyła za nim.

\*\*\*

„Byłam taka podekscytowana, gdy usłyszałam, że ty i twój kot przechadzacie się po Village, jakby to była wasza własność. Posłałam dzieci swojego kuzyna, żeby przyprawiły mi twoją dupę. ”

Dez z wysiłkiem uniosła się do pozycji siedzącej, za sobą miała ścianę. Była w długim korytarzu, ale nie wiedziała gdzie. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że była gdzieś pod *Kaplicą*. Gdyby nie walczyła o życie, zachwyciłaby się wykorzystaniem podziemnych tuneli.

Dez rzuciła okiem w górę i zobaczyła instalację wodno-kanalizacyjną, mocną, wytrzymałą i w zasięgu ręki. Plus, od samego początku korytarza ciągnął się szereg drzwi, w tym pomieszczenie dozorczy.

Anne Marie wyciągnęła broń, którą Dez miała przy sobie.

„Ładna broń, pani detektyw. Czy kiedyś zostałeś już postrzelony? ” Dez nie odpowiedziała. „Ale gdzie tutaj zabawa, prawda? Chcę poczuć twoje rozdarte ciało pod moimi rękami. Posmakować twojej krwi na moim języku. Będziemy mieć fajną zabawę, ty i ja. ”

Dez rozluźniła linę na swoim gardle jedną ręką, zbierając jednocześnie resztę w drugą.

„Przykro mi z powodu twojej twarzy. Czy Gina dowiedziała się, co ty i Doogan zrobiliście Petrov’owi? Czy to z mojego powodu? ”

„Masz siostry, detektywie? ” Dez kiwnęła głową. „To rozumiesz. Przynajmniej, choć trochę. Próbowałam chronić moją rodzinę. Najpierw sprowadziła tego idiotę Petrova, potem ciebie wpuściła do naszego klubu, śmierdzącą lwem, i ona myśli, że pozwolę na to? Bo chce wiedzieć, kto załatwił jej pieprzonego kociego kochanka? ” Anne Marie stanęła przed nią. Dez z wysiłkiem wstała i popatrzyła tej szalonej suce prosto w oczy. „Ale nią zajmę się później. Bo najpierw... ” Szepnęła Anne Marie. „Najpierw zadam ból tobie.”

Dez wiedziała, że ma tylko jedną szansę, więc musiała dać z siebie wszystko. Uderzyła ją głową. Anne Marie potoczyła się do tyłu, zaskoczona nagłym atakiem Dez. Dez ściągnęła pętlę przez głowę i ruszyła na Anne Marie. Kiedy była wystarczająco blisko, uderzyła ją pięścią. Prosto w szczękę. Anne Marie potoczyła się jeszcze kilka kroków do tyłu, a wtedy Dez złapała brutalnie skatowaną twarz kobiety i wbiła palce w poharatane ciało. Musiała dobrze chwycić ją za policzki, bo wywołała wycie, a potem krzyki, gdy uderzyła twarzą kobiety w ścianę, po raz pierwszy.

Powietrze wokół nich się zmieniło. Zapach Anne Marie stał się silniejszy, a jej ciało zaczęło się zmieniać. Dez zarzuciła pętlę liny wokół gardła Anne Marie i zacisnęła ją w chwili, gdy ciało kobiety się zmieniało. Dez powaliła ją na ziemię, jedną stopę postawiła na jej plecach, żeby przytrzymać ją w miejscu. Podniosła drugą nogę i uderzyła mocno w rękę Anne Marie, łamiąc wszystkie jej długie palce. Zrobiła tak samo z drugą ręką.

Anne Marie zawyła z wściekłości, kończąc swoją zmianę tak, że mogła zrzucić z siebie Dez. Ale jako hiena, jej ciało nie było większe, niż któregoś z psów Dez. Dez nigdy nie zrobiła tego żadnemu ze swoich psów, ale musiała to zrobić teraz, bo nadszedł odpowiedni czas, żeby tego spróbować.

Tak. To był czas, żeby wziąć Anne Marie Brutale na *Spacer Przyrodniczy*.

\*\*\*

Mace zatrzymał się u dołu schodów, Sfora go okrążyła. Dlaczego, do cholery, czuje zapach lwa? Rzucił okiem na Smitty'iego i wiedział, że on też to czuje. Po chwili, zdał sobie sprawę, że czuje zapach Shawa oraz Doogana i jego braci. Tak, jakby miał czas, zająć się tym małym problemem. To zaczynało się coraz bardziej komplikować.

Spojrzał na długi ciemny korytarz i zdał sobie sprawę, że są w jednym z niesławnych tunelów hien. Wiedział, że jak pójdzie tym tunelem, to znajdzie się w klubie *Kaplica*. Z warknięciem, ruszył biegiem w ciemność, a Smitty i jego Sfora podążyli za nim.

\*\*\*

Na szczęście jej lewy nadgarstek nie był złamany. Bolał jak cholera, ale gdyby był złamany, nie mogłaby zakręcić Brutale tak, jak to robiła z jednym ze swoich psów.

Gdy tylko Anne Marie skończyła się zmieniać, Dez chwyciła mocno linę i zakręciła Brutale do góry i rzuciła o ścianę. Ciało hieny odbiło się, ale Dez, pod wpływem rozmachu, uderzyło nim o przeciwległą ścianę. Tym razem ogłuszyła bestię. Usłyszała nagły wydech z płuc Anne Marie.

Wykorzystując tych kilka cennych sekund, jakie teraz miała, Dez przerzuciła drugi koniec liny przez rurę, wiszącą nad jej głową, tuż obok pomieszczenia dozorczy. Złapała koniec i szarpnęła w dół.

Ciągnęła tak długo, aż Brutale nie zawisła. Dobre cztery stopy nad ziemią. Zadowolona, że Anne Marie nigdzie się nie ruszy, Dez spróbowała otworzyć drzwi do pomieszczenia dozorczy. Zamknięte. Więc kopnęła w nie. Drzwi, niezbyt mocne, roztrzaskały się i otworzyły na oścież. Weszła do środka i dostrzegła natychmiast to, co potrzebowała. Dużą, ciężką półkę stojącą w jednym rogu pomieszczenia. Dez przywiązała koniec liny do jednej z nóg półki. Upewniła się, że mocno zawiązała, a

dolna półka uniemożliwiała rozluźnieniu się liny. Tak naprężona lina, zawiesiła Brutale nad ziemią, dopóki ktoś jej nie uwolni.

Dez złapała swoją broń i pobiegła wzdłuż korytarza, myśląc o tym, że Brutale nigdy jej nie będą mieli żywej.

\*\*\*

Mace zatrzymał się przed wiszącym ciałem hieny. Uniósł się na swoich tylnych kończynach i obwąchał ją. Wyczuł słaby zapach Dez, ale domyślił się, że to była jej robota.

Podążył za Smitty' im i Sforą, ale zatrzymał się, gdy zobaczył, na co patrzą.

Korytarz rozdzielał się w cztery kierunki. I czuli wszędzie zapach Dez.

Sissy Mae wysłała kilka kobiet w głąb jednego tunelu. Smitty wysłał kilka kobiet, w tym swoją siostrę, i kilku mężczyzn w głąb dwóch innych tuneli.

Mace zrobił krok w kierunku ostatniego tunelu, ale zatrzymał się, gdy poczuł, że ktoś na niego patrzy. Zobaczył ładną dziewczynkę, mającą nie więcej niż osiem lat, wpatrującą się w niego. Popatrzyła w górę na hienę zwisającą z rury, a potem z powrotem na Mace'a i z uśmiechem potrafiącym zatrzymać serce, takim który wydawały się tylko posyłać dzieci hien, nagle się obróciła i zaczęła krzyczeć, *Giiinnnaaaa!*

Cholera! Mace i Smitty wymienili spojrzenie, a potem ruszyli w głąb czwartego tunelu.

Nawet jedna pojedyncza hiena mogła spowodować dość szkód. A co dopiero Klan czterdziestu, czy nawet osiemdziesięciu? Musiał znaleźć Dez, zanim dostanie się w sam środek piekła, albo zanim znajdą ją hieny. Inaczej oni wszyscy zginą.

\*\*\*

Wyszła zza narożnika i znalazła się przed kolejnym rozwidleniem długich korytarzy. Co za cholerny labirynt. Dobrze oświetlony, chociaż można się było w nim zgubić. Każdy zakręt, który pokonała, stawiał ją przed kolejnym wyborem długich korytarzy. Wybierając jeden z nich, prowadził ją do następnego narożnika, za którym kryło się następne rozwidlenie i tak bez końca.

Chryste, w co ona się wpakowała?

Zatrzymała się i nabrała tchu. Tak. Zgubiła się. Cieszyłaby się teraz z posiadania telefonu, ale upuściła go w alejce za kawiarnią.

Wzięła następny oddech. Nie wpadnie w panikę. Wydostanie się stąd. Po raz tysięczny potrząsnęła swoją lewą ręką. Jej nadgarstek pulsował tępy, oślepiającym bólem.

Dez ruszyła następnym korytarzem. Zastanowiła się nad panującą ciszą. Gdyby nie wiedziała, że klub znajduje się bezpośrednio nad nią... do diabła, nie słyszała nawet basów dochodzących z głośników. Wyglądało na to, jakby wszystkie ściany były dźwiękoszczelne.

Oczywiście, to sprawiło, że nie czuła się ani trochę lepiej. Ponieważ nikt nie będzie słyszał jej krzyków.

Doszła do następnego zakrętu i się zatrzymała. Z któregoś z długich korytarzy, doszedł do niej głos kłócących się mężczyzn.

Ruszyła szybko w kierunku dźwięku, wyciągając jednocześnie Glocka z kabury. Nie miała pojęcia, kogo tam znajdzie, ale Dez przygotowała się by być słodka, jak cukier, albo zagrozić, że rozwali im głowy. Cokolwiek, co pozwoli jej się stąd wydostać.

Podążyła za głosami. Jej ciało się napięło, a broń trzymała kurczowo w obu dłoniach, z dala od ciała. Przycisnęła się plecami do ściany, gdy kłótnia stała się gwałtowniejsza. Ktoś próbował komuś wybić głupoty z głowy.

„Zrób to! No zrób to! ”

Wyszła zza narożnika i uniosła broń. Dez szybko ogarnęła całą scenę. Jeden mężczyzna leżał na ziemi, a duży but na jego plecach przytrzymywał go w miejscu. But należał do Patricka Doogana. Rozpoznała go teraz natychmiast. Jeden z jego braci idiotów trzymał 45-tkę wycelowaną w tył głowy mężczyzny. Trzeci brat przykucnął przy nim, rękę zanurzył w złotych włosach ofiary i przytrzymując jego głowę napluj w tę piękną twarz.

Cholera, nawet nie pomogłaby jej tu śrutówka. Potrzebowała swojego M-16. Ale nie miała żadnego z nich.

Jako glina, musiała krzyknąć.

„Stać! Załóżcie ręce za głowę i odsuńcie się od tego zachwycającego faceta! ”

A niech to szlag. Pamiętała, jak szybko Mace i Brutale się poruszali. Nie miała szans z tą trójką. Więc, bez ostrzeżenia, Dez strzeliła do tego, który trzymał broń. Kula uderzyła go w ramię, odrzucając do tyłu, broń wypadła z jego ręki. Pozostali dwaj zaskoczeni odskoczyli od swojej ofiary. Byli uzbrojeni, ale nie zdążyli sięgnąć do swoich broni, bo mieli je włożone za paski swoich dopasowanych spodni.

„Wstawaj! ”

Mężczyzna spojrzał na nią i od razu rozpoznał Brendona Shaw.

„Ruszaj się! ”

Nie miała zamiaru podchodzić bliżej, ale nie była pewna, jak zareagują na jej polecenia. Był dotkliwie pobity, ale na pewno nie poddał się bez walki. Udało mu się wstać i podejść do niej.

„Idź dalej. ”

Zrobił to, co mu kazała. Dez cofnęła się, jej oczy spotkały się ze wzrokiem Patricka Doogana.

„Znajdę cię, suko. Znajdę cię, wypieprzę, a potem zabiję. ”



Dez nie odpowiedziała. Dlaczego? Wiedziała, że to zrobi. Zamiast tego, nadal się wycofywała, dopóki nie schowała się za narożnikiem. Złapała Shawa za marynarkę i pociągnęła go, ale on się nie ruszył.

Obróciła się i natychmiast przestała oddychać. Wszyscy popatrzyli na nią tymi swoimi zimnymi, brązowymi oczami.

Jedna hiena nagle pojawiła się z tyłu. Inni rozdzielili się, zastępując jej drogę. Zbliżyła się do Dez i stanęła przed nią. Ciało zdechłej hieny trzymała w swojej paszczy, z liną wciąż zaciągniętą wokół jej gardła.

Wiedziała, że to Gina. Zwłaszcza, kiedy rzuciła zwłoki do stóp Dez.

„Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś. ” Wyszeptał Shaw, najprawdopodobniej dlatego, że stracił dużo krwi.

„Naprawdę chciałabym to powiedzieć. ”

„Cholera. ” Spróbował popchnąć ją za siebie. Zdziwiająco bohaterski gest od kogoś, kogo nazwała bogatą kanalią w swojej głowie, kiedy to zamiast do niej, mówił do jej cycków.

Doceniła jego próbę chronienia jej, ale i tak na nic by się to teraz zdało. A zwrot *całkowicie wypieprzony*, wciąż kołatał się w jej głowie.

Dez złapała marynarkę Shawa i zrobiła krok w tył, ale bracia Doogan stanęli za nią. Szybko zdała sobie sprawę, że znaleźli się w rozpaczliwej sytuacji, złapani w pułapkę przez dwie grupy. Obie pragnęły ujrzeć ją martwą.

Oczywiście... byli swoimi śmiertelnymi wrogami. I to nie tylko dlatego, że byli lwami i hienami. Ale z wszystkich tych powodów razem.

Dez wyszła przed Shawa.

„Gina. ” Dowodząca hiena popatrzyła na nią, czekając na jej ucieczkę. Czekając na polowanie. „Chciałaś wiedzieć, kto zabił twojego faceta. ” Dez odsunęła się i skinęła na trzech mężczyzn za sobą. „To oni. ”

Gina Brutale wpatrzyła się w Patricka Doogana. Nie mógł ukryć prawdy. Żaden z nich nie mógł. Jego kły się wysunęły, kiedy on i jego bracia cofnęli się. Gina patrzyła na niego przez chwilę, rozważając sytuację, ale przecież przewyższali ich liczebnie. Otworzyła swój pysk i wydała dźwięk, który zmroził krew w żyłach Dez i sprawił, że chciała krzyknąć. To zabrzmiało prawie jak śmiech, ale z pewnością nim nie było.

Doogan i jego bracia rzucili się biegiem przed siebie, gdy hieny ruszyły na nich.

Obie grupy zniknęły za rogiem, więc złapała Shawa za marynarkę i zmusiła go do biegu w przeciwną stronę. Shaw stracił dużo krwi, ale nie dbała o to. Straciłby dużo więcej, gdyby te lwy uciekły, albo hieny zrobiły z nich jatkę i wróciły po nich.

Dez słyszała walkę, jaka rozgrywała się za nimi. Trzy lwy płci męskiej przeciwko, jak oszacowała, około trzydziestu czy czterdziestu hienom. Tak. Bóg z nimi.

Oczywiście, był jeden mały problem z jej ucieczką. Wciąż nie miała pojęcia, jak do diabła stąd wyjść.

Po prostu wspaniale, Dez. Rzuciła okiem na Shawa. Nie wyglądał zbyt dobrze.

„Możesz nas stąd wyprowadzić? ” Gdy się zatrzymał i opadł na kolana, zdała sobie sprawę, że dłużej nie da rady.

„Shaw, musisz wstać. Natychmiast. ”

Potrząsnął głową.

„Nie mogę. ”

„Nie poniosę cię, Shaw. ”

„Zostaw mnie. Idź. ”

No tak, znów próbował zostać bohaterem. Tak, jakby miała na to czas.

„Nie zostawię cię tutaj, Shaw. ”

Chryste, naprawdę wrócił jej bojowy duch. Przynajmniej się nie załamała.

Dez usłyszała drapanie o betonową podłogę. Biorąc pod uwagę fakt, że była zbyt leniwa w przycinaniu pazurów swoich psów, wiedziała, co to za dźwięk. Przykucnęła, opierając drżące ramię na swoim kolanie. W samą porę zabrała palec ze spustu i wypuściła niepewny oddech.

To nie była hiena. Tylko wilk.

„Sissy Mae? ” Wilk sapnął w odpowiedzi. „Zgubiłam się, a on opadł z sił.”

Usłyszeli więcej krzyków, więcej ryków, i to niepokojące wycie, które brzmiało, jak histeryczny śmiech.

Sissy Mae odwróciła głowę i zawyła. Wzywała swoją sforę. Dez złapała ramię Shawa.

„Wstawaj, Shaw. Musimy iść dalej. ”

Zrobił, co w jego mocy, podciągając swoje ciało w górę po ścianie. Jak tylko stanął na swoich niepewnych nogach, Dez pociągnęła Shawa za Sissy Mae. Wyszła zza rogu, a wtedy okrążyło ich sześć wilków. Dwa zatrzymały się i zmieniły z powrotem w mężczyzn.

Nagich mężczyzn. Potrząsnęła głową. Nie, to nie jest czas, żeby się podniecać. Szczerze, co, do diabła, było z nią nie tak?

„On już nie da rady. Zabierzcie go. ” Złapali Shawa i ruszyli przed siebie. „Sissy Mae, idziemy!”

Sissy podążyła za mężczyznami. Po kilku chwilach usłyszała pazury uderzające o beton, kiedy inne wilki ich dogoniły.

Po kilku zakrętach, znaleźli wyjście, przez które weszła Dez. Wilki wniosły Shawa w górę po schodach. Usłyszała więcej kroków. Więcej istot, ale nie ludzi, zbliżały się do nich.

Wycelowała bronią.

„Sissy idź! ”

Sissy pognała schodami w górę, a wtedy więcej wilków wyłoniło się z innych korytarzy. Wszystkie ją minęły i wbiegły na schody. I wtedy je zobaczyła. Hieny wróciły. Nie wszystkie, ale dość dużo. Skapane w krwi. Szybko je policzyła. Nie. Nie miała dość kul dla wszystkich.

Nagle ogromny lew i wilk wśliznęły się przed nią. Mace wydał z siebie ogłuszający ryk i wszystkie hieny, z dziwnym chichoczącym dźwiękiem, zaczęły rzucać się tam i z powrotem, najwyraźniej próbując znaleźć do niej drogę.

Smitty warknął, błyskając swoimi kłami.

Mace cofnął się krok do tyłu, popychając ją swoim ciałem w stronę schodów. Ale zanim Dez mogła się stąd zwinąć, więcej hien wyłoniło się z korytarza. Jedynym powodem, dla którego się zatrzymały, była wycelowana w nie broń.

Robiło się nieciekawie. W pewnym momencie, hieny zrobiły najazd na ich trójkę i próbując ich dorwać.

Dez rozpaczliwie szukała wyjścia z tego bałaganu tak, żeby uszli z życiem, gdy nagle zauważyła Ginę, w postaci hieny, która wolnym krokiem wyszła zza narożnika, z ciałem siostry w swojej paszczy. Inna hiena, stojąca przy niej, wydała z siebie głośne wezwanie, i pozostałe hieny atakujące Mace'a i Smitty'iego odwróciły się i skierowały się do korytarza za nimi. Te stojące przed nią, po prostu uciekły.

I tak, po prostu, wszystko się skończyło.

Gina spojrzała na Dez, jej oczy przesłały jasną wiadomość. Pozwoliła odejść Dez... ponieważ zrobiła jej przysługę. Zlikwidowała jedyną rzecz, między Giną a absolutną kontrolą nad rodziną Brutale, i dała jej tych, którzy zabili jej kochanka.

Gina odwróciła się i pokłusowała w ten sam korytarz, w którym zniknęły poprzednie hieny, niosąc ciało siostry, jak trofeum.

Świetnie. Żadnych więcej zwierzęcych nocy w Nowym Jorku dla Dez. Obróciła się i podążyła schodami na górę. Jak tylko znalazła się na zewnątrz, silne ręce złapały ją od tyłu i popchnęły do wylotu alejki.

Palona kawa, bułeczki, ścieki i potok światła, zapachy te powitalnie ją okrążyły. Chciała zrobić głęboki wdech i cieszyć się zimnym powietrzem, ale ramiona, które ją złapały i trzymały, nagle zaczęły miażdżyć ją na śmierć. Gdyby nie poznała tego ciała i tych ramion, mogłaby się zacząć martwić.

Ale za to, nie mogła oddychać.

„Myślę, że ją zabijasz, Mace. ”

„To dobrze. ” Przyciągnął ją jeszcze bliżej i ukrył twarz w jej włosach.

Dez machała rozpaczliwie do Smitty'iego. Podobnie, jak jego siostra, Smitty był nagi w swojej ludzkiej formie.

„Pomóżcie mi. ” Ledwie wydusiła.

„No cóż, kochana, czego się spodziewałaś? Przestraszyłaś nas na śmierć. ”

„To nie pomaga. ” Pisnęła.

Drzwi się zatrzasnęły i Dez w końcu poczuła się bezpieczna.

Sissy Mae potrząsnęła głową i szybko podała bratu ubranie.

„Słyszałam, że chyba złapali jakieś inne lwy. ” Kiedy Smitty już się ubrał, wziął Sissy w swoje braterskie ramiona i mocno ją uściskał.

„To już nie nasz problem. Dobra robota, siostrzyczko. ”

Dziewczyna urosła z dumy po słowach swojego brata. Albo, wyglądała tak, jakby właśnie urosła, bo Dez nie mogła złapać cholernego oddechu!

„Wciąż umieram! ”

Mace w końcu ją uwolnił i mogła wziąć duży haust powietrza. Obrócił ją twarzą do siebie.

„Boże! Nigdy więcej pomagania obcym dzieciom, rozumiesz. ”

Dez jeszcze bardziej odsunęła się od niego, jej oddech nadal był niespokojny i głęboko oddychała, adrenalina opuszczała wolno jej organizm.

„Czyś ty zwariował? Jestem gliną. Jeśli dziecko podchodzi do mnie, to mu pomagam. Więc wybij sobie tę pieprzoną myśl z głowy.”

Mace zrobił głęboki wdech, a jego złote oczy wypalały dziury w jej. Dopiero po chwili się odezwał.

„Świetnie. Ale następnym razem upewnij się, że nie mają klów. ”

Dez uśmiechnęła się.

„To mogę zrobić. ”

## Rozdział 12

Dez otworzyła oczy. I natychmiast je zamknęła. Nigdy więcej nie będzie już piła niczego, co nazywa się *Błysk Wujka Willa*. W głowie jej waliło. Nie miała pojęcia gdzie była... ani czyje ramiona były zawinięte wokół niej.

Ciało za nią przytuliło się mocniej i zamruczało. W tej chwilę, rozjaśniło jej się w głowie i już wiedziała, że to Mace trzyma ją w ramionach. Uśmiechnęła się. Co za noc. Przez te wszystkie lata, jako Marines i glina, nigdy nie doświadczyła czegoś takiego. A to, że przeżyła... była pod wrażeniem samej siebie. Ale noc jeszcze się wtedy nie skończyła.

Kiedy wyszli już z podziemi klubu, zabrali Shawa do szpitala. Podobno należący i obsługiwany przez zmiennych, był jedynym miejscem, gdzie naprawdę z dużą troską zaopiekowano się rannym mężczyzną. Sfora i Mace byli gotowi podrzucić Shawa na oddział ratunkowy i zostawić go tam, ale Dez nie mogła tego zrobić, a Sissy, z nieznanых przyczyn, również na to nie pozwoliła.

„Nie możemy go tak zostawić. " Nie po jego małej bohaterskiej próbie w korytarzach pod *Kaplicą*. Oczywiście, jej nagły sentyment wywołał rozdrażnione prychnięcie u Mace'a i puste spojrzenia Sfory. Ale ostatecznie zgodzili się z nią. Więc usiedli w poczekalni, gadając, jedząc i... no cóż... czekając. Nawet prześwietlili i zabandażowali jej nadgarstek. Tylko skręcenie. Żadne poważne uszkodzenie.

Dez zdała sobie sprawę, że coraz bardziej lubi sforę Smitty'iego i Sissy Mae, chociaż ledwie знаła ich członków. Byli słodcy i czarujący, tak jak tylko potrafili Południowcy. I wydawali się dość dobrze tolerować Mace'a. Nawet wtedy, gdy ryknął na Smitty'iego, który pozwolił Dez podrapać swój punkt szczęścia.

W pewnej chwili, do poczekalni wtargnęła kuzynka Mace'a, Elise. Okazało się, że była jedyną kobietą z Dumy Llewellyn, która przyszła w tę zimną, deszczową noc. Sissy Mae i Smitty wydawali się być zdumieni brakiem zainteresowania innych kobiet Dumy, ale Mace nie był tym wcale zaskoczony. Ostatecznie lekarz

powiedział im, że Shaw przeżyje. Elise zniknęła po tych słowach, a cała reszta skierowała się do hotelu, gdzie mieszkała Sfora.

A potem zaczęło się picie. Naprawdę nie powinna pić. Dez powinna to przewidzieć. To przez picie miała tatuaż Marines na swoim tyłku, który usunęła kilka lat temu. Oczywiście teraz, ten obszar został ugryziony przez dużego, napalonego lwa.

Przynajmniej tym razem, Mace upewnił się, że nie zrobi nic równie głupiego. Po prostu nie dopuszczał do niej nikogo.

A teraz był następny ranek. Wciąż miała na sobie swój gorset. Jej ciało wciąż było obolałe od uderzeń, jakich doznała poprzedniej nocy. Jej nadgarstek krzychał *obetnij mnie*. Ale miała Mace'a. Naprawdę nie mogła poprosić o lepszy prezent pod choinkę, niż to. Do diabła, kto chciałby?

Westchnęła i przytuliła się mocniej do niego. Jedną z jego rąk łagodnie popieściła jej brzuch pod skórzanym gorsetem, a potem sapnęła. Gdy pomyślała o tym, jakie to słodkie, że dotyka jej nawet podczas snu, jego ręka wolno przesunęła się niżej. Dez uniosła brew. *Podstępny kocur*.

Złapała jego rękę w swoje dwie, żeby zatrzymać jego podróż w dół jej ciała. Wtedy, jego druga ręka, zaczęła się poruszać. Złapała obie jego ręce w swoje, ale posuwał się wciąż w dół, chociaż próbowała go powstrzymać. Rozbawiona sytuacją, zaczęła niepohamowane chichotać. Chryste, była za stara na chichotanie.

Próbowali być cicho, bo leżeli na podłodze, między Sforą Smitty'iego, w głównym pomieszczeniu apartamentu – po takim picu, rzadko trafiasz do swojego własnego łóżka. Nagle Mace obrócił ją na plecy i wtoczył się na nią. Unieruchomił jej ramiona nad głową i ułożył się na niej.

„Nawet się nie waż, Mace'sie Llewellyn. " Szepnęła gwałtownie.

„Nie ośmielać się, czego, dzieciно? "

„Złaż ze mnie, Mace. "

„Nie ma mowy. Mam cię tam, gdzie chcę. "



„Bo zacznę krzyczeć. ”

„Będą myśleli, że dobrze się bawisz.”

Dez warknęła.

„Będę krzyczeć *spadaj*.”

I wtedy zorientowali się, że wilki już się przebudziły. Wszystkie, bowiem wybuchli śmiechem.

„Jezu, Mace. Puść tę dziewczynę. ”

Sissy Mae odciągnęła zasłony. Popołudniowe światło zalało pokój i wszyscy jęknęli z wyjątkiem Mace’a. Wciąż był skupiony na Dez, jego oczy się zwężyły. Miała go i oboje to wiedzieli.

Sissy Mae zwróciła się do niego.

„Tak naprawdę, to koty nie mają poczucia, co jest właściwe. Molestować taką porządną dziewczynę w taki sposób. ”

„Chyba żartujesz sobie, prawda, Lassie? ”

„Dlaczego jesteś taki niegrzeczny, ty sukin... ”

„Sissy Mae! ” Warknął ostrzegawczo jej brat, podciągając swoje duże, długie ciało na jedno z krzeseł. „Nie wyzywaj się na Mace’ sie. Wiesz, że chłopak nigdy wcześniej nie był zakochany. ” Smitty spojrział wprost na swojego przyjaciela z wyzwaniem w swoich ciemnobrązowych oczach. „Mam cię, Hoss. ”

\*\*\*

Zabije go. Rzuci nim o podłogę i rozerwie od góry do dołu. Tak. Kochał Dez, ale nie chciał jeszcze jej tego powiedzieć. Nie teraz, gdy za każdym razem, fizycznie się wzdrgała, jak tylko wracał do tego tematu.

Cholera, nazywasz siostrę faceta *Lassie*, a on nagle staje się drażliwy.

Spojrzał na Dez. Tak. To tam było. W tych pięknych szarych oczach. Panika. To był jedyny czas, kiedy ta kobieta wpadała w panikę. Za każdym razem, gdy chodziło o niego i jego uczucia do niej.

Sissy Mae zepchnęła go z Dez. Odsunął się od niej, jego nogi się wyciągnęły, a górną połowę ciała uniósł na łokciach. Sissy pomogła wstać Dez na nogi.

„Chodźmy, kochana. Zamówimy śniadanie. ”

„Chyba masz na myśli lunch, siostrzyczko? ” Poprawił ją Smitty, rozciągając się i ziewając.

Mace poczekał, aż kobiety weszły do pokoju Sissy, a potem spiorunował wzrokiem swojego przyjaciela.

„Bardzo ci dziękuję! ”

„Nie warcz na mnie, chłopcze. Nazwałeś moją siostrzyczkę *Lassie*. Tylko ja mogę to robić. Poza tym... kochasz ją. Aż tym śmierdzisz.”

Mace opadł na podłogę.

„Wiem. ” Warknął.

„Jezu, Mace. Moja mama miała rację. Jesteś bardziej wilkiem niż kotem. Przywiązujesz się do jednej osoby. ”

„Koty też przywiązują się do jednej osoby. ” Podniósł głowę, żeby spojrzeć gniewnie na Smitty'iego. „Tylko nie dajemy im tego odczuć. ”

Smitty zachichotał.

„Domyślam się, że spieprzyłem sprawę, co? ”

\*\*\*

„Boże, Sissy Mae. Co ja mam, do diabła, zrobić? ”

„Wy Nowojorczyacy bardzo dużo przeklinacie. ”

„Nie bardzo, ale Mace wywołuje złość w dziewczynie z Bronksu, która jest we mnie.”

„Nie wiesz, co masz zrobić, Dez? Pokochaj go i złap swoje szczęście. ” Sissy Mae delikatnie odwinęła nadwerężony nadgarstek Dez.

„To chyba byłoby szaleństwo... prawda? ”

„No cóż, gdybyś była jedną z barowych dziwek, to byłoby możliwe. Ale jesteś wielką Desiree MacDermot. Prawdziwą miłością Mace’a. Jeśli chcesz wiedzieć... ”

„Nie chcę. ”

„Ale gdybyś chciała... to ci powiem, że ten chłopak czekał na ciebie całe swoje życie.”

„Jesteś typem romantyka, prawda? ”

Sissy Mae się uśmiechnęła.

„Wcale nie jestem romantyczką, kochana. Jestem realistką. I to dobrą. Wiem, co widzę, gdy mam to przed swoim nosem. A twoje całe ciało wibruje, gdy jesteś obok tego faceta. ”

\*\*\*

Mace nie miał pojęcia, co zaszło między Sissy Mae a Dez, ale nagle Dez przestała na niego patrzeć. Nawet, kiedy jedli lunch, Dez cały czas rozmawiała tylko z Sissy. Kiedy oglądali film, Dez oparł się o niego, ale nadal na niego nie patrzyła.

W końcu, już dłużej nie mógł tego znieść. Przesunął rękę na jej pośladki.

Dez pisnęła i zaczęła pocierać swoje oczy palcami.

„Wszystko w porządku, kochana? ” Zapytała Sissy z subtelnością... no cóż, psa.  
„Potrzebujesz czegoś? ”

„Nie. W porządku. ” Oprócz głosu Dez, który podniósł się o oktawę. Który brzmiał obco w porównaniu do tego ochryplego dźwięku, jaki miała zazwyczaj.

Gdy Sissy wróciła do oglądania telewizji, Dez uderzyła łokciem w brzuch Mace'a, ale nie zrobił niczego, oprócz chrząknięcia.

Pochyliła się do jego ucha.

„Bierz tę łapę z mojego tyłka. ”

Mace potrząsnął swoją głową i łagodnie potarł jeden z jej pośladków, wysuniętym pazurem. Wbiła ponownie łokieć w jego brzuch.

„Przestań. ”

„Zmuś mnie. ”

Para uchyliła się, gdy wilki zaczęły rzucać w nich papierowe kulki.

Sissy uśmiechnęła się do swoich przyjaciół.

„Lepiej sobie stąd idźcie. Zanim przerodzi się to w pyskówkę. ”

Dobra. Dokładnie tego, chciał Mace. Zabrał swoją rękę z tyłka Dez i podciągnął kobietę na nogi. Ledwie dał jej czas, żeby mogła złapać swoją kurtkę, i wyciągnął ją z pokoju hotelowego w stronę wind. Sissy Mae krzyknęła coś o poświętecznych zakupach, ale była to ostatnia rzecz, jaką słyszał, zanim zamknęły się drzwi windy.

\*\*\*

Dez obserwowała, jak Mace wysuwa swoje duże, niepoturbowane ciało z taksówki. Jej oddech się zatrzymał, piersi napięły, a wizje tego, co zakonnice z pewnością nigdy by nie zaaprobowaly, przelatowały przez jej głowę. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę domu, podczas gdy Mace płacił taksówkarzowi. Może, choć raz, będzie miała udane święta. Przynajmniej dostała tyle bzykania, że chyba starczy jej do końca życia. Ale sposób, w jaki Mace patrzył na nią w taksówce... była cholernie zadowolona, że miała takie zajebiste święta. Może znowu zabawią się na schodach.

Dez weszła na ganek i otworzyła drzwi. Wtedy pojawił się za nią Mace. Pocałował jej szyję, jego ramię zawinęło się mocno wokół jej pasa, przyciągając jej ciało bliżej do swojego.

Kiedy zamruczał jej do ucha, pomyślała, że chyba zemdleje.

„Chyba mamy spotkanie z twoją rodziną o piątej. ”

„Jest już prawie wpół do piątej. Moi rodzice mieszkają w Queens. Zadzwońmy do nich i powiedzmy, że musiałam iść do pracy, albo coś. Po prostu sobie odpuśćmy. ”

Wsunął rękę w jej włosy i odchylił jej głowę do tyłu.

„Dobry plan. Ponieważ wszystko, co chcę robić, to natychmiast zanieść cię na górę i pieprzyć do utraty zmysłów. ”

Dez roześmiała się, ale zatrzymała się, kiedy on tego nie zrobił.

„Uh... potrzebuję moich zmysłów. ”

„Nie martw się. To będzie tymczasowe. ”

Pocałował ją, a Dez zdała sobie sprawę, że Sissy Mae znowu miała rację. Całe jej ciało wibrowało od jego dotknięcia. Zwłaszcza, kiedy rozpiął jej kurtkę, a jego duża ręka wśliznęła się pod skórzaną gorset na piersiach. Ścisnął ją, koniuszkami palców przebiegając wzdłuż odsłoniętej skóry nad gorsetem.

Nie wiedziała, ile jeszcze znieśie, zanim nie dojdzie, tu na swoim ganku. Zagubiona w pieśczołach Mace'a, nawet nie zauważyła, jak ktoś stanął w drzwiach.

„Zastanawialiśmy się, kiedy w końcu się zjawisz. ”

Dez wyprostowała się gwałtownie na dźwięk głosu jej ojca. Jej głowa uderzyła w czoło Mace'a.

„Oj! ”

„Tatusz?! ”

Dez patrzyła na swojego ojca. Nie. Wcale nie był zadowolony. Spróbowała odsunąć się od Mace'a, ale on chwycił ją mocniej. Jej kurtka zakrywała jego rękę, ale przecież jej ojciec nie był głupi. Domyślał się, że Mace trzyma ją za cycki i nie chce puścić.

„Dobrze się bawisz z moją córką, chłopcze? ”

„W gruncie rzeczy... ”

Zanim mógł dokończyć to szczególne oświadczenie, Dez wbiła łokieć w jego brzuch. Prawdopodobnie bardziej uszkodziła sobie łokieć, niż jego brzuch, ale to go zaskoczyło, dając jej szansę uwolnienia się z jego kurczowego chwytu, w którym trzymał jej piersi.

Dez gorąco uściskała swojego ojca. A on oddał go jej.

„Wesołych Świąt, słoneczko. ”

„Tobie również, Tatusiu. ” Odsunęła się od niego. „Dlaczego tu jesteś? ” Nie wierzyła nawet przez sekundę, że jej ojciec opuściłby świąteczną kolację ze swoimi wnukami. Nawet dla niej.

„Gdy twoja matka nie mogła was wytropić, pomyślała, że możecie chcieć wykpić się od wizyty u nas. ” Dez wzdrygnęła się. Cholera. Nic nie mogło ująć

uwagi jej matki. Ta kobieta zawsze wiedziała, co ona mogła wymyśleć. Zawsze. „Więc, zdecydowała się przenieść wszystko do ciebie. ”

Dez zamruwała.

„Przenieść tutaj, co? ”

Cofnął się i jedna z jej bratanic podbiegła do niej.

„Ciocia Dez, ciocia Dez! ”

Dez przełknęła panikę, która zebrała się w jej gardle. Oj, niedobrze.

„Hej, Lucy. Jak tam moja dziewczynka? ”

Sześciolatka miała na sobie swoje najlepsze świąteczne ubranko. Sukienka dziewczynki prawdopodobnie kosztowała więcej, niż Pustynny Orzeł, którego kupiła sobie kilka lat temu.

„Dobrze. Czy to prawda, co mówi moja mama? ”

„A co ona mówi, skarbie? ”

„Że masz problemy z mężczyznami? ”

Dez warknęła.

„No cóż, możesz powiedzieć swojej mamie, że może się... ”

„No to świetnie! ” Mace zakrył jej usta swoją dużą dłonią, kiedy ojciec Dez wciągnął dziewczynkę z powrotem do domu. Jak tylko jej ojciec, usunął dziewczynkę na bezpieczną odległość, Dez odsunęła się od Mace'a.

„W takim razie wychodzę. ” Dez spróbowała przepchnąć się koło niego, ale zablokował wejście swoim wspaniałym ciałem, bo była już gotowa odejść. Cholerna rodzina!

„Nie możesz wyjść. Twoja rodzina jest tu dla ciebie. ”

„Dlatego wychodzę. ”

Mace chwycił jej szczękę swoją dłonią.

„Zostań. Dla mnie. ”

„Raczej zjadłabym szklanę. ”

„Ale kiedy oni wyjdą, mam wobec ciebie i twojego gorącego ciała, pewne plany.”

Dez przygryzła wewnątrz swoich ust. A niech go diabli. Używał seksu, żeby nakłonić ją, by została w tym piekle. I niech ją diabli, ale to nie działało.

„Ah, tak? Na przykład jakie? ”

Pochylił się do jej ucha i wymruczał. Cholera, uwielbiała to jego mruczenie.

„Czekałem cały dzień, żeby zanurzyć swoją twarz między twoimi udami. Żeby wsunąć swój język... ”

„Cześć, młodszy bracie. ” Całe ciało Mace’a momentalnie się napięło.

Dez spojrzała przez ramię wprost w oczy Missy Llewellyn. Nagle, straciła całe zainteresowanie tym, żeby gdzieś odejść.

\*\*\*

„Co ty, do diabła, tutaj robisz? ”

„To nie jest zbyt miłe świąteczne powitanie, braciszku. ”

„Przestań mnie tak nazywać. ”

Mace nie mógł w to uwierzyć. Po co tu przyszła? A jeśli już o to chodzi, to



dłaczego nie przyszły wszystkie jego cztery siostry? Kiedy to piekło pojawiło się na Ziemi?

Dez odwróciła się tyłem do niego i łypnęła okiem na Missy.

„No, no. Missy Llewellyn. W moich skromnych progach. Czuję się zaszczycona.”

„Bo powinnaś. ” Rzuciła arogancko Missy.

„Co ty sobie myślisz, przychodząc tutaj? ” Warknął Mace.

„Ah, tak. Pani MacDermot skontaktowała się z moją sekretarką i powiedziała, że będziesz na świątecznej kolacji u niej w domu. Ona wie, że Gwiazdka jest najlepszym czasem dla rodziny, więc powinniśmy do was dołączyć. I jak mogłabym odrzucić taką ofertę? ” Przysunęła się bliżej do brata. „Cieszę się, że wyszedłeś bez szwanku po świętowaniu ostatniej nocy.”

Naprawdę. Mógłby ją zabić, ale to mogło położyć się cieniem na świątecznym wieczorze.

Missy obróciła się i wbiła swoje złote spojrzenie w Dez.

„Ładny strój, pani detektyw. Idziesz pod przykrywką do jakiegoś baru? ”

Dez warknęła.

„Odpier... ” Mace znowu położył rękę na ustach Dez. Rany, kiedy już wróciła do Bronksu, to naprawdę wróciła już do odzywek z Bronksu.

Rachel pojawiła się za Missy.

„Jakiś problem, Missy? Jak na tych twoich maleńkich cyckach utrzymuje się ten top?”

Dez rzuciła okiem na Mace'a. Mógł łatwo odczytać emocje na jej twarzy, a fakt, że jej siostra nagle wyskoczyła, żeby bronić ją przed Missy... no cóż, to mogło przyprawić o wstrząs, nawet taką twardą glinę, jak ona.

Missy odwróciła się gwałtownie do tyłu i spiorunowała wzrokiem Rachel.

„No, widzę, że można zabrać dziewczynę z Bronksu, ale nie można usunąć Bronksu z dziewczyny. ”

Nagle Lonnie pojawiła się obok swojej starszej siostry.

„Wow. Spójrz na te zmarszczki na swojej twarzy, Missy. To tak, jakby twoja gorycz właśnie okopała się i tam została. ”

Allie, druga najstarsza siostra Mace’a, stanęła obok Missy.

„Ah, słyszałam, że zostałeś oskarżycielem, Lonnie. To musi być naprawdę trudne oskarżać wszystkich swoich byłych chłopaków. ”

Rachel i Lonnie spojrzały po sobie, kiedy dwie następne siostry Mace’a stanęły przy Missy i Allie.

O nie. To się nie mogło dobrze skończyć.

Dez odsunęła się od Mace’a.

„Muszę pozbyć się tego ubrania, zanim poleje się krew. ”

Skierowała się na piętro. Starszy MacDermot wrócił do drzwi, trzymając jakiegoś brzdąca w swoich ramionach. Pochodzący ze starej szkoły Marines, twardy jak skała, i wciąż ostrzyżony na zapalkę. Tatuże Marines widniały na obu jego przedramionach. Duma ze swojego potomstwa, wypisana była na jego twarzy. A w tej chwili, dwie grupy sióstr, stanęły do raczej paskudnej konfrontacji, co wywołało w Mace’ie uczucie, jakby znowu był czternastoletnim chłopcem.

„Co za twarde kobiety. ”

Mace kiwnął głową.

„Przepraszam za moje siostry, sir. ”

„Nie masz powodu, żeby przepraszać. Dez nie może kontrolować Lonnie i Rachel, chociaż wydaje jej się, że może. ”

„To dlatego jest taka błyskotliwa. ”

Szare oczy z ciemnozielonymi plamkami wpatrzyły się w Mace'a.

„Naprawdę zależy ci na mojej córce, Llewellyn? ”

Ledwie zdając sobie sprawę, co robi, Mace założył swoje ręce za plecy. Jego nogi rozszerzyły się. Będąc w pobliżu tego człowieka, czuł się tak, jakby nadal musiał raportować do swojego C.O., zanim skończy się noc.

„Tak, sir. Bardziej niż na kimkolwiek innym. ”

„To dobrze. Ponieważ ona jest szczególna. Wszystkie moje córki są, oczywiście. Ale Dez... Dez jest... ”

„Wiem, sir. ” Mace spoglądał w jego oczy, zupełnie podobne do oczu jego córki. „Wiem o tym naprawdę. Zawsze wiedziałem. ”

MacDermot odprężył się trochę i kiwnął głową.

„Dobrze. ” Wziął głęboki wdech, jakby przygotowywał się do walki. „Oh, mógłbyś powiedzieć Dez, że schowałem całą jej broń w bezpiecznym miejscu na górze. ”

Mace skrzywił się. Oboje zapomnieli o broni, którą Dez pochowała w całym swoim domu, a przecież były tutaj dzieci.

„Zapomnieliśmy... ”

„Nie martw się o to. Znam absolutnie każde miejsce, w którym moja córka ukryła swoją broń. Do diabła, dałem jej większość z nich. ”

Posłał mu duży uśmiech, przytulając mocniej chłopczyka w swoich ramionach i wracając z powrotem do kuchni.

A napięcie wciąż rosło. I mogło łatwo obrócić się w złość. Ale Mace miał co innego w głowie. Widział już matkę Dez w akcji. Gdyby sprawy zmieniły obrót na gorsze, nie miał wątpliwości, że ta maleńka kobieta może i będzie zdolna skopać kilka tyłków.

\*\*\*

Dez wyciągnęła z szafy spodnie i bluzę Marines Corp, a potem spojrzała na siebie w lustro. Postrzeliła człowieka bez żadnego ostrzeżenia. Stawiła czoło hienom i lwom. Ale czy potrafi to zrobić względem swojej rodziny? To wprawilo ją w niepokój.

No cóż, szaleństwo się jeszcze nie skończyło. Nie wtedy, gdy cała jej rodzina opanowała dół jej domu, a Missy Llewellyn i jej kretyńskie siostry stały na zewnątrz.

Chryste, czy naprawdę tak bardzo zależało jej na Mace'sie, że mogła znosić te suki?

*Co? Żartujesz? Oczywiście, że tak, idiotko!*

Dez uśmiechnęła się do siebie w lustrze. O rany, czy mogła być bardziej patetyczna? Jej oczy przesunęły się w prawo i wtedy zobaczyła Mace'a, stojącego za nią. Podskoczyła.

„Czy możesz przestać to robić? ”

„Nic nie zrobiłem. ”

Westchnęła. Miał rację. Trudno byłoby mu powiedzieć, żeby zaczął głośno tupać po jej domu, ponieważ jego koci chód przyprawiał ją o gęsą skórkę i jednocześnie wkurzał.

Zauważyła, że wpatruje się w jej prysznic i, po raz pierwszy w życiu, Desiree MacDermot zadała swojemu kochankowi pytanie, które przysięgła sobie nigdy nie zadawać.

„O czym myślisz? ”

Oczywiście, pytanie Dez brzmiało niepokojem.

Mace wzruszył ramionami, wciąż wpatrując się w jej prysznic.

„Zastanawiam się, czy tę łazienkę można powiększyć, czy powinniśmy rozejrzeć się za większym domem. ”

Złapała go za sweter i przyciągnęła do siebie, żeby spojrzeć mu w oczy.

„Mace Llewellyn, nie jesteśmy... ”

Pocałował ją, zanim mogła dokończyć to zdanie i zatrzasnął drzwi od łazienki nogą. Nie pamiętała już, co chciała powiedzieć. Zamiast tego, pozwoliła mu się popchnąć na ścianę, zawładnąć swoimi ustami i przytrzymać dla równowagi.

Kurtka ześliznęła się z jej ramion na podłogę. Mace uwolnił jej usta, tylko po to, żeby mógł całować jej szyję. Przez chwilę, nawet nie zauważyła, że rozsznurowuje jej obcisły gorset.

„Mace... co robisz? ” Od chwili, jak tylko ten facet ją dotknął, zadawała same głupie pytania.

„Rozbieram cię, żebym mógł cię wypieprzyć. ”

Oczywiście, Mace zawsze dawał bardzo jasne odpowiedzi. Doskonałe odpowiedzi. Gdyby tylko cała jej rodzina nie była na dole. *I jego!*

„Nie możemy. ”

„Tak. Możemy. Dotrzemy do krawędzi. Musimy tylko być cicho. Więc bez krzyków.”

„Ty też nie jesteś cichy, z tym twoim rykiem.”

„Kochasz mój ryk. ” Cholera! Znowu mruczał. Prosto do jej ucha. A ona nie mogła z tego pośpiechu wydostać się ze swoich ciuchów.

Wciąż nie miała pojęcia, co mu robiła. Jaką miała nad nim władzę. Ale wszystko w niej, doprowadzało jego kocie zmysły niemal do szaleństwa. Jej zapach. Jej dotyk. Sposób, w jaki jej skóra reagowała na jego. I ten cholerny głos.

Już myślał o tych cichych odgłosach, jakie wydawała z siebie, gdy zanurzał swojego kutasa w jej wnętrzu, a które sprawiały, że stawał się szalony. Zdesperowany. Przyparł ją do ściany, faktycznie rozrywając sznurowadła z przodu jej gorsetu. Jak tylko to zrobił, zerwał go z jej ciała, by opaść na kolana i zająć się jej dżinsami.

Ona, w tym czasie, ściągnęła już z niego sweter, odrzucając go do tyłu. I teraz jej ręce przemierzały po jego ramionach i włosach. Jej głaskanie jego ciała, wydobyły z niego kota. Jego głowa ocierała się o jej uda, gdy ściągał z niej dżinsy i buty. Podniósł się wolno, ocierając się całym swoim ciałem o jej. Jęknęła, a on zamruczał w odpowiedzi.

Rozpięła jego dżinsy, zsuwając je z jego bioder. Ściągnął je niżej, wyjmując jeszcze z kieszeni prezerwatywę. Nie przejmował się nawet tym, żeby zdjąć je całkowicie. Oboje wiedzieli, że mają mało czasu. Jej matka niedługo poda kolację, a on musiał mieć tę kobietę, albo umrze.

Załóżyl prezerwatywę i podniósł ją. Natychmiast zawinęła swoje nogi wokół jego pasa, a ramiona wokół szyi. Ponieważ nie mieli czasu, żeby kochać się wolno i łagodnie, pocałował ją i wbił ją na swój pal w tym samym czasie. Jej krzyk zagubił się w jego ustach. Już była mokra dla niego, więc to nie był okrzyk bólu.

Mace przestał się ruszać. Chciał poczuć jej ciało przy swoim. Jej cipka zacisnęła się na jego kutasie. Boże, tak dobrze było ją czuć.

Cholera. Ich rodziny mogły poczekać.

Dez przerwała ich pocałunek.

„Co? Co się stało? ”

Potrząsała głową, przypierając ją mocniej do ściany.

„Nic, dziecino.”

Przyłożyła dłoń do jego brody, druga wplątała się w jego włosy.

„Bzdura. Powiedz mi, o co chodzi. ”

Pocałował jej czoło, jej policzki, jej usta. Potem oparł czoło o jej.

„Całe życie czekałem na ciebie, Desiree MacDermot. ”

\*\*\*

Dez była wdzięczna Mace’owi, że przygwoździł ją do ściany w ten sposób. W innym przypadku, musiałyby zaryglować drzwi. To była czysta panika. Wiedziała, że kiedy panika ustąpi, kopnie się w dupę tak, że znajdzie się w innym świecie. Przecież chciała Mace’a. Nie tylko w swoim łóżku, czy w sobie, ale także w swoim życiu.

Chryste, kochała tego kota. Mace użył swojego ciała, by przyprzeć ją do ściany, gdy jego ręce przesunęły się po jej twarzy i szyi. Jego twardy kutas wciąż był zatopiony głęboko w niej. Czekał na nią. Nie zamierzał pytać jej, co czuje, ale Dez wiedziała, że musi mu coś powiedzieć.

Ale nie umiała ładnie się wysławić. Może krótko. Prosto. I tyle, żeby sprawić mu radość, dopóki sama nie rozezna się w swoich uczuciach i nie zdecyduje, co robić dalej.

„Jesteś dla mnie wszystkim i nigdy nie pozwolę ci odejść. ” Zamknęła oczy. Co ona, do diabła, robi?

*Ty idiotko!*

Mace przesunął palcami po jej włosach.

„Otwórz oczy, Dez. ”

„Nie. ”

„Tchórz. ”

„Tak. ”

Jego chwyt zacisnął się i zrobiło się jeszcze lepiej.

„Spójrz na mnie, kobieto.”

Z westchnieniem, Dez otworzyła oczy. Uśmiechnął się do niej. Najśłodszym, najcieplejszym uśmiechem, jaki kiedykolwiek widziała.

„Za to właśnie cię kocham... ale myślę, że najpierw musimy dokończyć to.”

Pocałował ją, a jego biodra wolno uderzyły w jej. Powoli i spokojnie. Pewnie i zdecydowanie. Jęknęła mu w ucho, co wydawało się coś w nim włączyć. Jego pchnięcia stały się silniejsze. Mocniejsze. Uśmiechnęła się. Jej głos. To jej głos to sprawił. Jej ciało nie było tak ważne, jak jej głos, który doprowadzał go do szaleństwa. Dzięki Bogu.

„Boże, Mace. ” Szepnęła mu do ucha. „Tak dobrze czuć cię w sobie. Nie przestawaj mnie pieprzyć. Nigdy nie przestawaj mnie pieprzyć. ”

Tak. Zrobiła to. Z warknięciem zrodzonym z czystej żądz, zaczął w nią pompować. Tak mocno, że mogła poczuć swój orgazm, wspinający się wzdłuż jej ciała. Mace przycisnął jej głowę do swojego ramienia, sekundę wcześniej, zanim zaczęła krzyczeć. Pamiętała, że nie są sami, więc go ugryzła. Doszła tak mocno, że aż zatopiła zęby w jego ciało. Poczwała smak krwi w swoich ustach, ale jej ciało wciąż drżało, kiedy orgazm przetaczał się przez nią raz za razem.

W końcu, Mace opuścił głowę na jej kark, przygryzając swoją dolną wargę i tylko warcząc, gdy jego ciałem wstrząsał spazm spełnienia, dopóki całkowicie się nie opróżnił.



Przez kilka długich chwil, stali w milczeniu, wciąż połączeni. Trzymając się jeden drugiego, tak jakby to mogło utrzymać ich prosto.

Dez w końcu przestała zaciskać zęby na jego ramieniu. Wzdrygnęła się na widok wyraźnych śladów swoich zębów, które tam zostawiła.

„O, Boże, Mace. Przepraszam. ”

Podniósł głowę i spojrzał na swoją ranę. Uśmiechnął się.

„Powiedzmy, że to będzie twój gwiazdkowy prezent dla mnie. ”

Zmarszczyła brwi. O czym on, do diabła, mówi?

\*\*\*

Ich zniknięcie, nawet nie spowodowało uniesienia brwi u obu grup ich sióstr. A teraz, przeniosły się na tematy polityczne.

Mace zszedł pierwszy na dół, w czystym ubraniu, włosy miał jeszcze mokre po szybkim prysznicu. I śliczny opatrunek na jej miłosnym ugryzieniu. Dez oznaczyła go i nawet o tym nie wiedziała.

Już myślał o tym, jak powstrzymać siostry przed bójką, gdy... *hej, czekaj... Co to był za przyjemny zapach? Czyżby indyk?* Ślinka mu pociekła, więc ignorując sprzeczące się kobiety, skierował się do salonu.

Zobaczył matkę Dez, jak kładzie domowej roboty chleb na stół. Uśmiechnęła się ciepło do Mace'a, jakby znała go całe życie.

„Nie martw się. Wystarczy, żeby cię nakarmić. Zrobiłam dodatkowego indyka. ”

Mace roześmiał się.

„Cały indyk? Tylko dla mnie? ”

„Jesteś dorastającym chłopcem. Musisz jeść. Moja córka się nauczy. " A potem wskazała mu krzesło.

Świetnie. Zdobył jej matkę i przekonał jej ojca. Teraz tylko musiał przekonać do siebie Dez. I zrobi to. Wszystko, co musiał tylko robić, to mrużyć. Praktycznie doszła na sam ten dźwięk.

„Ktoś o imieniu Smitty dzwonił do ciebie. Zaprosiłam go na deser. "

Mace podrapał się w głowę, żeby powstrzymać się od śmiechu.

„Um ... zaprosiłaś go na deser... tutaj? "

„Tak. Jego i jego rodzinę. Nie masz chyba nic przeciwko temu? "

„Pani MacDermot... to wspaniale. "

„Oh, dobrze. " Matka Dez zniknęła ponownie w kuchni, gdy przyszła Dez i usiadła obok niego.

„Nie mogę uwierzyć, że te suki wciąż ze sobą walczą. "

„Moja siostra nie powinna zadzierać z tobą przed Rachel i Lonnie. "

„O czym ty mówisz? "

„Wiesz, jak to jest. Jedna sprawa, kiedy robią to one. Druga, gdy robią to obcy. "

Dez wzruszyła ramionami, jej mokre włosy i nagła nieśmiałość, przypomniały mu dziewczynę, jaką zwykle była.

„Tak sędzę. "

Matka Dez pojawiła się znowu. Uśmiechnęła się słodko, a potem wrzasnęła do drzwi.

„Kolacja! "

Mace zamrugął. Jak na taką kruszynę, faktycznie miała mocne płuca. Po chwili wszedł ojciec Dez, a z nim czwórka dzieci. Pomógł im usiąść na swoich miejscach, a potem siostry obojga wpadły jak burza do salonu. Wciąż się kłócąc.

Mace pochylił się do Dez.

„Jak długo to będzie jeszcze trwać? ” Szepnął jej do ucha, ciesząc się dreszczem, który przebiegł przez jej ciało.

Popatrzyli na kobiety i resztę rodziny. Kłócące się kobiety zignorowały mężów Lonnie i Rachel, którzy pomagali swoim dzieciom. Nawet zajęli się młodymi Allie i Missy. Jego siostry ignorowały wszystkich z wyjątkiem Lonnie i Rachel.

„Co najmniej do dokładki. A nawet myślę, że aż do placka. ” Jej oczy się rozszerzyły. „O, Boże. Zapomniałam o placku. ”

Jej matka przyniosła więcej przystawek.

„Nie martw się. Przyniosłam placek. Wiedziałam, że zapomnisz. ”

Dez spiorunowała wzrokiem swoją matkę. Znał to spojrzenie. Sekundy dzieliły ją od powiedzenia czegoś nieprzyjemnego, co wkurzyłoby jej matkę i zrujnowało świąteczną kolację. Więc aby temu zapobiec, wsunął pod stołem rękę między jej uda. Pisnęła, sprawiając, że każdy na nią spojrzał. Więc, nie chcąc się ośmieszyć, zakasłała.

„Przepraszam. Chyba się trochę przeziębiam. ”

„Wciąż ci powtarzam, że powinnaś się cieplej ubierać. ” Złajęła ją matka, a Dez rozpaczliwie próbowała odsunąć jego ręce ze swojego krocza. Ale nie puszczał. Przynajmniej do czasu, aż nie pojawił się indyk. Na dodatek, potarł swoim środkowym palcem jej spodnie, akurat w miejscu, gdzie była jej łechtaczka. Jej kaszel stał się gorszy.

„Boże drogi. ” Mruknęła Missy. „Czy ktoś mógłby dać tej dziewczynie trochę wody, zanim zacznie płuć krwią. ”

Wow. To było wręcz niemożliwe, żeby sześć kobiet sprzeczało się przez dwie godziny. Dez już miała dość. Nie lubiła kłócić się z ludźmi. Gdyby naprawdę się zdenerwowała, zazwyczaj skończyłaby to uderzeniem, albo aresztowaniem. Ale siostry jej i Mace'a wciąż dyskutowały. Poruszały różne tematy, ale miałaś wrażenie, jakby sprzeczały się nad rzeczami, które faktycznie mogły kontrolować.

Smitty i jego Sfora pokazali się akurat w samą porę na placek i więcej sprzeczek. Najwyraźniej zaproszeni przez jej matkę. Od tej pory, sprawy przybrały jeszcze bardziej interesujący obrót, bo Sissy Mae i jej dziewczyny przyłączyły się do sprzeczki. Wciąż nie będąc w centrum uwagi swoich sióstr, Dez zajęła się pysznym pekanowym plackiem, który postawiła na stole jej matka.

Gdy już myślała, że wieczór nie może stać się bardziej interesujący, wpadli do niej Sal, Jim i Vinny. Zapomniała, że zaprosiła ich już dużo wcześniej, bo miała dla nich prezenty, ale byli również wystarczająco mądrzy, by przeprosić i wyglądać na trochę zawstydzonych. Na końcu zjawił się jeszcze Bukowski, jego żona i ich dzieci. Najwyraźniej wciąż czuł się winny za zepsucie jej randki z Macem, bo kupił wino dla nich obu. Była naprawdę dumna z Mace'a, że nie skomentował tego prezentu. Chociaż zobaczyła jego zdanie w tych złotych oczach.

Nagle dom Dez wypełnił się kupą ludzi i Macem. Tydzień temu, Dez miała zamiar pracować cały dzień i zrobić sobie danie z mrożonego indyka na kolację. Uśmiechnęła się. Nigdy nie przyzna się do tego na głos, ale tak było sto razy lepiej.

Z kuchni, patrzyła na te szalone suki, kiedy wraz z Macem zmywali naczynia, żeby nie musiała tego robić jej matka. A kogo to okrzyki siostry jej i Mace'a? Sissy Mae. Nic dziwnego, że Dez ją lubiła. To była następna podżegaczka.

„Wow, Missy. Pozwolisz jej mówić do siebie w ten sposób? No chyba, że boisz się jej, albo coś... ”

„Nie boję się nikogo! ”

Dez zastanawiała się, jak długo jeszcze powinna czekać, zanim wkroczy między nie, gdy dłoń Mace'a dotknęła jej pod wodą. Wciąż to robił. Ilekroć jej matka się

odwróciła, Mace zawsze znalazł sposób, by jej dotknąć, albo skraść szybkiego całusa. Było coś słodkiego i niewinnego w jego czynach. Szczególnie od tej pory, gdy ten facet wypieprzył ją do nieprzytomności na stole w jadalni.

„Już w porządku, kochani. Kończcie to. ” Mace odsunął się od Dez. Był tak uroczy w obecności jej matki. Zawsze traktował ją z należnym szacunkiem.

„Przepraszam, pani MacDermot. ”

„Ty głupi chłopcze. Nie mam na myśli tego. Macie skończyć ze zmywaniem. Te wieczne kłójące się kobiety mogą skończyć. A wy dwoje możecie sobie wyjść na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza. ” Matka Dez puściła do niej oko. „Robi się tutaj trochę gorąco.”

„Mamo! ”

Mace nie czekał na drugie zaproszenie. Wytarł ich ręce i pociągnął ją przez ich kłójące się rodzeństwo na zewnątrz domu, na ganek. Cofnął się do środka, złapał jej kurtkę i torbę z plastiku. Pomógł jej założyć kurtkę, usiadł na jednym z foteli i posadził sobie Dez na kolanach.

Patrzyła, jak jej trzej przyjaciele rozmawiają ze Smittym na podjeździe. Czowała, że połączą siły z Macem i Smittym. Nie miała nic przeciwko temu. Nikomu nie ufała tak, jak im. Zwłaszcza, jeżeli kiedykolwiek będą zmuszeni ochronić Mace'a.

„Przyniosłem ci prezent pod choinkę. ”

Głowa Dez obróciła się do niego.

„Mace, nie musisz... ”

„Tutaj. ” Przerwał jej i podał zawiniętą paczuszkę. „Miałem już coś dla ciebie, ale dałem to Sissy Mae. Myślę, że to bardziej ci się spodoba. ”

„Dziękuję. ” Pocałowała go, a potem zerwała papier. Jej oczy natychmiast napełniły się łzami. Ten facet naprawdę jej słuchał. Słyszał ją.

„Seria *Cops* 3. ” Szepnęła zachwycona.

„Gdybym miał więcej czasu, poszukałbym jeszcze innych filmów na DVD, ale znalazłem tylko te. Nie masz tych odcinków, prawda? ”

„Nie. ” Skłamała. Spali swoje kopie jutro. Te znaczyły dla niej dużo więcej. „A ja nie mam nic dla ciebie. ”

Nagle Missy wypadła przez frontowe drzwi i już schodziła ze schodków, gdy słowo *tchórz* padło za nią z wnętrza domu.

Missy momentalnie się obróciła i wmaszerowała z powrotem po stopniach.

„No nie, ty Stara Krzykaczko! Teraz to już jest sprawa między tobą a mną!”

Smitty wpadł za nią do domu. Vinny, Sal, i Jim podążyli za nim, prawdopodobnie mając nadzieję rzucić okiem na małą bójkę między kobietami. Pokręceni zboczeńcy.

Mace uśmiechnął się do niej.

„Wesołych Świąt! ”

Dez roześmiała się, gdy Mace zdjął jej z ręki jej stary zegarek.

„Proszę. Noś to, co jakiś czas. No wiesz, to znaczy, codziennie. Żebyś myślała o mnie, kiedy będziesz na służbie. ” Tak, jakby mogła nie myśleć o nim. Patrzyła, jak zakładał na jej nadgarstek ładny zegarek z nierdzewnej stali. Duży i ciężki, z pewnością zaprojektowany dla mężczyzny. Ale ona lubiła duże, męskie zegarki.

Gdy w końcu dobrze się przyjrzała, otwarcie zagapiła się na niego, a potem na Mace’a.

„Mace. To jest Breitling. ”

Stal nierdzewna, jak cholera! Bardziej tytan. Widziała dość falsyfikatów, żeby rozpoznać autentyk. Wciąż zapominała, że ten facet jest bogaty.

„No to, co. Mam inny. ” Szalenie bogaty, najwyraźniej.

„Ale dlaczego chcesz, żebym go nosiła? ”

„Ponieważ chcę, żeby każdy w twoim komisariacie wiedział, że należysz do mnie. ”

Dez potrząsnęła głową.

„Jestem zaskoczona, że nie chcesz tatuażu *Własność Mace'a Llewellyna* na moim czole.”

Odwrócił od jej wzrok, odchrząknął i usadowił ją bardziej stanowczo na swoich kolanach.

„Uh... Dlaczego miałbym to zrobić? ”

Ale zanim mogła powiedzieć coś w rodzaju *dziękuję, czy pomyślałeś już o zrobieniu tego*, Mace przyciągnął ją bliżej do swojej piersi i wtulił ją w siebie. Odprężyła się przy nim i po prostu pozwoliła sobie tu być. To było dla niej nowe uczucie. Zawsze coś robiła. Ale tej chłodnej świątecznej nocy, chciała po prostu posiedzieć sobie ze swoim... kim? Chłopakiem? Kochankiem? Kotem domowym? No cóż, nieważne... chciała po prostu posiedzieć ze swoim Macem i cieszyć się życiem.

„Zimno ci? ”

Przytuliła się do niego mocniej.

„Nie, wcale. A tobie? ”

„Nie, kiedy twoje małe gorące ciało jest tuż przy mnie. ” Nigdy nie słyszała, żeby ktoś używał słów *gorące*, czy *małe*, w odniesieniu do jej ciała. Ale, do diabła, mogła to zaakceptować, nieważne z jakiego powodu. Bożonarodzeniowy cud!

Usłyszała, jak otworzyły się drzwi i pazury jej psów uderzyły o drewniany ganek. Skrzywiła się. Naprawdę musiała przyciąć im pazury. Nie powinna słyszeć, jak jej psy nadchodzą, dlatego że mają zbyt długie pazury u łap.

Rzuciła okiem w bok i zobaczyła, jak jej ojciec wyprowadza je na smyczy.

„Co robisz, Tato?"

„Idę na spacer z tymi bestiami. "

Ojciec lubił jej psy, ale nigdy wcześniej nie zaproponował, że weźmie je na spacer.

„Masz już dość, prawda? "

Wzruszył ramionami.

„Coś w tym stylu. " Przywiązał kilka plastikowych woreczków do jednej smyczy. „Niedługo wrócę. Dopóki twoja matka nie zrobi tam porządku, wyjdę z nimi. " Uśmiechnął się do Dez. Potem spojrzał na Mace'a. „Opiekuj się nią dobrze, chłopcze. Naprawdę nie chciałbym cię zabić. "

„Tato! "

„Rozumiem, sir. "

„To dobrze. "

Starzy pan zszedł po schodach ganku, a jej psiska spokojnie szły przy nim. Jakby instynktownie wiedziały, że nie należy popędzać siedemdziesięcioletniego mężczyzny.

„Nie wierzę wam obu. "

Rozciągnął się jak wielki kot, którym był, z Dez na swoich kolanach.

„To są męskie sprawy. Więc nie będę zwracał nimi twojej pięknej główki."

Dez warknęła.

„Nie będę się z tobą o to kłócić. Ale jutro skopię ci dupę. "

Mace radośnie przesunął rękami po ciele Dez. Nawet mając na sobie ciuchy, wciąż natychmiast zareagowała na jego dotknięcie. Boże, kochał to.



„Więc wciąż będę się kręcił w pobliżu. ”

„Proszę bardzo. Psy wydają się ciebie lubić. ”

„Tak. Zauważyłem to. ”

„A czego oczekiwałeś, skoro karmiłeś je pod stołem? ”

Mace opuścił trochę głowę.

„Widziałaś to? ”

„Oczywiście, przecież jestem gliną. Płacą mi za to, żeby wykrywać takie rzeczy.”

„Więc... jak długo te twoje psy pozwolą mi tutaj zostać? ”

„Nie wiem. Ale nie martw się o to. Zobaczymy, jak ułożą się sprawy do Nowego Roku. ”

Nie ma sprawy, mógł poczekać.

„Brzmi nieźle. A więc do Nowego Roku. ”

Dez złapała jedną jego rękę i potarła po niej swoimi palcami. Po kilku minutach, zwężone szare oczy spojrzały na niego.

„Okay. O który Nowym Roku dokładnie mówimy? ”

Mace uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

„No cóż, nie wiem, czy musi być konkretnie określony. Ale każdy Nowy Rok za trzydzieści, albo czterdzieści lat od teraz, będzie dobry. ”

„Podstępny kocur. ” Dez obróciła się i zawinęła ramiona wokół jego pasa, twarz schowała na jego szyi. Siedziała nieruchomo, a jej oddech owiewał mu gardło. Myślała. Mógł to wyczuć.

„O co chodzi, Desiree? ”

„Właśnie myślę o tym, co się stanie, jak wrócę do pracy. ”

„Zastanawiałem się, kiedy zaczniesz się o to martwić. ”

„Praca zajmuje mi dużo godzin. ”

„Wiem. ”

„Dyżuruję pod telefonem. Przeważnie biorę największe sprawy. ”

„Wiem. ”

Odsunęła się od niego, ale tylko tyle, żeby spojrzeć na jego twarz.

„Okay. Więc wiesz. Pytanie jest... jak długo będziesz to znosił? ”

„Pamiętasz, co mi powiedziałaś tej pierwszej nocy, którą spędziliśmy razem? ”

„*Udowodnij to?*”

Mace zachichotał.

„Nie. Wtedy, gdy przyparłem cię do drzwi. ”

„Oh. ” Kiwnęła głową. „No tak. Powiedziałam, że jeśli mnie teraz puścisz to rozwalę ci łeb. ”

Przesunął ręką po jej udach, a potem wsunął między nie.

„Tak. Właśnie o to mi chodziło. Nie mam najmniejszego zamiaru pozwolić ci odejść.” Jej plecy się wyprostowały, gdy poruszył ręką w jej kroczu. Jak zawsze, była już gorąca i mokra. Tylko dla niego. „Więc równie dobrze, możesz przestać się o to martwić. Ponadto, Smitty i spółka w to wchodzi, będziemy potrzebować gliny do pomocy. ”

Jej oczy się zamknęły, gdy pocierał o nią palcami.

„Więc, po prostu wykorzystujesz mnie... jak dziwkę? ”

„Tak. Tak często, jak będę mógł. ”

„Okay. Tylko sprawdzam. ” Zmienił położenie palców i musiał uderzyć w ten słodki punkt, bo prawie doszła na jego kolanach. Przytrzymał ją mocniej przy sobie, jej głowa trąciła jego gardło, a ręka wciąż poruszała się między jej udami.

Co za cholernie wspaniałe Boże Narodzenie.

„Boże, Mace. ” Szepnęła przy jego szyi. „Lepiej... lepiej przestań.”

„Nie ma mowy. Chcę dać ci smak tego, co zrobię z tobą dziś wieczorem... i przez całą noc. ” *I przez następne czterdzieści lat.*

Kiedy jej ciało zacisnęło się wokół jego ręki, Mace zdał sobie sprawę, że ich rozłąka na tyle lat, był konieczna. Musieli się rozstać, by iść własnymi drogami, stać się ludźmi takimi, jacy byli teraz. Potrzebowali tego, by ponownie się odnaleźć, by dowiedzieć się, gdzie było ich miejsce. Gdzie zawsze należeli.

Dez chwyciła się go mocno, jej usta przygryzły skórę na jego szyi.

„Oh Boże, Mace. ” Szepnęła gorąco przy jego gardle. „Boże... kurwa. Kurwa! Kurwa! Kurwa! ” Mace musiał przygryźć swój język, żeby nie zacząć się śmiać. O rany, naprawdę kochał to, kiedy dochodziła. Nawet wtedy, gdy to szeptała.

O, tak. To było jego miejsce. Co końca jego życia. Kawał czasu zabrało mu znalezienie się w tym miejscu. I nie miał najmniejszego zamiaru, kiedykolwiek, stąd odejść. Ta kobieta była jego. Na zawsze.

Nawet gdyby to oznaczało, że będzie musiał dogadać się z tymi przekłętymi psami.

*Tłumaczenie: panda68*